

*Seria* W PRZESTWORZACH

# Pan Przystojny

*Gdy miłość nabiera wysokości,  
a w chmurach przetaczają się grzmoty...*

R.K. *Lilley*

R.K. Lilley

Pan Przystojny

Tytuł oryginału: Mr. Beautiful (Up in the Air #4)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

Projekt okładki: ULABUKA

ISBN: 978-83-283-3247-8

Copyright © 2014 R.K. Lilley

All rights reserved. This book may not be reproduced, scanned, or distributed in any printed or electronic form without permission.

Polish edition copyright © 2017 by Helion S.A.

All rights reserved.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

*Książkę tę dedykuję mojemu mężowi. Tak, po raz kolejny, wiem, ale musicie mi wybaczyć. Naprawdę na to zasługuje.*

*Christopher, dziękuję za to, że jesteś moim największym fanem i masz niekończącą się wiarę we mnie. To naprawdę mnie onieśmiela, ale też wydobywa ze mnie wszystko, co najlepsze. Zawsze potrafiłeś tego dokonać. Oboje to wiemy. Jestem lepszą wersją siebie dzięki Tobie. Nawet przez chwilę nie myśl, że przestałam to doceniać.*

*Jesteś moją opoką, kochany.*

# Prolog

## *MOJA ODNOWA*

### *Teraźniejszość*

**James**

Cztery razy w swoim życiu narodziłem się na nowo.

To uczucie jest tak charakterystyczne, że nie da się go z niczym pomylić. To tak, jakby ktoś spruł całą materię, z której byłem stworzony, i wydziergał ją na nowo, tworząc innego, nowego człowieka. Może to być dobre lub złe, pomocne lub szkodliwe, ale przede wszystkim jest nie do powstrzymania.

Pierwszy raz stało się to, gdy zginęli moi rodzice. Ze szczęśliwego dzieciństwa zostałem wrzucony w bardzo mroczny świat, obciążono mnie niekończącą się odpowiedzialnością i obowiązkami, zostałem otoczony wrogami i byłem rozpaczliwie samotny.

Drugi raz przydarzyło mi się to z ręki tchórzliwego drapieżcy. Po tym stałem się pełen złości oraz bardziej cyniczny i niewątpliwie to właśnie odpowiadało za moje nietypowe preferencje seksualne i rozwiązłość.

Za trzecim razem nastąpiło to bardzo szybko. Pewnego dnia spojrzałem w jasnoniebieskie oczy i zobaczyłem drugą połówkę swojej duszy. Szach-mat.

W jednej chwili w moje uporządkowane życie, w którym każda decyzja podejmowana była z zimnym wyrachowaniem, wkroczyły emocje i przejęły nade mną władzę. Było to coś zupełnie mi obcego, jednak w jakiś sposób cudownego.

I zbyt szybko po tym, jak nastąpiła ta przemiana, zdarzył się ten czwarty raz, kataklizm, po którym błagałem Boga, o którym nigdy wcześniej nie myślałem, by ocalił życie kobiety, bez której nie mogłem już żyć.

# Rozdział 1.

## *MOJE CIERPIENIE*

Cztery dni.

Dziewięćdziesiąt sześć godzin.

Pięć tysięcy siedemset sześćdziesiąt minut — tyle czekałem, aż się obudzi.

I w każdej sekundzie tych ciągnących się w nieskończoność minut *cierpiałem*.

Nie było błogosławionego odrętwienia ani sekundy litościwego wyłączenia się. Wszystkie te dni, godziny, minuty i sekundy były wypełnione męką, bez szans na znieczulenie.

Moje myśli wypełniały krwawe wizje.

Wszystkie te ciała leżące na ziemi niczym w jakiejś greckiej tragedii. Te straszne obrazy zostały wypalone w moim mózgu na zawsze, odtwarzały się raz za razem.

A gdy moje myśli nie były wypełnione krwawymi wizjami, prześladowały mnie słodko-gorzkie wspomnienia.



# Rozdział 2.

## MOJA NUDA

### *Przeszłość*

#### James

Usłyszałem dźwięk nadchodzącej wiadomości, gdy pracownica linii lotniczych wpuściła mnie do rękawa prowadzącego do samolotu. Latanie komercyjnymi liniami, nawet *prywatnym* lotem, wiązało się z większym zamieszaniem niż to, do którego byłem przyzwyczajony.

— Pan Walker spóźni się kilka minut, jednak wkrótce do pana dołączy — powiedziała za moimi plecami.

Skinąłem jedynie głową, dziękując za te informacje. *Cóż znaczy kilka minut więcej, gdy już zmarnowałem czterdzieści pięć minut na samo wsiadanie do samolotu?*

Zerknąłem na telefon i skrzywiłem się, widząc, że to esemes od Jolene. Udało jej się zawrzeć błaganie o ponowne spotkanie *i* prośbę o pieniądze w jednej krótkiej wiadomości. Zazwyczaj starała się rozdzielać te dwie rzeczy, jednak w sumie doceniłem jej lakoniczność. Nie czułem się aż takim łajdakiem, okazjonalnie pieprząc kobiety, których nie znosiłem, gdy okazywało się, że liczyły na korzyści materialne. Wolałem jej dawać pieniądze niż mój czas.

**James: W najbliższej przyszłości jestem bardzo zajęty, ale skontaktuj się z Benem K. w sprawie pieniędzy. Tak jak zawsze, po prostu powiedz mu, ile potrzebujesz.**

**Jolene: Dzięki! Nie mogę się doczekać kolejnego spotkania. Ostatnia noc była niesamowita! Kocham Cię**

## **XOXO**

Niemal przewróciłem oczami. Ostatnia noc była ledwie znośna i naprawdę nie cierpiałem, gdy używała słowa na *k*. Wszystko, co nas łączyło, to zamięłowanie do ostrego i perwersyjnego seksu. Dobrze wiedziała, że nie miałem zamiaru się z nią kontaktować w najbliższym czasie, jeśli w ogóle. Spotykanie się z nią coraz bardziej mnie męczyło, co było smutne, biorąc pod uwagę, jak rzadko się zdarzało. *Jak można mieć dosyć kogoś, kogo się widuje dwa razy do roku i tylko po to, by uprawiać seks?*

Schowałem telefon, wchodząc na pokład samolotu. Nikt nie witał mnie w drzwiach, jednak to nie miało znaczenia. Wiedziałem, że na pokładzie będą jeszcze inni pasażerowie, jednak tylko Bram Walker i ja mieliśmy lecieć pierwszą klasą, którą nietrudno było znaleźć.

Zerkając na zegarek, skręciłem w lewo i wszedłem do pierwszej klasy.

Uniosłem wzrok i zamarłem w miejscu.

Wysoka, jasnowłosa stewardesa prawie na mnie wpadła, jednak zatrzymała się w ostatniej chwili. Uniosła głowę, by na mnie spojrzeć. Jej oczy rozszerzyły się i zamarła w miejscu. Była śliczna. Miała najjaśniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem, i miękkie, różowe usta, które ułożyły się w niewielkie *O*, gdy patrzyła na mnie ze zdumieniem. Bardzo atrakcyjny rumieniec wypłynął na jej policzki. To nie miało sensu, jednak staliśmy w miejscu, patrząc na siebie, i nie mogliśmy się ruszyć z miejsca chyba przez pięć minut.

Przyjrzałem się jej uważnie, odczuwając natychmiastowe zainteresowanie, chociaż to za mało powiedziane. Byłem zafascynowany. W jej oczach było coś zniewalająco atrakcyjnego. Były tak jasne, że wyglądały niemal na przezroczyste. Jasnoniebieskie oczy zwykle wyglądają na

zimne, jednak nie u niej. Jej były przejrzyste jak woda, tak jasne, że miałem wrażenie, iż dostrzegam w nich coś niemożliwego, może wyglądającą z nich bratnią duszę lub kogoś, kto odpowiedziałby na moje potrzeby.

Wątpiłem, by była uległą: szanse na to były niewielkie, jednak byłem pewien, że nadawała się, by nią zostać. Miałem wrażenie, że zatrzymałem ją w miejscu jedynie siłą woli, i uwielbiałem to uczucie.

Całe moje ciało ożyło, poczułem, jak w moich żyłach płynie podniecenie. Uświadomiło mi to, jak mechaniczny stał się dla mnie seks, który był jedynie zaspokojeniem biologicznej potrzeby, niczym drapanie swędzącego miejsca.

*Od jak dawna jestem tak znudzony?* Nie miałem pojęcia. Aż do tej pory nawet sobie tego nie uświadamiałem.

To było niczym przebudzenie z koszmaru, gdy się nie wiedziało, że się śni.

Teraz jednak po nudzie nie było śladu. Wiedziałem, że z nią nie miałbym szans się nudzić.

Nagle poczułem się w pełni obudzony i ożywiony.

Wydawała się niemal zbyt doskonała. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio czułem takie pożądanie. *Od kiedy robiłem to wszystko jak automat?* Nie potrafiłem powiedzieć, jednak patrząc na nią, nagle odczułem absolutną jasność. Od zbyt dawna zaniedbywałem osobiste aspekty mojego życia. *Teraz* jednak w ogóle mnie to nie martwiło, ponieważ odczuwałem zdecydowane przeciwieństwo braku zainteresowania, które mnie wcześniej dręczyło. Byłem zafascynowany od pierwszego wejrzenia.

Żadne z nas się nie poruszyło, dopóki nie usłyszałem dudniącego głosu Brama od wejścia do samolotu.

— James Cavendish!

Bram był nieco odpychający. W głębi ducha był starym typem prezesa, takim, któremu się wydawało, iż władza oznacza, że możesz robić, co tylko zechcesz. Dzisiaj jest dokładnie odwrotnie. Władza oznacza, że trzeba zachowywać profesjonalizm na oczach pracowników w każdej sytuacji, jednak Bram nigdy sobie nie przyswoił tej lekcji. Wiedziałem, że upije się, zanim jeszcze wystartujemy, mimo że mieliśmy porozmawiać o interesach. Postanowiłem jednak mimo wszystko jakoś to znieść i wysłuchać go do końca.

Pamiętałem, jak bywał na obiedzie u nas w domu, gdy byłem dzieckiem, zanim jeszcze moi rodzice zginęli. On i mój ojciec byli ze sobą blisko. Ze względu na ich więź, jak i na pamięć o moim ojcu śmiejącym się z jego głośnych dowcipów, zawsze tolerowałem tego starego drania.

Teraz jego głośny okrzyk wyrwał blond piękność z odrętwienia i dopiero gdy ruszyła z miejsca, uświadomiłem sobie, że przez cały ten czas trzymała w ręku kapiącą torebkę z lodem. Między nami pojawiła się niewielka kałuża wody. Patrzyłem, jak dwie kolejne krople zawisają u spodu torebki i spadają na podłogę.

Uśmiechnąłem się. Przynajmniej nie byłem jedynym, który zapomniał o całym świecie.

— Przepraszam, panie Cavendish — powiedziała cicho.

Przesunąłem się na bok, a następnie odwróciłem się, by odprowadzić ją wzrokiem, gdy ruszyła w kierunku tylnej części samolotu. Podawała właśnie komuś innemu torebkę z lodem, gdy Bram stanął przy mnie, zasłaniając mi jej widok.

Uśmiechnął się do mnie i machnął ręką, bym zajął siedzenie. Jedno spojrzenie powiedziało mi, że już wcześniej coś wypił. Zapowiadał się długi lot.

Skierowałem się do najbliższego siedzenia, czując się, jakbym przeszedł lobotomię. Nie byłem w stanie zebrać myśli, nie mogłem się skoncentrować, sformułować ani

jednej spójnej myśli, a już tym bardziej śledzić wywód Brama, który poszedł za mną.

Usiadłem od strony przejścia, pozwalając Bramowi niemal potknąć się o moje długie nogi, gdy przechodził do siedzenia pod oknem.

Skinąłem głową w odpowiedzi na cokolwiek, co tam głądził, starając się nie wyginać szyi, by dostrzec, co robi ta stewardesa. Pomyślałem o jej cichym głosie i o tym, że powiedziała do mnie „panie Cavendish”.

*Już tylko tym jednym przypięczętowała swój los.*

Nerwowo zaplatała dłonie, gdy podeszła do naszych siedzeń, jednak pomijając ten drobiazg, wydawała się opanowana. Nie podobało mi się to. Chciałem znowu ją z tego wytrącić.

— Witamy na pokładzie, panie Walker, panie Cavendish. Co podać panom do picia?

— Crown Royal z lodem, kochanieńka — powiedział Bram z szerokim uśmiechem.

— Tylko butelkę wody poproszę — powiedziałem. Nie podobał mi się ten obleśny uśmiech Brama.

— Czy mogę zabrać panów marynarki? — zapytała.

Obydwaj pokręciliśmy przecząco głowami. Patrzyłem, jak odchodzi, podziwiając widok.

— Widzę, że podobają ci się moje linie lotnicze — zachichotał Bram.

Spojrzałem na niego krzywo i nie do końca życzliwie.

— To nie liniami się zachwycałem.

Wzruszył ramionami.

— Na jedno wychodzi. Mam cały zastęp dziewcząt takich jak Bianca.

„Bianca” — pomyślałem sobie. A więc znałem jej imię. Zawsze jakiś początek.

Skrzywiłem usta.

— To niemożliwe. Jeśli pokażesz mi jeszcze jedną dziewczynę tej klasy, dam ci milion dolarów.

Zmrużył oczy. Nagle skojarzył mi się z rekinem, który poczuł w wodzie krew.

— Właśnie miałem do tego przejść, więc dobrze, że poruszyłeś ten temat. Potrzebuję nieco więcej niż miliona, synu.

Westchnąłem ciężko, gdy przeszedł do gadki o swoich liniach lotniczych, tak jak się spodziewałem. Próbowałem słuchać, jednak tak naprawdę skupiałem się na kuchni w przedniej części samolotu, gdzie czasami udawało mi się dostrzec Biancę przy pracy.

Minęła nas inna stewardesa, zmierzająca w stronę Bianki. Była niższą od niej brunetką. Zamieniły kilka przyjacielskich zdań, z których uchwyciłem tylko urywki.

— Jasne, weź jedno — usłyszałem, jak mówi Bianca. — Mam tu tylko dwóch pasażerów, więc mamy dość zapasów.

— Dzięki, Bianco — powiedziała z ulgą druga kobieta. — To dobrze, gdy kuchnia pierwszej klasy jest dobrze zorganizowana. Połowa ludzi z pierwszej klasy zabiera wózki, czy ich potrzebują czy nie.

— Nie ma problemu. Pomogę ci — powiedziała Bianca i zobaczyłem przez chwilę jej uśmiech. Było to jedynie lekkie uniesienie kącików warg do góry i najwyraźniej miało dodać otuchy drugiej kobiecie, która wyglądała na zestresowaną.

Próbowałem ustalić, dlaczego tak silnie na mnie zadziałał ten jej uśmiech. „To przez jej oczy” — pomyślałem sobie. Naprawdę chwytaly mnie za serce. Była w nich mieszanka

uprzejmości, smutku i rezerwy. Naprawdę mogły skrać duszę.

Takich oczu nie ma się, jeśli nie przeszło się przez trudne chwile. Nie ma się takich oczu, jeśli nie doświadczyło się bólu. Była naprawdę niezwykle piękną kobietą, jednak to była tylko powierzchnia. Byłem pewny, że kryje się w niej coś więcej, i chciałem poznać te głębiny.

Obsłużyła nas i widziałem, że za każdym razem, gdy zerknęła na mnie, na jej policzki wypływał uroczy rumieniec.

Robiłem plany, jak ją uwieść, jeszcze zanim samolot wystartował.

Z mojego miejsca widziałem siedzenie, na którym usiadła na czas startu. Postanowiłem zapamiętać, by następnym razem, gdy będę z nią leciał, też zająć miejsce 2D, dzięki czemu będę mógł ją obserwować bez zakłóceń.

Minęła pełna godzina lotu, nim mogłem się wymknąć i podejść do niej w kuchni. Pochylała się, układając talerze w srebrnym wózku z trzema półkami.

— Naprawdę potrzebujesz wózka tylko dla nas dwóch? — zapytałem.

Wyraźnie się wzdrygnęła, po czym odwróciła się i spojrzała na mnie, znowu ukazując mi te śliczne rumieńce.

— Panie Cavendish! — powiedziała, najwyraźniej oszołomiona.

Uśmiechnąłem się.

— Bianco. Czy naprawdę potrzebujesz tego wózka tylko dla nas dwóch? — powtórzyłem pytanie.

Uśmiechnęła się lekko.

— Staram się stosować do procedur, w szczególności gdy obsługuję prezesa moich linii lotniczych.

Podobało mi się brzmienie jej głosu. Był łagodny, lecz stanowczy. I zachwycił mnie ten jej niewielki uśmiech.

— Na jakiej trasie zwykle lataasz? Czy zawsze obsługujesz trasę z Las Vegas do Nowego Jorku?

Wyglądała na zaskoczoną tym pytaniem, jednak odpowiedziała szybko.

— Tak. Z noclegiem w Nowym Jorku. Latam też na pętelkach do Waszyngtonu.

— Pętelkach? — zapytałem, nie znając tego określenia.

Przygryzła wargę.

— Przepraszam — powiedziała. — Zawodowy żargon. „Pętelka” to wtedy, gdy gdzieś lecimy i jeszcze tego samego dnia wracamy.

— W jakie dni zazwyczaj lataasz do Nowego Jorku? — zapytałem, uważnie przyglądając się jej twarzy.

Otworzyła usta, gotowa już odpowiedzieć, gdy wtrącił się ten pieprzony Bram, krzycząc moje imię i rozpraszając ją.

— Przepraszam, panie Cavendish, muszę wracać do pracy. Czy mogę panu coś jeszcze zaoferować?

*Siebie. Chcę cię mieć pod sobą. Całymi dniami.*

Uśmiechnąłem się do niej neutralnie.

— Nie, dziękuję. W takim razie nie przeszkadzam dłużej.

Skinęła głową.

— Proszę wezwać mnie przyciskiem, gdyby pan czegoś potrzebował.

*Ciebie. Związanej, rozłożonej na łóżku, bezradnej, oddanej mi do użytku.*

Odwróciła się, zanim mogła dostrzec, jak moje nozdrza zadrżały, a w oczach pojawił się wyraz *dzikości*, która



opanowała mój umysł.

Nie miałem już kolejnej szansy, by podejść do niej i porozmawiać. Bram zajmował mnie do końca lotu. Czułem się zobowiązany, by przynajmniej go wysłuchać, przez wzgląd na mojego ojca, jednak gdy samolot zaczął się obniżać, a mi nie udało się znowu porozmawiać z Biancą, miałem ochotę go udusić.

— Wiesz dobrze, że nie mogę ci dać takich pieniędzy, jeśli nie dasz mi kontroli nad liniami lotniczymi — powiedziałem mu chyba po raz dziesiąty.

Uśmiechnął się do mnie. To był uśmiech cwaniaka. Nie zrobiło to na mnie wrażenia.

— Wiesz, że możesz mi zaufać, iż utrzymam te linie lotnicze, jeśli będę to robił po swojemu — powiedział.

Tego właśnie nie wiedziałem. Wiedziałem za to, że jeśli nadal będzie prowadził interesy po swojemu, to linie lotnicze zbankrutują szybciej, niż się obejrzy, a jego flota zostanie uziemiona. Nie mogłem w nie zainwestować, mimo nostalgicznych wspomnień z dzieciństwa. Ten człowiek prowadził interesy tak, jakby to była zabawa, wyrzucał pieniądze jak hazardzista, który sądzi, że za chwilę zdoła się odkuć. Jeśli nie odda kontroli nad interesami, moje pieniądze jedynie pozwoliłyby odwlec w czasie to, co nieuniknione. A przy okazji grube miliony zostałyby bezpowrotnie utracone.

— Czy załoga będzie nocowała w Nowym Jorku? — zapytałem, zmieniając temat. Miałem już dość, w kółko gadał to samo.

— Nie, zawracają i lecą z powrotem do Vegas, a czemu pytasz?

Wzruszyłem ramionami.

— Po prostu byłem ciekawy.

Przez chwilę miałem ochotę poprosić go o numer Bianki lub jej harmonogram pracy, jednak wiedziałem, że nie zrobiłby tego bezinteresownie, lecz próbował wykorzystać w rozmowach. Znajdę inny sposób.

Nie udało mi się już ani na chwilę zostać z nią sam na sam, chociaż próbowałem. Pieprzony Bram ociągał się z wysiadaniem z samolotu. W związku z tym pożegnałem się z nią jedynie skinieniem głowy.

— To była przyjemność, Bianco — powiedziałem, wysiadając i jednocześnie rozmyślając o wszystkich sposobach, na jakie mógłbym jej sprawić przyjemność w bardzo niedalekiej przyszłości.

Bardzo plastycznie to sobie wyobrażałem.

— Dla mnie również, panie Cavendish — odpowiedziała.

„Jeszcze nie, ale tak będzie” — pomyślałem sobie.

Rozstałem się z Bramem, jak najszybciej mogłem, ruszając szybkim krokiem w stronę, gdzie, jak wiedziałem, miał na mnie czekać Clark z samochodem.

Skinąłem mu głową i wślizgnąłem się na tylne siedzenie.

— Do hotelu? — zapytał, unosząc brwi.

— Do mieszkania — odparłem. Zauważyłem, że był zdziwiony tą odpowiedzią. Rzadko kończyłem pracę tak wcześnie, jednak wiedziałem, że nie ma sensu nawet próbować. Nie mogłem się skupić na niczym poza tą kobietą...

Clark ruszył z miejsca, jednak rzucał mi pytające spojrzenia we wstecznym lusterku.

— Spotyka się pan z kobietą, sir? — zapytał.

To było wścibskie pytanie, jednak byłem do tego przyzwyczajony. Facet pracował dla mnie od tak dawna i był tak dobry w tym, co robił, że z pracownika stał się

przyjacielem. Obydwaj wiedzieliśmy, że może mówić, co chce, i nie będę tym urażony.

— Nie, Clark.

— Może powinien pan. Wygląda pan, jakby mogło się to panu przydać.

Spojrzałem na niego sardonicznie. To, jak dobrze potrafił mnie przejrzeć, było niepokojące.

— Nie, ale musisz znaleźć mi namiary na jedną. Ma na imię Bianca.

— Nie zna pan nazwiska? — zapytał bez zdziwienia. Nieczęsto prosiłem go, by znalazł dla mnie kobietę, ale naprawdę niełatwo było wyprowadzić go z równowagi.

— Nie. Jest stewardesą i ma na imię Bianca. To wszystko, co wiem.

— Linie lotnicze Walkera?

— Tak.

— Jak wygląda?

— Wysoka blondynka... piękna. Wygląda jak modelka. Potrzebuję jak najszybciej poznać jej harmonogram pracy. Przydałby mi się też numer telefonu i adres, tak naprawdę wszelkie informacje, do jakich uda ci się dotrzeć.

Westchnął.

— Zobaczę, co uda mi się zrobić, ale to ciężka sprawa.

— Będę dozgonnie wdzięczny.

— Wiem.

Gdy wszedłem do mieszkania, poczułem się trochę zagubiony. Zrobiłem sobie wolne popołudnie. *Ale właściwie po co?* Gdybym nie zachowywał się jak idiota, który zauroczył się kompletną nieznaną, to zadzwoniłbym do

jednej z pięciu kobiet, o których wiedziałem, że są w mieście, i które mogłyby się zatroszczyć o moje specyficzne potrzeby. Jednak nie miałem na to ochoty i na tym polegał problem.

Oszołomiony poszedłem prosto do największej łazienki, rozebrałem się i wszedłem pod prysznic, odkręcając jednak nie zimną, lecz gorącą wodę. Zamknąłem oczy i oparłem się o wykafelkowaną ścianę, wyobrażając sobie te jej niesamowite niebieskie oczy. Patrzyły spokojnie, jednak z takim podporządkowaniem, jakby wiedziała, czego od niej potrzebuję.

„Potrzebuję” — pomyślałem sobie. *Tak*, to było dobre słowo.

Namydliłem rękę i zacząłem gładzić swój podrygujący członek. Przypomniałem sobie, jak się zarumieniła dla mnie, jej nieśmiały uśmiech i oczywiście te hipnotyzujące oczy.

„Kurwa” — pomyślałem ze zdumieniem, gdy trysnąłem po kilku szybkich ruchach. Oczywiście to mi nie wystarczyło. Zrobiłem to samo kilka minut później, czując się jak nastolatek, masturbujący się raz za razem pod prysznicem.

Nawet nie brałem pod uwagę możliwości znalezienia sobie kobiety, by sobie z nią ulżyć. To było najgorsze. Wiedziałem, że większą satysfakcję przyniesie mi samo *myślenie* o niej niż seks z inną kobietą.

Wiedziałem, że Bianca oznacza dla mnie kłopoty, ale nie potrafiłem się tym przejmować. Musiałem ją zdobyć.

Doprowadziłem się do kolejnego orgazmu, mocno ściskając swój członek, po czym zacząłem znowu go pieścić, zanim jeszcze na dobre skończyłem, ryzykując, że się poobcieram. Robiłem to wszystko, myśląc o kobiecie, której jeszcze nawet nie widziałem nago!

Tym razem pomyślałem o jej ciele, o tej skromnej sukience, która zakrywała rozkosznie krągłe piersi, o jej szczupłych

biodrach i najlepszych nogach, jakie kiedykolwiek widziałem. Zacząłem pieścić swojego kutasa mocniej.

Przypomniałem sobie delikatny nadgarstek, któremu przyjrzałem się, gdy mnie obsługiwała. Gwałtownie szarpiąc za swój obolały członek, wyobraziłem sobie, jak przywiązuję ją za te nadgarstki do mojego łóżka. Doszedłem po raz kolejny z chrypliwym jękiem.

Było jeszcze wcześniej, jednak po wytarciu się ręcznikiem poszedłem prosto do łóżka. Tej nocy śniłem o jedwabistych blond włosach i jasnoniebieskich oczach, w których mógłbym się zatracić.

Spotkałem ją tylko raz, więc dlaczego czułem się tak, jakbym pragnął jej od zawsze?

# Rozdział 3.

## *MÓJ CZYŚCIEC*

### *Teraźniejszość*

— Co zrobię, jeśli z tego nie wyjdzie? Jak to możliwe, że mogłem znaleźć coś takiego, kogoś takiego, i potem to wszystko stracić? Jaki jest w ogóle sens tego wszystkiego?

I co ze Stephanem? Był w gorszym stanie. Co, jeśli on z tego nie wyjdzie? Jak będę mógł jej to powiedzieć?

Była właśnie operowana i nie radziłem sobie z tym, że nie informowano mnie na bieżąco. Wiedziałem, że jest otoczona najlepszą możliwą opieką, jednak to wcale nie pomagało mi znosić tych czyścicowych mąk, gdy czekałem, nie wiedząc, czy to wszystko wystarczy.

Tristan patrzył na mnie ze współczuciem, dając mi do zrozumienia, że on też był w piekle i właśnie stamtąd wrócił. Wiedziałem, że dla niego każdy dzień to własny czyściec.

Biedak.

— Po pierwsze, wyjdzie z tego — powiedział cicho. — Wiem to. Samo to, że jeszcze oddycha po tym wszystkim, co się stało, już nam to mówi. A jeśli chodzi o te wszystkie *jak i dlaczego*, James, to taka miłość czyni cię lepszym człowiekiem, nawet jeśli ją tracisz, nawet jeśli to tylko jedna cenna *chwila* w życiu, to i tak nie możesz żałować, że ją przeżyłeś. Możesz mi wierzyć.

# Rozdział 4.

## *MÓJ RYTUAŁ*

### *Przeszłość*

Znowu zerknąłem na zegarek, a potem zniecierpliwiony zdjąłem go i wrzuciłem do szuflady.

Miała tu być za piętnaście minut, jednak byłem przygotowany od wielu godzin. Nie byłem w stanie pracować, zamiast tego poszedłem poćwiczyć na siłowni i poświęciłem się przygotowywaniu posiłku.

Zacząłem niespokojnie chodzić w kółko.

Byłem zdenerwowany i niespokojny, nie mogłem zebrać myśli, co było dla mnie zupełnie nietypowe.

Dałem wolne moim pracownikom w połowie dnia, bo potrzebowałem samotności w tym dziwnym nastroju.

Pierwszy raz, odkąd mogłem sięgnąć pamięcią, nie byłem pewny, jak właściwie miałyby przebiec ten wieczór i jak go rozegrać. Z reguły tego typu spotkania prowadziły w moim przypadku do jednego. Nie zaczynały się od kolacji i nie kończyły na śniadaniu.

Nie wiedziałem, czego ona ode mnie oczekuje, czego chce, i na tym polegał cały problem, ponieważ ja chciałem od niej wielu rzeczy. Takich, którymi nie wydawała się w najmniejszym stopniu zainteresowana.

Mogłem spokojnie powiedzieć, że nigdy wcześniej nie natrafiłem na taki problem.

Zdjęcie zegarka nie pomogło, bo po dwóch minutach znowu

musiałem sprawdzić, która jest godzina.

*Gdzie ona jest? A jeśli wycofa się w ostatniej chwili?*

Z przekleństwem chwyciłem telefon i zadzwoniłem do niej.

— Halo — odpowiedziała Bianca zdyszana.

Natychmiast poczułem, jak moje ciało sztywnieje, a ja wchodzę w stan podwyższonej czujności.

— Gdzie jesteś? — zapytałem, a mój głos jakoś mimowolnie zabrzmiał bardzo surowo.

— Właśnie miałam wychodzić — powiedziała tak dziwnym tonem, że zacząłem rozbierać każde słowo na czynniki pierwsze, zastanawiając się, o co chodzi, i zaciskając szczęki.

— Będę za jakieś dwadzieścia minut — dodała. — O ile nie pomylę drogi.

— Co się dzieje? Twój głos brzmi dziwnie. I spóźnisz się. To jeden z wielu powodów, dla których chciałem wysłać po ciebie samochód z kierowcą.

— Niedługo będę — powiedziała i jej głos załamał się po tym zdaniu. I wtedy zrozumiałem, co w nim słyszałem.

Pragnienie. *Pożądanie.*

— Co robisz? — zamruczałem, zamykając oczy z przyjemności. Skoro teraz już była w takim stanie, to wiedziałem, jak mogę kontrolować sytuację, i to, że czułem władzę, przyniosło mi natychmiastową ulgę. Sięgnąłem w dół i mocno uszczypnąłem czubek swojego twardego penisa. — Dlaczego jesteś taka zdyszana? Co robisz?

Po drugiej stronie słuchawki zapadła długa cisza, nim wreszcie odpowiedziała.

— Nic.

Kłamstwo.



Zacisnąłem szczęki i uszczypnąłem się jeszcze mocniej.

— Dotykasz się? — zapytałem.

— Nie — znowu skłamała.

— Pamiętasz, co powiedziałem, że zrobię, gdy znowu mnie okłamiesz? — zapytałem, niemal w takim samym stopniu podniecony, co wkurzony jej uporem. — Sądzę, że zrobiłaś to już trzy razy. Nie wolno ci mieć teraz orgazmu. Twoja cipka należy do mnie, tak samo jak twoja przyjemność. Nie wolno ci dojść, dopóki nie powiem.

Jęknęła i prawie doszedłem, trzymając kutasa w dłoni.

— Jeśli natychmiast nie wsiądziesz do samochodu, to ja przyjadę do ciebie i nie pozwolę ci na orgazm przez wiele godzin — warknąłem i rozłączyłem się.

Poszedłem do jednego z pokoiów kontroli znajdujących się w mieszkaniu i czekałem niecierpliwie, aż przyjedzie jej samochód, rozważając w tym czasie sposoby, na jakie będę mógł ją osiąść już za kilka krótkich minut.

To miał być jej pierwszy raz, jednak nie chciałem wcale zrobić tego powoli czy ostrożnie, nawet nie wiedziałem, czy jestem do tego zdolny. Czy była prawdziwą masochistką? Czy znajdzie przyjemność nawet w *takim* rodzaju bólu?

Nie posiadałem się z niecierpliwości, tęsknoty i ciekawości, by się tego dowiedzieć.

Otworzyłem bramę, jak tylko zobaczyłem zbliżający się samochód. Zdjąłem koszulę i poszedłem do holu, by na nią poczekać.

Otworzyłem drzwi wejściowe na oścież, gdy stanęła u dołu niewysokich schodków prowadzących do wejścia, i przyglądałem się jej świdrującym spojrzeniem.

Zatrzymała się tam i przez dłuższą chwilę przyglądaliśmy się sobie nawzajem.

Pożądanie w powietrzu było tak gęste, że miałem wrażenie, iż można by go dotknąć. Mógłbym wystawić język i go *skosztować*. Było niczym narkotyk uderzający do głowy.

Pożerający wszystko.

Miała na sobie czarną sukienkę w kolorowe kwiaty. Była cieniutka i zdradzała jej kształty nawet w półmroku.

Jednak nawet stojąc na progu mojego mieszkania, ubrana seksownie, nadal wyglądała na chłodną i niedostępną.

Chciałem, by stała się kimś, kogo można dotknąć. Wiedziałem to i ona też to wiedziała, doprowadzało mnie to do *szaleństwa*.

— Właż — rozkazałem, zastanawiając się, jakim cudem w ogóle wytrzymam, nim zaciągnę ją do sypialni.

Posłuchała bez słowa ze stoickim spokojem na twarzy.

Zajmowałem większość przejścia w drzwiach, przez co musiała się o mnie otrzeć, wchodząc.

Wciągnąłem powietrze.

„Czy odebranie jej dziewictwa na progu mojego domu na podłodze byłoby przesadą? Czy byłoby brutalne i niewybaczalne?” — zastanawiałem się. Bo naprawdę niewiele brakowało, by to się wydarzyło.

— Przygotowałem obiad, ale to będzie musiało poczekać — poinformowałem ją cierpkim tonem. Moja cierpliwość wystawiona była na najcięższą próbę. — Jesteś małą kokietką, wiesz o tym?

Potrząsnęła głową i nonszalancko rozejrzała się wokół.

Jej milczenie sprawiło, że zacisnąłem szczęki. Nie wiedziałem, jak się wobec niej zachować.

— Dałem całej służbie wolne na dzisiejszy wieczór, więc jesteśmy całkiem sami — wyjaśniłem, chcąc ją zapewnić, że

nikt nie będzie nam przeszkadzał ani nas podglądał, nawet gdybym rzeczywiście wziął ją tu, gdzie stała.

Moja kontrola wisiała na *cieniutkim* włosku. Miałem już palce w jej wnętrzu, czułem barierę jej błony dziewiczej i od tej pory miałem obsesję na tym punkcie. Miałem czas zastanowić się już, dlaczego pochłaniało to moje wszystkie myśli i doszedłem do wniosku, że to dlatego, że dawało mi ją to na własność. Należała do mnie, mogłem ją zawłaszczyć, posiąść, pozbawić dziewictwa i w ten sposób zdobyć coś, czego nikt inny nawet nie tknął.

Zignorowała mnie, tak jakbym się nie odezwał, po czym położyła dłoń na ciężkiej poręczy schodów prowadzących na górę.

Nie mogłem już tego wytrzymać. Ruszyłem za nią, niemal jej dotykając, bliski tego, by całkowicie stracić nad sobą kontrolę.

— Gdzie twoja sypialnia? — zapytała zupełnie zwyczajnym tonem.

Głęboki, prymitywny głód przetoczył się przez moje ciało. Zadrzałem z przyjemności i położyłem dłoń na jej karku. Uścisnąłem go, a potem zacząłem pocierać.

Wtuliła się w moją dłoń.

Złapałem ją za włosy, chwytając je na karku, i zacząłem ją prowadzić na górę.

Skoro zamierzała się powstrzymać od wszelkiego udawania i flirtowania, to ja mogłem się powstrzymać przynajmniej na tyle długo, by dojść z nią do łóżka.

Zaprowadziłem ją w ten sposób do sypialni. Zatrzymałem się tuż za drzwiami, pozwalając jej się rozejrzeć.

Przygotowałem wszystko tak, jak lubiłem, niczego nie ukrywając. Nie chciałem tu żadnych nieporozumień.

Z kratownicy nad łóżkiem zwieszały się więzy, inne przywiązane były do słupków. Całe pomieszczenie krzyczało, że to tutaj zamierzałem posiąść jej ciało, dostać je na własność.

— Czy to liny? — zapytała zdyszana.

— Tak — odpowiedziałem, obserwując ją.

— Szpicruta?

Gdybym był w tamtej chwili zdolny do błahych rozmów, zapytałbym ją, czy lubi i potrafi jeździć konno, jednak nie mogłem. Myślałem już tylko o jednym, widziałem tylko jedno.

— Tak — powiedziałem i ruszyłem naprzód, wciąż prowadząc ją za włosy, aż znalazła się tuż obok łóżka. — Mam więcej zabawek, których chciałbym użyć na tobie, ale nie chcę cię onieśmielać, pokazując je wszystkie.

Roześmiała się i zabrzmiał w tym ton hysterii.

Sprawilo to jedynie, że serce zabiło mi mocniej.

— Musisz wybrać słowo bezpieczeństwa — powiedziałem.

Przyglądałem się, jak jej ciężkie piersi unoszą się, gdy wzięła głęboki oddech.

— Ale wiesz, że nigdy wcześniej nie robiłam żadnej z tych rzeczy? — zapytała.

Wiedziałem o tym doskonale. Od paru dni było to moją największą obsesją i teraz myśl o tym też mnie poruszyła.

— Tak — powiedziałem schrypniętym głosem, bez tchu.

Chwilę milczała, nim powiedziała to słowo.

— Sotnos.

— Sotnos? — zapytałem, obracając to słowo w ustach, tak jak ona przed chwilą.

— Tak — powiedziała krótko. Nic więcej.

Co za wkurzająca kobieta.

Pociągnąłem ją mocno za włosy, odchylając jej głowę i zmuszając, by na mnie spojrzała.

— Obowiązują tu pewne zasady — wyjaśniłem szorstko. — Tutaj jestem twoim panem i będę cię karał, gdy nie będziesz mi posłuszna. Będę starał się odczytywać twoje reakcje, by nie posunąć się za daleko, jeśli jednak to zrobię lub jeśli zrobię coś, z czym nie będziesz sobie w stanie poradzić, powinnaś użyć tego słowa.

Nie wydawała się tym onieśmielona, jej podbródek nawet uniósł się zaczepnie do góry na te słowa.

— A w innych miejscach? Czy nie mówiłeś, że ukarzesz mnie, gdy cię okłamię? Nie byliśmy tutaj, gdy cię okłamałam.

Uśmiechnąłem się. Podobał mi się jej duch.

— Istnieją wyjątki. Nigdy cię nie okłamię i oczekuję od ciebie tego samego. Powiedz mi, co znaczy twoje słowo bezpieczeństwa.

Potrząsnęła głową, wysuwając szczękę do przodu.

— Nie.

Wziąłem głęboki oddech.

— Czy wolałabyś więcej batów, niż powiedzieć mi, co znaczy?

Bez wahania skinęła głową.

— Tak — odpowiedziała pewnie.

Przyjrzałem się jej uważnie.

— Może wymiana? — zachęciłem ją. — Czy mogę ci dać coś w zamian za tę informację? Coś, co chciałabyś wiedzieć o mnie? Coś, czego w ogóle pragniesz?

Znowu nie zawahała się i z uporem potrząsnęła głową.

Chwyciłem ją mocniej za włosy.

— Doprowadzasz mnie do szafu — powiedziałem cicho, prowadząc ją w stronę łóżka. — Musimy porozmawiać. Musimy ustalić naszą umowę. Ale nie mogę już dłużej czekać. Nic nigdy wcześniej nie doprowadziło mnie do takiego stanu. Muszę cię naznaczyć. Muszę cię pojąć, muszę cię ukarać. Muszę cię otworzyć i poznać każdy szczegół, jaki cię dotyczy. I kiedyś powiesz mi, co znaczy dla ciebie to słowo.

Zapadła brzemienna cisza. Ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła.

— Podnieś ręce — powiedziałem, gdy ustawiłem ją bardzo blisko łóżka.

Zrobiła to i ściągnąłem z niej szybko sukienkę, wciągając powietrze na widok, który ukazał się moim oczom.

Byłem rozpalony z pragnienia. Potrzebowałem wszystkiego naraz. Dotykać jej, skosztować jej ust, wyjąć kutasa i kazać jej go ssać, wejść w nią naga.

Opanowałem się. Ledwie.

Obszedłem ją dookoła, pożerając wzrokiem każdy cal jej ciała. Nie miała na sobie niczego poza stanikiem i figami. Jej duże piersi były ciężkie i niemal rozsadzały cieniutki biustonosz, koralowe sutki były twarde jak kamyczki i odznaczały się wyraźnie przez materiał. To były najlepsze piersi, jakie kiedykolwiek widziałem, bez żadnych wyjątków.

Szybko schyliłem się i ugryzłem ją poprzez biustonosz. Mocno.

Wydała z siebie rozkoszny cichy dźwięk. Wyprostowałem się i nadal obchodziłem ją w kółko.

Pociągnąłem za majteczki, gdy byłem obok jej biodra. Była bardziej kształtna, niż się spodziewałem, jej tors nie był

równy, lecz miał kształt klepsydry i zaokrąglął się w miękkie biodra, które idealnie nadawały się do tego, by za nie chwycić.

— To za wiele dla mnie — powiedziałem, przyglądając się jej kształtnemu tyłeczkowi. — Dziewica z najseksowniejszym ciałem, jakie widziałem w życiu. Zajebicie doskonała.

Ukląknęłam za nią, pochyliłam się i *mocno* ugryzłam ją w pośladek.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i zerknęła na mnie.

Ucałowałam ślad po ugryzieniu i uniosłam wzrok, napotykając jej spojrzenie.

Odwróciła głowę i spojrzała przed siebie. Widziałem, że jej oddech przyspieszył.

Dotknąłem cienkiego skrawka materiału na jej biodrze.

— Chciałbym rozciąć na tobie ubrania, jednak podoba mi się to, co na siebie wkładasz, a że nie wiem, z jakiego są sklepu, nie będę umiał ich odkupić.

— Stringi kupiłam w Victoria's Secret, tak samo jak biustonosz.

Uśmiechnąłem się do niej z aprobatą, po czym wymierzyłem jej klapsa.

— Nie ruszaj się — rozkazałem, po czym sięgnąłem po nóż.

Wyraz jej twarzy rozbawił mnie.

— Przetnę tylko ubrania, nigdy nie tknąłbym twojej skóry. Sama myśl o tym jest dla mnie odrażająca. Chcę ją jedynie trochę zarumienić.

Podszedłem do niej, chwyciłem przód jej biustonosza, odciągnąłem go i przeciąłem jednym ruchem, rozdzielając miseczki.

Patrzyłem, jak jej sutki twardnieją. Uszczypnąłem je kilka

razy, za każdym razem mocniej.

— Jak bardzo są wrażliwe? Bardziej podobało ci się za pierwszym razem, czy za ostatnim? — Uszczypnąłem jeszcze mocniej, aż jęknęła i musiałem stłumić własny jęk. — A może za czwartym razem?

Przełknęła głośno ślinę, jednak odpowiedziała szybko.

— Za czwartym.

— Dobrze. Mam coś dla ciebie. — Podeszedłem do stolika nocnego, odłożyłem nóż i wyjąłem parę klamerek na piersi, które wcześniej przygotowałem.

Miały brzoskwiniowy kolor i połączone były srebrnym łańcuszkiem. Przerzuciłem łańcuszek przez tył jej szyi, po czym zapiąłem klamry na obydwu twardych sutkach. Dobrze to przyjęła.

— Klamry na sutki — wyjaśniłem. — Czy nie są za ciasne?

Potrząsnęła głową, przyglądając się im.

Wyglądały na niej idealnie. Nie mogłem się zdecydować, czy chciałbym przekłuć jej sutki, bo wyglądały tak doskonale.

Następnie przeciąłem jej figi, obserwując jej twarz, by ocenić reakcję.

— Wejdz na łóżko — rozkazałem schrypniętym głosem.

Posłuchała.

— Zbliź się do tego stopnia, tak by twoje kolana go dotykały. Tak, tutaj.

Wszedłem na łóżko za nią i popchnąłem ją tak, by dotknęła twarzą stopnia, który ustawiłem na środku łóżka. Dzięki temu jej tyłek znalazł się w górze, tak jak tego chciałem.

Jej policzek dotykał palcata. Drżała cała. Ledwo mogłem to znieść.



— To nie jest twoje kolano — powiedziała.

To mnie zaskoczyło i roześmiałem się.

— Nie jest. Moje kolana to nie jest w tej chwili bezpieczne miejsce dla ciebie. Ale dojdziemy i do tego, obiecuję.

Nasunąłem pętlę ze sznura na jej kostkę i zacisnąłem ją.

— Im bardziej będziesz walczyć, tym mocniej się zacisną. Pamiętaj o tym. — Przywiązałem jej drugą kostkę, po czym zająłem się nadgarstkami, wiążąc ją szybko.

Znowu ustawiłem się za nią. Pochyliłem się, opierając się o jej plecy, tak że moja erekcja wbijała się w jej tyłek.

Zaczęła się wiercić. Klepnąłem ją lekko w pośladek.

— Nie ruszaj się — poleciłem i wysunąłem palcat spod jej policzka.

Odsunąłem się.

Jęknęła na znak protestu i znowu wymierzyłem jej lekkiego klapsa.

Myślałem, że serce wyskoczy mi z piersi, gdy przez dłuższy czas jedynie się jej przyglądałem. Byłem niemal zbyt zdenerwowany, by zacząć.

Wyglądała w ten sposób tak pięknie. Taka idealna, związana, gotowa do mojego użytku.

To była moja poezja, moja sztuka, jej ciało niczym moje płótno.

Kręciło mi się w głowie od tego, co miało nadejść.

— Czy chcesz coś powiedzieć, zanim zacznę? — zapytałem.

— Przepraszam, panie Cavendish — powiedziała, wyginając plecy w łuk.

Zamruczałem głęboko w gardle i puściłem szpicrutę w ruch.

Zacząłem od lekkich uderzeń i dopiero oceniwszy jej reakcję, zacząłem bić ją mocniej.

Jęczała i wierciła się. Widziałem, jaka robi się od tego wilgotna.

Zmusiłem się, by przestać, dysząc z wysiłku. Nie chciałem przesadzić, nie znając jeszcze jej granic.

Wygięła plecy w łuk i jęknęła w proteście, pocierając piersiami o stopień.

Kręciło mi się w głowie. Wyciągnąłem dłoń przed siebie i zobaczyłem, że drży.

Nigdy nie zaangażowałem się w nic tak szybko i nieostrożnie. Instynkt mi podpowiadał, że ona nie kłamie, jednak instynkt mógł mnie mylić, a z tego co wiedziałem, nie brała nawet pigułki.

Odkąd zacząłem aktywne życie seksualne, bardzo dbałem o zabezpieczenie. Zapłodnienie jakiejś przypadkowej kobiety nie było dla mnie dopuszczalną opcją, jako że mnóstwo łowczyń fortuny czyhało tylko, by wykorzystać chwilę mojej beztroski.

Teraz jednak nic takiego nie przeszło mi nawet przez myśl. Nie było to niedopatrzenie, nic z tych rzeczy.

To była zupełna zmiana nastawienia.

Mój sposób działania zaczynał się zmieniać tak szybko, że nie byłem w stanie tego rozpoznać ani zrozumieć. Ale wiedziałem jedno: dojdę w niej nago, bez prezerwatywy. Nawet myśl o tym, że mogłaby zajść w ciążę, mnie nie przerażała. Jeśli miałbym być szczery, to myśl o tym, by ją w ten sposób do siebie przywiązać, była nawet w jakiś sposób atrakcyjna.

Spojrzałem w dół na swoją erekcję. Mój kutas był czerwony i obrzmiały tak, że było to niemal bolesne. Grube żyły

wyraźnie widoczne były na trzonie. Drgał, sącył się z niego przezroczysty płyn przedejakulacyjny.

Nigdy w życiu nie byłem tak podniecony.

— Muszę przerwać — powiedziałem szorstko. — Nie chcę, by twój tyłek był zbyt obolały, gdy cię wezmę.

Znowu milczenie z jej strony, z którym nie wiedziałem, co zrobić.

Nagle zwróciłem uwagę na jej kremowobiałą skórę.

— Kurwa. Widzę, jak sok ścieka ci po nogach. — Dotknąłem palcem wilgotnego śladu na jej udzie.

— Musimy zrobić kilka rzeczy, zanim będę cię pieprzyć. Na stoliku są wyniki moich badań. Przebadałem się i jestem całkowicie zdrowy. Czy chcesz to zobaczyć? Możesz. Chciałbym włożyć w ciebie mojego nagiego kutasa, jeśli pozwolisz. Powiedziałaś, że bierzesz tabletki, tak?

Skinęła głową.

— Tak. I zaufam ci. Gdybym sądziła, że mógłbyś mnie okłamać w takiej kwestii, nie pozwoliłabym ci mnie związać i odebrać mi cnoty, prawda?

Roześmiałem się i schyliłem się, by pocałować ją w policzek.

Wypchnąłem spod niej stopień, pozwalając, by upadła na łóżko.

Rozwiązałem jej kostki. Chwyciłem za nie i wepchnąłem ją wyżej na łóżko. Wciąż trzymając ją tylko za kostki, obróciłem ją na plecy. Wyrwało jej się zaskoczone sapnięcie.

Skrzyżowała ramiona nad głową i pozwoliła mi rozsunąć sobie nogi. Związałem ją w tej pozycji, sycąc się jej widokiem.

Była tak rozkosznie blond. Wszędzie. Zapierała dech w

piersiach. Jej dojrzałe ciało z idealną alabastrową skórą, drżące przede mną.

Moje.

Najpierw wziąłem ją ustami, zaczynając od delikatnego pocałunku w usta, który tylko miał potwierdzić moją wolę, a potem naznaczając każdy cal jej nietkniętej skóry.

Następnie posiadałem ją z bezlitosną wprawą. Nigdy nie byłem tak bliski dzięki utracie kontroli. Przerwałem jej dziewictwo i byłem rozgorączkowany do granic szaleństwa.

Słyszałem własne, gardłowe jęki, gdy ją brałem. Nigdy wcześniej nie byłem głośny, zawsze się kontrolowałem, ale teraz, *teraz*, nie mogłem się w ten sposób hamować.

Ani na chwilę nie przestawałem się jej przyglądać. Jej blade oczy karmiły mnie i pożerały zarazem.

Połykały mnie w całości, nienaruszonego.

Czułem ją wokół siebie, czułem jak jej wrażliwe ciało zaciska się wokół mnie, i oszalałem.

Cicho zakląłem, głośno jęknąłem, spiąłem się, po czym zacząłem ją posuwać jak szaleniec, mimo iż domyślałem się, że to musi ją boleć, nie była przyzwyczajona do takiej inwazji.

Myśl o tym sprawiła, że jeszcze bardziej straciłem zdrowe zmysły.

Pod koniec szlochała z rozkoszy, błagając o ulgę.

Nie przestawałem się poruszać, rznąc ją jak szaleniec, maniak.

Wreszcie, gdy czułem, że zbliżam się do kresu, doprowadziłem i ją na krawędź rozkoszy. Zacząłem pocierać jej łechtaczkę, wychodząc z niej i wbijając się z powrotem.

— Teraz, Bianco — rozkazałem, nie odrywając oczu od jej

rozpalonej namiętnością twarzy.

To niewiarygodne, ale posłuchała mnie. Jakby była instrumentem, już dostrojonym do mojego dotyku. Jakby była przeznaczona dla mnie.

Bo tak właśnie było.

*Moja.*

Nieodwracalnie, nieodwołalnie.

W ostatnim brutalnym pchnięciu wbiłem się w nią i wlałem w nią swoje nasienie.

Nie mogłem przestać jej całować, gdy wreszcie ochłonąłem po tym szaleństwie. Jej usta były rozkoszne, jednak nie dlatego nie mogłem przestać. Chodziło o ich miękkość, ich drżącą, uległą, pulchną jedwabistość. To dlatego pragnąłem ich coraz bardziej.

Przygotowałem kąpiel. W moim umyśle panowała gonitwa myśli, czułem, że moje życie się zmienia, że trzeba je poustawić na nowo.

Próbowałem rozeznaczyć się w swoich uczuciach. Odczuwałem coś większego niż satysfakcję, bliższego dzikiej dumie. Ona jeszcze tego nie wiedziała, jednak to piękne stworzenie przypieczętowało swój los w tym łóżku.

Nie mogłem z niej zrezygnować. Była płochliwa, ale nie pozwolę, by to mnie zraziło.

Nie miałem po tym wątpliwości, *czy jeszcze kiedykolwiek*. Wiedziałem, że chcę ją zatrzymać. Teraz tylko musiałem wymyślić, *jak* to zrobić.

Zaniósłem ją do wanny i umyłem ją do czysta moimi brudnymi dłońmi.

Mimo moich pragnień i myśli, poczułem, że powiedziałem coś nie tak, gdy próbowała wyjść przed kolacją i została niechętnie na moje naleganie.

Przy tej kobiecie traciłem całą swoją zwykłą finezję. Mój urok, na który liczyłem, wydawał się na nią nie działać.

Była małomówna i odległa, jednak udało mi się z niej wydobyć skąpe informacje.

Nie ufała mi, nie spodziewała się po mnie wiele, jednak miałem zamiar to zmienić.

Posiadłem ją znowu, tym razem na stole po deserze.

Nie powinienem był. Wiedziałem o tym. Byłem zbyt brutalny za pierwszym razem, jednak ona przysięgała, że nie jest zbyt obolała, a ja nie miałem dość samokontroli, by powstrzymać się od zaspokojenia mojego głodu jej zmysłowego ciała po raz drugi.

Ucałowałem ślady po więzach na jej nadgarstkach.

— Dobrze to na tobie wygląda — powiedziałem z ustami tuż przy jej ciele. W moim głosie brzmiało coś silniejszego niż zwykle pożądanie.

Pchnąłem ją tak, że położyła się plecami na stole. Rozłożyłem jej nogi.

Stanąłem między jej nogami. Mój kutas znajdował się o włos od wejścia do jej cipki.

— Patrz na mnie — poleciłem. Gdy jej spojrzenie napotkało moje, mówiłem dalej. — Patrz na mnie. Ukarzę cię za każdym razem, jeśli odwrócisz ode mnie wzrok, gdy będę w tobie.

Skinęła głową. Jej usta drżały, jednak spojrzenie jej bladych oczu było spokojne i równe. Czułem, że zawłaszcza moją duszę tylko tym spojrzeniem.

— Poproś mnie o to — rozkazałem, pieszcząc się.

— Błagam, panie Cavendish, proszę mnie pieprzyć.

Posłuchałem, wpychając się w nią brutalnie.

Nie mogłem powstrzymać jęku, gdy zacząłem się w niej energicznie poruszać.

— Boli? — zapytałem, nie zwalniając tempa.

— Jest doskonale — jęknęła.

Nawet gdy skończyliśmy, pozostałem w niej i zaniósłem ją do sypialni, podrzucając ją na moim nienasyconym kutasie.

— Daj mi znać, gdy będziesz miała dość — powiedziałem szorstko, gdy doniosłem ją do sypialni. Trzymałem ją na rękach, wciąż głęboko w niej zanurzony. — Powinnaś być obolała i tkliwa po pierwszym razie. Powinienem być bardziej uważny i pozwolić ci dojść do siebie.

— Błagam, nie.

To i ton jej głosu, w którym brzmiała potrzeba, prawie rozłożyły mnie na łopatki.

— Chcesz, żebym skończył z tobą w takiej pozycji, na stojąco, gdy jesteś nadziana na mojego kutasa? — zapytałem, przyciągając ją mocniej do siebie i podrzucając w górę i w dół wzdłuż mojej sztywnej pały.

— Tak, proszę. O, tak.

Była już na krawędzi i po chwili ja też, gdy powiedziałem:

— Teraz, Bianco.

Rozpadła się na kawałki, a ja razem z nią.

Nie mogłem spać przez całą noc.

Wymęczyłem ją i spała jak dziecko. Ja się zmęczyłem, jednak to nie wystarczało. Chciałem, potrzebowałem więcej.

Zostawiłem zapalone światło w łazience i otwarte drzwi, dzięki czemu pokój był na tyle oświetlony, że mogłem ją obserwować, dotykać i patrzeć się w sufit, zastanawiając się, co u diabła mam teraz zrobić.

To, co teraz czułem, *to* właśnie mój agnostyczny umysł wyobrażał sobie jako uczucie, którego doświadcza ktoś uduchowiony podczas spowiedzi. Wypłynięcie na zewnątrz wszystkiego, co złe, i nabranie pełną piersią radości i duchowej strawy.

Mój dotychczasowy rytuał stał się nawykiem, który, jak wiedziałem, częściowo służył temu, by uniknąć bliskości i intymności. Jeśli nasze ciała były świątyniami, to, co robiłem z moimi uległymi, było świętokradztwem.

Ale to było coś innego.

To wykraczało poza rytuał i poza nawyk. Zanurzyłem się w niej, skąpałem, upoiłem i podczas tej hulanki wykroczyłem *poza* fizyczne pragnienie i poczułem zupełnie inną potrzebę.

To było coś innego.

To była intymność. To była świętość.

Nie mogłem się nią nasycić. Nie mogłem przestać, nawet gdy wiedziałem, że powinno mi już wystarczyć, że nadużywałem jej nieprzyczajonego ciała.

Jednak w jakiś sposób wiedziałem, *po prostu wiedziałem* gdzieś w głębi ducha, z nieustępliwą pewnością, że nigdy się nią nie nasycę.

Zginąłem i zostałem odnaleziony.

Ja, James Cavendish, perwersyjny seksualny dewiant, dominant i rozwiązyły lubieżnik od tak wielu lat, że już nie byłem w stanie ich zliczyć, zakochałem się.

Posiadałem jej dziewicze ciało, jednak w tym samym czasie ona posiadała moje dziewicze serce.



# Rozdział 5.

## MOJA ROZPACZ

### *Teraźniejszość*

Wierzyć w idealną miłość, a jednak przez całe życie wiedzieć, że nie jest dla ciebie, ponieważ sposób, w jaki zostałeś ukształtowany, sprawia, iż to doświadczenie jest fundamentalnie niemożliwe, a potem jednego dnia nagle spotkać kogoś tak idealnie uformowanego, by odpowiadał twoim skomplikowanym potrzebom — to było coś niesamowitego.

Upojenie silne jak żadne inne.

I jak to zwykle bywa z upojeniem, kac i dół po nim były równie wielkie, rozpacz tak przenikliwa, jej zęby tak ostre, że ledwo byłem w stanie oddychać, tak jakby stała mi się jakaś fizyczna krzywda.

Trwałem pochylony nad jej uśpioną postacią i czekałem, aż się obudzi.

Nie potrafiłem powiedzieć, czy na początku jedynie czuwałem, czy też modliłem się, jednak w końcu to stało się właśnie modlitwą.

Przypomniało mi to, co kiedyś powiedział do mnie Tristan, zaraz po tym, jak skończył odwyk, gdy próbował się pogodzić z tym, co utracił, a ja nie byłem w stanie ukryć swojego zdziwienia jego nowo odkrytą potrzebą duchowości.

— Pewnie to nie jest dla każdego, ale *mnie* pomaga — wyjaśnił. — Bóg nas nie potrzebuje, James. Nie musisz w Niego wierzyć, by się liczył. Nie o to chodzi. To *my*

potrzebujemy *Jego*. Posłuchaj, nie twierdzę, że poznałem wszystkie odpowiedzi, jednak mam ich wystarczająco, by móc przeżyć dzień, a potem kolejny. Straciłem *tak wiele* i tylko siebie mogę za to winić. Poczucie winy z tego powodu mogłoby mnie zniszczyć. Uwierz mi, wiem to. Jednak jakimś cudem tak się nie stało, zamiast tego otworzyłem swoje serce i ramiona, błagałem o pomoc i wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że Bóg nas nie potrzebuje, jednak gdy my Go potrzebujemy, to niezależnie od tego, co zrobiliśmy, jak nisko upadliśmy albo jak długo trwa, nim Go odnajdziemy, On wciąż na nas czeka.

W wieku trzydziestu lat, uginając się pod moim ciężkim brzemieniem, wykończony do granic możliwości, skulony na niewygodnym krześle w szpitalu w Vegas, po raz pierwszy w życiu, będąc w rozpacz i potrzebie, otworzyłem swoje serce i ramiona i odnalazłem okrucieństwo pokoju, gdy mijały jedne z najtrudniejszych godzin mojego życia.

# Rozdział 6.

## MOJE SZALEŃSTWO

### *Przeszłość*

Przy niej byłem tak odarty z każdej normalnej, racjonalnej części mnie, że na początku było to wręcz nieprzyjemne.

Jak powietrze na świeżą ranę.

Tak mało miałem samokontroli, jeśli o nią chodziło. To było szaleństwo, jakiego nie zaznałem wcześniej. Drżąca potrzeba, paraliżująca desperacja, nieprzemijająca gorączka, brutalne porzucenie.

To było nowe uczucie i czasem zastanawiałem się, dlaczego z nim nie walczyłem. Dlaczego nie wycofałem się, dlaczego nigdy nawet nie pomyślałem, by trzymać się od niej z daleka.

Nie mogłem uwierzyć, ile straciłem, nie mogłem zrozumieć tej zmiany, jaka się we mnie dokonała, tej napaści na mój spokój ducha, a przede wszystkim nie mogłem zrozumieć, dlaczego to uwielbiałem, pragnąłem tego, potrzebowałem aż tak bardzo.

\*

— Halo? — odebrałem telefon.

— Kto jest twoją najlepszą przyjaciółką na świecie? — usłyszałem radosny głos Frankie z drugiej strony.

Uśmiechnąłem się.

— Oczywiście, że ty. Czemu jesteś taka radosna, moja droga?

— Skoro lubiłeś mnie wcześniej, to teraz będziesz mnie uwielbiał po tym, jak poznasz nową uległą, którą dla ciebie znalazłam, James. Jest idealna. Dokładnie w twoim typie, a znam go dobrze.

Zesztywniałem i mrugnąłem powoli.

Nie było w tym nic niezwykłego. Frankie przedstawiała mi już wcześniej różne dziewczyny. Bardziej niż ja angażowała się w środowisko związane z naszym stylem życia. Jednak to nie był dobry moment.

Tak naprawdę po tym, co zdarzyło się ostatniej nocy, nie mógłby być gorszy.

Mówiła dalej, nie od razu zwracając uwagę na moje milczenie.

— Ciemne włosy, wspaniałe, orzechowe oczy. Dwadzieścia sześć lat, szkolona przez najlepszych. Ciało, za które można umrzeć. Jest też bystra i słodka, co powinno być dla ciebie miłą odmianą.

Dalej opowiadała o wielu zaletach tej tajemniczej kobiety, jednak moje myśli powędrowały na drugą stronę kontynentu, wraz z samolotem, w którym znajdowała się moja małomówna kochanka z ostatniej nocy.

Wreszcie jej przerwałem.

— Poznałem kogoś — powiedziałem krótko.

Zamilkła na chwilę, po czym zapytała:

— Och, czy to coś poważnego?

Słyszałem w jej tonie, że uważała to za mało prawdopodobne. Szukałem słów, by wyjaśnić jej, że to nie tylko coś poważnego, ale też coś *niezbędnego*.

— To ta jedyna.

Cisza, która zapadła po drugiej stronie słuchawki dała mi

do zrozumienia, że doceniła wagę tej informacji.

— Wow — powiedziała w końcu, a w jej głosie brzmiała zarówno radość, jak i niedowierzenie. — To cudowne! Pierwsze słyszę. Wyznaczyłeś już datę?

— Dopiero ją poznałem, więc jeszcze nie zapisuj nic w kalendarzu. Fakty są takie, że ja wreszcie zakochałem się w dziewczynie, ale — i to ci się spodoba — ona nie jest pewna, czy czuje to samo do mnie.

— Hę?

— Nie wiem, czy jej się podobam.

— Co?

— Nie wie, co o mnie myśleć.

— Słucham? — jej ton był coraz bardziej pełen niedowierzania.

Westchnąłem.

— Uważa, że jestem dupkiem, który ma zbyt wiele pieniędzy, i chyba trzeba cudu, żeby zmieniła zdanie na mój temat. Czy teraz już wszystko jasne?

Jej głos ociekał najczystszy zachwytem.

— Muszę poznać tę dziewczynę. Już mogę powiedzieć, że ją UWIELBIAM! — przerwała na chwilę, po czym zapytała ostrożnie: — Pokażesz się z nią na scenie?

Zbladłem.

— Nie, nie, nie. Nigdy.

— Przyrowadzisz ją na imprezę sado-maso?

— Nie. To już dla mnie zamknięty rozdział. To, co mnie łączy z Biancą... to coś, czym nie chcę się z nikim dzielić. Muszę to zachować dla siebie. Wszystko inne doprowadziłoby mnie do szaleństwa.

— Rozumiem. To normalne. Bardzo się cieszę.  
Uśmiechałem się, gdy odłożyłem słuchawkę.

# Rozdział 7.

## *MOJA BEZRADNOŚĆ*

### *Teraźniejszość*

Wreszcie po tych godzinach rozpacz, czekania i wspomnienia, Bianca wróciła do mnie. Gwałtownie szarpnęła się na łóżku i otworzyła oczy.

Moje ciało zadrżało i musiałem przez chwilę opuścić wzrok na nasze połączone dłonie, by zachować spokój. Nie byłoby dobrze, żebym się przy niej załamał w tym momencie.

Przeszyło mnie poczucie ulgi, jakiej nigdy wcześniej nie doznałem, od stóp do głów. To było niczym zimna woda. Wszystkie włosy na ciele stanęły mi dęba.

Obudziła się. Żyła. To oznaczało, że to przetrwamy.

Wszystkie te długie godziny, podczas których nie odpoczywała.

Czekała, jak się zdawało, pochwycona przez szpony swoich krwawych wizji, bo jak tylko się odezwała, z jej ust padło jedno słowo.

— Stephan? — W jej głosie brzmiał strach i ból.

Wciągnąłem powietrze i zebrałem się na odwagę, by znowu na nią spojrzeć, popatrzeć w te ukochane oczy, których obawiałem się już nigdy nie zobaczyć.

Wiedziała. Wiedziała, że został ciężko ranny. To wszystko działo się tak szybko, a jednak pamiętała.

— Dochodzi do siebie po operacji.

Przez chwilę to przetrawiała, nim zapytała.

— Jak ciężko był ranny?

Mówiła z trudem, jakby miała usta wypełnione kamyczkami. Skrzywiłem się, wyobrażając sobie obrażenia we wnętrzu jej ust.

— Czy wyjdzie z tego? Muszę go zobaczyć!

To niewiarygodne, ale słowom tym towarzyszyła próba zerwania się z miejsca.

Uważnie dobieżałem słowa, zastanawiając się, jak powstrzymać ją od poruszania się. To nie mogło być dla niej dobre.

— Jest na intensywnej terapii. Został ciężko ranny i na razie nikt nie może go odwiedzać.

Moje ciało spięło się, gdy sięgnęła do swojego ramienia i brutalnie wyrwała z niego kroplówkę.

Zacząłem się trząść. Zabrakło mi tchu. Jak mogłem ją powstrzymać, by nie zrobiła *sobie* krzywdy? Mogłem tylko ją obserwować, czując się bezradny i bezużyteczny.

Usiadła.

— Muszę go *teraz* zobaczyć — powiedziała stanowczo.

Na szczęście dwie pielęgniarki znajdujące się w pobliżu usłyszały, co się dzieje, i przystąpiły do działania. Położyły ją, po chwili pojawiły się dwie kolejne pielęgniarki i lekarz, by z powrotem podłączyć jej kroplówkę.

Odszukała mój wzrok ponad ramieniem pielęgniarki.

— Proszę, James. Muszę go zobaczyć.

W końcu skinąłem głową, nie wiedząc, co innego mógłbym zrobić.

— Proszę, nie rób tego więcej. Zorganizuję, byś mogła go



zobaczyć, ale musisz zostać w łóżku.

Skinęła głową i zamknęła oczy. Jej spięte ciało wreszcie rozluźniło się.

Po odpowiednich przygotowaniach wszystko zostało uzgodnione i poszedłem razem z nią, gdy wieźli ją na łóżku do Stephana.

Uspokoila się, gdy go zobaczyła, chociaż wciąż był nieprzytomny.

I oczywiście po niespełna dwóch godzinach od tej wizyty po raz pierwszy od strzelaniny odzyskał przytomność.

Powiedziałem jej o tym, jak tylko się obudziła. Jego siły życiowe powoli wracały. Wyglądało na to, że przeżyje.

Cud za cudem. Po tym wszystkim, co się zdarzyło, nie mogłem uwierzyć w to, jakie mieliśmy szczęście.

Złożyłem wtedy przysięgę, że już nigdy nie będę traktował nawet jednej *sekundy* naszego wspólnego życia jako czegoś oczywistego.

\*

— Czy mój ojciec został już pochowany? — zapytała następnego dnia.

— Chyba nie, o ile mi wiadomo — odpowiedziałem, przyglądając się jej uważnie i próbując się domyślić, dlaczego pyta. — Chyba zrobią to jutro. Czy chcesz, żebym coś zrobił?

— Czy możesz mi przynieść kartkę i długopis?

Poprosiłem o ich przyniesienie, po czym ze zdumieniem obserwowałem, jak napisała kilka zdań na kartce, złożyła ją ostrożnie i podała mi.

— Załatw, żeby to zostało z nim pochowane.

— Oczywiście — powiedziałem, po czym przypomniał mi się

pewien istotny szczegół. — On zostanie skremowany, chyba że masz coś przeciwko temu.

— Nie, w porządku. W takim razie niech spalą to razem z nim.

Zgodziłem się, wciąż przyglądając się jej obojętnej twarzy.

— Mogę to przeczytać?

— Proszę — odpowiedziała bez wahania.

Rozłożyłem starannie złożoną kartkę i uniosłem brwi, przeczytawszy krótki liścik.

*Do potwora.*

*Pieprz się. Nie możesz już nas skrzywdzić. Piekło jest zbyt dobre dla ciebie. Mam nadzieję, że spodoba ci się wieczny ogień. Zasłużyłeś na to.*

*Twoja córka*

Uniosłem wzrok i spojrzałem jej w oczy.

Uśmiechnęła się do mnie z rozżaleniem.

— To ma działanie terapeutyczne.

Uśmiechnąłem się krzywo, z powrotem składając list.

— To prawda. Czy chciałabyś... pójść na jego pogrzeb?

Spojrzała na mnie z ukosa.

— Nie. *Nigdy*. Splunięcie na czyjś grób przynosi nieszczęście, a nie wiem, czy byłabym w stanie się powstrzymać.

# Rozdział 8.

## NAJGORSZY KOSZMAR

### *Teraźniejszość*

#### Stephan

Obudziłem się wśród jaskrawych świateł i szpitalnych dźwięków. Czując ból. Przerażliwy ból przeszywał mnie przy każdym oddechu.

Wszystko wróciło do mnie, zalewając mnie falą obrazów.

Krew. Ciało. Niepohamowana groza tego wszystkiego.

Bianca.

Bianca, która zmiotczła i padła na ziemię, krew na jej włosach, krew na jej twarzy.

Mój najgorszy koszmar, który stał się rzeczywistością.

*Bianca.*

Widziałem, jak została postrzelona i pada na ziemię.

Nie, nie, nie. *Nie.* Nie mogłem jej stracić. To było niewyobrażalne.

— Bianca — zaświszczałem. Moja klatka piersiowa paliła mnie żywym ogniem, gdy wypowiedziałem to jedno słowo.

# Rozdział 9.

## WSZYSTKO W PORZĄDKU

### *Przeszłość*

### Stephan

Nie wymieniliśmy uścisku dłoni ani nie dotknęliśmy się rękawicami. Nie, żebyśmy w ogóle mieli rękawice.

To nie był taki rodzaj walki. Niektóre podziemne kluby walk miały zasady, czy nawet kodeks postępowania. Ten jednak się do nich nie zaliczał. Tamte kluby nie wpuściłyby na ring nieletniego chłopaka z ulicy, niezależnie od tego, jak dobrze sobie radził z robieniem ludziom krzywdy.

Skinęliśmy sobie głowami w niewielkiej przestrzeni, którą wyznaczono nam na ten desperacki akt przemocy. Popełniłem błąd, spoglądając mu w oczy.

Były martwe. Już sądził, że przegrał wszystko. Miał stracić jeszcze więcej.

Chciałem mu powiedzieć, by padł po pierwszym uderzeniu, bo ja nigdy nie przegrywam, a więc nie powinien mnie zmuszać, bym skrzywdził go bardziej niż to konieczne, by dostać zapłatę.

Chciałem mu powiedzieć to wszystko. Naprawdę nie chciałem go skrzywdzić. Czasami jednak nie mogłem nic na to poradzić.

*Nigdy* nie chciałem dotrzeć do punktu, w którym już nic nie mogłem na to poradzić.

Wziąłem głęboki oddech i przesunąłem spojrzeniem po

zgromadzonym tłumie, by odnaleźć w nim tę jedyną twarz, która mogła mi dodać otuchy.

Pogodne spojrzenie Bianki napotkało moje oczy i od razu poczułem się lepiej.

Klub był wypełniony, jednak wokół niej znajdowała się jakby niewidzialna bariera, której nikt nie śmiał przekroczyć — dzięki mnie i mojemu temperamentowi.

Wszyscy tutaj wiedzieli, co zrobię, jeśli ktoś choćby przypadkiem ją potrąci. Ten tłum był oszalały i już dawno zadbałem o to, by dać mu lekcję do zapamiętania dzięki kilku krwawym przykładom.

— Kocham cię — powiedziała bezgłośnie. Wśród tego chaosu wyglądała na zupełnie opanowaną. Tego właśnie potrzebowałem. Jej spokój był niczym kotwica, która trzymała mnie w równowadze. To ja walczyłem, ale to ona utrzymywała mnie przy życiu i zapewniała mi bezpieczeństwo. Gdybym jej nie odnalazł, już dawno straciłbym wolę życia.

— Kocham cię — odpowiedziałem w ten sam sposób.

Oczywiście wszyscy zakładali, że jesteśmy parą. Pozwalaliśmy im tak sądzić. To było prostsze niż tłumaczenie, że mimo iż nigdy nie będzie moją dziewczyną, jest mi niezbędna do życia jak powietrze i prędzej umrę, niż pozwolę, by ktoś ją skrzywdził.

Skupiłem się na swoim zadaniu, czując nowy przyływ silnej woli. Nienawidziłem się bić, nie cierpiałem tego bardziej niż czegokolwiek innego, jednak w tej chwili było to zło konieczne.

I niezależnie od wszystkiego, byłem w tym bardzo dobry. Niepokonany, tak naprawdę. Bronienie się przed kimś, kto ważył czterokrotnie więcej ode mnie, było moją zaprawą od wczesnego dzieciństwa. I to był dobry trening.

Rozległ się dźwięk gongu i przystąpiłem do pracy. Przeciwnik zaczął tańczyć w swoim narożniku, zbliżając się do mnie. Jak na tak potężnego mężczyznę poruszał się lekko i widać było, że trenował boks.

To jednak nie mogło wystarczyć.

Ja trenowałem, jak *przetrzeć*, jak walczyć nieczysto, wykorzystując wszystkie środki.

Uchyliłem się przed jego pierwszymi szybkimi ciosami, obserwując jego ruchy, nim sam zacząłem atakować. On był szybki, lecz ja byłem szybszy i bardziej zdesperowany. Nie walczyłem tylko dla siebie.

Przerwałem jego taneczne kroki jednym brutalnym ciosem w żołądek, po którym nastąpiło natychmiastowe wredne uderzenie w skroń.

Upadł, lecz niestety nie ogłuszyłem go.

Zaatakował mnie znowu. Z łatwością blokowałem wszystkie jego ciosy. Uderzenie w głowę spowolniło go i mogłem dostrzec każdy cios, nim wylądował.

Zacisnąłem szczęki i zaatakowałem go, wyprowadzając trzy błyskawiczne, gwałtowne ciosy, dwa w pierś, co jak wiedziałem, sprawi, że będzie kaszlał krwią przez parę dni, trzeci od dołu w szczękę.

Upadł, a gdy wstał, jego oczy były zamglone i nogi mu się plątały. Już go mocno sponiewierałem, a to jeszcze nie był koniec.

Udało mu się uderzyć mnie w ramię, nim znowu przystąpiłem do ataku, ale to było nic w porównaniu z krzywdą, jaką mu wyrządziłem w tej rundzie.

Wciąż wstawał. Nie był w stanie już wyprowadzić ciosu, ale wciąż się podnosił. Albo chciał umrzeć, albo nic nie rozumiał.

Mieliśmy chwilę przerwy i poszedłem sprawdzić, co z

Biancą, podczas gdy ten biedak lizał rany w swoim kącie.

— Wszystko w porządku? — zapytała, ocierając mi czoło. Jej spojrzenie było spokojne, dłonie nie drżały.

Skinąłem głową.

— Ze mną dobrze, ale z nim *nie* będzie, jeśli to jeszcze potrwa. Facet nie wie, kiedy przerwać.

— Uważaj, wygląda na zdesperowanego.

Pozwoliłem jej zobaczyć beznadzieję w moich oczach.

— Jak my wszyscy.

Skinęła głową.

— Wiem, ale nie ufam mu. Po prostu uważaj, dobrze?

Zgodziłem się i pocałowałem ją w czoło.

Pochyliła się ku mnie, nie zważając na pot, brud i krew, jakie mnie pokrywały.

Tego właśnie mi było trzeba. Zawsze tego potrzebowałem.

Akceptacji.

Tak prosta rzecz, ale potrzebowałem jej niczym powietrza do oddychania, a ona była jedyną osobą, która mi ją dawała.

Przytuliłem ją do piersi i wciągnąłem jej zapach. Leczył moje rany, lecz nie tylko.

Utrzymywał mnie przy życiu.

Nawdychałem się go, ile mogłem, nim wróciłem na ring.

Instynkt nie zawiódł Bianki.

W tej rundzie facet wyciągnął przeciwko mnie nóż i dźgnął mnie, nim zorientowałem się w jego zamiarach.

To nie była poważna rana, tylko draśnięcie, jednak doprowadziło mnie to do szału.

Zrobiło mi się czerwono przed oczami. Sala oszalała.

Zwaliłem go z nóg brutalnym kopnięciem od przodu w kolano i pchnięciem. Skoczyłem na niego, okładając jego twarz.

Ktoś próbował mnie z niego ściągnąć, potem kilka osób, jednak na nic się to nie zdawało.

I wtedy usłyszałem jej głos. Wołała moje imię. To wytrąciło mnie z szaleństwa.

Potrząsnąłem głową i znieruchomiałem. Uniosłem zakrwawione pięści i spojrzałem na nie. Trzęsły się mocno. Gdy to zobaczyłem, uświadomiłem sobie, że całe moje ciało się trzęsie.

Spojrzałem na mężczyznę, na którym leżałem.

Sądząc z tego, w jakim był stanie, to musiało trwać dłuższą chwilę.

Skrzywiłem się i zszedłem z niego, czując, jak zbiera mi się na wymioty.

Jego twarz mnie przeraziła. Zmieniła się w krwawą miazgę, kawałek mięsa, w którym nie dało się już rozpoznać rysów.

I był zupełnie nieruchomy.

Opróżniłem zawartość żołądka na podłogę tuż obok niego.

Czyjeś miękkie dłonie gładziły moje ramiona. Bianca mówiła coś, czego nie byłem w stanie zrozumieć poprzez ryk tłumu.

Nie słyszałem jej, ale czułem w sercu jej słowa, które znałem już na pamięć. Staralem się w nie uwierzyć.

W sali zapanował olbrzymi hałas, ludzie wiwatowali, krzyczeli i gratulowali mi. Uwielbiali krwawe, brutalne sceny, takie jak ta, którą im właśnie zaserwowałem. Po to właśnie przyszli i za to mi płacono.



Miałem ochotę zwinąć się w kulkę i zniknąć. Jak do tej pory, to była najgorsza walka.

*Czy zabiłem go?* Zastanawiałem się, modląc się, żeby tak nie było, chociaż chyba chwytalem się fałszywej nadziei. Nikt nie próbował go poruszyć, tak jakby uważali, że nie warto nawet próbować.

Poczułem, jak szczupłe ramiona obejmują mnie od tyłu, miękkie pocałunki lądują na mojej skroni, a potem usłyszałem jej głos.

— Wszystko w porządku. Z tobą, z nim, ze mną. Wszystko z nami w porządku — powtarzała śpiewnie raz za razem.

To pomogło, nawet jeśli nie było do końca prawdziwe. Ona zawsze wiedziała, jak się mną zająć.

Zawsze.

Zawsze mnie rozumiała, zawsze akceptowała, zawsze kochała — od samego początku.

W ringu czasami sprawy wymykały się spod kontroli. Niejednemu zrobiłem już krzywdę, jednak jak do tej pory nigdy nikogo nie zabiłem w żadnej z tych walk. Odkryłem, że zabójstwo to coś, z czym trudno mi się pogodzić.

*Zabiłem już raz wcześniej.* Gdy powstrzymałem tego starucha od zgwałcenia Bianki, tłukłem jego głową o beton tak mocno, że poczułem, jak jego czaszka pęka.

A więc to nie byłby pierwszy raz, gdy zabiłem, jednak wcale nie było mi z tym łatwiej.

*Kim był? Kto będzie za nim tęsknił? Dlaczego moje życie było warte więcej od jego życia?*

Nie było. Wiedziałem, że nie było. Ale *jej* życie już tak, a ona mnie potrzebowała. Ta myśl mnie ożywiła, jak zawsze. Musiałem zrobić, co trzeba — dla niej. Zrobiłbym dla niej wszystko. Ponieważ *ona* była tego warta i ta pewność

przeprowadziła mnie już przez niejedną trudną chwilę.

Obok drugiego mężczyzny ktoś ukląkł, prawdopodobnie lekarz. Nie stwierdził od razu zgonu i to dało mi promyk nadziei.

Bianca delikatnie odciągnęła mnie od bałaganu, którego narobiłem na podłodze. Poszedłem za nią ślepo.

Stary Sam, gnój, który organizował te walki, stanął przede mną z chorym uśmiechem na twarzy.

Pomachał mi plikiem banknotów przed nosem.

Chwyciłem je, wpatrując się w niego.

W tym momencie to on pozwalał mi zarobić na życie, ale i tak go nienawidziłem. Był najgorszego rodzaju oportunistą i nie miał nic przeciwko wykorzystywaniu słabych i zdesperowanych.

— Dobra robota, synu — powiedział, chichocząc dobrodusznie.

— Nie nazywaj mnie synem — powiedziałem mu zdławionym po wymiotowaniu głosem.

Wzruszył ramionami.

— Zawsze jesteś drażliwy po tych walkach, ale masz prawdziwy talent, chłopcze. Dokonamy razem wielkich rzeczy.

Otworzyłem usta, by powiedzieć coś lekceważącego, ale Bianca mnie uprzedziła.

— Odejdź teraz. Zostaw go samego — powiedziała swoim najzimniejszym głosem. — Daj mu spokój.

Mężczyzna uniósł dłonie, jakby pokazując, że nie miał nic złego na myśli i wciąż się uśmiechając, odszedł.

— On jest *pasożytem* — powiedziała z pasją, gdy odszedł. — Nie byłoby na to ani trochę za wcześnie, gdybym już nigdy

nie zobaczyła go na oczy.

W pełni się z nią zgadzałem.

Zostaliśmy tam dostatecznie długo, by upewnić się, że mój przeciwnik żyje i że jest szansa, że tak zostanie.

Gdy lekarz ogłosił to tłumowi, głośniejsze słychać było buczenie niż wiwaty.

O mało znowu nie zwymiotowałem.

Jak na autopilocie poszedłem za Biancą do słabo oświetlonej łazienki z tyłu budynku.

Zdjęła mi koszulę, umyła mnie i zajęła się mną, jakbym był dzieckiem. Martwiła się raną w moim boku i pozwoliłem jej się o mnie troszczyć.

Wyszła, wzięła środki opatrunkowe z torby lekarza i wróciła po chwili. Oczyszczyła ranę, wciąż się zamartwiając.

Chłonałem jej pełną miłości troskę.

— Lekarz powiedział, że zajrzy do ciebie, gdy skończy z tym.

Skinałem jedynie głową, czując się, jakbym był zupełnie od tego oderwany.

Wzięła ode mnie pieniądze i przeliczyła je, upewniając się, że nic nie brakuje.

— Czteryście dolarów. Weźmy dzisiaj pokój, dobrze? Weźmiemy gorący prysznic i wyśpimy się w miękkim łóżku.

Nie kłóciłem się z nią. Zazwyczaj to właśnie robiliśmy po walce. Była to jedna z tych rzeczy, które sprawiały, że było warto krzywdzić ludzi za pieniądze.

„Czteryście dolarów” — pomyślałem sobie. Gotów byłem zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi za czteryście dolarów. Pobić go tak, że rodzona matka by go nie poznała.

Przełknąłem głośno ślinę i zacząłem głęboko oddychać, by powstrzymać się od wymiotów.

Nie wiem, ile czasu minęło, nim lekarz do mnie zajrzał.

Niewiele zrobił i nie zajęło mu to dużo czasu, ale Bianca uspokoiła się, że to on zajął się moją raną od noża.

— Czy on przeżyje? — wychrypiałem. Próbowałem się zebrać na odwagę, by o to zapytać, odkąd przyszedł.

— Tak. Nie będzie piękny, ale przeżyje.

Odrobinę mi ulżyło. Skinąłem głową i podziękowałem.

Niedaleko był tani motel. Zostałem na zewnątrz, podczas gdy ona poszła do recepcji i załatwiła nam pokój na noc. Było to jedno z tych miejsc, gdzie można było płacić gotówką i nie trzeba było mieć dokumentów.

Zesztywniałem, gdy zobaczyłem, kto stał w recepcji, jednak Bianca już do mnie szła z kluczem w ręku.

— *Nigdy* z nim nie rozmawiaj — powiedziałem z lękiem. — Trzymaj się od niego z daleka.

Przyjrzała mi się uważnie, jej tragiczne spojrzenie widziało wszystko.

— Och, Stephan, coś ty zrobił?

Skrzywiłem się.

— Po prostu nie rób tego. Proszę.

Przysunęła się bliżej, objęła mnie ramieniem w talii i zaczęła prowadzić.

— Nie chciał ode mnie pieniędzy. Powiedział, że uregulowałeś rachunek ostatnim razem, gdy tu byliśmy.

W jej głosie nie brzmiał nawet cień oskarżenia, jedynie żal i smutek.

— Proszę, nie — powtórzyłem, nagle mając ochotę się

rozpłakać.

— Kocham cię — powiedziała spokojnie. — Bardziej niż własne życie *kocham ciebie*.

Nie odpowiedziałem, zbyt zajęty połykaniem łez.

— Co ci kazał zrobić? — zapytała, gdy weszliśmy do pokoju.

Rozejrzałem się, unikając jej spojrzenia. Było przynajmniej czysto. Z grubsza.

— To nie ma znaczenia — powiedziałem.

Ona nie była niewinna, widziała zbyt wiele. Jednak była czysta i nie chciałem, by brudziła swój umysł słuchaniem o tym, co musiałem zrobić, by opłacić nasz pobyt tutaj ostatnim razem.

— Och, Stephan — powtórzyła miękko. Jej ton zupełnie mnie rozłożył na łopatki.

Potrząsnąłem głową, przełykając ślinę.

— Idę pod prysznic.

Pozwoliła mi odejść.

Nie spieszyłem się, ale też nie zabawiłem długo. Chciałem się oczyścić, ale do tego trzeba było czegoś więcej niż gorąca woda i mydło.

Jeszcze wilgotny wszedłem do łóżka i czekałem, drżąc, aż ona weźmie prysznic i przyłączy się do mnie.

Objąłem ją, chowając twarz w jej czystych, mokrych włosach. Już po kilku oddechach poczułem się lepiej.

— Czy on cię skrzywdził? — spytała w końcu. Jej głos był stłumiony. — Możesz o tym mówić?

Nie mogłem. Cóż mógłbym powiedzieć? Wiedziała, co robiłem, a przynajmniej wiedziała dość. Wyjaśnienie, że pozwoliłem mu sobie obciągnąć, zamiast obciągnąć jemu, bo

to jeszcze było dla mnie akceptowalne, nie mogło sprawić, bym poczuł się lepiej.

Długa cisza powiedziała jej wszystko. Jej głos był zduszony od łez, gdy znowu się odezwała.

— Nie rób tego nigdy więcej. Proszę. Obiecuj mi to. Nie mogę znieść tego, na co się narażasz.

Nie mogłem jej odmówić, gdy prosiła mnie w ten sposób.

— Dobrze — powiedziałem pełnym niepokoju, nieswoim głosem. — Obiecuję.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę, jednak to nie przeszkadzało w niczym. Potrzebowałem jej dotyku.

W końcu pozbierałem się na tyle, by móc się odezwać.

— Nienawidzę tej części mnie. *Nienawidzę*. Chcę tylko, byś była bezpieczna, i nie chcę już musieć nikogo krzywdzić.

Czułem, jak jej pierś unosi się obok mnie. Wzięła głęboki oddech.

— Wiem. Przepraszam.

— Nie przepraszaj. To nie twoja wina. Chciałbym tylko... nie być jak mój ojciec.

— Nie jesteś. Ta przemoc nie określa tego, kim jesteś. Nie definiuje cię.

Pozwoliłem, by jej słowa zapadły we mnie, pocieszyły mnie, tak jak było to jej zamiarem.

— To wszystko minie — powiedziała z rozmarzeniem. — Pamiętaj o naszych małych domkach.

Uśmiechnąłem się. To było nasze marzenie.

— Obok siebie — dodałem.

— Będziemy sąsiadami.

— Będę miał trawę w ogródku.

— Ja tylko kamienie i może jeszcze kaktusa — powiedziała i słyszałem uśmiech w jej głosie.

— Będiesz mogła zatrzymać wszystko, co namalujesz.

— Niektóre obrazy dam tobie.

W końcu uspokoiłem się na tyle, by zasnąć. Jej uspokajający głos przynosił mi ulgę, jak zawsze. *Wszystko w porządku. Z tobą, ze mną, wszystko już jest w porządku.*

Następnego dnia zjedliśmy śniadanie w jadłodajni (rzadko mogliśmy sobie na to pozwolić, teraz jednak mieliśmy pieniądze za walkę). Nagle bardzo spoważniała i zmusiła mnie, bym spojrzał jej prosto w oczy.

— Koniec z tym — powiedziała, a w jej głosie brzmiała stanowczość, tak że miałem wrażenie, iż podniosła głos, chociaż mówiła cicho. — Możemy znowu spróbować rodzin zastępczych, ale nie mogę już patrzeć, jak to sobie robisz. Nie mogę pozwolić na *żadną* z tych rzeczy.

Zacząłem potrząsać głową.

Ona wciąż kiwała głową.

— To już długo nie potrwa. Jak tylko skończysz osiemnaście lat, będziesz miał więcej możliwości.

— Nie. To zbyt ryzykowne. On znowu cię znajdzie. Dam sobie radę.

— Teraz nie ma dla nas dobrych możliwości, ale musimy wybierać te najbezpieczniejsze.

Skinąłem głową. Wiedziałem, że ma rację, jednak nie wiedziałem, co z tym zrobić.

Znała mnie zbyt dobrze. Spojrzała na mnie znacząco.

— *To nie jest bezpieczne* — mówiła dalej. — Czy tego nie widzisz? W ten sposób jesteśmy tylko *danymi statystycznymi*.

Nie mamy żadnego zabezpieczenia. Nikogo nie obchodzi, co się z nami stanie, tylko *nas*. Jeśli nie będziemy podejmować dobrych decyzji, jedna zła noc może być naszą ostatnią. Wiem to. Musimy się z tego wydostać, uciec od tych ludzi.

Wiedziałem, że ma rację. Byliśmy tylko *danymi statystycznymi*. Byliśmy gorsi niż uciekinierzy.

Wyrzucono nas.

Nie byliśmy nawet dziećmi, których twarze widuje się na kartonach z mlekiem. Tamtych dzieci ktoś szukał. My mieliśmy tylko siebie na całym świecie.

Jeśli chcieliśmy przetrwać, musieliśmy sami się o to zatroszczyć, ponieważ nikt inny nie mógł tego zrobić za nas.



# Rozdział 10.

## TO NAWET NIE BYŁBYM JA

### *Teraźniejszość*

#### Stephan

Ciepła, stanowcza dłoń ujęła moją. Spojrzałem w bok i zobaczyłem załzawione czarne oczy.

Javier wykrzyknął moje imię. Wyglądał, jakby poczuł wielką ulgę, jednak wciąż był przerażony.

Wyrwał mi się szloch, przeszywający bólem moją pierś. Próbowałem go powstrzymać, by zatrzymać ból, jednak długo trwało, nim byłem w stanie się odezwać.

— Bianca?

Musiałem wiedzieć. Ona musiała przeżyć.

Nie byłem w stanie nawet pomyśleć o tej drugiej możliwości.

Wiedziałem, że bez niej nie wyzdrowieję. Bez niej nie mógłbym nawet być *sobą*. Byłbym kimś innym, kimś, komu brakowałoby ważnych części, których nie mógłby odzyskać.

Javier pochylił się bliżej.

— Wszystko dobrze — powiedział szybko. — Dochodzi do siebie i będzie dobrze. Właściwie jest w lepszym stanie niż ty.

Przyjrzałem mu się uważnie, zastanawiając się, czy się nie przesłyszałem.

— Ona...? Ona to przeżyła?

To, co widziałem, wyglądało jak strzał w głowę. Jakim cudem to przeżyła, i to na dodatek w lepszym stanie niż ja?

Javier skinął głową z namaszczaniem.

Byłem tak słaby, że czułem, iż z powrotem zapadam w sen, ale przynajmniej wiedziałem, że żyła.

*Ona żyła.*

Gdy obudziłem się ponownie, pamiętałem o tym. Tym razem, gdy Javier i ja spojrzeliśmy na siebie, uśmiechnęliśmy się, chociaż potem nie brakowało też łez.

# Rozdział 11.

## *ONA OCALIŁA MOJĄ DUSZĘ*

### **Stephan**

Gdy dorastałem, wiecznie towarzyszyło mi poczucie winy. Nawet zanim mój wujek zaczął mnie molestować, miewałem koszmary. Nadgorliwy nauczyciel w szkółce niedzielnej powiedział nam kiedyś, że ci z nas, którzy nie płacą dziesięciny, spłoną, gdy świat stanie w ogniu podczas drugiego nadejścia Pana, a mój młody umysł zrozumiał to zupełnie dosłownie.

Miałem wtedy osiem lat. Podczas wakacji zarobiłem oszałamiającą sumę dziesięciu dolarów za wykonywanie drobnych obowiązków i wydałem wszystko na cukierki podczas wyprawy do sklepu. Nawet nie pomyślałem o dziesięcinie, bo nikt mi o tym wtedy nie powiedział.

Czułem później przerażający lęk i poczucie winy z tego powodu, nawet gdy zarobiłem więcej pieniędzy i zapłaciłem dziesięcinę z nawiązką.

Z wielu powodów uważałem, że jestem złym chłopcem, przede wszystkim ze względu na moje myśli. Wątpiłem, obawiałem się, żywiłem do innych urazę i ta uraza narastała, przyjmując formę okropnych opinii, w szczególności na temat mojego surowego, niedobrego ojca.

Zazwyczaj zatrzymywałem swoje opinie dla siebie, jednak od czasu do czasu coś mu odpyskowałem i zawsze potem sprawiał, że gorzko tego żałowałem.

Nawet gdy uciekłem, poczucie winy wciąż mnie prześladowało. Gnało za mną, niezależnie od tego, jak daleko

próbowałem przed nim uciec.

I wtedy spotkałem ją.

Bianca ukazała mi wszystko w nowej perspektywie. Potrzebowała mnie. Ochraniałem ją, ona mnie akceptowała i staliśmy się nierozłączni.

Uratowałem jej życie. Ona uratowała moją duszę.

Gdy skończyłem dwadzieścia lat, wydawało mi się, że pozostawiłem ciężar poczucia winy za sobą, jednak czasem wciąż ją odczuwałem, nierzadko przebraną w maskę czegoś innego, lecz tak samo destrukcyjną jak wcześniej.

Nie potrafiłem być sobą. Wydawało mi się, że powinienem skrywać jakąś część siebie przed światem, że tak będzie właściwie. Ten instynkt autodestrukcji był tak silny i tak spleciony z osnową mojego jestestwa, że przez to niemal straciłem miłość mojego życia.

# Rozdział 12.

## *CZY TO BYŁEM JA?*

### *Przeszłość*

#### **Stephan**

Był znacznie starszy ode mnie. Miałem siedemnaście lat, a on musiał dobiegać trzydziestki. Wiedziałem, że to niedobrze, jednak wiele innych rzeczy przemawiało na jego korzyść.

Był przystojny. Miał piękny uśmiech. Był zrównoważony i, podobnie jak ja, wolał się ukrywać.

Poznałem go w księgarni. Obydwaj szukaliśmy tej samej książki. To było takie romantyczne. Coś takiego, co potem można wspominać, wymieniając porozumiewawcze uśmiechy.

Poszliśmy do łóżka na trzeciej randce.

Właśnie się myliłmy, gdy na jego telefon przyszła wiadomość tekstowa. Jego wyraz twarzy nie zmienił się, gdy podszedł, by ją przeczytać, jednak zmarszczył brwi, przyglądając się ekranowi.

— Wszystko w porządku? — zapytałem, nakładając koszulę.

Uniósł głowę, jednak nie spojrzał na mnie. Musiał mrugnąć kilka razy, nim powrócił myślami do tu i teraz.

— Co? A, to? Tak, w porządku, po prostu moja żona jest wścibską suką, ale to nic nowego.

Znieruchomiałem, zabrakło mi powietrza w płucach, ledwo mogłem oddychać, a co dopiero mówić.

Czy to przeze mnie? Czy byłem przeklęty, czy to jakieś fatum, że wybierałem facetów, którzy krzywdzili mnie przy pierwszej nadarzającej się okazji?

— Twoja *żona*? — wykrztusiłem wreszcie.

Nie przewrócił oczami, ale spojrzenie, którym mnie obrzucił, było z tym równoznaczne.

— Tylko nie rób z tego problemu.

— Powiedziałeś mi, że jesteś gejem, nie, że jesteś bi. A tym bardziej nie, że *jesteś żonaty*. Miałeś być gejem.

Starąłem się mówić cicho, ponieważ Bianca spała w pokoju obok, ale przychodziło mi to z trudem.

Nagle zrozumiałem, dlaczego nalegał, byśmy spotkali się u mnie.

Tym razem przewrócił oczami.

— Jestem gejem. Pociągają mnie tylko mężczyźni, ale to nie znaczy, że chcę żyć w taki sposób. Dlatego trzymam swoją orientację w tajemnicy, tak jak ty.

— Jesteś żonaty. Jesteś inny niż ja. Jesteś *kłamcą*.

— Wszyscy kłamią. Trzymanie swojej orientacji w tajemnicy to też kłamstwo. To coś, co zrozumiesz, gdy dorośniesz, mały.

— *Wyjdź*.

— Słucham?

— Wyjdź stąd — powiedziałem przez zęby, mając nadzieję, że posłucha, ponieważ byłem o krok od tego, by go uderzyć.

Na szczęście posłuchał mnie i nigdy więcej go nie widziałem.

# Rozdział 13.

## **ZRÓB COŚ DLA MNIE**

### ***Teraźniejszość***

#### **Stephan**

Dopiero następnego dnia miałem okazję zobaczyć drugą reakcję Javiera. Tę, która przyszła po uldze.

— Coś ty zrobił? — wybuchnął nagle. — Co ty sobie w ogóle myślałeś, idąc tam, narażając się na strzały?

Wiedziałem, że to nadejdzie.

— Musiałem to zrobić — powiedziałem spokojnie, chociaż mówienie nadal sprawiało mi ból. — Była w niebezpieczeństwie. Musiałem coś zrobić.

— Musiałeś przyjąć na siebie kulę za nią?

— Tak.

— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to popieprzone? Kto robi coś takiego?

— To nie jest popieprzone. Taki właśnie jestem.

— Jak? Dlaczego?

— Tak właśnie kocham, Javier.

— Tak właśnie kochasz *ja*.

— Tak. I tak właśnie kocham ciebie. Dla ciebie zrobiłbym to samo.

— Przyjąłbyś za mnie kulę?

— Bez wahania.

Roześmiał się przez łzy.

— Zrób coś dla mnie. Proszę, już *nigdy* nie stawaj na drodze kuli. Dla nikogo. Nawet dla mnie.

— Dobrze. Ty też zrób coś dla mnie.

— Co tylko zechcesz.

— Wyjdź za mnie.



# Rozdział 14.

## *ALE POTEM GO POZNAŁEM*

### *Przeszłość*

#### **Stephan**

Słyszałem każdą historię o Javierze, jaką można było usłyszeć, zanim po raz pierwszy go zobaczyłem. Był rozwiązły. Był snobem. Uwielbiał dramatyzować i ta opinia szła za nim wszędzie. Nie był w stanie tego ukryć.

Krażyło o nim tyle plotek, że nie byłem w stanie być z nimi na bieżąco i chociaż starałem się trzymać od tego z daleka, miałem powody, by wierzyć w większość z nich, chociażby w oparciu o to, że było ich *aż tyle*.

Ale potem go poznałem. Nikt wcześniej nie powiedział mi, że jest zabójczo przystojny. Po prostu piękny w sposób, który do mnie przemawiał. Każda część jego ciała była doskonała, od ust, poprzez wyraźnie podkreślone mięśnie, a na dłoniach kończąc. Był elegancki i niszcząco piękny.

Nikt mi nie mówił, że miał najpiękniejsze rzęsy na ziemi ani że w jego spokojnych, ciemnych oczach pojawiały się iskierki, gdy się uśmiechał.

Pociągał mnie od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłem, jednak początkowo go *nie lubiłem*. Miał złą reputację i *nie* był w moim typie. W ogóle.

Jednak moje ciało i głupie serce wydawało się o tym nie pamiętać.

Spotkaliśmy się w siedzibie naszych linii lotniczych. Javier nie należał do naszej stałej załogi, lecz był rezerwowym

stewardem, co oznaczało, że musiał być zawsze gotowy na wezwanie i często musiał pędzić do pracy nagle, uprzedzony zaledwie kilka godzin wcześniej. Jednak nigdy nie dało się po nim tego poznać. Zawsze wyglądał nieskazitelnie i apetycznie, miał prosty krawat, idealne włosy, był spokojny i zrelaksowany.

Wszyscy tam byli, włącznie z pilotami, tak więc mieliśmy odprawę, gdy czekaliśmy na autobus, który miał nas podwieźć do samolotu.

Odprawa była krótka, ponieważ prawie wszyscy pracowaliśmy ze sobą już od miesiąca, a Bianca i ja zawsze pracowaliśmy razem w pierwszej klasie. Uśmiechnąłem się do niej i to wystarczyło, po czym zwróciłem się do Javiera, który przyglądał mi się od momentu, gdy zostaliśmy sobie przedstawieni.

To spojrzenie było bezwstydną.

— Jessa obsługuje kuchnię — powiedziałem mu. — W tym miesiącu Julie pracuje jako trzecia stewardesa, więc ty będziesz piątym. Do ciebie będzie należało przeliczenie pasażerów i pomoc dziewczynom z wózkami.

Skinął jedynie głową, przyglądając mi się z taką uwagą, że trochę mnie to zbiło z pantałyku. Nie wiedział, że jestem gejem. Niewielu ludzi, z którymi pracowaliśmy, wiedziało o tym. Nigdy nie umawiałem się z nikim z pracy i tylko najbliższe mi osoby mogły coś podejrzewać. Większość uważała, że Bianca jest moją dziewczyną, i obojgu nam to odpowiadało. Jednak sposób, w jaki na mnie patrzył, wydawał mi się prowokujący. Wkurzało mnie to i intrygowało jednocześnie. Nie mógł wiedzieć. Nie wierzyłem w te wszystkie bzdury, że geje mają radar, pozwalający wykrywać innych gejów.

Podczas jazdy autobusem trzymałem Biancę za rękę, co też często nam się zdarzało. Byliśmy bardzo blisko ze sobą,

praktycznie byliśmy nierozłączni i nigdy nie czuliśmy potrzeby, by to przed kimkolwiek ukrywać. Jednak teraz, czując, jak wzrok Javiera wwierca mi się w plecy, pomyślałem o tym, że powinienem się z tego wytłumaczyć albo może wykorzystać to, żeby go odstraszyć. Irytowało mnie, że w ogóle o tym myślę. Nie musiałem się nikomu z niczego tłumaczyć, powtarzałem sobie stanowczo, a już na pewno nie komuś, kogo dopiero co spotkałem i kto oznaczał tylko kłopoty.

Samolot podstawiony był do rękawa w taki sposób, że pasażerowie wsiadali drugimi drzwiami, które znajdowały się między ostatnimi rzędami foteli pierwszej klasy i pierwszymi rzędami klasy ekonomicznej. To sprawiło, że stanęliśmy z Javierem obok siebie, by witać pasażerów na pokładzie.

— Ty i Bianca tworzycie piękną parę — powiedział cicho Javier za mną.

Uniosłem brwi i spojrzałem prosto na niego. Uśmiechał się, unosząc figlarnie brwi.

„Czy on ze mnie kpi? Czy naprawdę sądzi, że jesteśmy parą, czy chce mnie sprowokować?” — zastanawiałem się, jednak nie umiałem znaleźć odpowiedzi.

— Dziękuję — odpowiedziałem neutralnym tonem.

— Jak Barbie i Ken.

Prawie się roześmiałem.

— Tylko nie mów tego *jej*. Nienawidzi, gdy ludzie nazywają ją Barbie. Często się łapiemy na to porównanie.

— Nie wiem, czemu miałaby tego nienawidzić. Większość dziewczyn zrobiłaby wszystko, żeby wyglądać jak lalka Barbie.

— Ale nie Bianca. Uwierz mi, lepiej z nią dobrze żyć, a pierwsza zasada, która to umożliwia, to nienazywanie jej

*Barbie.*

— Kumam. A jakie są sposoby, żeby dobrze żyć z *tobą*?

— Zawsze dobrze się dogadywać z Biancą.

— A więc to tak... Interesujące.

Przyjrzałem mu się uważnie. Teraz byłem już prawie pewny, że kpi sobie ze mnie.

— Jesteśmy w pakiecie.

— Zapamiętam to. Zawsze chciałem mieć takiego przyjaciela. Naprawdę macie szczęście.

— Jesteśmy więcej niż tylko przyjaciółmi — powiedziałem stanowczo, uważając, że lepiej od razu ustalić jakieś granice.

Uśmiechnął się i wtedy wiedziałem, po prostu *wiedziałem*, że przejrzał mój sekret.

— Jasne. Dobrze, rozumiem. Czymś więcej. Łapię aluzję. Macie jakieś plany na wieczór?

Wzruszyłem ramionami. Lecieliśmy do Miami i mieliśmy tam 24 godziny przerwy.

— Pewnie po prostu pójdziemy na plażę lub na basen, nic specjalnego.

— Masz coś przeciwko, żebym się do was przyłączył, czy chcecie być sami?

Spojrzałem na niego ze złością, zastanawiając się, czemu musiał być tak sarkastyczny.

— Możesz się przyłączyć. W naszej załodze panują przyjazne stosunki, zapewne wszyscy tam będą.

— Dzięki. Naprawdę nie lubię załóg, które przez cały dzień siedzą w swoich pokojach.

— Nie ma problemu. To Miami i ma być piękna pogoda. Szkoda byłoby siedzieć w pokoju.

— Idziesz na siłownię?

Przygryzłem wargę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

Chciałem uniknąć ćwiczeń w jego towarzystwie, jeśli do tego zmierzał. Nie potrafiłem tego wyjaśnić, jednak czułem, że w ogóle powinienem go unikać.

— Nie jestem pewny.

Pierwsza grupa pasażerów zaczęła wsiadać na pokład. Przyjąłem to z ulgą, bo zaczynałem czuć się niezręcznie, gawędząc z Javierem.

Przyjmowanie gości na pokład, start i nocna obsługa pasażerów przebiegły bez zakłóceń. Nie widziałem Javiera, dopóki nie minęła połowa lotu.

Piłem samotnie kawę w kuchni w przedniej części samolotu. Bianca była z tyłu i rozmawiała z Jessą, tak więc ja obsługiwałem przednią część samolotu. Zastanawiałem się, czy powinienem je poprosić, by przeszły na przód samolotu.

Nie lubiłem być sam. Nigdy.

Podskoczyłem lekko, gdy Javier wszedł za kurtynę, i prawie rozlałem kawę.

— Hej — powiedział, podchodząc i stając zdecydowanie za blisko mnie. — Pomyślałem, że możesz tu czuć się samotny, skoro wszystkie dziewczyny plotkują z tyłu, a wszyscy pasażerowie śpią.

Wydałem z siebie jakiś nieokreślony dźwięk, patrząc na niego. Jeden kosmyk czarnych włosów opadł mu na czoło, co podkreśliło jego gęste rzęsy i ciemne oczy. Naprawdę miał uderzającą urodę.

— To jak z tą siłownią jutro? Chciałbym pójść poćwiczyć. Nie jestem tak wysportowany jak ty, ale staram się dbać o siebie. Nie lubię jednak chodzić sam.

— Nie jestem pewny — powiedziałem, starając się

zignorować sposób, w jaki na mnie patrzył. *Naprawdę* był wyzywający.

„Powinienem zwrócić mu na to uwagę” — pomyślałem, ale nie zrobiłem tego.

Patrzyłem, jak unosi rękę i chwyta mnie za ramię, jakby sprawdzając mój biceps.

— Co robisz? — spytałem napiętym głosem.

— Takich mięśni nie ma się, jeśli odpuszcza się siłownię. Sądzę, że chcesz pójść, tylko po prostu nie chcesz iść ze *mną*. Co takiego o mnie słyszałeś? — mówiąc, przesunął rękę na mój brzuch, muskając przez koszulę napięte mięśnie.

Nie zareagowałem od razu, bo naprawdę zaskoczył mnie jego tupet.

Wreszcie chwyciłem go wolną ręką za nadgarstek na tyle mocno, że do oczu napłynęły mu łzy bólu.

— A co ty słyszałeś *o mnie*, co sprawia, że wydaje ci się, iż mam ochotę, żebyś mnie dotykał? — spytałem przez zaciśnięte zęby.

— Nic — powiedział, próbując cofnąć rękę.

Puściłem ją, a on strzepnął dłoń, jakby chcąc pozbyć się bólu.

— Słyszałem tylko, że jesteś seksowny i że jesteś z tą dziewczyną.

— Z Biancą.

— Właśnie. Z nią.

— Dlaczego dotknąłeś mojego brzucha?

— Po prostu rozmawialiśmy. Chciałem... chciałem dotknąć twojego sześciopaku, bo byłem pewny, że go masz. Nie możesz mi wmawiać, że nie pójdziesz jutro ćwiczyć, bo ci nie uwierzę. Próbowałem po prostu to udowodnić.

— Nie powinieneś w ten sposób obłapiać ludzi bez ich zgody. Co z tobą?

Javier nie odpowiedział. Jego nieruchomy wzrok skierowany był na moje krocze. Stał mi, gdy mnie dotknął, i moje spodnie wcale tego nie skrywały.

Przełknął głośno ślinę, nie przestając się gapić.

„Świetnie” — pomyślałem sobie. „Na pewno wszystkim wypapla mój sekret”. I natychmiast dodałem w myślach: „Z drugiej strony, skoro mleko już się wylało...”.

To była niebezpieczna myśl.

Tak jakby nie słyszał mojego ostatniego zdania, jakby mój gniew w ogóle go nie wystraszył, sięgnął i zaczął mnie pieścić przez spodnie.

Chwyciłem wolną ręką za blat, by nie stracić równowagi.

— Przestań — powiedziałem szorstko, jednak bez przekonania.

Czułem, że całe gorąco z mojego ciała spływa mi poniżej pasa.

— Pozwól, że się tym zajmę. Nie musisz niczego robić dla mnie. Ale chciałbym cię possać. — Jego piękne czarne oczy spojrzały na mnie tak słodko, że nie mogłem oderwać od nich wzroku.

Potrząsnąłem głową, jednak nie miałem dość siły woli, by ten gest uczynić przekonującym.

Przysunął się tak, że jego klatka piersiowa dotykała mojej, wciąż pieszcząc mnie ręką. Nikt mnie w ten sposób nie dotykał od bardzo dawna, więc trudno mi było nie pozwolić, by to zaćmiło moje myśli.

Pocałował mnie. Jego usta sprawiły, że rozchyliłem wargi.

Bardzo ostrożnie odstawiłem swoją kawę, po czym

chwyciłem go za włosy, odciągając jego twarz od mojej.

— Co ty robisz?

— Całuję cię. Chciałem cię pocałować, odkąd po raz pierwszy na ciebie spojrzałem. Proszę pozwól mi się całować.

— Nie robię takich rzeczy. Nie uprawiam seksu bez zobowiązań. Nie jestem taki jak ty.

— A jaki jestem?

— Łatwy. Rozwiązły. Nie uprawiam seksu, dopóki czegoś nie czuję do tej osoby.

Uśmiechnął się szeroko.

— Jesteś inny, tak? Więc okaż mi trochę uczucia i pocałuj mnie.

— Nie nabijaj się ze mnie. Dla mnie to wcale nie jest zabawne.

— Nie nabijałem się, mówiłem poważnie. Zaofiarowałem ci się dla twojej przyjemności. Co muszę zrobić, by być z tobą? Bo tego właśnie pragnę.

Nie wierzyłem mu, ale pocałowałem go, bo dzięki jego słowom poczułem się dobrze, jak również za to, że spowodował przyspieszone bicie mojego serca i to, że zabrakło mi tchu. Nie przerywaliśmy przez długi czas, a gdy pocałunek się skończył, czułem, że nie mam już nad tym żadnej kontroli.

— Chodź ze mną do łazienki. Pieprz mnie w usta, Stephan. Chcę, żebyś zrobił ze mną, co zechcesz swoim wielkim kutasem. Cokolwiek.

— Nigdy nie będziesz mnie pieprzył, rozumiesz? — warknąłem na niego, łapiąc go za włosy tak mocno, że musiało to być bolesne. — Nie robię tego. Nigdy. Nawet nie wezmę tego pod uwagę.



— W porządku, to nie szkodzi.

Brzmiał, jakby mówił poważnie. Pozwoliłem mu pociągnąć się za sobą do łazienki.

Miałem krótką chwilę jaśniejszych myśli, gdy usiadł na zamkniętej klapie od sedesu w tej niewielkiej przestrzeni i zaczął pospiesznie rozpinać mi spodnie, że jeszcze nigdy nie robiłem czegoś tak plugawego jak uprawianie seksu w toalecie, nawet w czasach, gdy płaciłem swoim ciałem za nocleg. Jednak szybko przestałem jasno myśleć, gdy mój kutas wyskoczył wprost w jego chętne dłonie. Javier zaczął pieścić mnie ustami.

Nie miałem wcześniej wielu partnerów i nigdy wcześniej nikt nie obciągnął mi tak jak Javier.

Włożył go sobie głęboko do gardła i ssał tak, że zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Nie trwało to nawet trzydziestu sekund.

Przygryzłem wargę, by nie krzyknąć głośno, gdy doszedłem głęboko w jego ustach. Czułem, jak pracują jego mięśnie, gdy połykał każdą kroplę.

„Może są jakieś zalety zadawania się z kimś rozwiązłym” — pomyślałem.

Miał talent.

Wstał, by mnie pocałować, gdy wyssał ze mnie każdą kroplę, nie przestając mnie pieścić dłonią.

Zarumieniłem się, gdy się odsunął.

— Zwykle nie jestem taki szybki.

Uśmiechnął się jedynie radośnie. Wyglądał niemal na szczęśliwego.

— Przy obciążaniu nie ma to trwać długo, jeśli robię to dobrze.

Uniosłem dłoń, by dotknąć jego dolnej wargi.

— Jesteś w tym bardzo dobry. Jak często zdarza ci się obciążać nieznanym w kiblu w samolocie?

Radość zniknęła z jego oczu i zrobiło mi się natychmiast przykro. Większość rozwiązłych gejów nie przejmuje się swoją rozwiązłością, jednak najwyraźniej go uraziłem.

— Przepraszam, źle to zabrzmiało.

— Nie wiem, co o mnie słyszałeś, ale naprawdę już od dłuższego czasu nie śpiam, z kim popadnie. Po prostu... spodobałeś mi się.

— Przepraszam, nie chciałem cię urazić.

— Pójdiesz ze mną rano na siłownię?

— Dobrze — zgodziłem się, widząc, że nie zamierza tego odpuścić.

— Chcę, żebyś mnie przeleciał — powiedział, odsuwając się, by spojrzeć na mojego kutasa, który pod wpływem jego dotyku zaczynał znowu twardnieć.

Przełknąłem ślinę.

— Boże, naprawdę jesteś bezpośredni.

— Nie zawsze, ani nawet nie często. Dotknij mnie. Proszę.

Sięgnąłem w dół, chwyciłem go za krocze i zacząłem pieścić przez spodnie. To był pierwszy raz, kiedy dotknąłem go w tym miejscu. Podobało mi się, jak stał mi w dłoni, twardy i sprężysty. Javier był bardziej elegancko zbudowany niż ja, chociaż i tak dobrze wyposażony.

— Przyjdź w nocy do mojego pokoju i przeleć mnie. Nie zależy mi nawet, by mieć orgazm, po prostu chciałbym, żebyś mnie wziął.

— To postępuje zbyt szybko — powiedziałem mu. — Nawet jeszcze nie byliśmy na randce.

Mrugnął powoli, hipnotyzująco.

— Chcesz się ze mną umawiać?

Nie wiem, czy rzeczywiście tego chciałem. Wciąż nic o nim nie wiedziałem. Nawet jeszcze nie przeprowadziliśmy żadnej porządnej rozmowy. Jednak w jego głosie zabrzmiała taka nadzieja i taka nieukrywana radość, widać było, że poczuł się tym tak pochlebiony, że po prostu nie mogłem się powstrzymać.

— Czy nie tak to zazwyczaj działa?

Uścisnął mnie.

— Nie dla mnie. Nie z takimi facetami jak ty.

Może jednak miałem ochotę, by się z nim umawiać, pomyślałem sobie.

Okazywał się o wiele słodszy, niż to było widać na pierwszy rzut oka, a nic innego nie działało tak dobrze, by zmiękczyć mi serce.

— Może jutro wieczorem? — zapytałem powoli, zastanawiając się. — Zabrałbym cię na kolację, a może do kina?

Uścisnął mnie jeszcze mocniej.

— Byłoby wspaniale. Tylko my dwaj?

Roześmiałem się.

— To randka. Czy zwykle chodzisz na randki w większym towarzystwie?

Odsunął się, by na mnie spojrzeć, cmoknął mnie najpierw w brodę, a potem w usta.

— Czy Bianca to nie będzie przeszkadzać?

— Nigdy nie ma nic przeciwko, by zostać w domu i poczytać. Przyniosę jej coś na wynos.

- A więc jednak jest tylko przyjaciółką, tak?
- Jest kimś więcej. Jest całą moją rodziną. Całym moim światem.
- Ale nie jest twoją kochanką?
- Nie, tym nie jest.
- Dobrze — powiedział, po czym wspiął się na palce, by mnie pocałować.

Chwyciłem go za włosy, by odwzajemnić pocałunek. Gdy się odsunąłem, znowu mi stał. Wciąż jeszcze nie zapiąłem spodni. Spojrzałem w dół i zacząłem się ocierać kroczem o jego krocze.

Z jękiem przyciągnął moją głowę do swojej. Naprawdę cudownie całował, jego usta były miękkie, jakby nieśmiałe, bynajmniej nie z powodu braku wprawy, lecz jakby po to, by pokazać mi, jak chce, bym działał dalej, jakby sam się hamował. Pokazywał mi w ten sposób, że chce, bym przejął kontrolę, a to mi bardzo odpowiadało.

# Rozdział 15.

## *NIE DAJ SIĘ SKRZYWDZIĆ*

Bianca była zachwycona, gdy powiedziałem jej, że idę na randkę.

Trochę mniej uradowała ją informacja o tym z kim, ale wciąż mnie wspierała.

Bianca nie była romantyczką, ale wiedziała, że ja nim jestem, więc martwiła się o moje życie uczuciowe.

Ja martwiłem się o jej życie uczuciowe jeszcze bardziej. Wiedziałem, że trauma, którą przeżyła w dzieciństwie, sprawiła, że jakaś część jej stała się zimna i niedostępna.

Nie umawiała się z facetami. Zapraszali ją, ale nigdy nie widziałem, by choćby się nad tym zastanawiała. Jediną bliską jej osobą byłem ja. Któż mógłby ją winić po tym wszystkim, przez co przeszła?

To mnie zasmucało, ale nie wiedziałem, co mogę zrobić, by to zmienić.

— A więc zaprosił cię w samolocie? Czy też było na odwrót? To takie niespodziewane! — W jej głosie brzmiała przede wszystkim ciekawość.

Zarumieniłem się.

— Chyba on pierwszy zaczął mnie podrywać, ale to ja go zaprosiłem.

— Och. No cóż, widocznie przypadliście sobie do gustu, bo zazwyczaj nie działasz tak szybko.

Teraz byłem już czerwony jak burak. Wprawdzie o to nie

zapytała, jednak nie potrafiłem niczego przed nią ukrywać, nawet jeśli wprawiało mnie to w zakłopotanie.

— Mieliśmy szybki numer w toalecie w pierwszej klasie.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Otworzyła szeroko oczy. Trudno było ją tak zdziwić i aż się uśmiechnąłem, widząc tę reakcję na jej tak opanowanej zazwyczaj twarzy.

— Wow. Po prostu wow. Jak do *tego* doszło?

Przygryzłem wargę i spróbowałem opowiedzieć, jak było.

— Ledwie go znam, ale naprawdę mnie pociąga. Cóż, próbował się do mnie dobierać i po prostu... nie mogłem albo nie chciałem powiedzieć mu „nie”. Umówiłem się z nim, bo chciałem się przekonać, czy łączy nas coś więcej niż tylko chemia.

Skinęła głową z poważną miną, przyglądając mi się uważnie.

— No dobrze, powodzenia. Nie daj się skrzywdzić.

Pocałowałem ją w czoło, wychodząc.

— Postaram się. Przyniosę ci coś do jedzenia.

— Nie musisz. Mogę sama coś znaleźć.

— Ale chcę. Zabieram go do tej kubańskiej knajpki, którą tak lubimy.

— Och, skoro tak, to przyjmuję ofertę.

— To co zawsze?

Skinęła głową z uśmiechem, podnosząc kciuki w górę.

Najpierw zabrałem go do kina. Na jakiś film akcji, który leciał już od kilku tygodni. W kinie było pusto i nikt nie siedział blisko nas, więc Javier wydawał się bardziej zainteresowany dotykaniem mnie niż samym filmem.

Nie wiedziałem, jak to rozumieć. To miała być pierwsza

randka, a nie pretekst, by znowu zrobić sobie dobrze w miejscu publicznym.

A jednak miałem na to ochotę. Nie byłem z tego dumny, jednak moje postanowienie słabło z każdą chwilą.

— Nie podoba ci się film? — zapytałem.

Javier siedział przyklejony do mojego boku, całował mnie w szyję i drażnił się ze mną, przeciągając dłonią po moim udzie.

— Nie wiem, nie mogę się skupić.

— Nudzisz się?

Dyszał mi do ucha.

— Nudzić się? — Jego dłoń odnalazła mojego nabrzmiałego kutasa. — Czy to ci się kojarzy z nudą?

Przełknąłem ślinę i przeniosłem dłoń z własnych kolan na jego.

— To miała być pierwsza randka. Nie idę do łóżka na pierwszej randce.

— W takim razie może odbędziemy pierwszą randkę kiedy indziej. Nazwijmy to jakoś inaczej, tak żeby się mogło skończyć tym, że mnie przelecisz albo że robię ci dobrze ręką w kinie.

Potrząsnąłem głową, starając się nie roześmiać, aby go nie zachęcać.

Chwyciłem jego dłoń i odciągnąłem ją od siebie, po czym splotłem palce z jego palcami.

Wydawał się całkiem z tego zadowolony. Ścisnął mnie za rękę i od czasu do czasu uśmiechał się do mnie radośnie.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Czy sądził, że zaprosiłem go tylko po to, żeby się z nim przespać?

Wszystko szło dobrze do momentu, w którym ruszyliśmy spacerem z kina do restauracji, a on złapał mnie za rękę w miejscu, gdzie wszyscy mogli to zobaczyć.

Wyrwałem dłoń, spoglądając na niego z oburzeniem.

— Przestań! Nie w miejscu publicznym.

Wyglądał na zaskoczonego.

— A jakie to ma znaczenie?

— Moglibyśmy spotkać kogoś znajomego. Jesteśmy tylko dziesięć minut spacerem od hotelu, w którym śpi cała załoga.

To na chwilę go uciszyło, jednak to milczenie zdawało mi się niezręczne. Było nabrzmiałe od pytań, na które nie miałem ochoty odpowiadać, jednak wiedziałem, że na pewno o to zapyta, i to niedługo.

Wreszcie poruszył ten temat.

— A więc nie ujawniłeś swojej orientacji. Zupełnie nie. Ukrywasz ją.

Nie podobało mi się, jak to powiedział, tak jakbym robił coś złego. Od razu przeszedłem do kontrataku.

— To niczyja sprawa, tylko moja. Chcę chronić swoją prywatność, dobrze?

Znowu zamilkł. Resztę drogi odbyliśmy w milczeniu i nie podobało mi się to ani trochę.

Zamówiliśmy jedzenie i napoje i właśnie kończyliśmy napitki, gdy znowu się odezwał.

— Przepraszam — powiedział cicho, patrząc na mnie czule swoimi ciepłymi oczami. — Zachowuję się jak palant. Masz prawo do swojej prywatności. Nic nikomu nie powiem. Chodzi mi o to, że możemy się z tym kryć, jak długo będziesz potrzebował.

Skinąłem jedynie głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie



mogłem go w żaden sposób zapewnić, co będzie. Niezależnie od tego, jak sytuacja miała się rozwinąć i czy miała to być jedna randka czy sto, nie planowałem, by nasz związek stał się czymś, o czym będą wiedzieli wszyscy. Zbyt długo chronilem swoje preferencje, by zmienić to pod wpływem kaprysu.

— Wiesz, że możesz mi zaufać, prawda? — zapytał żarliwie.  
— Jestem pewny, że słyszałeś o mnie okropne rzeczy, ale... to nieprawda. Nie jestem kłamcą i nie rozpowszechniam plotek.

— Ufam ci — powiedziałem po prostu. I stwierdziłem, że rzeczywiście tak było. Nie znałem go dobrze, ale wiedziałem dość.

Uśmiechnął się do mnie najśłodszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziałem.

— Dziękuję. Ty... ty jesteś wszystkim, czym chciałem, żebyś był, wiesz o tym?

Nie potrafiłem się powstrzymać, by nie odwzajemnić uśmiechu.

— Nie wiem, co o tym sądzić.

— Widziałem cię już wcześniej, chociaż ty nie zwróciłeś na mnie uwagi. Obserwowałem cię i słyszałem o tobie... fantazjowałem o tobie. Miałem nadzieję, że jesteś naprawdę świetnym gościem, i tak rzeczywiście jest. Jestem bardzo szczęśliwy z tego powodu.

Ja też poczułem się szczęśliwy. Od samego początku miał swoje sposoby, by mnie zmiękczyć.

Planowałem poczekać przynajmniej do trzeciej randki z seksem, ale zupełnie mi to nie wyszło.

Podrzuciłem Biancę jedzenie i poszedłem do jego pokoju.

Po tym sprawy szybko wymknęły się spod kontroli.

Planowałem go jedynie pocałować na dobranoc w policzek.

On jednak obrócił wtedy właśnie głowę i trafiłem na jego usta.

Gdy już zaczęliśmy się całować, było po mnie.

Przez chwilę ochłonałem, gdy zobaczyłem, że tego właśnie się spodziewał, że to planował i wszystko przygotował. O mało się wtedy nie wycofałem.

— Miałem nadzieję — powiedział ze słodkim uśmiechem i słodkim pocałunkiem. — Na nic nie liczyłem, lecz jedynie miałem nadzieję.

Skinąłem krótko głową i pozwoliłem mu nałożyć sobie kondom. Pieściłem go, chwyciłem za włosy, ugniatałem jego ciało. Bardziej niż cokolwiek innego pragnąłem go dotykać, wejść w pełny kontakt, skóra do skóry, jednak w obliczu jego słodkiego podporządkowania i oddania zupełnie straciłem nad sobą panowanie.

\*

Wepchnąłem go do pokoju i przechyliłem go przez krzesło. Robiłem mu dobrze ręką, jednocześnie pieprząc go od tyłu.

— Przepraszam — powiedziałem, gdy wszedłem w niego aż po nasadę. — Wiem, że jestem duży, staram się być delikatny.

W odpowiedzi jęknął i zaczął się o mnie ocierać.

Zacząłem się poruszać mocnymi długimi ruchami, na które odpowiadał w tym samym rytmie.

Pozwoliłem sobie na większą brutalność, gdy zorientowałem się, że może to znieść, wbijając się w niego z pełną siłą, tak mocno, że musiał trzymać się mocno i zaczął wydawać głośne okrzyki.

Ugryzłem mocno ścięgno pomiędzy jego szyją i ramieniem, nie przerywając tego karzącego rytmu, wbijając się w niego raz za razem.

Poczułem, jak jego kutas drga mi w dłoni, a chwilę potem głośno krzyknął.

Mi zajęło to trochę dłużej, ale niewiele. Wciąż jeszcze tryskał w mojej dłoni, gdy pozwoliłem sobie dojść głęboko w nim po ostatnim mocnym pchnięciu.

Po tym ściągnąłem z siebie kondom i wrzuciłem go do kosza, jednak wcale nie miałem dość.

Popchnąłem go plecami na łóżko i zacząłem go całować. Wciąż trzymałem dłoń na jego kutasie, pieszcząc go, ciesząc się tym dotykiem, nawet gdy jeszcze był miękki.

Ja nie byłem. Byłem gotów do działania aż zbyt szybko. Zacząłem ocierać się o jego krocze, trącać czubkiem penisa jego mosznę, gdy włożyłem mu język do ust.

— O, Boże — krzyknął, przyciągając mnie ramionami do siebie tak mocno, jakbym był odpowiedzią na jego modlitwy.

Nie mogłem się nim nasycić. Jego słodkie podporządkowanie i akceptacja zupełnie mnie rozkładały na łopatki.

Posadziłem go, przełożyłem sobie jego uda przez moje i ustawiłem się tak, by nasze kutasy znajdowały się tuż obok siebie. Pieściliśmy się dłońmi, doprowadzając się do gorączki, pocierając, gładząc i pieszcząc coraz intensywniej, aż obydwaj doszliśmy równocześnie. Spojrzałem na niego pod sam koniec i zobaczyłem, jak wpatruje się z uwielbieniem w moją twarz.

Wciąż nie miałem dość i zacząłem go całować, zanim jeszcze skończyłem ejakulować. Ocierałem się o niego, pochłaniając jego usta.

Odsunąłem się tylko, by złapać oddech, i zacząłem całować jego idealne ciało. Był szczupły, lecz muskularny, jego ciało miało jasnooliwkowy kolor, który moim zdaniem wyglądał doskonale pod moimi opalonymi dłońmi.

Jęknął, gdy wziąłem jego twardniejącego kutasa do ust i zacząłem ssać. Nie przerwałem, objąłem go ustami ciasniej i robiłem to mocniej, jednocześnie ustawiając się tak, że mój twardy członek znalazł się przy jego ustach.

Włożyłem mu palce do tylnej dziurki, gdy wzajemnie sobie obciążaliśmy.

Gdy skończyliśmy, położyłem się na plecach i przyciągnąłem go do swojej piersi, gładząc go po miękkich włosach, całując jego czoło. Czułem się nasycony, jednak w brzuchu wciąż latały mi motyle.

— Wow, po prostu wow — westchnął, gładząc moją skórę i całując mnie raz za razem w pierś. — Nigdy... Ja nigdy... to było niesamowite.

Uśmiechnąłem się i przymknąłem oczy, zadowolony. Czysta rozkosz zaczynała wypełniać całe moje ciało.

— Tak, to prawda.

Nawet nie zapytałem. Po prostu zostałem na noc w jego pokoju.

\*

Następnego dnia w obecności załogi zorientowałem się, że przy ludziach zachowuje się inaczej, jest mniej otwarty, bardziej sztywny.

Miałem się dowiedzieć, że tak było przy wszystkich.

Ze mną był zupełnie inny. Dawał mi coś zupełnie innego niż reszcie świata. Ze mną niczego nie ukrywał, był bardziej otwarty, bardziej szczerzy, słodszy, lepszy.

Zakochałem się w nim. Szybko i mocno. Tak jakbym był zbyt naiwny, by wiedzieć lepiej, tak jakbym był niewinny, a nie doświadczony przez los, rzuciłem się w to głową naprzód.

Sprawiał, że czułem się dobrze sam ze sobą, tak jakbym był brakującym kawałkiem w jego układance, dzięki któremu on

czuł się dobrze w swojej skórze.

W idealnym świecie, gdyby znalazło się kogoś, kto mógł tego dokonać, to by wystarczyło. Koniec historii — żyli długo i szczęśliwie.

Jednak to nie był idealny świat i chociaż naprawdę się w nim zakochałem, wiedziałem, że to nie będzie trwało wiecznie.

On zawsze jasno się określał, jeśli chodzi o seksualność. Ja z kolei uparcie kryłem się ze swoją orientacją.

Obrażało go, że wciąż nalegałem, by nasz związek pozostawał w tajemnicy.

Miałem żal, że nie rozumie ani nie szanuje mojej potrzeby prywatności.

Moja uparta duma od samego początku skazała nas na porażkę.

# Rozdział 16.

## *NAJSŁODSZY MIESIĄC*

Po tym byliśmy jak bliźnięta syjamskie. Cały wolny czas spędzaliśmy razem.

Początkowo martwiłem się, co o tym wszystkim będzie myśleć Bianca, jednak nie powinienem był. Była w siódmym niebie, tak się cieszyła moim szczęściem, że mało nie eksplodowała. Sama wpychała mnie w jego ramiona przy każdej okazji.

— Idź — mówiła. — I tak zamierzałam cały dzień malować. Wszystko się dobrze składa.

Trwało to tylko miesiąc, ale to był najśłodszy miesiąc w moim życiu.

Jako że był dyżurnym i przyjaźnił się z dziewczyną, która układała grafiki, udawało mu się pracować jako piąty steward na prawie wszystkich naszych lotach.

Byłem w siódmym niebie. Zawsze byłem romantykiem, ale nigdy wcześniej nie byłem *zakochany*. Nie w ten sposób. To było dla mnie zupełnie nowe, cudowne doświadczenie.

Oczywiście to wszystko sprawiło, że upadek po naszym rozstaniu był dla mnie jeszcze trudniejszy do zniesienia. Nie miało znaczenia, że byliśmy tak krótko razem, ponieważ ten czas spędziliśmy bardzo intensywnie, tworząc mnóstwo gorzko-słodkich wspomnień, które potem miały mnie prześladować, gdy byłem nieszczęśliwy i samotny.

Ale to było później. Gdy to trwało... to było coś zupełnie innego. To było tworzenie słodkich wspomnień, zanim

jeszcze stały się gorzkie.

Uwielbialiśmy chodzić na wycieczki. Było takie osamotnione miejsce w Red Rock, w które udawaliśmy się jak najczęściej. Trzymaliśmy się za ręce i rozmawialiśmy tam godzinami.

Chyba za piątym razem, gdy tam poszliśmy i właśnie dotarliśmy na szczyt, Javier obdarzył mnie swoim najpiękniejszym uśmiechem.

— Uszczypnij mnie. Mam wrażenie, że śnię.

— Dlaczego?

— Przez *ciebie*. Nigdy nie sądziłem, że w ogóle zechcesz ze mną rozmawiać, a co dopiero poświęcis mi tyle czasu i uwagi, jak równy z równym.

— Dlaczego?

— Należysz do zupełnie innej ligi, jakbyś nie zauważył. I jesteś taki miły. Księżę, który przybył na ratunek takiemu frajerowi jak ja.

Zupełnie mnie to rozczuliło. Wszystko, co było we mnie twarde i nieczułe, miękło dla tego mężczyzny.

Gdybyśmy istnieli tylko my, wszystko byłoby dobrze.

To reszta świata była problemem.

To nie długie wędrówki nas podzieliły ani nie czas, który spędzaliśmy sami.

To imprezy, aktywne życie społeczne, które towarzyszyło naszej pracy, przypieczętowały nasz los.

Javier szanował moją prośbę, byśmy nie okazywali sobie publicznie uczuć, odkąd o tym wspomniałem, czasem jednak widziałem, że mu to przeszkadza. Nawet często.

Jeden raz okazał się ostatnią kroplą.

Byliśmy na domówce z okazji urodzin naszego przyjaciela Damiena.

Stałem z Javierem oraz grupą stewardów i pilotów, jednak obserwowałem Biancę, która znajdowała się po drugiej stronie pokoju. Osaczył ją Damien, któremu podobała się od pierwszego razu, gdy ją zobaczył.

Większość ludzi uważała, że to temat do soczystych plotek, zakładając, iż Bianca jest ze mną i wszyscy się znamy i przyjaźnimy.

Nie dlatego jednak tam patrzyłem. Obserwowałem ją, by sprawdzić, czy nie potrzebuje, bym się wtrącił.

Lubiła Damiena i starała się być miła, ale widziałem, że zaczyna się czuć niekomfortowo w tej sytuacji.

Damien był jednym z naszych bliższych przyjaciół i jedną z niewielu osób, które wiedziały, że Bianca i ja *nie* jesteśmy parą.

Czasem żałowałem, że tak jest. Bianca nigdy nie mogłaby odwzajemnić jego zainteresowania. Po prostu nic takiego do niego nie czuła i gdyby mogła wykorzystać mnie jako wymówkę, by trzymać go z dala od siebie, na pewno by to zrobiła.

— Nie wiem, czemu się na to zgadzasz, Stephan — powiedział głośno jeden z pilotów. Byłem prawie pewien, że ma na imię Allen.

Zerknąłem na niego, unosząc brwi. Zgadywałem, że był tuż po trzydziestce. Był otyły i sływał z tego, że niełatwo się z nim pracuje jako z pierwszym oficerem. Ledwie go znałem, ale wyglądał na kogoś, kto ma bardzo zdecydowane poglądy na temat tego, jak powinni żyć inni. Oczywiście w tym momencie nie był też zbyt trzeźwy.

— Słucham? — zapytałem, mając nadzieję, że uda mi się go uprzejmie zniechęcić do ciągnięcia tematu.



Był czerwony na twarzy, a jego brązowe włosy były rozczochrane i spadały mu na oczy. Machnął ręką w stronę Bianki i Damiena.

— On podrywa twoją dziewczynę. Wszyscy to widzą. I to niby ma być twój przyjaciel? To nie moja sprawa, ale nie rozumiem, dlaczego się na to godzisz.

Uśmiechnąłem się do niego uprzejmie.

— Masz rację. To nie twoja sprawa.

— Musisz jej nałożyć obrączkę — powiedział sarkastycznym tonem — zanim Kapitan Słodkie Dołeczki ci ją podprowadzi.

Naprawdę działał mi na nerwy, jednak i tak postanowiłem podręczyć Damiena tym przewiskiem przy najbliższej możliwej okazji.

— Ja się tym nie przejmuję, więc nie rozumiem, dlaczego ty tak — powiedziałem z naciskiem. Tak naprawdę wiedziałem, o co chodzi. Przypominałem sobie, że pomiędzy nim a Damienem kiedyś były jakieś tarcia. Miało to coś wspólnego z kobietą, która wołała Damiena, ale nie znałem szczegółów.

Najwyraźniej wydawało mu się, że może rozwiązać ten problem, nasyłając mnie na Damiena.

— Co za facet nie przejmuje się tym, że ktoś inny podrywa jego dziewczynę? — zapytał Allen złośliwie.

Znowu uśmiechnąłem się uprzejmie.

— Słuchaj... Allen, tak?

Skinął głową.

— Wiem, że ty i Damien mieliście jakąś sprzeczkę, więc nie wciągaj mnie w to. Pewnie słyszałeś, że potrafię sobie poradzić w walce, zapewne doszły cię plotki, że kiedyś walczyłem w klatce, sądząc z tego, jak się teraz zachowujesz. Posłuchaj więc uważnie: nic, co powiesz, nie jest w stanie sprawić, że tam pójde i odwałę za ciebie brudną robotę, a

wszyscy wiemy, że gdybyś sam spróbował skopać mu tyłek, przegrałbyś z kretesem.

Chciał coś powiedzieć ze złością, jednak go zagłuszyłem.

— Ty nie jesteś moim bliskim przyjacielem i zaczynasz mnie wkurzać, tak więc mógłbym się dać namówić na walkę, ale nie z nim i nie przez ciebie. Odczep się więc, zanim będziesz miał szansę przekonać się na własnej skórze, że kiedyś byłem zawodowcem.

To odniosło zamierzony skutek. Allen wyniósł się, mamrocząc coś pod nosem o tym, że jestem kutasem.

To mi nie przeszkadzało. Gdy wyszedł, uśmiechnąłem się z zadowoleniem, uznając, że dobrze poradziłem sobie z tą sytuacją.

Dopóki wyraz twarzy Javiera nie powiedział mi, że on sądzi inaczej.

Westchnąłem. Nie wiedziałem, że coś w tej wymianie zdań mogło go głęboko dotknąć.

Przed tym wydawał się świetnie bawić i cieszyć się towarzystwem, w którym się znajdowaliśmy. Teraz jednak stał się sztywny i zdystansowany.

Nie mogłem wyciągnąć z niego, o co chodzi, wśród ludzi, nie było też sposobu, byśmy mogli iść gdzieś na stronę, nie wzbudzając podejrzeń, tak więc dopiero po imprezie udało mi się z nim porozmawiać.

— Co cię dręczy?

Szykowaliśmy się do łóżka, myjąc zęby obok siebie przed lustrem. Zobaczyłem, jak zaciska wargi.

Odłożył szczoteczkę i spojrzał mi w oczy.

— Naprawdę nie wiesz? — zapytał cicho, jednak coś w jego tonie było bardzo głośnego, coś, co krzyczało do mnie, usiłując przekazać coś, czego jeszcze nie byłem gotowy

usłyszeć.

Potrząsnąłem głową.

— Wiem, że się zdenerwowałeś, gdy postraszyłem Allena. Uważasz, że źle załatwiłem tę sprawę?

Chrząknął jedynie. I tyle. Chrząknął i poszedł do łóżka.

Poszedłem za nim, czując kiełkujący gniew. Sam lubiłem mówić prosto z mostu i czasami naprawdę żałowałem, że on tak nie robi.

— Nie porozumiewam się płynnie chrząkaniem — powiedziałem, wchodząc do łóżka. — Czy mógłbyś mi powiedzieć, co oznaczało twoje?

Nawet się nie uśmiechnął.

— Chyba najbardziej denerwuje mnie to, że nawet sobie nie uświadamiasz, jak bardzo to było popieprzone.

Westchnąłem. Nie cierpiałem tego typu kłótni, pełnych zagadek i min.

— Chyba rzeczywiście tak jest. Wyjaśnij mi to, proszę.

— Byłeś gotowy wdać się w *prawdziwą* bójkę, by bronić związku *na niby*. Wiem, że nie blefowałeś. Gdyby Allen nie odpuścił, naprawdę byłeś gotowy skopać mu tyłek.

— Zachowywał się jak palant, mówiąc w ten sposób o Bianca i starając się mnie skłócić z Damienem. Nigdy też nie odważyłby się stawić mi czoła, więc to był blef. Jestem od niego dwa razy większy.

Znowu chrząknął i tym razem usłyszałem w tym wyraz najwyższej frustracji.

— Nic nie rozumiesz!

— A zatem mi to wyjaśnij — wymamrotałem cicho, tak naprawdę pragnąc jedynie, byśmy już zmienili temat.

Wtedy natarł na mnie, patrząc szeroko otwartymi, pełnymi gniewu oczami.

— Tak bardzo boisz się pokazać światu, kim jesteś, że okaleczasz przez to swoje życie. Dlaczego? Dlaczego tak się tego boisz? Świat nie jest taki sam, jak twój popaprany ojciec. Połowa chłopaków, z którymi pracujemy, to geje. Czy widzisz, żeby hetero w jakikolwiek sposób ich prześladowali? Nie żyjemy w latach pięćdziesiątych. Nie musimy się już ukrywać!

Zacisnąłem szczęki i wpatrywałem się w niego w milczeniu, nie mając ochoty na rozmowę o tym.

Ujął moją twarz w dłonie, patrząc na mnie błagalnie.

— Wszystko z tobą w porządku, Stephan. Naprawdę wszystko. Jesteś kim jesteś i nawet gdybyś chciał, nie mógłbyś tego zmienić. Niezależnie od tego, jak to ukrywasz, nie możesz uciec przed samym sobą ani nie powinieneś tego chcieć, ponieważ *wszystko jest z tobą w porządku*.

Nie odpuściłem ani na cal, wpatrując się w niego zimno, pozwalając mu mówić, ale nie odpowiadając w żaden sposób.

Po jego policzku spłynęła samotna łza.

— Jesteś doskonały, Stephan. Idealny. Kocham cię. Jestem w tobie zakochany, ale co ty robisz? Jak długo możesz utrzymywać tę farsę? Jak długo mam udawać, że jestem twoim bratem, twoim kumplem i tak dalej, ilekroć pojawiajemy się publicznie, a twoim kochankiem być jedynie prywatnie?

Nic. Nic nie odpowiedziałem. Żadna część mnie nie miała ochoty się ugiąć. Nie chciałem tego zrobić nawet dla niego.

Widziałem, że z sekundy na sekundę staje się bardziej zdesperowany. Jego oczy przybrały dziki wyraz, wargi drżały.

— Wiesz, co mnie przeraża? Że jesteś gotowy poświęcić nasz związek, byle tylko utrzymać tę grę pozorów.

Nadal jedynie patrzyłem na niego zimnymi, twardymi oczami.

Zrozumiał to w końcu i potrząsnął głową, patrząc na mnie smutno.

— To nawet nie jest dla ciebie żaden dylemat, prawda? Gdybym poprosił cię, byś wybrał: ujawnił swoją orientację lub stracił mnie, nawet byś się nie zawahał, co?

Zabrakło mi tchu. To mnie dotknęło.

— Nie rób tego — powiedziałem cicho i błagalnie.

Odsunął się, zaciskając szczęki.

— Nie. Muszę wiedzieć. Jeśli ci na mnie zależy, wybierzesz mnie. Wybierz mnie, Stephan. Proszę.

— Nie rób tego. To nie fair. To manipulacja. Mam prawo zachować to dla siebie. Nie powinieneś mnie zmuszać, bym żył inaczej, niż chcę.

— Powiedz mi tylko, czy sądzisz, że potrzebujesz więcej czasu, czy też w ogóle nie widzisz takiej możliwości? Czy planujesz przeżyć *całe swoje życie* w kłamstwie?

— Przestań. Po prostu przestań. To posuwa się za daleko.

— Zauważyłem, że nie odpowiedziałeś, i nie jestem zaskoczony. Ja nie mogę tego zrobić, nie mogę żyć w kłamstwie, Stephan. Powiedz, co wybierasz. Kłamstwo czy mnie. Co jest dla ciebie ważniejsze?

Nagle poczułem wściekłość. Byłem tak zły na niego, na jego niecierpliwość, jego nieumiejętność zobaczenia mojego punktu widzenia, że chciałem, by odszedł. Chciałem tego na tyle, by powiedzieć lodowato zimnym tonem:

— Wybieram bycie *sobą*, *odmawiam* poddawania się manipulacji, by żyć tak, jak *ty* uważasz za stosowne. Nie wszyscy musimy brać udział w paradach równości, Javier. Nigdy nie będę taki. Jeśli więc szukasz wymówki, by odejść,

Javier, to pieprzone drzwi są tam. — Machnąłem w ich kierunku ręką.

Zatchnęło go. Jego twarz zmieniła się, tak jakbym go uderzył.

— Nie chodzi o bycie dumnym z tego, że jest się gejem, ale czy ty sobie chociaż uświadamiasz, czy rozumiesz to, jak bardzo się wstydzisz tego, że nim jesteś?

Nie podobało mi się to. Jego słowa zdecydowanie trafiały w miejsce, któremu nie chciałem przyglądać się bliżej. Postanowiłem sprawić, by pożałował, że to powiedział.

— Wystarczy. Zejdź z tej mównicy i spływaj. *Teraz.*

Jego twarz zmarszczyła się.

Byłem dla niego wredny, chociaż nigdy taki nie bywałem. Teraz jednak nie mogłem już się wycofać, a jeszcze nie skończyłem.

— Mówię poważnie. *To koniec.* To już i tak się kończyło.

Po jego wyjściu byłem jak odrętwiały, ale to nie trwało długo.

Gdy nadszedł ból, wpełzłem do łóżka Bianki niczym zranione zwierzę.

Przyjęła mnie z otwartymi ramionami i to pomogło, jak zawsze.

# Rozdział 17.

## *CZUŁY PUNKT*

Javier nie ustąpił i ja też nie.

Jednak w odróżnieniu ode mnie Javier nawet nie usiłował zachowywać się uprzejmie. Gdy wchodziłem do pomieszczenia, on z niego wychodził. Jeśli miał pracować podczas tego samego lotu co ja, zgłaszał, że jest chory.

To naprawdę było okropne zerwanie, a byliśmy razem tylko przez miesiąc.

Może i lepiej, że skończyło się tak nagle, niezależnie od tego, jak bezsensowne wydawało się to zerwanie, bo nie byłem w stanie nawet sobie wyobrazić, o ile gorsze byłoby to wszystko, gdybyśmy byli ze sobą dłużej.

Minęło sporo czasu, nim zaczął się w ogóle do mnie odzywać i szybko zatęskniłem za jego poprzednim sztywnym milczeniem.

Byliśmy na imprezie walentynkowej, którą wyprawiał Murphy. Mimo że nie byłem w nastroju, by świętować walentynki, skończyło się na tym, że poszedłem.

Javier tam był, co zobaczyłem od razu, i bawił się na zewnątrz razem ze swoimi przyjaciółmi.

Dzisiaj szczególnie nie miałem ochoty go oglądać.

Uprzedzając jego ataki, postanowiłem po prostu go unikać. A przynajmniej próbowałem.

Po paru godzinach byłem po co najmniej trzech drinkach.

Javier wypił przynajmniej sześć. Niedobrze.

Byłem w kuchni razem z Murphym i grupą pilotów, z roztargnieniem słuchając ich rozmów, koncentrujących się głównie wokół budowania stołu do piwnego ping-ponga.

Javier wszedł chwiejnym krokiem do pomieszczenia, trzymając w dłoni kolejnego drinka i wpatrując się we mnie z goryczą.

„O, Boże”, pomyślałem z rezygnacją.

— Jak tam twoje walentynki, Stephan? — wybełkotał, stając naprzeciwko mnie.

Wiedziałem, dokąd to zmierza, i oddaliłem się od grupy, kierując Javiera w stronę cichego kącika w jadalni.

To nie miało znaczenia. Javier nie był w nastroju, by zachowywać się cicho, niezależnie od otoczenia.

— Pytałem, jak tam twoje walentynki? — powtórzył uparcie.

Wpatrywałem się w jego pełną złości twarz i napięte rysy i jedyne, na co miałem ochotę, to go dotknąć.

*Dlaczego musiało tak być? Czy mógłbym to jeszcze jakoś naprawić? Czy on kiedykolwiek będzie w stanie na to spojrzeć z mojego punktu widzenia?*

Odpowiedziałem na jego pytanie, podczas gdy w głowie krążyły mi miliony własnych.

— Nie za dobrze, Javier, a twoje?

Uniósł wargę, a jego oczy wbijały się w moje.

Musiałem odwrócić wzrok.

— A jak tam twoja *Walentynka*? Czy już się jej oświadczyłeś? — mówił głośno i z kpina.

Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie.

— Nie wciągaj jej w to. Mówię poważnie.

— Albo co? — syknął, przynajmniej trochę ciszej. — Rzucisz



mnie i wrócisz do niej, wrócisz do swoich wygodnych kłamstw?

Chwiał się na nogach i bez zastanowienia sięgnąłem i chwyciłem go za ramiona, pomagając mu stanąć prosto.

Z okrzykiem rzucił mi się na szyję.

Objąłem go na chwilę, po czym przypomniałem sobie, gdzie jesteśmy, że nie jesteśmy sami, i cofnąłem się, odsuwając go od siebie, jakby płonął. Jakbym go nie chciał, chociaż pragnąłem go tak bardzo.

Oczywiście to nie polepszyło sytuacji.

Zaczął mnie wyzywać, obrzucając wszelkimi możliwymi epitetami, jednak nie ujawniając mojej orientacji.

Przyjąłem to w milczeniu, obserwując go i czując nienawiść do siebie.

W czasie tej awantury pojawiła się Bianca. Wyglądała tak, jakby była gotowa walczyć, więc wiedziałem, że czas to skończyć.

— Wystarczy — powiedziałem cicho.

Miał jeszcze jeden nabój, który wystrzelił na koniec. Bardzo celnie.

Nachylił się blisko mnie.

— Tylko ty, spośród wszystkich facetów, których kochałem, potrafiłeś sprawić, że czułem się wartościowy. Że w ogóle jestem cokolwiek wart. Chyba się myliłem, co?

To naprawdę mnie ubodło, bo poczucie bycia bezwartościowym prześladowało mnie przez całe życie. To był mój wrażliwy punkt.

— Przepraszam — powiedziałem bezgłośnie, nie mogąc go inaczej pocieszyć. Nie potrafiłem nawet pocieszyć sam siebie. Nigdy nie mogłem być tym, kogo pragnął.

# Rozdział 18.

## *ABY JĄ CHRONIĆ*

### *Teraźniejszość*

#### **Stephan**

Pewnego popołudnia James przyszedł sam, by się ze mną zobaczyć. Nim się odezwał, długo patrzył na mnie w milczeniu.

— Dziękuję — powiedział w końcu.

Potrząsnąłem głową.

— Nie musisz mi dziękować. Ona jest dla mnie jak członek rodziny.

— Teraz jest też moją rodziną, a ty ją uratowałeś. Dziękuję ci.

Skinąłem poważnie głową, przyglądając mu się.

— To ty go powstrzymałeś. To twój strzał go zabił. Wiedziałaś o tym?

— Tak — odparłem, zastanawiając się, czy powinienem czuć cokolwiek innego poza ulgą, że ten potwór w końcu jest martwy. — Pamiętam.

Poruszył się na niewygodnym krześle obok mojego łóżka.

— Daj mi znać, gdybyś z tego powodu potrzebował opieki psychologa. Nie wiem tego z własnego doświadczenia, ale domyślam się, że zabicie kogoś może ci ciążyć, nawet jeśli było usprawiedliwione.

— Nic mi nie będzie — powiedziałem, biorąc głęboki

oddech. — To nie był pierwszy raz, gdy dla niej zabiłem. Gdy zabiłem, aby ją chronić. Zdarzyło się to już wcześniej.

Siedział nieruchomo z szeroko otwartymi oczami. Udało mi się go zszokować.

Skrzywiłem się.

— Gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy, pewien mężczyzna ją atakował. Rozbiłem mu czaszkę. Czułem to. Zajęło mi trochę czasu, nim się z tym uporałem. Nie znałem go, nie wiedziałem, co nim powodowało. A co jeśli po prostu był szalony? Co jeśli odpowiednie lekarstwa mogłyby mu pomóc? Gdy teraz na to patrzę, udało mi się z tym pogodzić, jednak wtedy było mi ciężko, zwłaszcza że byłem jeszcze niepełnoletni.

Nie jestem pewny, dlaczego czułem potrzebę, by mu to opowiedzieć, ale zawsze łatwo przychodziło mi otwarcie się przed nim. Zbyt łatwo mi się z nim rozmawiało, nawet gdy miałem wrażenie, że dochodzi do konfliktu interesów.

— Nie zrobiłeś nic złego.

Skinąłem jedynie głową.

— Chodzi mi tylko o to, że wtedy faktycznie pomoc psychologa czy choćby spojrzenie z dystansu mogłyby mi się przydać, ale nie tym razem. Tym razem żałuję jedynie tego, że nie zrobiłem tego, gdy pierwszy raz miałem taką szansę.

# Rozdział 19.

## *POTWÓR*

### *Przeszłość*

#### **Stephan**

Przez jakiś czas Bianca i ja nieźle sobie radziliśmy. Dłużej niż to zwykle bywa funkcjonowaliśmy w ramach systemu bez szczególnych problemów. Zostaliśmy umieszczeni w rodzinie zastępczej, chodziliśmy do tej samej publicznej szkoły. Udało nam się pozostać razem, na czym nam najbardziej zależało. Mieliśmy dach nad głową i nie głodowaliśmy.

Mieszkaliśmy u pary, która prowadziła niewielką restaurację, i oboje pracowaliśmy tam po szkole. Wprawdzie nie powinniśmy byli być zmuszani do pracy, jako że byliśmy jeszcze za młodzi, ale skoro byliśmy razem, nie przeszkadzało nam to. Ja sprzątałem stoliki i myłem naczynia, a Bianca podawała jedzenie.

Zazwyczaj żadne z nas nie miało problemu z tym rozwiązaniem. Oboje w przeszłości znosiliśmy o wiele gorsze rzeczy.

Tego dnia jednak byłem trochę zirytowany sytuacją. Musiałem zostać po szkole, by zrobić pewien projekt, i chciałem, by Bianca została razem ze mną.

Nie lubiliśmy się rozdzielać. Nigdy.

Jednak nasi opiekunowie potrzebowali jej w pracy od razu po szkole, więc wyszła beze mnie.

Sprawiło to, że byłem poirytowany z wielu powodów, których nawet nie potrafiłem nazwać. Główny powód był

jednak taki, że wydawało mi się to niewłaściwe.

Wyszedłem ze szkoły, jak potrafiłem najwcześniej, i pospieszyłem do restauracji. Poszedłem taką samą drogą jak zwykle, boczną alejką, która prowadziła wprost do tylnego wejścia.

Usłyszałem, zanim zobaczyłem.

Gdy jeszcze walczyłem, nigdy, ani razu nie doświadczyłem takiego ślepego, wszechogarniającego gniewu, jaki poczułem teraz, gdy uświadomiłem sobie, co się dzieje. Nigdy nawet nie byłem tego bliski.

A wszyscy wiedzieli, że jestem porywczy.

Usłyszałem przed sobą jakieś dziwne hałasy, tuż za rogiem, gdzie nie sięgałem wzrokiem.

Brzmiały dziwnie i od razu mi się nie spodobały.

Później miałem się zorientować, że to *on* je wydawał.

Gdyby pochodziły od niej, od razu bym to wiedział i zareagowałbym odpowiednio.

Po chwili rozległ się inny dźwięk, który mnie zaniepokoił, odgłos uderzania, jakby coś twardego trafiło w miękkie ciało.

Skrzywiłem się. Ktoś się bił i zacząłem się zastanawiać, czy mam się w to mieszać. Stwierdziłem, że to będzie zależało od tego, jak się rozwinie sytuacja.

Następnie usłyszałem jakby warczenie i po chwili przekleństwo wypowiedziane niskim głosem z silnym akcentem.

Przyspieszyłem kroku. Coś z tego, co usłyszałem, poruszyło jakiś trybik w mojej pamięci, i to wystarczyło, bym zaczął reagować, zanim jeszcze do końca to przetworzyłem. Zacząłem odczuwać panikę, zanim jeszcze *dowiedziałem się*, dlaczego.

Tuż przed tym, nim wyszedłem z za rogu, usłyszałem to.

Usłyszałem ją. Usłyszałem jej okrzyk bólu.

Zacząłem biec, w kilku susach pokonując odległość dzielącą mnie od rogu.

I zobaczyłem ich. Bianca leżała na ziemi, jej włosy spadały jej na twarz. Zwinęła się w kłębek, by ochronić się przed kolejnym brutalnym kopnięciem. Potężny blondyn stał nad nią. Potwór. *Ten* potwór. Znałem go z opisu dostatecznie dobrze i dostrzegłem dostatecznie duże podobieństwo, by od razu go rozpoznać.

Jej ojciec odnalazł ją, by ją skrzywdzić.

Nie udało mu się wymierzyć kolejnego kopnięcia.

Ryknąłem jak maniak i rzuciłem się na niego.

Uderzyłem go w brzuch i obaliłem na ziemię z dużym impetem. Upadł z dala od Bianki, tak że przestał dla niej stanowić bezpośrednie zagrożenie, o co mi chodziło.

Odchyliłem się w tył, by wymierzyć cios, jednak jego pięść trafiła mnie w twarz pierwsza.

Nie zamierzał po prostu pozwolić się okładać, a naprawdę był potężnym skurwielem.

To mnie jednak nie powstrzymało. Napędzała mnie nienawiść, a ona nie poddawała się zastraszeniu.

On ją skrzywdził. Nie mogłem znieść tej myśli. Wiedziałem z pewnością, że mi za to zapłaci. Zamierzałem go skrzywdzić, zamierzałem sprawić, że pożałuje tego, co zrobił.

Opuściłem głowę i zacząłem wymierzać szybkie, silne ciosy w jego żołądek, tak by zadać mu jak największe obrażenia. Zamierzałem mu obić wnętrzności tak, żeby przez kolejny miesiąc sikał krwią.

Potężna pięść trafiła mnie w bok głowy, jednak nie

przestałem go okładać, przeklinając przy tym siarczyście. Był potężny i silny, jednak nie był szybki. Ja miałem wszystkie te zalety, a ponadto w tym momencie nie odczuwałem bólu.

Zamierzałem go zniszczyć lub zginąć. Tak sobie przysięgłem w tym momencie.

Jego kolejny cios trafił mnie w skroń i przez chwilę zobaczyłem wszystkie gwiazdy, jednak to mnie nie spowolniło. Zamiast tego wkurzyło mnie jeszcze bardziej.

Pozwoliłem sobie na tani chwyt i uderzyłem go w krocze.

Krzyknął jak zranione zwierzę.

Zrobiłem to jeszcze raz i jeszcze raz, a potem zaatakowałem jego twarz. Opierałem się na jednym ramieniu, starając się zadać mu jak największe obrażenia, nim udało mu się odsunąć i stanąć na nogach.

Ja też wstałem, by wyjść mu na spotkanie. Splunąłem krwią na ziemię, wzruszyłem ramionami, by je rozluźnić i uśmiechnąłem się do tego drania.

Obrzucił mnie badawczym spojrzeniem, w którym widać było też podziw. Ten facet szanował kogoś, kto potrafił dobrze walczyć. Prawdopodobnie to była jedyna rzecz, którą ten gnój potrafił uszanować.

— To moja córka — powiedział. Jego głos był głęboki i szorstki, z wyraźnym akcentem. — To sprawa rodzinna, nie musisz się wtrącać.

Zrobiło mi się czerwono przed oczyma i z rykiem znowu się na niego rzuciłem.

— Ona jest *moją* rodziną, ty gnoju! — krzyknąłem, rzucając go na ścianę budynku. — Zabiję cię, jeśli kiedykolwiek choćby tkniesz ją palcem! *Zabiję cię*, ty draniu. Przysięgam! — Pod koniec wrzeszczałem, plując śliną, chwytając go dłońmi za gardło i zaczynając dusić.

Robił się już siny na twarzy, nim udało mu się uwolnić. Znowu uderzył mnie w głowę, co miałem poczuć później.

Później, ale wtedy nie czułem nic.

Udało mi się uderzyć go w szczękę pięścią na tyle mocno, by wybić mu parę zębów.

— Jesteś jej chłopakiem? — zapytał, chwytając łapczywie powietrze.

— Jestem jej rodziną — wrzasnąłem, przysuwając się bliżej, by znowu zacząć okładać jego żołądek. To było moje najgorsze posunięcie, zazwyczaj sięgałem do niego w ostateczności, ale było naprawdę skuteczne.

Znowu zacząłem go okładać, uderzając w to samo miejsce co poprzednio, starając się zadać trwałe obrażenia. Chrząknąłem, wymierzając serię szybkich, silnych ciosów raz za razem.

Warknął, chwycił mnie za włosy i zaczął okładać bok mojej głowy.

Musiałem się wycofać. Jeśli pozwoliłbym mu zadać zbyt wiele takich ciosów, mógłbym stracić przytomność, a na to nie mogłem pozwolić.

Rozejrzałem się dookoła, szukając czegoś, by móc go ogłuszyć. Nie usiłowałem walczyć fair, musiałem zniszczyć tego drania, korzystając ze wszelkich dostępnych środków.

Na kubie na śmieci leżała wyszczerbiona deska, na tyle cienka, by móc ją dobrze chwycić i zamachnąć się. Idealna. Pobiegnąłem po nią, złapałem ją i zacząłem nią wymachiwać, ale niemal w tym samym momencie uderzył mnie i rzucił mną na ścianę.

Upuściłem deskę i uniosłem ramiona, by chronić głowę.

Zacząłem się bronić i nie byłem zadowolony, że mnie do tego zmusił. Ryknąłem i uderzyłem go głową najmocniej, jak



potrafiłem.

Rozciągnął się na ziemi kilka kroków ode mnie. Znowu chwyciłem deskę.

Uderzyłem nią z całej siły, trafiając go w ramię, gdy wstawał. Siła uderzenia sprawiła, że straciłem równowagę.

Próbował wyrwać mi tę zaimprovizowaną broń z ręki, jednak trzymałem ją mocno, okręcając ją, aż udało mi się mu ją wyrwać, po czym obróciłem się, by uderzyć ponownie.

Udało mi się zadać mu trzy kolejne ciosy, nim zaczął się odsuwać, próbując uciec.

Ruszyłem za nim. Musiałem go skrzywdzić na tyle mocno, by dobrze to zapamiętał i nie próbował się do niej zbliżyć już nigdy więcej. Ból zazwyczaj nie zapisywał się w pamięci na długo, więc potrzebowałem wyrzucić na nim bardziej trwałe wrażenie.

Musiałem coś złamać. Konkretnie, chciałem złamać niektóre z jego kości.

Uderzyłem go w tył głowy, a gdy upadł, zmiażdżyłem mu kolano, uderzając je deską od przodu.

Po tym zmienił się w rozwścieczonego niedźwiedzia i znowu zaczął mnie atakować, niemal ogłuszając mnie pierwszym ciosem.

Kurwa. Mrugnąłem kilka razy, starając się zachować przytomność.

Kopnąłem go w ranną nogę, aż wrzasnął, i znowu zaatakowałem go deską.

Udało mi się go ogłuszyć silnym ciosem w głowę i leżał nieruchomo na tyle długo, że zacząłem myśleć, iż stracił przytomność.

Stałem nad nim, zastanawiając się poważnie, czy powinienem go zabić. Wtedy już *nigdy* nie mógłby jej

skrzywdzić, skoro by nie żył. To było naprawdę kuszące.

Jednak Bianca zawołała moje imię i ta chwila minęła.

Podbiegłem do niej.

Zdołała usiąść i wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami.

— Nic ci nie jest? — zapytała.

Gdyby nie to, że brakowało mi tchu, roześmiałbym się.

— To ja powinienem o to pytać. Czy *tobie* nic nie jest?

Skinęła głową, jednak nie wyglądała, jakby wszystko było w porządku. Wyglądała na wstrząśniętą i przerażoną. Miała bladą twarz i mówiła drżącym głosem. Naprawdę mógłbym go zabić.

— Nie możemy tu dłużej zostać — powiedziała. — Znowu musimy zniknąć.

Pomogłem jej wstać i przyciągnąłem ją do piersi.

— Dlaczego?

— Bo tu mnie odnalazł. Pracownik opieki społecznej mu powiedział. Dał mu adres. Nie możemy nikomu ufać.

Wziąłem kilka głębokich, uspokajających oddechów.

— Dobrze. Coś wymyślimy. Wszystko będzie dobrze. Musimy tylko wrócić do domu, zabrać kilka rzeczy i jeszcze przed porankiem znikniemy.

Mówiąc to, obejrzałem się i spojrzałem w miejsce, gdzie go zostawiłem nieprzytomnego na ziemi.

Teraz już go tam nie było.

# Rozdział 20.

## *TEN SAM ZNISZCZONY KORZEŃ*

### *Teraźniejszość*

#### **Stephan**

James usiadł po mojej prawej stronie, patrząc na mnie bardzo poważnie.

— Wiem, że od początku nie było ci ze mną łatwo. Masz potrzebę chronienia jej, a nie wiedziałeś, czy będzie potrzebowała ochrony *przede mną*. Teraz jednak to już przeszłość. Nie musimy sobie utrudniać życia. Chcę, byś wiedział, że nigdy nie będę próbował stanąć pomiędzy wami. Wiem, że jesteście sobie niezbędni do życia.

To dobrze. Żaden inny układ nie mógłby się sprawdzić. Nie można rozdzielać tego, co nierozdzielalne.

Mimo wszystko jednak miło z jego strony, że starał się nas zrozumieć.

Starałem się mu to wytłumaczyć, jak mogłem najlepiej.

— Byliśmy dziećmi, których nikt nie chciał — powiedziałem cicho. — To niełatwy los, lecz przynajmniej mieliśmy siebie nawzajem. Patrząc wstecz, mogę ci powiedzieć, że teraz jestem *pewny*, że żadne z nas by nie przeżyło, gdyby nie znalazło tego drugiego. Jesteśmy połączeni na fundamentalnym poziomie. Spotkaliśmy się, gdy dopiero kiełkowaliśmy z nasion, gdy formowaliśmy się. Musieliśmy wzrastać razem, by przetrwać. Niektóre części nas na zawsze pozostaną połączone. Jesteśmy różnymi kwiatami, jednak wyrastamy z tego samego zniszczonego korzenia.

# Rozdział 21.

## MOJA OBIETNICA

### Przeszłość

#### Stephan

Wyszedłem spod prysznicy, szybko wytarłem się ręcznikiem i wciągnąłem czyste bokserki i szorty.

Jakiś dupek w klubie zwymiotował na parkiet, opryskując połowę tańczących, w tym mnie. Na szczęście mój hotel znajdował się na tyle blisko, że mogłem pobiec się przebrać.

Wciąż nie miałem na sobie koszulki. Wycierałem właśnie włosy ręcznikiem, zastanawiając się, gdzie zostawiłem telefon, gdy usłyszałem jej głos z przyległego pokoju.

— Ste... Stephan? — zawołała z wahaniem.

Wyszedłem z łazienki, zdziwiony tym, że wróciła tak wcześnie.

— Jakiś idiota zrzygał się na moją koszulkę, więc musiałem wrócić, by się przebrać — powiedziałem, idąc w jej kierunku.

Pokój tonął w półmroku, jednak gdy się zbliżyłem, udało mi się dostrzec jej twarz.

Zrobiło mi się najpierw zimno, a potem gorąco. Serce zaczęło walić mi jak młotem, gdy przyciągnąłem ją do siebie.

Wiedziałem, po prostu wiedziałem, że stało się coś okropnego. Wyglądała na taką zagubioną.

— Och, Bee, co się stało?

Zaczęła szlochać. Serce ścisnęło mi się w piersi i sam

zacząłem drżeć i płakać.

Mój stoicki, silny anioł teraz był załamany. To było zbyt wiele, nie mogłem tego znieść.

Nie śmiałem zapytać, co się stało.

Bąłem się, co mógłbym zrobić, gdybym się dowiedział, co doprowadziło ją do takiego stanu.

— Ciii, wszystko będzie dobrze — mówiłem uspokajająco. — Przetrzymamy to, Bianco. Cokolwiek to jest, damy sobie razem radę.

Ktoś zaczął walić w drzwi jej pokoju.

— Bianco, otwórz drzwi — krzyknął James głosem pełnym desperacji.

Przestałem oddychać. Zrobiło mi się czerwono przed oczyma i poczułem, jak mój umysł wypełnia dziki, ślepy, mroczny gniew.

— Musimy porozmawiać — mówił dalej. — Nie zamykaj się przede mną. Otwórz drzwi. Ale już!

Tuliłem ją do siebie, starając się opanować i powstrzymać swoją wściekłość.

James nieustannie walił w drzwi.

Staraliśmy się to przeczekać.

W pewnym momencie jednak to było dla niej za dużo. Nagle gwałtownie wyrwała się z moich objęć i rzuciła na podłogę za łóżkiem.

Niemal odszedłem od zmysłów.

W mgnieniu oka podbiegłem do drzwi i gwałtownie je otworzyłem, stając naprzeciw Jamesa.

— Nie rób tego — wyrzuciłem z siebie. — Ona nie chce cię widzieć. Tylko na nią popatrz!

James usiłował przejść obok mnie, by dostać się do niej, jednak stanąłem mu na drodze i pchnąłem ramieniem na tyle mocno, byśmy obaj mieli potem siniaki.

— Coś ty zrobił? — wysyczałem, starając się go wypchnąć z pokoju.

Drań był naprawdę silny, więc musiałem się zadowolić przyparciem go do ściany.

Przestał napierać na mnie, tak jakby się poddał i mimowolnie poluźniłem uchwyt.

Szarpnął się, próbując się wyrwać.

Znowu go przytrzymałem, chociaż z coraz większą trudnością.

Nie próbował mnie skrzywdzić, jedynie gorączkowo chciał się dostać do Bianki.

Za żadne skarby nie mogłem na to pozwolić.

Unikałem patrzenia mu w oczy, lecz gdy wreszcie to zrobiłem, zobaczyłem w nich błaganie.

— Pozwól mi ją zobaczyć — poprosił przez zaciśnięte zęby.  
— Chcę wszystko naprawić. Nie jestem tu, by ją skrzywdzić, Stephan.

To mnie znowu rozsierdziło.

— Już to zrobiłeś! Tylko na nią popatrz! Co zrobiłeś?

*Zaraz.* Nie musiałem tego wiedzieć, nie chciałem tego wiedzieć przed jego wyjściem. Wiedziałem, że mógłbym stracić nad sobą panowanie.

— *Powinieneś wyjść!*

— Widzę ją — powiedział z taką samą udreką, jaką ja odczuwałem. — Bianco! — zawołał do niej. — Wysłuchaj mnie. Ta kobieta to tylko moja przyjaciółka.

Zrobiło mi się niedobrze i byłem taki wściekły, iż obawiałem się, że nie zdołam się pohamować. Odchyliłem się do tyłu, wziąłem zamach i trafiłem go pięścią w brzuch. Mógłbym bić go dalej, jednak chciałem usłyszeć odpowiedzi na parę pytań, a jeszcze kilka takich ciosów mogłoby go uczynić niezdolnym do ich udzielenia.

— Jaka kobieta? — warknąłem, dysząc mu w twarz.

— Proszę, pozwól mi z nią porozmawiać. Nie mogę patrzeć, jak cierpi, to mnie dobija.

— A więc wyjdź! To ty ją do tego doprowadziłeś. Musisz już iść. Jeśli zechce z tobą rozmawiać, to ma twój numer.

— Bianco — spróbował znowu łamiącym się głosem.

Rzuciłem go mocno na ścianę i przycisnąłem ramieniem jego szyję. Wiedziałem, że to odsłania mój brzuch i boki, jednak James nie wykorzystał sytuacji. Jak do tej pory ani razu nie próbował odpowiedzieć ciosem na cios, jedynie próbował mnie obejść, by dostać się do Bianki.

Po moim trupie.

— Po prostu powiedz, że mnie wysłuchasz, Bianco — powiedział do niej. — Jeśli nie teraz, to później. Ale obiecaj, że nie zerwiesz ze mną zupełnie kontaktów. Obiecaj mi to, a wyjdę, jeśli tego właśnie chcesz.

— Daję ci słowo — powiedziała, a jej rwący się głos wbijał się niczym sztylet w moje serce. — Takie samo jak ty mi dałeś, obiecując relację na wyłączność.

— Ty pojebie! — ryknąłem, wymierzając kolejny potężny cios w jego brzuch.

On wciąż próbował się wyzwolić.

— Tak było — wyjąkał. — Tak jest. Nigdy cię nie okłamałem. Powiedziałem ci prawdę o wszystkim, nawet jeśli była bolesna, bo chcę, żebyś mi ufała.

— Mówiłeś, że się z nikim nie umawiasz! — odpała, a w jej głosie pojawił się twardy ton, jakby wreszcie oprócz bólu poczuła też gniew. — To było kłamstwo, skoro dzisiaj poznałam dziewczynę, którą miałeś zabrać na galę!

Przekląłem i znowu uderzyłem nim o ścianę.

— Ty skurwielu! — wydyszałem mu w twarz. — Przysiągłeś, że jej nie skrzywdzisz. A nie widziałem, by tak cierpiała, od czasu, gdy ostatnim razem dorwał ją jej ojciec.

James znieruchomiał, a potem obwił w moim uścisku, tak jakby stracił wolę walki. Nie obchodziło mnie to. Nadal go przytrzymywałem.

Co za drań. Byłem taki szczęśliwy, że Bianca w końcu w kimś się zakochała, że niemal wpychałem ją w jego ramiona. I doprowadziło to do *tego*.

Miałem ochotę zrobić mu krzywdę. *Chciałem utoczyć mu krwi*. Wiedziałem, że mało brakowało, bym kompletnie stracił nad sobą panowanie.

— Bianco, proszę, nie możesz mnie tak po prostu zostawić. Po prostu zgódź się, że ze mną porozmawiasz, gdy będziesz na to gotowa. Pozwolę ci wybrać datę i miejsce, jednak nie mogę ci pozwolić odejść bez walki.

— Dobrze, jeśli najpierw odpowiesz mi na jedno pytanie — powiedziała mocniejszym głosem, chociaż tak bezbarwnym tonem, że to samo w sobie było dołujące.

— Jakie tylko zechcesz — zgodził się bez wahania.

— Po pierwsze, obiecaj, że nie spróbujesz się do mnie zbliżyć, tak by Stephan mógł cię puścić.

— Dobrze, jeśli tego chcesz.

Nie chciałem go puszczać. Tak naprawdę miałem ochotę zacisnąć dłonie na jego gardle i ścisnąć coraz mocniej, jednak to pragnienie uświadomiło mi, że naprawdę



powinienem się teraz od niego oddalić.

Puściłem go raptownie i zacząłem nerwowo chodzić po pokoju, jednym okiem wciąż się w niego wpatrując, na wypadek gdyby jednak zechciał się do niej zbliżyć.

Z każdym krokiem uświadamiałem sobie, jak daleko się posunąłem. Było mi niedobrze. Nienawidziłem przemocy, jednak nie mogłem od niej uciec — najwyraźniej miałem do niej skłonność.

— Możesz przyjechać do mnie do domu w poniedziałek o piątej. Wtedy porozmawiamy. — Głos Bianki był stanowczy i opanowany. Im była spokojniejsza, tym bardziej żałowałem, że straciłem nad sobą panowanie.

— A nie moglibyśmy spotkać się wcześniej?

James miał czelność o coś prosić!

— Czekanie do poniedziałku będzie torturą.

Potrząsnęła głową.

— Nie. Poniedziałek. A teraz odpowiedz na moje pytanie.

Skinął głową i wsunął ręce do kieszeni. Wyglądał na tak bezradnego, jak ja się czułem.

— Czy kiedykolwiek posuwałeś Jules?

— Tak — odpowiedział.

Zacisnąłem dłonie w pięści i omal nie zaatakowałem go ponownie.

— Ale to było dawno temu — dodał.

— Kiedy? — zapytała Bianca.

— Co najmniej rok temu, nie wiem dokładnie.

— Czy to był tylko jeden raz? — zapytała ostro.

Zamknął oczy.

— Nie. Ale to nie miało żadnego znaczenia, przysięgam.

— A więc spotykałeś się z nią latami, umówiłeś się z nią na dzisiejszy wieczór po moim wyjściu, ale to nie miało żadnego znaczenia? — pytała dalej.

— Wiem, że to nie brzmi dobrze, ale to naprawdę nie tak. Znamy się od szkoły średniej, nasze rodziny były związane od dawna. Jej brat Parker jest moim bliskim przyjacielem, a ona jest po prostu przyjaciółką, przysięgam.

— Najwyraźniej sypiasz ze swoimi przyjaciółmi. — Jej głos znowu stał się bezbarwny i wiedziałem, że odcina go od siebie. W tym momencie po prostu zbierała dowody jego winy.

— Już nie. Cokolwiek mnie z nią łączyło, nie ma znaczenia i nigdy nie miało.

— Znasz mnie ledwie od tygodnia — odpaliła. — Jak to świadczy o nas?

Wiedziałem, że z nim skończyła. Martwiło mnie tylko, że tak szybkie spisanie go na straty musiało ją wiele kosztować.

Wciąż próbował na nią wpłynąć, by zmieniła zdanie. Nie znał jej tak dobrze jak ja i nie wiedział, że stał na straconej pozycji.

— Nie rób tego — błagał. — To co innego. My to zupełnie co innego.

Odwróciła się do niego plecami.

— Idź już. Porozmawiamy w poniedziałek. I bardzo proszę, żeby nie było cię na pokładzie na żadnym z moich lotów. Jeśli się pojawisz, pójdę pracować do klasy ekonomicznej, żeby cię nie widzieć.

Przez nieskończenie długą chwilę patrzył na nią w milczeniu. Wyglądał na tak opuszczonego, że prawie zrobiło mi się go żal.

Gdy wreszcie wyszedł, podszedłem do niej. Schyliłem się, wziąłem ją na ręce i zaniósłem do łóżka. Tuliłem ją do siebie, czując olbrzymią bezradność.

Gdy znowu zaczęła płakać, nie mogłem tego znieść i rozkleiłem się razem z nią.

Jednak słysząc jej szloch, uświadomiłem sobie coś. Jeszcze nie spisała go całkowicie na straty. Gdyby to zrobiła, nie płakałaby teraz tak, jakby serce miało jej pęknąć.

Nie wiedziałem, co myśleć, na co mieć nadzieję. Z rozmowy nie potrafiłem wywnioskować, jak daleko sięgała zdrada Jamesa, a ile z tego było nieporozumieniem.

Czułem się nielojalny, kwestionując jej wersję, jednak miałem tak duże nadzieje związane z ich relacją, że trudno mi było z nich zrezygnować.

Nie chciała o tym rozmawiać, więc nie naciskałem.

Tak naprawdę w ogóle niewiele rozmawialiśmy, jednak gdy już prawie zasypialiśmy, gdy płacz pozbawił nas już prawie całej energii, usłyszałem, jak cicho nuci.

— Wszystko w porządku, z tobą, ze mną, z nami...

Poczułem, jak łamie mi się serce. Od lat nie słyszałem, by do tego wracała.

\*

Następnego ranka miała się lepiej, chociaż nadal nie chciała o tym rozmawiać. Nie wtrącałem się i kilka razy musiałem odciągać od niej kapitana Damiena.

Był naszym dobrym przyjacielem i znał Biancę na tyle, by wiedzieć na pierwszy rzut oka, że coś jest nie tak.

Spojrzał na mnie znacząco. W odpowiedzi potrząsnąłem głową.

— Widzę, że jest zdenerwowana. Czy zerwała z tym

gościem? — zapytał mnie przy pierwszej okazji, gdy znalazł mnie samego.

Westchnąłem.

— To nie jest dobry moment, stary. Na twoim miejscu bym odpuścił.

Wiedziałem, że i tak potem próbowałem z nią rozmawiać i ją pocieszać. Miałem nadzieję, że mu się udało, chociaż wątpiłem, by to było możliwe.

\*

James wysłał mi kilka esemesów, zanim jeszcze wystartowaliśmy tego ranka.

**JAMES: Tak mi przykro.**

**JAMES: Jak się dzisiaj miewa? Czy coś mówiła?**

**JAMES: Dziękuję, że się nią opiekujesz i jesteś przy niej.**

**JAMES: Nie jestem w stanie wyrazić słowami, jak bardzo żałuję tego, jak sprawy potoczyły się wczoraj wieczorem.**

**JAMES: Uwierz mi, naprawdę mi na niej zależy i rozumiem, że jesteś na mnie zły. Sprawy mają się inaczej, niż wyglądają, i nie winię Cię za to, że próbowałeś ją chronić. Przykro mi, że do tego doszło.**

**JAMES: Chciałbym z tobą porozmawiać, gdy będzie okazja.**

**JAMES: Czy mogę zadzwonić?**

**JAMES: Moi ludzie mówią, że jest blada i zmęczona. Czy wszystko w porządku? Czy jadła? Upewnij się, że dba o siebie.**

Gdy po wylądowaniu znowu włączyłem telefon, zobaczyłem,

że próbował do mnie dzwonić kilkakrotnie w ciągu lotu. To mnie nie zaskoczyło.

Czułem się rozdarty. Wierzyłem mu, byłem przekonany, że naprawdę mu na niej zależało i chciał dla niej wszystkiego, co najlepsze.

Jednak wydawało mi się, że gdybym z nim porozmawiał, zachowałbym się nielojalnie wobec Bianki. Ona jednak powiedziała mi, że mogę zrobić, co uznam za stosowne.

Po wylądowaniu położyła się i zasnęła na długie godziny, ja jednak nie mogłem spać i wpatrywałem się w telefon, zastanawiając się, jak powinienem postąpić.

\*

— Czy pozwolisz mi przedstawić moją wersję tego, co zaszło wczoraj wieczorem? — To było pierwsze, co powiedział, gdy wreszcie odebrałem telefon od niego.

O to właśnie się martwiłem.

— Wysłucham cię, ale musisz zrozumieć, że nie przekażę jej niczego, co powiesz. Nie chce tego słuchać, nawet ode mnie, jeśli do tego zmierzasz.

— Nie. Wiem, ile dla niej znaczysz, i potrzebuję, byś zrozumiał, kim *ja* chcę się stać dla niej. Szanuję twoją rolę w jej życiu i chciałbym zasłużyć na swoje miejsce w nim, ponieważ naprawdę nie planuję z niej rezygnować. Ty i ja nie powinniśmy być w konflikcie.

Westchnąłem. W jego głosie brzmiała szczerłość. Albo naprawdę był tak utalentowanym aktorem, albo mówił poważnie i naprawdę tak myślał. Ale po co miałyby kłamać? Jaki mógłby mieć powód, by zawracać sobie tym głowę?

— Powiedz mi, kim była ta kobieta — powiedziałem z niechęcią. — Ta, o której Bianca sądzi, że z nią jesteś.

— Nie jestem! To stara znajoma i to *wszystko*. Od dawna

byliśmy umówieni, że pójdziemy razem na galę charytatywną, która odbywała się wczoraj wieczorem. Ja... Stephan, musisz zrozumieć, że mam przeszłość i nie jest ona chwalebna, ale to moja *przeszłość*. Obiecałem Biance związek na wyłączność i dotrzymam słowa. Ona jest... kimś bardzo wyjątkowym dla mnie. Chciałbym z nią stworzyć coś trwałego. To *wszystko*, czego pragnę.

*Kurwa*. Wierzyłem mu i to tylko skomplikowało sprawę.

— Nie wiem, co ci powiedzieć — odparłem.

— Naprawdę nie ma tu żadnego konfliktu, Stephan. Rozmowa ze mną to nie jest brak lojalności w stosunku do niej. Ty i ja pragniemy dla niej tego samego.

— Musisz wiedzieć, że nie mogę po prostu uwierzyć ci na słowo.

— Rozumiem. Pragnę tylko kolejnej szansy. Okazji, by odzyskać twoje i jej zaufanie. — Usłyszałem długie westchnienie z drugiej strony słuchawki. — Jestem w niej zakochany. Całkowicie, bezgranicznie. Chciałbym się z nią ożenić.

Oczy mało nie wyskoczyły mi z orbit.

— Gdyby usłyszała, jak to mówisz, uciekłaby z wrzaskiem.

— Wiem. Jest płochliwa. Rozumiem to. Sprawy jak dla niej posuwały się za szybko. Nie powinienem był się tak spieszyć, ale moje uczucia są prawdziwe. I nie odejdą, tak samo jak ja.

— To dlaczego powiedziałeś jej, że nie umawiasz się na randki? Dlaczego ukrywałeś związek z nią?

— Każda kobieta, z którą jestem, zostaje poddana ostrzałowi prasy, która wymyśla na jej temat niestworzone historie. Drukują bzdury o dziewczynach, z którymi się spotykam. Nie wiem, czy byłbym w stanie znieść, gdyby ktoś napisał je o niej. Ja też chcę ją chronić, Stephan. O to w tym

chodziło — o chronienie jej.

— W takim razie gównianie ci to wyszło.

— Tak, wiem. Ale mogę to zrobić lepiej. Potrzebuję tylko kolejnej szansy.

— I jak ci się wydaje, co mogę zrobić? Zawsze będę lojalny przede wszystkim w stosunku do niej i to ją musisz przekonać.

— Taki mam zamiar. Ale widzę, jak to działa, i potrzebuję twojego błogosławieństwa. Obydwaj to wiemy.

— Kurwa, James. Co za burdel. Nie mogę ci w tej chwili niczego dać ani niczego obiecać, dopóki nie wyjaśnisz tego z nią. Skrzywdziłeś ją i musisz to naprawić.

— Postaram się. *Zawsze* będę się starał, Stephan. Mogę ci to obiecać.

# Rozdział 22.

## *UJAWNIE NIE SIĘ*

### *Przeszłość*

Byłem w szpitalu, gdy dostałem wiadomość. Przyszła z nieznanego numeru, więc na początku nawet na nią nie spojrzałem.

James i ja na zmianę czuwaliśmy przy Biance, która raptem kilka dni temu została brutalnie zaatakowana.

Czasami byliśmy przy niej obaj, każdy z nas trzymał ją za rękę, ponieważ nie mogliśmy znieść bycia z dala od niej, gdy była w takim stanie. Od czasu do czasu przychodziła pielęgniarka, by sprawdzić, co się z nią dzieje, i wtedy jeden z nas musiał usunąć się, by zrobić jej miejsce.

Tym razem to ja się odsunąłem. Trudno mi było to zrobić, ale wiedziałem, że to konieczne. Musiałem się nauczyć nią dzielić, chociaż to zupełnie kłóciło się ze złożonością relacji, jaka łączyła mnie z Biancą.

Byłem w kiepskim stanie, chociaż z innego powodu. To ten atak mnie do tego doprowadził — fakt, że ktoś skrzywdził Biancę.

Ostatnich kilka dni tonęło we mgle skrywającej koszmar, który zaczął się, gdy znalazłem ją na podłodze pobitą do nieprzytomności. Zadzwo niłem po pogotowie i w chwili, gdy wsadałem do auta, by pojechać za karetką do szpitala, zjawił się James i z rozpaczą patrzył, jak ją zabierają.

Pojechaliśmy razem i razem przeszliśmy trudne chwile, czekając na informacje o jej stanie. Trudno było stwierdzić,



który z nas był tym bardziej poruszony i przejęty.

Nie mogłem uwierzyć w to, co się stało. Robiłem sobie wyrzuty, że nie zdołałem jej ochronić. Spóźniłem się raptem o parę minut.

Wiedziałem, że James czuje to samo. W jakiś sposób to nas łączyło — ta wspólna nienawiść do siebie z powodu tego, że dopuściliśmy do czegoś, co nigdy nie powinno się było wydarzyć.

Wyszedłem z jej pokoju i zerknąłem na telefon, głównie po to, by czymś się zająć. Sprawdziłem wszystkie swoje wiadomości, nim przeczytałem tę z nieznanego numeru.

**Tu Javier, to mój nowy numer. Chciałem się tylko upewnić, że wszystko u Ciebie w porządku. Słyszałem o Bianca. Jak się czuje?**

Serce zaczęło mi szybciej bić. Zapisałem jego nowy numer w telefonie.

Od tak dawna się ze mną nie kontaktował. A teraz napisał i był miły, dowiadywał się, jak się czuję.

Starłem się nie mieć zbyt wielkich nadziei.

**STEPHAN: Wszystko w porządku. Ona jest mocno poturbowana, ale wyjdzie z tego.**

Odpisał niemal od razu.

**JAVIER: Dzięki Bogu! Dziękuję, że odpisałeś. Bardzo się martwiłem. Nie mogę uwierzyć, że ktoś ją napadł. Wysyłam modlitwę i mnóstwo <3.**

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

**STEPHAN: Dzięki. Miło, że się odezwałeś. Jeszcze raz dzięki.**

**JAVIER: Daj znać, gdybyś czegokolwiek potrzebował lub tylko chciał porozmawiać. Jestem do Twojej**

**dyspozycji. Mam wolne do środy, więc moglibyśmy się nawet spotkać, gdybyś chciał.**

**STEPHAN: Dzięki, bardzo chętnie. Dobrze by mi zrobiło, gdybym Cię zobaczył.**

**JAVIER: Czy mogę Cię odwiedzić w szpitalu? Jeśli nie, zrozumiem.**

**STEPHAN: Świetny pomysł, bardzo chętnie. Przyjdź, kiedy chcesz. Będę tu, dopóki jej nie wypiszą, a to potrwa jeszcze co najmniej kilka dni.**

**JAVIER: Czy teraz to zły moment?**

„Hm, szybko to idzie”, pomyślałem sobie, lecz wcale nie byłem z tego powodu niezadowolony. Wręcz przeciwnie.

**STEPHAN: Nie, teraz jest świetny moment. Przydałoby mi się towarzystwo.**

Dotarcie na miejsce zajęło mu tylko dwadzieścia minut, jednak z jakiegoś dziwnego powodu ten czas ciągnął się dla mnie w nieskończoność.

Odciąłem się od niego dawno temu, jednak teraz poczułem, że nawet najdrobniejsze otwarcie się na niego od razu przywołuje wielką falę już zapomnianych uczuć. W czasie, który upłynął pomiędzy wymianą esemesów a bezpośrednim kontaktem, oczekiwanie na to, by go znów zobaczyć, niemal mnie przytłoczyło, tak jakby nawet pory mojej skóry otwierały się na jego przyjęcie, tak jakbym chciał nadrobić stracony czas.

Tęskniłem za nim.

Wcześniej nie pozwalałem sobie o tym myśleć, teraz jednak poczułem to i w pełni sobie to uświadomiłem.

*Brakowało mi go.*

Dlaczego pozwoliłem mu odejść? Czy to naprawdę było konieczne?

Tak mi się wtedy wydawało, czułem przymus, by zachować się w ten sposób.

Ale dlaczego?

Czy to głupia duma, czy nienawiść do siebie napędziły to zerwanie? Zawsze zakładałem, że któraś z nich musiała być przyczyną.

Nawet teraz, po ponad roku spędzonym na rozmyślaniu o tym, nie byłem pewny.

Może jednak ani jedna, ani druga.

Gdzieś we mnie wciąż żyło przestraszone, odrzucone dziecko. Ten chłopiec, który wiedział, że jest nic nie wart, dlatego nawet nie może być pewny, że będzie miał jedzenie i dach nad głową, i który odczuwał panikę na samą myśl o tym, że jego sekret mógłby się wydać, że mógłby pokazać światu to, jak kocha.

Ten chłopiec przerażał mnie tak bardzo, że rzadko dopuszczałem go do głosu, jednak czasami miał rację.

Bianca wciąż spała. James czuwał przy niej nieustannie. Wyglądał koszmarnie. Uprzedziłem go, że wychodzę, i poszedłem na parking, by spotkać się tam z Javierem.

Wpadłem na niego tuż za drzwiami. Niósł wielki bukiet słoneczników, wypełniający ramiona.

— To dla Bianki — powiedział, gdy patrzyłem na niego w milczeniu.

Wyglądał świetnie. Tak dobrze, że chciałem zrobić coś kompletnie szalonego, na przykład pocałować go.

— Dziękuję — powiedziałem niskim i schrypniętym głosem.

Patrzył na mnie przez dłuższy czas z niepewnością w oczach. Przeszedł, by mnie wesprzeć, jednak widziałem, że spodziewa się uprzejmego odrzucenia z mojej strony.

Jezu, nie wiedziałem, co z nim zrobić. Nie wiedziałem, co zrobić ze sobą.

Na razie po prostu weszliśmy do środka.

Nie mówiliśmy wiele, gdy zanieśliśmy kwiaty do jej pokoju. Były już w wazonie, więc musieliśmy jedynie znaleźć dobre miejsce, by je ustawić.

Przedstawiłem Javiera załamanemu Jamesowi. Bianca wciąż była nieprzytomna, więc Javier i ja wyszliśmy na korytarz, by porozmawiać.

— Dobrze wyglądasz — powiedziałem w końcu, by przełamać lody. A także dlatego, że to była prawda.

Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu.

— Dzięki. Ty też dobrze wyglądasz, mimo że jesteś smutny i zmęczony.

Skrzywiłem się.

— To nie były łatwe dni.

— Nawet nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić. Co za wariat mógłby zaatakować akurat Biancę? Czy nie zdawał sobie sprawy, że rozedrzesz go na strzępy gołymi rękami?

— No właśnie, kto — powiedziałem, nie chcąc rozwijać tematu.

Przyjrzał się mojej twarzy.

— Jeśli obawiasz się, że komukolwiek o tym powiem, to nie musisz się martwić. Możesz mi zaufać, że nikomu nic nie powiem, jeśli potrzebujesz o tym porozmawiać.

Skinąłem krótko głową.

— Dziękuję. Teraz nie, ale może kiedyś... w jakimś innym czasie.

Przeszliśmy wzdłuż korytarza i znowu wyszliśmy na

zewnątrz. Potrzebowałem zaczerpnąć powietrza. Nie cierpiałem szpitali.

Znaleźliśmy ławkę na zewnątrz i usiedliśmy na niej w milczeniu. Nie usiadł blisko mnie. Obydwaj zachowywaliśmy ostrożność.

Chyba żaden z nas nie wiedział do końca, co się dzieje.

— Dziękuję, że zapytałeś, jak się miewam, i że przyjechałeś — powiedziałem, czując, jakbym się powtarzał, ale nie wiedziałem, co innego powiedzieć. Żaden temat nie był bezpieczny.

— Oczywiście. Napisałem do ciebie, jak tylko się dowiedziałem. Ale... czy powiedziałaś to, bo chcesz, żebym już poszedł?

— Nie! Zupełnie nie o to mi chodziło. Cieszę się, że tu jesteś. Mam nadzieję, że możesz jeszcze zostać?

— Mogę — powiedział po prostu.

Znowu zamilkliśmy. Cisza była nabrzmiała słowami, które bałem się wypowiedzieć.

Wreszcie jednak przemogłem się i powiedziałem to, co potrzebowałem powiedzieć. Powinienem był to zrobić już dawno temu.

— Przykro mi, że tak się to potoczyło między nami — wyszeptałem.

Usłyszałem, jak wciąga powietrze i, nie patrząc, odnalazłem jego dłoń. Uścisnął moją bez wahania.

— Nie chciałem, by to się skończyło — dodałem. — Ale nie byłem wtedy gotowy na to, o co mnie prosiłeś. Żałuję tego.

— Nie, *to ja żałuję*, że zachowałem się jak palant — powiedział nabrzmiałym od emocji głosem. — Naprawdę tego żałuję. Czułem się taki zraniony.

— Przepraszam cię za to. Ja też cierpiałem. I miałeś rację, po prostu nie byłem jeszcze gotowy, by tego wysłuchać.

— Nie, nie miałem racji. Ty miałeś. Masz prawo do prywatności i do decydowania o tym, jak chcesz przeżyć swoje życie.

Wzięłem bardzo głęboki oddech i uśmiechnąłem się do niego szczerze. Wiedziałem, że nie był to do końca radosny uśmiech, ale płynął z serca.

— Chciałbym znowu być z tobą. Nie spieszy mi się. Możemy dać sobie czas, jednak chciałbym, by w końcu między nami się ułożyło. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Nagle mocno przytulił się do mojego boku i schował twarz w mojej szyi.

— Tak, tak, tak — wyszeptał tuż przy mojej skórze. — Bardzo tego pragnę. Tak bardzo. Zawsze tego pragnąłem.

Odwróciłem głowę i pocałowałem go, właściwie tylko lekko musnąłem ustami, nim się odsunąłem.

Zabrakło mi tchu, gdy powiedział:

— Nie musisz wcale się z tym obnosić. Nie musisz z tego powodu organizować przyjęcia. Nie musisz nawet nic nikomu mówić. Tylko po prostu przestań to ukrywać, przestań kłamać na ten temat.

Miał rację. Naprawdę miał rację i wreszcie byłem gotowy, by to dostrzec. Pozwalałem, by przeszłość miała zbyt wielką władzę nad tym, jak teraz żyłem. To trwało już zbyt długo.

— Ujawnienie się nie jest tak bolesne, jak sądzisz — powiedział Javier, drażniąc się ze mną. — Ledwo to poczujesz, uwierz mi.

— Już kiedyś to zrobiłem — wyznałem, obserwując jego twarz, lekko się odsuwając i wyjmując dłoń z jego dłoni. — Powiedziałem moim rodzicom, gdy miałem czternaście lat.

To usunęło mu grunt spod stóp, sądząc z wyrazu jego twarzy.

— Naprawdę? — zapytał.

Skinałem głową.

— Wiem, że kochasz swoich rodziców i opowiadałeś mi, że cię wspierali, jednak musisz wiedzieć, że to nie jest typowa reakcja.

— Wiem. Moja mama jest najlepsza. Nie mogę się doczekać, aż ją poznasz.

— Moi rodzice tacy nie byli. Wiedziałem, że nie będą, ale i tak im powiedziałem. Wiesz, dlaczego?

Potrząsnął głową, wpatrując się we mnie poważnie.

Zacisnąłem szczękę i pięści.

— Ponieważ cierpiałem. Fizycznie i mentalnie. Byłem skonfliktowany wewnętrznie i otoczony ludźmi, którzy nie chcieliby ani nie potrafiliby zaakceptować tego, czym byłem. Kim byłem. Mówiłem ci, że mój ojciec mnie bił. Cóż, gdy mu powiedziałem, myślałem, że mnie zabije. Jakaś część mnie, duża część, wręcz się tego spodziewała. — Odchrząknąłem. — Nie tylko się spodziewała, ale wręcz tego *pragnęła*.

Zaczął szybko mrugać i odwróciłem głowę, nim kontynuowałem swoje wyznanie.

— A więc powiedziałem mu, wywaliłem kawę na ławę. Pobiliśmy się. Nie mogłem się powstrzymać, by się nie bronić. Niezależnie od tego, jak bardzo siebie nienawidziłem, instynkt kazał mi się bronić, przetrwać. Nie wiem, jak długo walczyliśmy. Pamiętam, że było jeszcze jasno, gdy zaczęliśmy i ciemno, gdy straciłem przytomność. Chyba mojej mamie w końcu znudziło się czekanie, aż mnie pokona, bo uderzyła mnie w tył głowy patelnią.

Javier płakał. Sięgnął po moją dłoń i pozwoliłem mu na to.

Moje oczy były suche.

— Obudziłem się w szopie na podwórku. Przywiązał mnie do krzesła, a krzesło do drewnianego słupa. Nie mogłem się ruszyć, nie mogłem poruszać rękami ani nogami.

W szopie była tylko jedna słaba żarówka, jednak gdy się ocknąłem, zobaczyłem go. Siedział i patrzył na mnie, a w jego oczach była taka nienawiść i obrzydzenie, jakbym był wszystkim, czego się w życiu bał i czego nienawidził, jakbym kradł mu powietrze, którym oddychał, kość z jego kości, krew z jego krwi. *Boże*, naprawdę mnie nienawidził. Przysięgam, po dziś dzień czuję *smak* tej nienawiści, która podchodzi mi żółcią do gardła i dławi mnie. To właśnie do mnie czuł, jednak było to tak silne, że część wniknęła *we mnie*. Trudno mieć ojca, który cię nienawidzi, i samemu nie czuć do siebie nienawiści, choćby trochę.

Wziąłem kilka głębokich oddechów, starając się zignorować okropne dźwięki, które wydawał z siebie Javier.

— Czy mówiłem ci, że mój ojciec był elektrykiem? — zapytałem.

Szlochał tak mocno, że niemal nie był w stanie odpowiedzieć, jednak w końcu usłyszałem urywane:

— Nie.

— No cóż, był. Chyba niezbyt dobrym. A przynajmniej niezbyt dobrze na tym zarabiał. Jego brat często musiał pomagać mu płacić rachunki. Jednak był dość dobry, by skonstruować to... tę *rzecz*. Wyglądała jak drabinka. Rozstawił to w szopie, przymocował coś do moich skroni i — machnąłem w kierunku mojego torsu — do piersi.

— O, Boże — wyszeptał przerażony.

Skrzywiłem usta.

— Jego własna, domowa wersja elektroterapii. Bo widzisz,



on wiedział, jeszcze zanim mu powiedziałem. Więc zbierał już informacje, usłyszał, że odpowiednia dawka bólu może z tego wyleczyć. Cóż, wiem, że nie ma na to żadnych naukowych dowodów, jednak tak się mówiło. To, co zrobił, dla mnie po prostu przypominało tortury. Mój ojciec nie był naukowcem.

— To *były* tortury — wyszlochał Javier. — On cię *torturował* — powiedział to tak, jakby nie mógł w to uwierzyć, jakby to było zbyt straszne, by mogło się przydarzyć komuś, kogo znał, komuś, na kim mu zależało.

Historia mojego życia. Niewielu ludzi mogło zrozumieć, przez co przeszedłem.

— No cóż, on to nazywał kuracją. Oczywiście to nie zadziałało. Nie sądzę, by nawet on wierzył, że zadziała. Czytałem potem o tym i on nawet nie próbował zastosować standardowych metod, jakie się czasem stosuje. Po prostu raził mnie prądem i mówił okropne rzeczy. Nie przestał, dopóki znowu nie zemdlałem. Nie wiem, kto mnie rozwiązał, jednak gdy się ocknąłem, leżałem na ziemi. Poszedłem do domu, spakowałem torbę. Mój ojciec próbował mnie powstrzymać, więc znowu stoczyliśmy walkę w drzwiach, jednak w końcu znudziło mu się. Powiedział, żebym poszedł i nigdy nie wracał. Odszedłem. Byłem całkiem sam przez jakiś czas. Byłem bezdomnym uciekinierem, samotnym, dopóki nie spotkałem Bianki.

— Tak mi przykro — powiedział Javier, tuląc się do mnie tak, jakby chciał się ze mną stopić w jedność. — Tak mi przykro. Nigdy nie powinienem był cię tak naciskać. Nie wiedziałem o tym. Nie wiedziałem.

Przytulilem go do siebie, pozwoliłem mu się pocieszać, pocieszałem jego.

Minęło trochę czasu, nim znowu się odezwałem.

— Dobra wiadomość jest taka, że ujawnienie się tym razem

*musi być* lepsze niż za pierwszym razem.

Niezbyt go to rozbawiło.

# Rozdział 23.

## *MÓJ PRZYWILEJ*

### *Teraźniejszość*

#### **James**

Obudziłem się gwałtownie.

Pełen desperacji niepokój wciąż trzymał mnie w swoich szponach. Próbowałem trzymać go w ryzach, na ile się dało, jednak wciąż wrzał tuż pod powierzchnią opanowania.

Byłem w łóżku sam, a nie powinno tak być.

Na szczęście pomyślałem, by narzucić na siebie luźne sportowe spodenki, nim wyszedłem na dzieciniec. W nocy w domu nie było żadnych ochroniarzy, jednak kilku znajdowało się na posesji, uważnie obserwując cały teren przez całą dobę.

Ruszyłem w kierunku najbliższego posterunku, jednak zanim tam dotarłem, zatrzymał mnie ubrany po domowemu Clark. Mieszkał w dużym domku gościnnym znajdującym się na tyłach posesji. To był jego dom, a zarazem największy posterunek ochrony na terenie. Zobaczyłem za nim kogoś, kogo obecność i stopień roznegliżowania nieco mnie zaskoczyły, ale starałem się zanadto nie gapić.

— Jest z nim — powiedział krótko.

Skinąłem głową i, biorąc głęboki, uspokajający oddech, odwróciłem się na pięcie i zmieniłem kierunek marszu.

Zdążyłem zapukać tylko raz, nim Javier mi otworzył.

— Czuje się dobrze. Oboje czują się dobrze. Właśnie miałem

do ciebie dzwonić.

— Gdzie? — zapytałem, wciąż pobudzony po niespokojnym przebudzeniu i z uczuciem paniki, które chyba już nigdy nie miało mnie do końca opuścić.

— W naszej sypialni.

Wyminąłem go i skierowałem się w tamtą stronę.

Nawet nie przyszło mi do głowy, by pytać o pozwolenie.

Miałem prawo być tam, gdzie Bianca. Taki był porządek wszechświata.

Widok, który zastałem w ich sypialni, sprawił, że po raz pierwszy od przebudzenia poczułem, jak wypełnia mnie spokój.

Znalazłem ich splecionych w uścisku. Bianca spała wtulona w nagą pierś Stephana, on z twarzą ukrytą w jej miękkich włosach.

Wyglądali razem tak pięknie, że poczułem, jak żołądek zaciska mi się ze wzruszenia.

Czy to była normalna reakcja na widok miłości swojego życia w łóżku z innym mężczyzną? Cóż, bez trudności mogłem sobie wyobrazić, co by było, gdyby tym mężczyzną był ktokolwiek inny. Stephana jednak nie dotyczyły żadne typowe reguły i ograniczenia, to było coś zupełnie innego.

— Na to właśnie się pisaliśmy — powiedział cicho Javier, wpatrując się w nich. — Są w pakiecie. Nie możemy udawać, że nie zostaliśmy ostrzeżeni. I wcale mi to nie przeszkadza.

— Bianca nie byłaby Biancą bez Stephana — powiedziałem zwięźle.

Javier skinął poważnie głową.

— I jak widać, on raczej by zginął, niż zgodził się na jej utratę.

— Zawdzięczam mu *wszystko* — ten dług był teraz tak wpisany w to, kim byłem, że czułem go głęboko w sobie, jakby był częścią mojego DNA.

— On tego tak nie postrzega.

Rzadko mieliśmy okazję, by tak porozmawiać.

— Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że wszystko, co należy do mnie, jest teraz wasze. *Czegokolwiek* zapragniecie lub będziecie potrzebować — wszystko na całej ziemi może należeć do was.

— Wiemy. Dziękujemy.

— To nie są tylko puste słowa, traktuję je dosłownie.

Uśmiechnął się szeroko.

— Och, wiem. Mieszkamy przecież w wielkim domu, który nam kupiłeś. Trudno być bardziej dosłownym. Pomijając to, jesteśmy prostymi ludźmi. Nie trzeba nam wiele, by cieszyć się życiem.

— Gdybyście kiedykolwiek czegokolwiek potrzebowali, nie wahajcie się przyjść z tym do mnie.

Skinął głową, znowu spoglądając na Biancę i Stephana.

— Potrzebują siebie nawzajem. Nigdy nie widziałem niczego takiego, jednak teraz wiem z całą pewnością, że gdyby jedno z nich zginęło w tej strzelaninie, drugie też by nie przeżyło. Spotkali się, gdy oboje byli złamani i doświadczeni przez los, i wzajemnie się uzdrowili. Ten proces sprawił, że stali się czymś, czego nie można i nie powinno się rozdzielać.

— Może powinniście zostać u nas trochę dłużej — powiedziałem sucho.

Od czasu strzelaniny mieszkali u mnie w domu. To była pierwsza noc, kiedy wrócili do siebie, i najwyraźniej było to przedwcześnie.

— Bo widzisz, ja też nie mogę funkcjonować bez niej — powiedziałem cicho. — Musi istnieć jakiś sposób, byśmy się nią pokojowo podzielili, jednak opuszczenie przez nią mojego łóżka nim *nie* jest.

Javier zachichotał cicho.

— Tak, widzę to. Co więc zrobimy? Mamy dzisiaj przeprowadzić się z powrotem?

Spojrzałem na niego przelotnie, nim moje spojrzenie wróciło do mojej kobiety, zamkniętej w uścisku innego mężczyzny. Nie mogłem znieść myśli, by przerwać jej odpoczynek. Potrzebowała go.

Javier westchnął.

— Nie możemy po prostu obserwować ich przez całą noc. A to łóżko nie jest dostatecznie duże dla czterech osób.

Nie wspomniałem, że jest tu dużo innych łóżek. Byłem pewny, że Javier tak samo nie lubił spać bez swojego rannego Stephana, jak ja nie cierpiałem swojego łóżka bez Bianki.

Byłem zdecydowany, jednak nie czułem z powodu tej sytuacji zgorzknienia czy niepokoju. Na początku popełniłem ten błąd, sądząc, że wykazywanie się cierpliwością i tolerowanie Stephana to cena za bycie blisko niej, coś, czego muszę się nauczyć, by zasłużyć na nią.

Tolerowanie ich bliskości było czymś, co musiałem znosić, zaciskając zęby — tak na początku głupio myślałem.

Ale tak nie było.

To był mój przywilej.

\*

Starałem się zachować rozsądnie i w końcu zdecydowałem się spać w ich domu w najbliższym pokoju gościnnym.

Wytrzymałem mniej więcej godzinę, nim przeniosłem się pod drzwi ich sypialni, opierając się plecami o ścianę, a ramionami o kolana.

Odchyliłem głowę do tyłu i zamknąłem oczy. Chwilami drzemałem, potem się budziłem — i tak przez kilka kolejnych godzin.

Wszedłem do sypialni, gdy usłyszałem ich głosy.

Leżeli przytuleni i rozmawiali cicho z twarzami blisko siebie.

Przestali, gdy zauważyli moją obecność.

— James — powiedziała Bianca miękko, odwracając się na plecy. — Przepraszam. Nie mogłeś spać, gdy wyszłam?

Spojrzałem na nią z rozpaczą, po czym zwróciłem się do Stephana.

— Wracamy do mojego domu, ty i Javier też. Najwyraźniej rozdzieliliśmy was zbyt szybko.

Skinął jedynie głową.

Pochyliłem się i zabrałem Biancę z jego ramion w moje objęcia.

Skinąłem mu raz głową, nim pocałowałem ją w czubek głowy i zacząłem nieść z powrotem do siebie.

— Jesteś zdenerwowany? — zapytała po drodze.

— Tak, ale nie na którekolwiek z was. Po prostu to było nieprzyjemne przebudzenie.

— Przepraszam. Zbudziłam się, przypomniałam sobie wszystko, uświadomiłam sobie, że nie ma go obok, i musiałam go zobaczyć, musiałam go dotknąć, upewnić się, że wszystko w porządku.

— Wierz mi, znam to uczucie.

Nasza liczna ochrona pojawiła się w odpowiedzi na całe to zamieszanie. Musiałem zatrudnić kilka nowych osób, uważnie dobranych przez Clarka, i wciąż nie mogłem się przyzwycząić do nowych twarzy. Niełatwo było się przyzwycząić, zwłaszcza teraz, gdy wszyscy stali na ścieżce prowadzącej od mojego domu do domu Stephana, gdy niosłem w ramionach skąpo odzianą Biancę.

Nie miała na sobie nic poza cienką koszulką i stringami. Prawie ją za to ofuknąłem ze względu na liczbę ochroniarzy, którzy byli obecni na posesji, ale ugryzłem się w język. Nie myślała o tym, po prostu zareagowała instynktownie i mogłem to zrozumieć.

— Czy wszystko w porządku, sir? — zapytał jeden z ochroniarzy.

Moje spojrzenie powędrowało w kierunku tego młodego mężczyzny. W jego głosie brzmiała szczerza troska, tak jakby nie było to tylko zawodowe zainteresowanie. To mnie trochę zjeżyło, ale opanowałem się.

Wiedziałem lepiej niż ktokolwiek, że bywałem bezsensownie zazdrosny o Biancę. Pracowałem nad tym, jako że źle to wpływało zarówno na nasz związek, jak i na moje samopoczucie.

Powiedziałem sobie, że po prostu wykonuje swoją pracę, ale jakaś część mnie nie była do końca przekonana.

Przypomniałem sobie, że ma na imię Joseph. Dwadzieścia pięć lat, sympatyczny blondyn, dość przystojny, chociaż mało wyrazisty. Niczym czysta kartka — czyli dokładnie ten typ, którego obawiałem się najbardziej.

— Nic jej nie jest. Dajcie nam trochę prywatności.

Rozproszyli się niczym milcząca chmura, a ja starałem się otrząsnąć z mrocznych myśli.

Zaniosłem ją do naszego pokoju i położyłem na łóżku.



— Przynieść ci coś? Nic cię nie boli?

Przyznała, że czuje się obolała, więc przyniosłem jej tabletki i wodę. Połknęła je i położyła się.

Ostrożnie położyłem się obok niej i powoli przygarnąłem do siebie.

Ona (zupełnie nieostrożnie) przytuliła się do mnie, wciskając swoje bujne ciało w moje, które było teraz spięte. To było zarazem torturą i rozkoszą.

— Pragnę cię — wyszeptała w moją szyję, a jej dłoń powędrowała w dół.

Stłumiłem jęk i złapałem jej dłoń. Zacisnąłem szczęki, czując, jak moje ciało pulsuje.

— Nie, kochanie, jeszcze za wcześnie. Musisz odpoczywać i wyzdrowieć.

Chyba się ze mną zgodziła, bo po chwili, między jednym a drugim oddechem, zasnęła.

Ja niestety nie, ale i tak było mi lepiej niż wcześniej.

\*

— Wydaje mi się, że Clark i Blake ze sobą sypiają — rzuciłem następnego dnia przy śniadaniu.

— Już dawno się tego domyśliłam — powiedziała Bianca bez mrugnięcia okiem. — Są zakochani po uszy. Szaleją na swoim punkcie.

— Od jak dawna to trwa?

— Chyba od strzelaniny. Chyba nie ma nic innego, co tak potrafiłoby uświadomić nam, co tak naprawdę czujemy do drugiej osoby, jak to, że niemal ją straciliśmy.

„Tak jakbym tego nie wiedział”, pomyślałem.

# Rozdział 24.

## *MOJE WYGŁODNIAŁE JA*

To zdarzyło się o wiele później, już po strzelaninie.

Tygodnie, które dłużyły się jak lata. Czas, który spędziłem na zamartwianiu się i panikowaniu.

Zorganizowałem wszystko tak, by móc pracować niemal wyłącznie zdalnie, w domu, jako że nawet przez myśl mi nie przeszło, by zostawić ją samą w czasie, gdy dochodziła do siebie. Moje interesy odrobinę przez to ucierpiały, jednak nie było to nic poważnego czy katastrofalnego. Poza tym wszystko to stało się względne.

Co z tego, że musiałem polegać na innych, by zajmowali się pewnymi kwestiami, i nie miałem kontroli nad drobiazgami, które wcześniej pożerały mój czas? Nie mogłem sobie nawet przypomnieć, dlaczego wcześniej zarządzanie wszystkim osobiście było dla mnie aż takie ważne.

Co najgorszego mogło się stać? Miałem być odrobinę mniej obrzydliwie bogaty?

Jedliśmy razem kolację i Bianca była bardzo milcząca. Zbyt milcząca. Znowu pogrążona była we własnych myślach, jednak jej zmartwienia były zawsze lustrzanym odbiciem moich.

*Ona* martwiła się o *mnie*. O mój poziom stresu, brak snu, moje niezaspokojone potrzeby.

Trudno mi było się do tego przyzwyczaić, ponieważ nie mogłem sobie przypomnieć czasów, by ktoś przed Biancą kiedykolwiek się o mnie martwił.

Nie od czasu śmierci mojej matki, jak przypuszczałem.

Odchrząknęła i jej spokojne spojrzenie odnalazło moje zmartwione oczy.

— Słyszałam wcześniej, jak rozmawiałeś przez telefon z menedżerem z Detroit. Brzmiało to tak, jakby najlepiej było, gdybyś tam pojechał osobiście. Myślę, że powinienesz to zrobić. Nie możesz przecież wiecznie tkwić ze mną w domu. Jestem już teraz zupełnie samowystarczalna, a nawet gdyby tak nie było, to przecież mam w sąsiedztwie Javiera i Stephana, nie wspominając już o wszystkich pracownikach.

Nawet się nie zastanawiałem. Może ona była na to gotowa, ale ja nie.

— Może za tydzień lub dwa — powiedziałem, wcale tak nie myśląc, chcąc jedynie zakończyć temat.

Wróciłem do jedzenia, czując jej obecność po swojej lewej stronie. Zwykle miałem bardzo wysoką zdolność koncentracji, jednak gdy Bianca była w tym samym pomieszczeniu, co najmniej połowa mojej uwagi poświęcona była tylko jej.

Jej obecność zupełnie mnie dekoncentrowała.

Pochwyciłem jej obraz kątem oka i to sprawiło, że przeniósłem całą uwagę na nią.

Odłożyła sztućce i odchyliła się do tyłu na krześle.

— Nie smakowało ci? — zapytałem, widząc jej nieskończoną kolację. Zjadła może jedną trzecią fileta i mniej niż połowę warzyw.

— Było bardzo dobre, po prostu nie jestem aż tak głodna. Myślę, że trzeba jakoś wydatkować energię, żeby w ogóle mieć apetyt.

Słowa „głodna” i „apetyt” wypowiedziane jej miękkim głosem i padające z jej pełnych ust wystarczyły, by mi stanął,

aczkolwiek w ostatnim czasie niewiele mi trzeba było.

Spojrzałem na nią, usilnie koncentrując wzrok na jej twarzy.

Wcześniej raz tylko obrzuciłem spojrzeniem kuszą sukienkę, którą miała na sobie, i mądrze zdecydowałem, by więcej się jej nie przyglądać.

Moja kontrola wisiała naprawdę na *najcieńszym* włosku, a ta sukienka, czy też ściślej ciało, które ukazywała raczej, niż zakrywała, była bardziej prowokacyjna, niż byłem w stanie znieść.

To była naprawdę przesada.

*Niczym rozpałka*, podczas gdy ja i tak płonąłem.

Gdybym pozwolił swoim myślom błądzić choćby przez *sekundę*, mógłbym sobie dokładnie wyobrazić jej ciało.

Sukienka miała bladobrzoskwiniowy kolor, który pięknie współgrał z odcieniem jej skóry. Była luźno skrojona i kobieca, z falbankami przy dekolcie i skraju spódnicy, a przy tym była tak króciutka, że mogłaby być koszulką. Musiałem się zmuszać, by nie myśleć o jej długich, nagich nogach, które odsłaniała.

Odsłaniała też prawie całe jej plecy. Tylko jeden pasek materiału w kształcie litery T przebiegał od jej ramienia do dołeczków nad jej tyłkiem, co było dla mnie torturą z wielu powodów. Jednym z nich było to, że jej plecy doprowadzały mnie do szaleństwa. Drugim, że nie miała na sobie stanika, a *to* z kolei pozwalało mi odkryć jeszcze wyższy stopień opętania.

Jej dekolt był dość przyzwoity, jednak boki sukienki były mocno wycięte, jako że wymuszał to fason z odsłoniętymi plecami, przez co boki jej piersi były widoczne — miałem wrażenie, że przy nieostrożnym ruchu mogłyby się wyslizgnąć spod materiału.

Wziąłem kilka głębokich oddechów, by się uspokoić.

Pozwoliłem sobie jedynie na przelotne spojrzenie na jej nagą szyję. Obroza została zdjęta po tym, jak została ranna.

Widok jej szyi bez niej zawsze sprawiał, że palce zaczynały mnie świerzbić.

Przywodziło mi to też na myśl inne rzeczy, które straciła podczas pobytu w szpitalu.

Jak na przykład obydwie kolczyki, które miała w sutkach. To z kolei naprowadziło moje myśli na jej piersi, które były ostatnią rzeczą, o jakiej powinienem był teraz myśleć.

Wbrew sobie spojrzałem na białą skórę jej okrągłej piersi w miejscu, gdzie niemal wylewała się z tej przeklętej sukienki.

I poczułem, że zaczynam się cały *trząść*.

Odwróciłem wzrok i odłożyłem widelec i nóż, starając się ukryć drżenie, które przebiegało przez całe moje ciało i wydawało się najbardziej widoczne w moich dłoniach.

— James — powiedziała cichym i poważnym głosem, niemal karcąco, tak jakby wiedziała, co tak na mnie wpłynęło.

Tak jakby miała lekarstwo, po które tylko musiałbym wyciągnąć rękę.

Oczywiście tak właśnie było, ale jeszcze nie pozwoliłbym sobie po nie sięgnąć. Jeszcze nie teraz.

Było zbyt wcześnie.

Prawie umarła i potrzebowała czasu, by wyzdrowieć, nie niepokojona przez moją egoistyczną, niezaspokajalną chuć.

Nie patrzyłem na nią bezpośrednio, jednak nie muszę mówić, że wciąż byłem jej dotkliwie świadomy, gdy wstała i podeszła, stając u mojego boku.

Wziąłem głęboki oddech, następnie wypuściłem powietrze, uspokajając się i jednocześnie chłonąc ją całą.

Dotknęła lekko czubka mojej głowy swoimi eleganckimi palcami.

— Och, James — westchnęła tak łagodnym tonem, że serce mi się ścisnęło.

Pogładziła miękko moje włosy, potem chwyciła za nie i pociągnęła.

Pochyliła się, przytulając moją głowę do swojego miękkiego łona, zarazem oferując mi pociechę i otrzymując wsparcie.

Zamknąłem oczy.

W myślach jasno widziałem obraz wygłodniałego siebie rzucającego się na jej zranioną postać.

Oglądałem go obsesyjnie, dniem i nocą, we śnie i na jawie.

To było niemal nie do zniesienia, ta dzika, bujna potrzeba i żądza.

Odkąd zacząłem być seksualnie aktywny w wieku nastoletnim, nie zdarzyło mi się tak długo zachowywać celibatu. Ostatni raz miał miejsce, gdy na początku naszej znajomości Bianca mnie zostawiła, jednak tym razem trwało to jeszcze dłużej.

To była dla mnie ciężka próba.

Robiłem sobie dobrze przynajmniej pięć razy dziennie, by sobie z tym poradzić, jednak było to mniej więcej tak samo satysfakcjonujące, jak jedzenie tektury zamiast soczystego steku.

Moje zdradzieckie dłonie przesunęły się na tylną stronę jej nagich ud i przyciągnęły ją do mnie.

Po jednej gorącej chwili tortury odsunąłem się.

Puściła mnie i wróciła na swoje krzesło.

Spojrzałem na nią, podążając spojrzeniem do obandażowanej strony jej twarzy. Zwykle tego unikałem, ale

nie teraz, ponieważ potrzebowałem sobie przypomnieć, dlaczego teraz muszę stawiać jej potrzeby ponad moimi.

Po ostatniej operacji rekonstrukcyjnej wciąż nosiła opatrunek, który zakrywał jej twarz od kości policzkowej aż do szczęki.

Ten widok mnie otrzeźwił, nie dlatego, że był straszny — w końcu sama rana nie była widoczna, lecz dlatego, że było to tak czytelne i jasne przypomnienie tego, do czego prawie doszło.

Zadziało to na mnie jak kubeł zimnej wody i tego właśnie było mi teraz trzeba.

Skończyłem jeść. Bianca cicho przeprosiła i wyszła.

Wiedziałem, dokąd idzie, i zmusiłem się, by pójść w przeciwnym kierunku.

Gdybym poszedł za nią do jej pracowni, obserwował ją przy pracy, jak kręci się wśród sztalug w tej cholernej sukience, na pewno straciłbym wszelkie hamulce.

Nie była jeszcze w odpowiednim stanie, by znieść moją niepohamowaną żądzę.

Starłem się nie chodzić za nią i nie kręcić się w pobliżu, ponieważ tego nie chciała, jednak była to nieustająca walka z samym sobą, by nie sprawdzać co chwilę, jak się miewa.

Zamiast tego poszedłem do swojego biura i usiłowałem pracować.

Przez mniej więcej trzydzieści sekund.

Tyle trwało, nim moje myśli powędrowały z powrotem do niej i do obrazu mnie przygniatającego jej jeszcze nie do końca ozdrowiałe ciało. Szybko uświadomiło mi to, że pora na kolejne heblowanie beli.

Wyjąłem właśnie swojego twardego kutasa z ograniczających go ubrań, gdy drzwi do mojego biura

otworzyły się bez ostrzeżenia.

To było niezwykle. Bianca nigdy tu nie przychodziła.

Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Nie wyglądała nawet na odrobinę zaskoczona tym, co zamierzałem właśnie zrobić, podczas gdy ja zaczerwieniłem się z zakłopotania.

Nie odwracając wzroku, podeszła do mnie.

Wcześniej odsunąłem krzesło od biurka w przygotowaniu na poobiednią sesję masturbacji. Było tam akurat tyle miejsca, by się zmieściła.

Wcisnęła się tam, stając twarzą w moją stronę, z tyłkiem opartym o krawędź biurka.

Uniosłem zrozpaczone spojrzenie, napotykać druzgoczące spojrzenie jej oczu.

Żadne z nas nie odwróciło wzroku, gdy uniosła swoją zwiewną, lekką sukienkę, obnażając się, co widziałem na skraju pola widzenia.

Z westchnieniem porażki pozwoliłem sobie tam spojrzeć przez najkrótszą możliwą chwilę.

Tak jak podejrzewałem, nie miała na sobie majteczek.

Moje spojrzenie, gdy skierowałem je znowu na jej oczy, było tym razem pełne błagania.

Nie mogłem walczyć równocześnie ze sobą *i* z nią.

*Walka ze sobą* była dostatecznie trudna, jednak nie byłem żadnym przeciwnikiem w porównaniu z *nią*.

Od pierwszej nasyconej miłością sekundy, gdy ją ujrzałem.

— Potrzebujesz więcej czasu, by dojść do siebie, kochana — powiedziałem z rozpaczą w głosie, czując, jak wali mi serce.

— Ciii — powiedziała, wyciągając do mnie ramiona. Jej sukienka opadła w dół, ledwo ją osłaniając.



Z drzeniem zbliżyłem się, przysuwając się z krzesłem między jej nogi. Oparłem policzek na jej miękkim, nagim udzie. Przez chwilę usiłowałem jeszcze trzymać się resztek swojej samokontroli, ale poniosłem klęskę.

Przeciągnęła palcami po moich włosach.

Po krótkiej chwili uniosłem głowę, by znowu na nią spojrzeć.

— Złap się za krawędź biurka — powiedziałem szorstkim głosem, niespokojnymi dłońmi unosząc jej sukienkę, pozwalając sobie w końcu popatrzeć na nią dłużej.

— Przestałam brać leki przeciwbólowe — powiedziała.

Spojrzałem na nią. Nozdrza mi zadrgały, gdy zrozumiałem, dlaczego to mówi. Oboje wiedzieliśmy, że nie tknąłbym jej, gdyby była odurzona.

— Dlaczego? — zapytałem dla wszelkiej pewności.

— Nie lubię ich, a ból jest już do zniesienia.

— Nie możesz tego robić. Nie możesz zmuszać się do cierpienia z mojego powodu.

— Nie zwalaj tego na siebie. Zawsze taka byłam. Nigdy nie lubiłam brać leków przeciwbólowych, niezależnie od powodu, tak więc gdy tylko ból stał się znośny, przestałam.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech, tak rozdarty, że wątpiłem już sam w siebie.

— Proszę, panie Cavendish — powiedziała.

Była bezlitosna.

Byłem stracony.

Obróciłem głowę, ukryłem twarz między jej nogami, skosztowałem jej.

Mój jęk był niemal tak głośny, że zagłuszył jej.

Posmakowanie jej zmieniło się w ucztę. Lizałem ją, jedną ręką ściskając czubek mojego penisa, by powstrzymać się od dojścia zbyt szybko, drugą pieściłem ją między nogami.

Dzięki Bogu doszła szybko, gdy włożyłem w nią dwa palce, jednocześnie językiem naciskając na jej obrzmią łechtaczkę.

Odsunąłem się, by spojrzeć na nią. Jednocześnie przestałem poruszać palcami, zostawiając ją na krawędzi.

Nie musiałem nic mówić. Wiedziała, co ma robić.

Zacząła mnie błagać.

Z uśmiechem wyjąłem z niej palce.

Krzyknęła na znak protestu, czego się spodziewałem, na co czekałem.

Chciałem w nią wejść, zanim dojdzie. Nie żałowałem jej przyjemności, ale minęło zbyt wiele czasu i nie mogłem czekać nawet kilku minut dłużej, by samemu jej doświadczyć.

Mój kutas był już na zewnątrz i gotowy, jednak wstając rzuciłem też koszulę.

Nie zdjąłem z niej sukienki, jedynie ściągnąłem w dół dekolt, obnażając piersi. Jęknąłem na ten widok i zadrzałem. Zacząłem ssać sutek drżącej kuli na tyle mocno, że krzyknęła chrypliwie. Pieściłem dłonią drugą pierś, ściskając w dłoni sprężyste ciało.

Z przekleństwem znalazłem guziczki z tyłu jej szyi i ściągnąłem górę sukienki w dół, obnażając jej tors. Ścisnąłem jej piersi, tak że sutki znalazły się blisko siebie i ssałem głośno raz jeden, raz drugi.

Wydyszała z błaganiem moje imię.

Wyprostowałem się z przekleństwem i posłuchałem jej.

Patrząc w jej niszczące oczy, zanurzyłem się w niej, wreszcie ją wypełniając. Jej cipka objęła mnie gościnnie. To było niczym raj, gdy wreszcie mogłem poczuć to, o czym tak plastycznie fantazjowałem przez ostatnie męczące tygodnie.

Żadne z nas nie potrafiło zachować ciszy. Kilka pchnięć później, wśród jęków, przekleństw i sapania, położyłem ją na plecach, pociągając jej biodra do przodu.

— Ręce nad głowę — powiedziałem szorstko i patrzyłem, jak jej piersi poruszają się, gdy to zrobiła. — Trzymaj je tam — rozkazałem, przenosząc spojrzenie na jej twarz. Pochyliłem się, dotykając piersią jej piersi, tak że moja twarz znalazła się jedynie kilka cali nad nią.

Bardzo delikatnie pocałowałem jej usta, bardziej ze słodyczą niż z namiętnością.

To było wszystko, co mogłem dostać przez dłuższy czas, jako że tam właśnie znajdowały się jej obrażenia. Jej wargi wyglądały dobrze, wciąż były piękne i zmysłowe, wiedziałem jednak, że kilka jej zębów wymagało rekonstrukcji, podobnie jak kość szczęki. Miało jeszcze potrwać, nim w pełni się zagoi.

Jednak nawet wspomnienie jej strasznych obrażeń nie mogło pohamować mojego zapału. Poruszałem biodrami gorliwie, ocierając się o nią z zupełnym zatraceniem.

Obserwowałem jej oczy, starając się ze wszystkich sił poczekać na jej orgazm.

Dużo nie brakowało. Mógłbym dojść w chwili, w której czubek mojego kutasa dotknął jej szparki.

Pozwoliłem sobie na to w momencie, gdy poczułem, jak jej ciasna cipka zaciska się wokół mnie w orgazmie. Wlałem się głęboko w nią, poruszając się do ostatniej chwili, po czym zamarłem na długie minuty potem, aż do ostatniej kropli.

Znowu pocałowałem ją delikatnie w usta, jedynie

przelotnie, po czym złapałem za jej sukienkę, owiniętą wokół jej talii, ściągnąłem ją w dół przez biodra, zdjęłem i przerzuciłem sobie przez ramię.

Znowu zacząłem dotykać ustami jej ciała, pożerając każdy dostępny kawałek jej drżącej, alabastrowej skóry.

Byłem niczym człowiek umierający z głodu. Poniżej jej szczęki żaden cal jej ciała nie był bezpieczny, aż do samych stóp.

Wyszedłem z niej i oboje jęknęliśmy z żalem. Zacząłem przesuwać się ustami coraz niżej.

Ramiona wciąż miała wyciągnięte posłusznie nad głowę. Liząc, całując, pocierając nosem jej skórę, dotarłem do pępka, *napawając się jej zapachem.*

Dyszałem, jakbym przebiegł milę, gdy uniosłem się, by zaczerpnąć powietrza.

— Chodźmy do łóżka — powiedziałem nabrzmiałym od pożądania głosem.

Stało się, tamy puściły i, jak wiedziałem, gdy już zacząłem, nie byłem w stanie się zatrzymać. Widziałem, że wymęczone nas oboje do skraju wytrzymałości, *do bólu*, nim poczuję się zaspokojony.

Wyprostowałem się, lecz nie mogłem oderwać spojrzenia oczu spod ciężkich powiek od jej różowej cipki, gdy opuściła ramiona i usiadła.

Kątem oka pochwyciłem jakiś widok.

Marszcząc brwi, odwróciłem lekko głowę, by tam spojrzeć.

Zobaczyłem kroplę krwi, która spadła z jednej z jej zaciśniętych pięści i kapnęła na skraj biurka. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

Zabrakło mi tchu i chwyciłem jej rękę, otwierając jej palce. W środku zobaczyłem cztery głębokie ślady po paznokciach

wbitych w ciało oraz krew.

Z brzydkim przekleństwem sprawdziłem jej drugą dłoń. Wyglądała tak samo.

Nie byłem w stanie nawet spojrzeć na jej twarz, lecz popędziłem po apteczkę.

Nie odzywając się, przemyłem jej rany, zaciskając szczęki, by powstrzymać się od słów potępienia.

Wreszcie, gdy skończyłem i uspokoiłem się nieco, spojrzałem na nią.

— Zrobiłaś to specjalnie? — zapytałem.

Przez długą chwilę patrzyła na mnie w milczeniu z enigmatycznym wyrazem twarzy.

Oblizła usta i skinęła głową.

To mnie odrobinę wkurzyło, ale też wprawiło w rozpacz.

*Czy to ja ją taką uczyniłem?* Miała takie potrzeby, gdy ją poznałem, to prawda, ale martwiłem się, że to coś nowego, że teraz *potrzebowała* bólu, by móc doświadczyć przyjemności, że to było konieczne.

A może zawsze tak było, lecz dopiero teraz to dostrzegłem?

*Tak*, zawsze tak było do jakiegoś stopnia, uświadomiłem to sobie teraz, ale czy się nasiliło?

Wziąłem kilka głębokich oddechów, by opanować swój gniew. To był dziki gniew, który wyrastał z dzikiego strachu.

*Musiałem* być dla niej dobry, potrzebowałem tego jak jeszcze nigdy niczego wcześniej.

Jednak jakkolwiek by to nie wyglądało z zewnątrz, musiałem się zachować w określony sposób.

Gdy się odezwałem, mój głos był twardy i zimny, pełen autorytetu, przed którym musiała się ugiąć.

— Nie wolno ci się okaleczać, rozumiesz to? Są rzeczy, których *nigdy* nie będziemy robić. — Mój ton z zimnego stał się szorstki. — Nigdy nie powodujemy rozlewu krwi. Nie *przebijamy* skóry. To nie są zdrowe sposoby ujścia dla naszych potrzeb lub uczuć. Czy rozumiesz?

Skinęła głową, wciągając powietrze.

— To po prostu... to było za długo. Stałam się uzależniona od tego uczucia. Próbowałam je przedłużyć i przesadziłam. Powinnam była zrobić to, co ty robiłeś, już parę tygodni temu — po prostu zacząć się masturbować pod prysznicem.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Zawsze potrafiła mnie zbić z pantafyku.

Nie mogła jednak zrozumieć, że odczuwałam panikę na samą myśl, iż mógłbym ją rozczarować w tej sferze. Ona miała naturalny dar, była idealnie dostosowana do tego trybu życia i to mnie przerażało.

Wiedziałem, że ból sprawia jej tak wielką przyjemność, że zniosłaby więcej, niż ja chciałbym jej zrobić. Nie użyła swojego hasła bezpieczeństwa, więc wiedziałem, że to ja będę musiał stawiać granice dla nas obojga.

To mnie przeraziło.

A zarazem podnieciło bardziej niż cokolwiek innego, czego doświadczyłem w życiu.

Zacisnąłem szczęki.

— Nigdy więcej tego nie rób, rozumiesz?

Skinęła głową.

— Powiedz to na głos.

— Nie zranię się więcej. Okażę więcej samokontroli.

Patrzyłem na nią w milczeniu, karcąc ją spojrzeniem.

— Przysięgam, panie Cavendish.

# Rozdział 25.

## WIELKA CHEĆ

### Przeszłość

#### James

Przyjrzałem się pomieszczeniu, z roztargnieniem drapiąc blizny na nadgarstkach. To nie były świeże blizny, te rany zagoiły się lata temu, jednak wciąż mi przeszkadzały.

Zmusiłem się, by przestać, tak jak zawsze, tak by te budzące wstyd ślady nie stały się jeszcze bardziej widoczne.

Zbliżyłem się do jednej z bardziej interesujących scenek, jednej z wielu w tym pomieszczeniu.

Mężczyzna przywiązał kobietę do grubego drewnianego pala i posuwał ją entuzjastycznie.

Poczułem, jak krew zaczyna mi żywiej krążyć w żyłach. Trafiłem w dobre miejsce, nie miałem wątpliwości.

Miałem obsesję na punkcie BDSM już od dłuższego czasu, a teraz, gdy skończyłem osiemnaście lat, wreszcie zostałem dopuszczony do niektórych bardziej ostrych klubów.

Do tej pory nie robiłem wiele. Trochę klapsów, trochę słownego świntuszenia i zupełnie nadmierna ilość wiązania. Nawet najbardziej waniliowe z waniliowych dziewczyn zwykle dawały się namówić, by je związać.

Wszystkie zwyczajne świństewka miałem już za sobą.

Ale nie chciałem czegoś zwyczajnego. Chciałem czegoś wyjątkowego, ostrzejszej, bardziej perwersyjnej wersji tego, czego zacząłem pragnąć i na punkcie czego miałem obsesję.

Potrzebowałem czegoś więcej.

To było niczym dokuczliwe swędzenie, takie, które sprawia, że pierwsze podrapanie odbiera się jako coś tak rozkosznego, tak przyjemnego, że gdy już się zaczęło, nie można przestać i drapie się do krwi, bez względu na konsekwencje.

Miałem skłonności do skrajnych zachowań, do drapania do krwi.

Tkwiał we mnie gniew, wściekłość, piekło, które nie potrzebowało paliwa, by płonąć. Tak było od zawsze, wydawało się karmić same sobą.

Wiedziałem, że to nigdy nie odejdzie, jednak każda odrobina kontroli, którą udawało mi się zdobyć i utrzymać, sprawiała, że stawało się to łatwiejsze do zniesienia. Tak wiele spraw i wszystko, co było związane z moim ciałem, związane było z kontrolą.

Niedaleko mnie stała młoda, seksowna dziewczyna, obserwująca parę na scenie. Zajął mi mniej więcej pół sekundy, by ją dostrzec, a gdy to zrobiłem, odwróciłem się do niej z uśmiechem, taksując ją wzrokiem.

Miała na sobie interesującą kolekcję skórzanych pasków, klamry na sutki i wysokie do ud buty.

Nie byłem zupełnym ignorantem, jeśli chodzi o ten styl życia. Wiedziałem, że istnieją uległe i dominujący, wiedziałem też, że ona jest tym pierwszym, a ja tym drugim.

To wszystko wydawało mi się bardzo proste.

— Jestem James — powiedziałem, nachylając się do niej.

Zachnęła się, spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, po czym pochyliła się w moją stronę, zbliżając swoją twarz do mojej.

— Jestem Rose. Czy masz mentora?



— Słucham?

— Kogoś, kto nas sobie przedstawi?

Potrząsnąłem głową i przysunąłem się bliżej.

— Nie mam. Miło mi cię poznać, Rose — zniżyłem głos do konspiracyjnego szeptu. — Ale widzisz, co zrobiłem? Sami możemy się sobie przedstawić.

— Och — powiedziała, przygryzając wargę. Widziałem, że mnie pragnie, i wątpiłem, by była w stanie mi odmówić.

— Czy jesteś z kimś? — zapytałem z czystej uprzejmości. Nie wiedziałem, jakie tu panują zasady, więc zachowywałem się jak zwykle.

Potrząsnęła głową.

— Chcesz się pieprzyć?

Żachnęła się na to bezpośrednie pytanie.

Uśmiechnąłem się, uradowany zszokowanym wyrazem jej twarzy.

— Chciałbym zrobić jeszcze więcej. Kiedyś cię przywiązać na jednej ze scen tutaj i urządzić nasz własny pokaz, ale na razie jestem strasznie napalony i to może jeszcze poczekać. Więc co powiesz, Rose? Chcesz się pieprzyć?

Z kolejnym drżącym westchnieniem skinęła głową.

Rozłożyłem ją na stole, na którym leżała imponująca kolekcja pejczy. Właśnie kończyłem pieprzyć ją do upadłego, przed chwilą doprowadziłem ją do orgazmu, gdy usłyszałem, jak ktoś za mną głośno odchrząkuje.

Z lekką irytacją, spowodowaną tym zakłóceniem, uniosłem palec do góry na znak, że zaraz poświęcę temu komuś uwagę, po czym skończyłem.

Wyszedłem z niej, zdjąłem kondom, wyrzuciłem go do kosza pod stołem i zapiąłem spodnie, nim wreszcie odwróciłem się,

by spojrzeć na natręta.

Była to drobna, piękna kobieta. Miała bardzo gęste, atramentowoczarne włosy i imponującą liczbę tatuaży na ramionach.

Nie wyglądała na zadowoloną.

Uśmiechnąłem się do niej uprzejmie.

— Czym mogę służyć?

— Jesteś nowy — zauważyła.

— Tak. Nazywam się James. Miło mi cię poznać.

Potrząsnęła głową ze zniecierpliwionym wyrazem twarzy, po czym spojrzała na Rose.

— Idź się umyć, kochana — powiedziała jej łagodnie. — To nie twoja wina.

Rose odeszła, obrzucając mnie spojrzeniem przez ramię. Uśmiechnąłem się do niej na znak, że jeszcze z nią nie skończyłem.

— Czy zdajesz sobie sprawę, że za to, co zrobiłeś, mógłbyś wylecieć z tego kręgu raz na zawsze?

Przechyliłem głowę na bok.

— To interesujące. Za którą dokładnie z rzeczy, które zrobiłem?

— Podejście do uległej bez mentora. To nie jest jakaś pierwsza lepsza knajpa, w której możesz poderwać, kogo chcesz. To nie jest miejsce, w którym możesz zachowywać się jak zwykle.

— Ona nie miała nic przeciwko.

— Nie o to chodzi.

Uśmiechnąłem się do niej łobuzersko.

— Też wyglądasz, jakby przydało ci się dobre rżnięcie. Zaniedbałem swoje obowiązki. Jesteś piękną kobietą. Na pewno możemy znaleźć jakieś rozwiązanie.

Zaczęła potrząsać głową, zanim jeszcze skończyłem mówić.

— Naprawdę jesteś w tym żółtodziobem, co?

— Tak. Zobaczyłem ten klub z triskelionem nad drzwiami i stwierdziłem, że co mi szkodzi, spróbuję.

— Jeśli nie jesteś w stanie podejść do tego poważnie, możesz od razu się stąd zabierać.

Uśmiechnąłem się do niej pojednawczo.

— Tylko żartuję, nie mam nic złego na myśli. Jak masz na imię?

Uśmiechnęła się ciepło.

— Jestem Frankie. I zamierzam wyświadczyć ci ogromną przysługę, James.

Miałem już na końcu języka pewną przysługę seksualną, której chętnie bym od niej doświadczył, ale powstrzymałem się.

— Cóż za przysługę?

— Wezmę cię pod swoje skrzydła, zanim wpakujesz się w kłopoty. Będziesz mógł mi podziękować później.

Okazało się, że faktycznie tak było.

# Rozdział 26.

## MOJA WŁASNOŚĆ

### *Teraźniejszość*

Przez długi czas po strzelaninie nie byłem w stanie spać w nocy.

Bianca przez większość nocy spała jak niemowlę, jak nigdy wcześniej, jakby jej wszystkie zmartwienia zniknęły wraz ze śmiercią jej ojca.

Ale nie ja. Ja byłem bardziej niespokojny niż wcześniej. Cud ją ocalił, cud, nie ja, i czułem się z tego powodu bezradny.

Nie było to przyjemne uczucie.

Tak naprawdę odczuwałem ogromny dyskomfort i złość z tego powodu.

Od ataku minęły miesiące. Ona i Stephan wrócili do zdrowia, zarówno fizycznego, jak też, jak się wydawało, emocjonalnego, jednak ja odczuwałem te rany, jakby były świeże. To, do czego *prawie* doszło, prześladowało mnie. Byłem człowiekiem, który potrzebował kontroli, a pokazano mi w możliwie najbardziej jaskrawy sposób, że nie miałem *żadnej*.

Siedziałem tuż obok naszego łóżka, patrząc na śpiącą Biancę. Była naga, nie przykryta nawet skrawkiem kołdry. Zadbałem o to, by tak było. Patrzyłem, jak jej szczupła postać porusza się na łóżku, podciągając jedną długą nogę, tak że przez chwilę mignęła mi różowość między jej udami.

Czułem się jak jakiś pieprzony podglądacz.

Tak naprawdę byłem nim, potrafiłem patrzeć na nią godzinami, noc po nocy.

Spiąłem się, gdy sobie uświadomiłem, że się obudziła. Przeszkadzało jej, że nie mogłem spać, a zasługiwała teraz na spokój bardziej niż ktokolwiek inny.

Usiadła i zobaczyłem, jak jej ciężkie piersi zakołysały się przy tym ruchu.

— James — jest głos był bardzo cichy i miękki.

— Kochanie — odpowiedziałem, czując, jak mroczny nastrój, który mnie opanował, ulatnia się w jednej chwili. Samo jej spojrzenie potrafiło tego dokonać.

Przesunęła się na łóżku w moją stronę. Zawsze miała niezwykłą umiejętność robienia dokładnie tego, co doprowadzało mnie do gorączki, a z czasem wychodziło jej to coraz lepiej. Poruszając się, nie starała się zakrywać przede mną swojego ciała, a wręcz przeciwnie, demonstrowała je moim oczom i nawet ten akt stawał się znakiem jej poddania. Jakby czytając mi w myślach, jakbym mógł jej rozkazywać nawet w ten sposób, zatrzymała się na skraju łóżka, rozchylając uda, pozwalając mi się napatrzeć, nim wstała i podeszła do krzesła, na którym siedziałem.

Wstałem, gdy się zbliżyła. Moje ciało było napięte, mój kutas pulsował, tak jakbym nie doszedł głęboko w niej zaledwie kilka godzin wcześniej.

Byłem niczym pomnik, gdy nachyliła się do mojego ucha. Ściągnąłem brwi pytająco. Jej wargi dotknęły mojego ucha, gdy się odezwała.

— Dręcz mnie — wyszeptała urywanym szeptem.

Zamknąłem mocno oczy, rozluźniłem szczękę, a całe moje ciało przeszedł dreszcz.

Unikałem ostrzejszych rzeczy od czasu, gdy została ranna,

ale *Boże*, jak mi tego brakowało.

— Nie musimy tego robić, Bianco. To nie jest konie...

Chwyciła mnie za włosy i przyciągnęła moją twarz do swojego okaleczonego policzka. Wbiła swoją szczękę we mnie tak mocno, że wiedziałem, iż musiało ją to zaboлеć. Wprawdzie jej rana była niemal zagojona, jednak wiedziałem, że to miejsce wciąż jest tkliwe.

— Potrzebuję tego — wychrypiała mi do ucha. — Nigdy nie przestanę tego potrzebować. Proszę.

Odsunąłem się i ująłem jej twarz drżącymi dłońmi, rozpaczliwie szukając spojrzeniem w jej oczach tego, co chciałem w nich zobaczyć. Pragnienia. *Tak*. Potrzebowała tego tak samo jak ja. Albo jeszcze bardziej.

— Wejdz na łóżko — powiedziałem ostro.

Posłuchała, odsuwając się ode mnie, przez cały czas jednak nie spuszczając ze mnie wzroku.

— Połóż się na plecach. Rozłóż nogi. Szerzej. Ręce nad głowę.

Znajdowaliśmy się w moim domu w Vegas. Nie miałem tu czwartego piętra, lecz wystarczyło, bym podszedł do komody, by znaleźć to, czego potrzebowałem.

Wyjątkowo niezręcznie przywiązałem ją do łóżka. Tak bardzo chciałem, by wszystko było idealnie, że aż odczuwałem z tego powodu zdenerwowanie.

Wyciągnęła ręce prosto nad głową, złączone razem. Przywiązałem je do wezgłowia łóżka.

Rozsunąłem szeroko jej nogi, rozciągając ją przy tym. Przeciągnąłem palcem po napiętej skórze wnętrza jej uda i aż zatrząsałem się z przyjemności, widząc, jak reaguje drżeniem na mój dotyk.

Schyliłem się i szybko pocałowałem ten punkt.

— Tak wrażliwa — wymruczałem przy jej skórze. Wiedziałem, gdzie zacząć.

Gdy skończyłem ją wiązać, odsunąłem się i patrzyłem na nią spod przymkniętych powiek, czując, jak krew tętni mi w żyłach.

Cała nerwowość ulotniła się ze mnie na ten widok. Patrzenie na nią związaną zarazem mnie koło i podniecało.

Odwzajemniła moje spojrzenie. Jej ciało poruszyło się niespokojnie, wygięła lekko biodra, ukazując wilgotną, różową szparkę. Jej piersi unosiły się w oddechu.

Wybrałem prosty skórzany pejcz z cieniutkich pasków, by stopniowo wprowadzić ją z powrotem w ten świat.

Oparłem się na łokciu pomiędzy jej nogami i przeciągnąłem pejcz najpierw po łóżku, a potem po wewnętrznej stronie jej ud, patrząc, jak cienkie paski drażnią jej skórę. Nagle poderwałem pejcz do góry i obserwując jej twarz, smagnąłem nim po łóżku.

Szarpnęła się i spojrzała na mnie dziko, gdy uświadomiła sobie, że jej nie dotknąłem.

Uśmiechnąłem się do niej, co sprawiło, że zaczęła się niespokojnie wiercić. Znowu przeciągnąłem pejczem po jej delikatnej skórze, od wewnętrznej strony uda do krocza.

Oczekiwanie było równie słodkie, co ukąszenie biczem.

Mój kutas pulsował, serce waliło mi jak młotem.

Z wrednym uśmiechem znowu smagnąłem biczem po łóżku, tym razem mocniej.

Wciągnęła powietrze i zakołysała biodrami.

Przeciągnąłem pejczem wzdłuż jej nogi, przez krocze aż do brzucha.

Spojrzałem jej w oczy, gdy ją uderzyłem, nagłym i

gwałtownym ruchem nadgarstka powodując, że pejcz smagnął ją po wewnętrznej stronie uda.

Jęknęła i szarpnęła się.

Znowu poruszyłem nadgarstkiem, tym razem trafiając w drugie udo, po czym powoli, niemal leniwie zacząłem ją okładać raz po jednym, raz po drugim udzie.

Ani na chwilę nie uniosłem się, wciąż opierając się na łokciu, powoli przygotowując jej delikatną skórę.

Tym razem to nie była kara. Przeszliśmy już dalej. To było coś więcej niż zwykła zabawa w dominację i podporządkowanie.

Bianca była purystką, masochistką, która uwielbiała seksualną dominację.

Nie potrzebowaliśmy żadnych wymówek, żadnych gier, by usprawiedliwić rzeczy, których potrzebowaliśmy od siebie nawzajem.

Spojrzałem w dół na jej uda, obserwując pejcz, którym zacząłem ją teraz smagać na poważnie.

Gdy skończyłem, jej uda, poczynając od kilku cali ponad kolanami, aż po miejsce tuż poniżej krocza, były różowe i pełne śladów po pejczu.

Ale nie chciała, bym przestał. Jęknęła na znak protestu, gdy tylko zrobiłem przerwę.

Rzuciłem jej karcące spojrzenie i pochyliłem się do przodu, przesuając się tak, by ustami dotknąć jej gładkiej skóry.

Jęknąłem i pochyłony zacząłem mocno ssać jej lechtaczkę.

Była już rozgrzana i doszła z głośnym krzykiem już po kilku mocniejszych ruchach moich warg.

Ja też byłem już u granic.

Uniosłem się na rękach i przesunąłem w górę jej ciała. Nie



rozwiązując jej, zacząłem ją mocno posuwać, ssąc jej język i raz za razem wbijając się w jej miękkie ciało na całą długość.

Uniosłem się nieco, gdy poczułem, jak jej cipka zaczyna się zaciskać wokół mnie. Wbiłem się w nią mocniej, poruszając biodrami na boki, by drażnić boczne ścianki jej pochwy.

Sam doświadczyłem intensywnego orgazmu.

Mocnym ruchem bioder wszedłem w nią do samego końca i trysnąłem głęboko w niej, pozwalając, by wysączyła mnie do ostatniej kropli, wcierając w nią moje nasienie do samego końca.

Wiedziałem, że następnego dnia będzie obolała i każdy ruch będzie jej przypominał, jak brałem ją raz za razem tej nocy i że jej ciało należy tylko do mnie.

To było sprawiedliwe, w końcu ona zawładnęła całkowicie moją duszą.

Kilka minut później, gdy mój oddech wyrównał się, wstałem i poszedłem do garderoby.

Gdy wróciłem, zatrzymałem się, by się jej przyjrzeć. Wciąż była związana, jej ciało było rozluźnione, oczy senne, lecz wpatrzone we mnie.

Otworzyłem duże pudełko z biżuterią, które trzymałem w dłoniach, i spojrzałem na jej twarz.

Wciągnęła powietrze.

Wyjąłem jej obrozę i podszedłem do łóżka. Ukląknęm między jej nogami, górując nad jej rozciągniętym ciałem. Znowu oparłem się na łokciu, a drugą ręką ułożyłem jej obrozę na piersi.

— Czy jesteś gotowa, by znowu ją nosić?

W jej oczach mógłbym zatonać, gdy spojrzała na mnie.

— Zawsze — powiedziała z uczuciem. — Nigdy nie chciałam

jej zdejmować.

Ja też tego nie chciałem. Obrożę przecięto w szpitalu. Musiałem oddać ją do naprawy, jednak teraz była piękna jak zawsze.

Usiadłem na niej okrakiem i obiema dłońmi zapiąłem jej obrożę na szyi i wygładziłem ją.

— Nie zamkniesz jej? — zapytała.

Poczułem ciepło w sercu, widząc tę jej gotowość i entuzjazm w stosunku do czegoś, co kiedyś ją onieśmielało.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Oczywiście, kochanie.

Musiałem ją rozwiązać, by dostać się do jej karku. Pochyliła się gorliwie do przodu, odgarniając włosy.

Gdy zamknąłem zamek w obroży, poczułem wielką ulgę i zachwyty jednocześnie.

# Rozdział 27.

## *MOJA DECYZJA*

Po raz pierwszy od strzelaniny byliśmy w apartamencie w Nowym Jorku i Bianca była już na tyle zdrowa, że wreszcie mogliśmy go w pełni wykorzystać.

Dopiero niedawno zaczęliśmy znowu podróżować i obydwójce nie mogliśmy się już doczekać wizyty na naszym placu zabaw.

Czułem, że aż drzę z niecierpliwości.

Bianca z kolei zachowywała się jak rozchichotana nastolatka, jak nigdy. Trudno jej było usiedzieć w miejscu. To było urocze i seksowne.

Chwyciłem ją za włosy na karku, zaczepiłem palec o kółko w obroży i obserwowałem jej twarz, chcąc zobaczyć, na co pierwsze spojrzy.

Staliśmy w progu naszego zaniedbanego pokoju zabaw.

Spiąłem się, gdy zobaczyłem, jak z tęsknotą spojrzała na stół do piercingu.

Wspominała niedawno, że chciałyby odzyskać swoje kolczyki w sutkach. Gdy była operowana po strzelaninie, zdjęto całą jej biżuterię.

Ja sam czułem się rozdarty — też o tym myślałem.

I wreszcie podjąłem decyzję.

— Nie spodoba ci się to — zacząłem. — Ale postanowiłem więcej cię tam nie przekłuwać.

— Co? Czemu?

— Bo chwila, gdy to zrobiłem, wiąże się dla mnie ze złymi wspomnieniami. Byłem wtedy wściekły, niemal straciłem nad sobą panowanie. Straciłem kontrolę. Posunąłem się za daleko, pod wieloma różnymi względami. Przepraszałem za to wielokrotnie i wydaje się, że ty już o tym zapomniałaś... ale dla mnie to niemiłe wspomnienie, więc stwierdziłem, że nie jest to znak, który chcę umieścić na twoim ciele.

— A czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

— Zawsze możesz czegoś odmówić, jednak nie możesz wymusić na mnie zgody. Podjąłem decyzję. Nauczyłem się czegoś po tej utracie kontroli. Nigdy więcej cię nie dotknę, gdy będę na ciebie zły — *ani* by zadać ci ból, *ani* by sprawić ci przyjemność. Powinienem od początku przyjąć taką zasadę. Nigdy wcześniej nie miałem takiego problemu, ponieważ pomiędzy mną a moimi poprzednimi uległymi zawsze panował emocjonalny dystans. Przez to nie potrafiłem sobie poradzić ze swoimi emocjami, gdy chodziło o ciebie. Ten wybuch był gwałtowną próbą przystosowania się do tego.

Wyglądała na zaskoczoną.

— Jak ci pasuje.

— Dobrze się z tym czuję. To mój problem i takie znalazłem rozwiązanie.

— A więc żadnych kolczyków. To twój ostateczny wyrok?

Uśmiechnąłem się i obserwując jej twarz, powiedziałem:

— Nie mówiłem: żadnych kolczyków.

Wyglądała na zaintrygowaną.

— Co masz na myśli?

— Ufasz mi?

— Oczywiście — odparła bez wahania.

Poczułem, jak radość wypełnia mi piersi. Pochyliłem się i pocałowałem ją lekko.

Nie pogłębiłem pocałunku. Wciąż uważałem na jej twarz.

Nie nosiła już opatrunków, przeszła już wszystkie potrzebne operacje, rany zagoiły się. Miała bliznę wzdłuż policzka, jednak jej twarz nie była zniekształcona, co samo w sobie można było uznać za cud. Nie uważałem, by w jakikolwiek sposób zniszczyło to jej urodę, jednak wciąż byłem ostrożny, jeśli chodzi o dotykanie tego miejsca.

To, co się jej zdarzyło, dla mnie wciąż było świeżą raną.

Jakby odczytywała moje myśli, przykryła dłonią moją dłoń i przycisnęła ją do tej strony swojej twarzy, która była ranna.

Odsunąłem się i ująłem jej twarz w obie dłonie.

— Możesz dotykać, to mi nie przeszkadza. Nie połamię się.

Przesunąłem z miłością palcami po jej policzku.

— Nie jest obolały? Można całować?

— Nie, nie jest. Nie musisz się aż tak hamować.

W odpowiedzi pocałowałem ją, długo i namiętnie, aż krew zawrzała nam w żyłach i oddychaliśmy tym samym powietrzem. Moje usta uczyły się jej warg na nowo po tak długiej przerwie.

Wreszcie poprowadziłem ją w kierunku stołu do piercingu. Przypiąłem jej nadgarstki do stołu, jednak nogi pozostawiłem wolne i rozsunąłem je szeroko.

— Trzymaj je rozstawione — poleciłem, przygotowując się.

Poruszyła się niespokojnie, gdy naciągnąłem lateksowe rękawiczki.

Powoli i metodycznie przeprowadziłem kolejne etapy procesu przekłucia jej pępka.

Gdy skończyłem, wyprostowałem się i czekałem.

— To wszystko? — zapytała, poruszając się niespokojnie.

— Nie do końca — powiedziałem i uszczypnąłem miękki fałd skóry ponad jej łechtaczką.

— Masz coś przeciwko? — zapytałem, dezynfekując to miejsce.

— Chcesz przekłuć mi *łechtaczkę*? — zapytała, a w jej głosie pojawiła się nuta paniki.

Wstrzymałem się przez chwilę z odpowiedzią, ciesząc się z jej niecierpliwości i napięcia, gdy kontynuowałem przygotowania.

— Nie łechtaczkę. Nie chcę ryzykować, że choćby częściowo stracisz tam czucie — uszczypnąłem miejsce, które zamierzałem przebić. — Zamierzam przekłuć ten kapturek nad nią. Jeśli zrobi się to właściwie, zwiększa to doznania.

Przełknęła ślinę, a jej oddech stał się cięższy.

— Robiłeś to już wcześniej?

— Nie, ale przygotowałem się i jestem pewny, że potrafię to zrobić dobrze. Masz coś przeciwko?

Wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i poddała się tak, że niemal zupełnie się rozluźniła.

— Nie mam. Proszę, panie Cavendish.

# Rozdział 28.

*SPOKÓJ*

*Teraźniejszość*

**Stephan**

W obecności bliskich, w przepiękny grudniowy dzień, w prywatnym ośrodku wypoczynkowym na Bali, w naszym małym skrawku raju, wziąłem sobie Javiera na męża i połączyłem moje życie z nim na zawsze.

Nie była to przysięga prawna, lecz duchowa, a to miało dla mnie największe znaczenie.

Nie czując nawet *odrobiny* wstydu, przed wszystkimi tymi ludźmi powiedziałem „tak” i pocałowałem mojego męża.

Pocałowaliśmy się tak, jakbyśmy dopiero uczyli się, jak to się robi. Tak jakby przytknięcie moich warg do jego ust było zupełnie nowym wynalazkiem. Złączyliśmy wargi i całowaliśmy się tak, jakby nie istniało nic innego, nic wcześniej ani później, jakby to był finalny akt, jedyny. Ten pocałunek był przysięgą i obietnicą, sakramentem i ceremonią, która wiązała nas ze sobą.

Pocałunek był wszystkim.

A potem...

Wyprawiliśmy wielkie weselicho.

To było święto czystej radości.

Tańczyliśmy, piliśmy, wyliśmy do księżyca, zachwycaliśmy się, kochaliśmy.

Impreza trwała cztery cudowne, zwariowane dni.

Nigdy nie byłem tak szczęśliwy. Nigdy wcześniej nie byłem tak pogodzony z tym, kim jestem, przez co przeszedłem, dokąd zmierzałem. Nigdy wcześniej nie potrafiłem zaakceptować wszystkiego, czym byłem.

\*

Bianca wygłosiła na weselu toast, co zwykle jest rolą drużby. Był krótki i treściwy.

Nie cierpiała przemawiać publicznie, jednak bez wahania zrobiła to dla mnie.

Uniosła kieliszek z szampanem i zwróciła się do mnie, patrząc na mnie roziskrzonymi oczami. W obcisłej, błękitnej sukience o prostym kroju wyglądała oszałamiająco. Jej długie rozpuszczone włosy rozwiewała morska bryza.

— Chyba wszyscy wiedzą, że od wielu lat Stephan i ja jesteśmy niczym syjamskie bliźnięta. Wspieramy się od czasów, gdy byliśmy nastolatkami. Minęła dekada i licznik wciąż bije.

Wszyscy zaczęli wiwatować. Bianca spojrzała na mnie z miłością, która była w jej oczach tak widoczna, że miałem wrażenie, iż mógłbym jej dotknąć lub ująć w dłonie.

— Zawsze byłam dumna, że mogę cię nazywać swoim najlepszym przyjacielem — zwróciła się bezpośrednio do mnie. — *Zawsze*. Bardziej dumna, niż mogę to wyrazić słowami. Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Twoja dobroć mnie uleczyła. Nikt nie ma bardziej kochającego przyjaciela niż ja. Twoja miłość niemal dosłownie utrzymała mnie przy życiu, i to nie raz.

Oczywiście poczułem, jak łzy napływają mi do oczu. Bianca rzadko przemawiała w ten sposób, a już nigdy w obecności innych ludzi. Wiedziałem, jakie to musiało być dla niej trudne, i przez to było to dla mnie coś tym bardziej cennego.



— Zawsze mnie akceptowałeś — mówiła dalej. — Bezwarunkowo, bezgranicznie, przyjąłeś wszystko, czym jestem, każdą część mnie, dobrą i złą, łagodną i twardą. Twoja akceptacja mnie uratowała. Przeszliśmy ciężkie chwile, ty i ja, jednak to, że byłeś przy mnie, to, że mnie kochałeś, to, że się mną opiekowałeś... Oboje wiemy, że bez ciebie nie byłoby mnie tutaj.

Jej głos załamał się na chwilę.

— Jednak przy całej twojej dobroci — przerwała i wzięła głęboki oddech, nim mogła mówić dalej. — Przy całej twojej dobroci, przy tym, jak bardzo zasługujesz na miłość, oboje wiemy, jak trudno było ci zaakceptować i pokochać samego siebie.

Zwróciła się do Javiera. Przeszyła spojrzeniem jego ciemne i roziskrzzone oczy. Jego twarz zalana była łzami.

— Uważam, że tylko ty jesteś odpowiedzialny za to, że pozwoliłeś mi dojść do kresu tej podróży. Dziękuję ci, Javier. Dziękuję ci *tak bardzo*. Nie jestem w stanie wyrazić słowami tego, jak bardzo jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś, za to, że pomogłeś mojemu najbliższemu przyjacielowi wreszcie pokochać i zaakceptować siebie. Z ogromną wdzięcznością i radością witam cię w naszej rodzinie.

# Rozdział 29.

## *MOJE ROZDARCIE*

### *Teraźniejszość*

#### **James**

Otarłem usta chusteczką i uważnie odłożyłem ją, spoglądając poprzez stół na mojego towarzysza.

Często spotykaliśmy się na lunchu i nic wcześniej tego nie zapowiadało.

Uważnie przyjrzałem się Tristanowi. Był jednym z moich najbliższych przyjaciół i zastanawiałem się, czemu mi to robi, stawiając mnie w takim położeniu tuż przed moim ślubem.

Westchnąłem.

— Tristan, to działka Bianki...

— Gówny prawda. Ona nie cierpi organizowania takich rzeczy. Albo ty, albo osoba zajmująca się planowaniem waszego wesela zajmuje się tego typu drobiazgami.

Skrzywiłem się i potarłem skronie. Byłem rozdarty pomiędzy chęcią chronienia Daniki i szanowania jej woli a sympatią i współczuciem dla Tristana. Wiedziałem, co do niej czuje. Byłem jedną z nielicznych osób, które wiedziały, co między nimi zaszło.

— Nie sądzę, żeby to miało się potoczyć tak, jak sądzisz, że się potoczy — powiedziałem ostrożnie, łagodnym tonem.

— Nie proszę cię, żebyś próbował to kontrolować. To już moja działka. Proszę cię tylko, byś posadził mnie koło niej. Daj mi szansę kontaktu z nią, bym mógł nakłonić ją, by

znowu zaczęła ze mną rozmawiać.

Przełknął ślinę i odwrócił wzrok.

— Proszę.

Jak mógłbym mu odmówić? W jego oczach było takie błaganie, że nie byłem w stanie tego zrobić.

Spróbowałem jeszcze raz go przekonać ze względu na Danikę.

— Tristan, dlaczego nie możesz tego po prostu odpuścić?

Ale dobrze wiedziałem dlaczego. Nawet po sześciu długich latach, po sześciu latach gorzkiej rozłąki, niekończącej się, milczącej wrogości, która kładła się cieniem na każdym z tych lat, Tristan miał na jej punkcie obsesję.

— Posłuchaj... — zaczął z wahaniem. — Nawet jeśli ona nigdy... nawet jeśli ja... och, są pewne rzeczy, które muszę zmienić. Ja... nie jestem tym, kim byłem. Nie jestem już ćpunem, który złamał jej serce i zniszczył jej życie. Wiem, że nie jestem. Ale potrzebuję, żeby *ona* też to wiedziała. Jej oczy łamią mi serce za każdym razem, gdy w nie patrzę. Jeśli nie uda mi się osiągnąć nic więcej, to trudno, ale potrzebuję przynajmniej móc w nie spojrzeć i zobaczyć, że ona rozumie, iż się zmieniłem.

Skinąłem głową.

— Potrzebujesz zakończenia — podsunąłem.

Ze zniecierpliwieniem przeciął dłonią powietrze.

— Nie, nie potrzebuję pieprzonego zakończenia. To pieprzenie, mit. Szukam pokoju. Czegoś, co przypominałoby odpuszczenie win. Tylko raz w życiu kocha się w ten sposób — wyjaśnił. — Nie wiem, jak to jest z kobietami, ale nie sądzę, by mężczyźni byli stworzeni, by przeżyć to więcej niż raz. Ale nic nie szkodzi, to i tak jest tego warte, nawet jeśli później obraca się przeciwko tobie, to i tak jest tego warte.

Nigdy nie traktuj nawet jednej *sekundy* jak oczywistości.

Biedak. Naprawdę mu współczułem, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

— Przykro mi, przyjacielu. Naprawdę mi przykro, że ty i Danika musieliście podążać osobnymi drogami.

Jego oczy przybrały dziki wyraz.

— Nie — potrząsnął głową. — Nie, nie. Nie poszliśmy osobnymi drogami. *Ona jest* moją drogą.

Jak mógłbym mu odmówić, skoro wiedziałem dokładnie, co czuje? Po prostu nie mogłem się na to zdobyć. Potrafiłem być bezwzględny, lecz nie w stosunku do moich bliskich, nie w stosunku do ludzi, których kochałem.

— Przysięgnij, że nigdy więcej jej nie skrzywdzisz. W żaden sposób. Obiecuj mi to — musiałem to powiedzieć, mimo że wiedziałem, jak zareaguje. Taka już była moja natura, a poza tym byłem rozdarty przez lojalność wobec nich.

Jego oczy znowu przybrały ten szalony wyraz, unióśł ramiona, tak jakby potrzebował wszystkich swoich mięśni, by ograniczyć swoją reakcję do czegoś odpowiedniego w miejscu takim jak spokojna restauracja, w której się znajdowaliśmy. Pomieszczenie nagle wydało się zbyt małe dla niego.

— Naprawdę sądzisz, że musisz mnie o to pytać? Naprawdę uważasz, że to *twoja* rola? — Z jego słów promieniował bezsilny gniew. Wiedziałem, że jest bardziej zły na siebie niż na mnie, bo obaj wiedzieliśmy, że musiałem go o to zapytać.

Już kiedyś ją złamał i mimo że teraz mu wierzyłem i wierzyłem, że stał się innym człowiekiem, musiałem usłyszeć te słowa.

Jego gniew mnie nie przeraził, odpowiedziałem na jego szalone spojrzenie, patrząc na niego spokojnie.

— Ona jest moją przyjaciółką. Troszczę się o nią, a ty prosisz, bym pomógł ci się do niej zbliżyć na nowo. Stawiasz mnie w kłopotliwej sytuacji i dlatego muszę od ciebie usłyszeć te słowa.

Wziął kilka głębokich oddechów i odwrócił wzrok. Widziałem, jak jego gniew się ulatnia i zaczyna znowu patrzeć na sprawy rozsądnie.

— Przysięgam. Nie skrzywdzę jej. Resztę życia poświęcę na to, by wynagrodzić jej to, jak skrzywdziłem ją w przeszłości.

Skinąłem głową usatysfakcjonowany.

— No dobrze, James — powiedział, uśmiechając się krzywo, jednak radząc sobie z gniewem, jak na dorosłego człowieka, którym się stał, przystało. — Ciągłe słyszę, że bawisz się w swatkę, czemu więc nie chcesz wykorzystać swoich talentów dla mojego dobra?

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu.

— Ciągłe jestem w tym nowy. Nie mam odpowiednich kwalifikacji, by wtrącać się w ten bałagan, w który zmieniłeś swoje życie uczuciowe. Muszę najpierw dorosnąć do takiego zadania.

— Co za okropne nastawienie. Gdzie ten arogancki bufon, którego pokochałem, któremu wydawało się, że może rządzić całym światem?

Zignorowałem to i głęboko westchnąłem, myśląc o mojej przyszłej żonie.

— Biance się to nie spodoba. Bardzo chce chronić Danikę.

\*

Bianca zareagowała dokładnie tak, jak się spodziewałem, mimo że bardzo się starałem wprawić ją w dobry nastrój, zanim jej powiedziałem.

Wróciłem do domu z pracy wcześniej i chodziłem po domu,

szukając jej, aż znalazłem ją w garderobie.

Stałem w drzwiach, przyglądając się jej przez dłuższą chwilę.

Stała plecami do mnie. Wyjęła suknię ślubną z szafy, na głowie miała welon, a różne ozdoby do włosów leżały na stoliku, jakby zastanawiała się, co założyć.

Miała na sobie jakąś białą, koronkową bieliznę, która, jak zakładałem, była przeznaczona albo do noszenia pod suknią ślubną, albo na noc poślubną.

Uwielbiałem ją w koronkach. Jasne koronki idealnie eksponowały jej nieskazitelną alabastrową skórę. Postarzane, sztywne koronki zaliczały się do moich ulubionych, jeszcze lepiej wydobywały piękno jej skóry, jednak te też mi się podobały. Były miękkie, elastyczne, śnieżnobiałe i aż krzyczały, że nosi je *panna młoda*.

Krew zawrzała mi w żyłach, poczułem, jak mój kutas nabrzmiewa i pulsuje mi w spodniach zgodnie z nierównym rytmem mojego serca.

Przesunąłem wzrok na jej zakończone koronką pończochy, gdy się pochylała.

Przysunąłem się kilka kroków bliżej, by zobaczyć, co robi. Zapinała delikatne białe szpilki na stopach.

Długie włosy spłynęły jej na ramię, gdy przymierzała swój ślubny strój.

Boże, czy kiedykolwiek w życiu widziałem coś piękniejszego?

Wyglądała zarazem grzesznie i niewinnie. To połączenie naprawdę uderzało mi do głowy.

Pragnąłem jej bardziej niż powietrza, jednak na razie się powstrzymałem, zachwycając się widokiem, wdychając zapach jedzenia, nim się na nie rzucę.

Mój kutas pulsował uparcie, gdy zacząłem cicho rozpinać koszulę. Następnie sięgnąłem do paska i odgłos, gdy uderzył o podłogę, wreszcie do niej dotarł.

Podskoczyła i złapała się dłonią za pierś.

— Któregoś dnia założę ci dzwonek na szyję, przysięgam — powiedziała, gdy się uspokoiła.

Roześmiałem się.

Rzuciła okiem na przód moich spodni, gdzie moja erekcja wypychała materiał.

Rozchyliła wargi, a jej oddech przyspieszył.

— Czy to nie przynosi nieszczęścia, że widzę cię w bieliźnie, w której będę cię pieprzył na naszym ślubie?

Uniosła brwi.

— Chyba wszystko ci się miesza, na ślubie się nie pieprzy.

— Kocha się?

Roześmiała się, a dźwięk ten był niczym muzyka dla moich uszu.

— Też nie.

— Dlaczego nie?

— Bo to niestosowne. A poza tym nie ma na to miejsca, jako że wszędzie są goście.

— Hmm, na przyjęciu weselnym?

— Może *po* przyjęciu.

Uśmiechnąłem się do niej czule. Znała mnie na tyle, by wiedzieć lepiej, ale nie ciągnąłem tematu. Przyjdzie na to czas później, to pewne.

— Stań na stole — rozkazałem nagle.

— Co?

Wyciągnąłem stołek, który służył do sięgania po buty stojące na najwyższej półce komody stojącej pośrodku garderoby.

— Włóż — powiedziałem z uśmiechem. — Zdejmij buty — dodałem, gdy zaczęła się poruszać.

Przygryzła wargę i posłuchała.

Spojrzałem na nią w górę, oceniając jej pozycję.

Podszedłem i stanąłem na stołku, po czym gestem nakazałem jej, by się zbliżyła na tyle, że mogłem się pochylić i pocałować jej pępek, dotykając przy tym kolczyk.

— Czy twoja suknia ślubna będzie zbyt cienka, by zakryć klamry na sutki?

— Tak — jęknęła.

— Hmm, w takim razie muszę coś wymyślić — powiedziałem i zębami zdjąłem jej stringi.

Przerzuciłem jej nogę przez ramię, obiema rękami złapałem jej tyłek i rzuciłem się na jej cipkę, smakując ją, *uczując* na jej słodkim, różowym ciele.

Językiem poruszałem niewielki koralik nad jej łechtaczką, jednocześnie wkładając w nią palce i pieprząc ją nimi, aż znalazła się na krawędzi.

Gdy była już blisko, wyjąłem z niej palce, odsunąłem się i zsunąłem jej nogę ze swojego ramienia.

Wyciągnąłem do niej rękę. Pochyliła się ku mnie chwiejnie. Zestawiłem ją na dół.

Zdjąłem spodnie. Wzdłuż jednej ze ścian stała długa, wąska ławka i teraz ją wysunąłem. Miała oparcie, na którym się wyciągnąłem. Miała służyć do zakładania butów, ale mogła mieć też inne, lepsze zastosowanie.

Założyłem ręce za głowę i spojrzałem na nią.



— Dosiądź mnie — poleciłem.

Nie miała problemu, by to zrobić. Jej długie nogi sprawiły, że wygodnie mnie dosiadła nawet na wysokiej ławce.

Chwyciłem ją za biodra i patrzyłem na jej twarz, gdy pocierała swoją cipką o szeroki czubek mojego penisa.

Wciąż miała na sobie biały koronkowy biustonosz i nie ściągałem go. Był na tyle cienutki, że widziałem jej twarde sutki napierające na materiał.

— Daj mi swoje usta — poleciłem.

Pochyliła się do przodu, lekko ocierając wargami o moje. Wepchnąłem jej język do środka, rozchylając wargi. Moje dłonie przesunęły się z jej bioder, by objąć jej twarz, gdy wepchnąłem się w nią.

Jęknęła mi w usta. Zamarłem w bezruchu, nie poruszałem biodrami, jedynie trzymałem ją na sobie i całowałem raz za razem.

— Musimy omówić pewne szczegóły ślubu — powiedziałem pomiędzy pocałunkami.

Jęknęła, tym razem nie z przyjemności.

Odsunąłem się i znowu położyłem dłonie na jej biodrach, patrząc w jej twarz. Poruszałem nią powoli w górę i w dół wzdłuż mojego grubego drąga, narzucając tempo, które bardziej miało ją rozdrażnić niż zaspokoić. Jej ciasna szparka i grubość mojego kutasa sprawiały, że stawało się to przedłużoną i słodką torturą.

Przyspieszyłem tempo, wchodząc w nią mocniej, wypełniając ją i wycofując się raz za razem, lecz to jeszcze było za mało.

Przerwałem nagle i chwyciłem ją rękami za włosy, przyciągając do siebie na kolejną serię długich, namiętych pocałunków.

Jęknęła głośno, gdy mój język rozchylił jej wargi i wdarł się do środka. Całowałem ją, nie poruszając się w niej, aż doprowadziłem ją na krawędź rozkoszy.

Odsunąłem usta, chwyciłem ją za tyłek i powoli zacząłem poruszać biodrami, z początku leniwie.

Potem zwiększyłem tempo i siłę pchnięć, ale tylko na chwilę.

Przerwałem, chwyciłem ją za kark i przyciągnąłem do kolejnego długiego pocałunku.

Powtarzałem to raz za razem, drażniąc się z nią.

Poruszałem nią powoli w górę i w dół mojego kutasa, gdy nagle zapytała.

— Czy to kara?

— Nie — powiedziałem, zaskakując sam siebie. — Tylko odrobina słodkich tortur. Smakowanie rozkoszy, ukochana. Czy mówiłem ci, jak bardzo mi się spodobało, gdy przyłapałem cię na przymierzaniu sukni ślubnej, moja panno młoda?

Prawie się uśmiechnęła, jednak doprowadziłem ją do takiego stanu ekstatycznej agonii, że wyglądało to bardziej na grymas bólu.

Jęknąłem. Czułem, jak moje jądra napinają się, moje ciało już od dawna pragnęło ulgi, zamiast jednak pozwolić na to, zdjąłem ją z siebie.

Krzyknęła na znak protestu i rzuciłem jej ostrzegawcze spojrzenie, wstając.

Zaczepiłem palec o jej obrożę i wypchnąłem ją z garderoby do sypialni.

Kazałem jej stanąć obok słupka łóżka i podszedłem do toaletki z zabawkami.

Jej koronkowe, białe pończochy doprowadzały mnie do szaleństwa i ledwo mogłem oderwać od nich wzrok, gdy poszukiwałem więzów.

Spiąłem jej dłonie nad głową i zaczepiłem o haczyk umieszczony na słupku łóżka.

Jedną dłonią chwyciłem jej krągłą pierś, drugą szyję, jednocześnie pocierając grubym czubkiem kutasa o jej śliską szparkę. Z jęknięciem natarłem na nią, tym razem poruszając się szybko i brutalnie, by jak najszybciej dotrzeć do celu.

Gdy zaczęła dochodzić, ścisnąłem jej szyję, naciskając na tyle mocno, by zwiększyć jej przyjemność, gdy doznała orgazmu.

Chwilę później z głośnym jękiem podążyłem w jej ślady, pochylając się, by ugryźć ścięgno na jej szyi.

\*

Później przy kolacji powiedziałem jej o prośbie Tristana.

Widać było po niej, że podobnie jak ja ma sprzeczne uczucia w tej kwestii.

— Danice się to nie spodoba — powiedziała po prostu. — Nie możemy tego zrobić, jeśli się na to nie zgodzi.

— Porozmawiam z nią.

Zrobiła minę.

— Ja mogę, jeśli chcesz.

Roześmiałem się, nie potrafiąc ukryć rozbawienia. Oboje wiedzieliśmy, jak bardzo niechętnie podeszłaby do tego zadania. Ja też nie byłem nim zachwycony, ale postanowiłem to zrobić, by jej tego oszczędzić.

\*

Danika przyjęła to lepiej, niż się spodziewałem, od razu zapewniając mnie, że będzie miła i nie zrobi sceny na

weselu.

— Nawet gdybyś miała siedzieć obok niego? — zapytałem ostrożnie, mając wrażenie, jakbym stąpał po polu minowym.

Znajdowaliśmy się w kasynie. Poprosiłem ją do swojego biura w godzinach urzędowania, bo miałem wrażenie, że to coś, co powinienem jej powiedzieć osobiście.

Wzięła głęboki oddech, jednak potem skinęła głową. Nie wyglądała nawet na szczególnie niezadowoloną z tego powodu.

— Nie ma problemu.

— Nawet jeśli musiałabyś iść z nim w jednej parze podczas ślubu?

— Nie ma problemu. Naprawdę mi to nie przeszkadza, James. Jaką byłabym przyjaciółką, gdybym nie potrafiła być miłą dla jednego człowieka w dzień twojego ślubu?

Czułem ogromną ulgę, bo wcześniej spodziewałem się najgorszego.

— Dziękuję — powiedziałem z wdzięcznością.

— Nie ma o czym mówić — powiedziała z uśmiechem, co mnie zaskoczyło, po czym wróciła do pracy.

# Rozdział 30.

## *MÓJ GRZECH I MOJA ŚWIĄTYNIA*

Przemowa Stephana na naszym weselu wydawała się być opracowana specjalnie, by wprawić mnie w zakłopotanie. Była krótka, zabawna i wymierzona we mnie.

— Myślę, że wszyscy wiedzą, że dla Bianki zrobiłbym wszystko — zaczął, uśmiechając się do niej łagodnie. — Nie jest też tajemnicą, że bywam w stosunku do niej nadopiekuńczy. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł mi zarzucić, że kłamię, gdybym powiedział, że przyjąłbym na siebie kulę, by ją ochronić.

Parę osób roześmiało się. Ta historia była dobrze znana wśród naszych przyjaciół.

— Nie jest też tajemnicą, że jest najwspanialszą kobietą na ziemi. Najlepszą dziewczyną na świecie, jeśli o mnie chodzi.

Zwrócił się do mnie.

— Nigdy nie sądziłem, że znajdę kogoś, kto będzie jej godny. Zawsze myślałem, że jeśli znajdzie kogoś, kto jej się spodoba, będę musiał jakoś to znieść, ale zakładałem, że nie będę go lubił. Kto inny mógłby ją kochać tak, jak na to zasługiwała, tak bardzo jak *ja* ją Kocham? Kto mógłby sprostać takiemu wyzwaniu? Kto u diabła mógłby być dostatecznie dobry dla mojej Bianki? I wtedy spotkała Jamesa. Mężczyznę, który jest dla niej idealny i tak *dobry*.

To mnie poruszyło i zacząłem szybko mrugać.

— Tego się nie spodziewałem — mówił dalej. — Przyznaję, że na początku nie wszystko przebiegało gładko. Musieliśmy

pokonać kilka przeszkód — uśmiechnął się. — Raz może nawet próbowałem go udusić.

Wybuchły śmiechy.

— Ale tylko raz.

Jeszcze więcej śmiechów. Stephan poczekał, aż umilkły, przez cały czas się uśmiechając.

— Biancę i mnie łączy przyjaźń, którą nie każdy potrafi zrozumieć. Zrodziła się z tyłu wspólnych lat, że teraz żadne z nas nie potrafi przez dłuższy czas funkcjonować bez tej drugiej osoby. I zawsze mnie martwiło, nawet bardziej niż to, że mógłbym nie polubić człowieka, z którym będzie Bianca, że byłem prawie pewien, iż nie będzie potrafił zrozumieć ani tolerować tego, co Bianca i ja dla siebie znaczymy.

Mówił bezpośrednio do mnie, patrząc roziskrzonymi oczami.

— Ale niepotrzebnie się martwiłem. Jesteś *dokładnie* takim człowiekiem, jakiego potrzebowała w życiu, z wielu różnych powodów. Dziękuję, że potrafiłeś dostrzec to samo we mnie. Dziękuję, że nigdy nie próbowałeś pomniejszyć tego, co dla siebie znaczymy. Dziękuję ci *tak bardzo* za to, że nigdy nie kwestionowałeś naszego układu ani nie narzekałeś na to, że w pakiecie z Biancą dostałeś też mnie.

Skinąłem głową, czując, że oczy robią mi się podejrzenie wilgotne.

Uniósł w moją stronę kieliszek.

— Witaj w rodzinie, bracie.

\*

Przytuliłem w tańcu Biancę do siebie, ucałowałem jej skroń, po czym wtuliłem twarz w jej miękkie, jasnoblond włosy. Miałem zamiar zachowywać się przyzwoicie przez jeszcze kilka godzin, albo przynajmniej przez kilka piosenek —

naprawdę. Ale nic z tego.

— Jesteś mokra? — szepnąłem jej do ucha.

Zgubiła krok. Najwyraźniej ją zaskoczyłem.

— Zamierzam zaciągnąć cię do lasu i *zgwaltować*. Zamierzam cię związać, posiąść, naznaczyć każdą część twojego ciała jako moją. *Moją*.

Usłyszałem, jak jej oddech staje się nieregularny, poczekałem chwilę, aż się uspokoi, wciąż tańcząc z nią powoli w rytm melodii.

— Znam idealne miejsce — dodałem. — Trzeba się kawałek przejść, ale musimy się oddalić od wszystkich.

Pozwoliłem jej to przyswoić, nim dodałem:

— Bo nie będziemy cicho.

Poczułem, jak drży.

Uśmiechnąłem się, kryjąc wargi w jej włosach.

Nikommu się nie tłumaczyłem. To był nasz ślub i miałem zamiar wrócić, bo jedno było pewne: tej nocy nie będziemy spać.

Po prostu zeszedliśmy z parkietu, wymknęliśmy się z przyjęcia i zaciągnąłem ją do lasu.

Ustawiłem wcześniej lampion na ścieżce prowadzącej od namiotów, gdzie odbywało się przyjęcie weselne, do domu. Księżyc oświetlał drogę na tyle, by widać było ścieżkę, ale niewiele więcej. Jako że ukryłem lampion, nie zapalając go, musiałem go teraz odnaleźć po omacku.

Prawie doszedliśmy na miejsce, gdy usłyszałem dźwięk, który sprawił, że stanąłem jak wryty.

Przycisnąłem Biancę do siebie i zakryłem jej usta dłonią.

— Ciii — powiedziałem.

Dźwięk się powtórzył. Miękki głos w ciemności, który rozpoznałem.

— Tristan — powiedziała Danika cicho.

Kawałek dalej na ścieżce widziałem zarys pary w objęciach.

Kilka chwil później usłyszałem dźwięk pocałunku i kilka zdecydowanie namiętnych jęków.

— Jasny gwint — wyszeptałem Biance do ucha.

Nie odpowiedziała. Nie mogła, bo wciąż trzymałem dłoń na jej ustach.

Zacząłem się skradać do miejsca, gdzie zostawiłem lampion. Sprawy rozwijały się na tyle szybko, że wiedziałem, iż jeśli zaraz stąd nie odejdziemy, usłyszymy, jak uprawiają seks.

Danika zaczęła głośno jęczeć i zdecydowanie nie były to odgłosy bólu.

Tristan wtórował jej niemal tak samo głośno.

I kolejne, głośniejsze jęki i gardłowy odgłos rozkoszy.

Zbliżyłem się o kolejny cal do lampionu.

Jeden z cieni wdrapał się na drugi i zaczęły się oddalać.

Tristan podniósł ją i gdzieś poniósł. Niczym pieprzony jaskiniowiec. Nakryłem wolną dłońią usta, by stłumić śmiech.

Bianca zaczęła się wyrywać i zabrałem rękę z jej ust.

— Czy to była Danika? Z Tristanem? Czy oni? — przerwała, najwyraźniej zagubiona. — Co to, u diabła, było?

— To, na co był już najwyższy czas!

— Popierasz to? Żeby ze sobą *spali*?

— Z całego serca.

— Ja nie. Skrzywdził ją, i to bardzo. W tej sprawie jestem po



stronie Daniki.

Westchnąłem.

— To prawda, ale ludzie się zmieniają. Więcej jej w ten sposób nie skrzywdzi, jestem tego pewien.

— Więc jesteś w drużynie Tristana?

Przyciągnąłem ją do siebie w ciemności. Odnalazłem i ucałowałem czubek jej nosa, a przy okazji ścisnąłem ją za tyłek.

— Jestem w drużynie „i żyli razem długo i szczęśliwie”, kochanie. Wiem, że teraz wydaje się to niemożliwe, ale ta dwójka nie będzie szczęśliwa, jeśli nie będzie razem.

Wydała z siebie dźwięk niedowierzania.

— Myślę, że się mylisz.

— Tylko czas może to zweryfikować.

— Myślę, że powinniśmy im przerwać. Danika będzie tego później żałować.

Zacząłem iść, ciągnąc ją za sobą.

— Nie sądzę. Nie będziemy się wtrącać.

— Gdy Tristan nalegał, by zmienić sposób usadzenia gości, mówiłeś coś innego. Wtedy jak najbardziej byłeś za tym, by się wtrącać.

Uśmiechnąłem się w ciemnościach, wiedząc, że usłyszy to w moim głosie, gdy się odezwę.

— Drużyna „i żyli długo i szczęśliwie”, skarbie.

Objąłem ją w talii ramieniem i pociągnąłem za sobą.

Znalazłem ukryty lampion, zapaliłem go i ruszyłem w głąb lasu, z dala od domu i przyjęcia weselnego. Nie było ścieżki, ale znałem drogę.

Szliśmy przez jakieś pięć minut w milczeniu, nim doszliśmy do polany. Jedyne dźwięki, jakie nam towarzyszyły, to szmer pobliskiego strumyka i szelest krzewów, przez które się przedzieraliśmy.

— Zostań tu — powiedziałem i zapaliłem cztery pochodnie, które wcześniej wbiłem tam w ziemię.

Polana była niewielka, otoczona ciasno drzewami. Wybrałem to miejsce, ponieważ było odosobnione, a jedno z drzew miało gałęzie na odpowiedniej wysokości i dostatecznie grube, by nadawać się do tego, co zaplanowałem.

Wszystko było już przygotowane: drążek z kajdankami na kostki wyłożonymi białą skórą, kaftan do wiązania rąk zaprojektowany tak, by pasować do jej sukni ślubnej, biały pejcz.

Wziąłem kaftan do wiązania rąk: miał kształt stożka, który obejmował obie jej dłonie od czubków palców aż powyżej łokci.

Pociągnąłem ją, by stanęła pod grubą, nisko zwisającą gałęzią, wyciągnąłem jej ręce do tyłu i zacząłem je mocno wiązać razem.

— Dość drobiazgowo to zaplanowałaś — zauważyła zdyszczanym głosem.

Uśmiechnąłem się do niej, krzywiąc usta.

— Jesteś zaskoczona?

Roześmiała się radośnie.

— Nie powinnam być.

— Podczas gdy tobie układano fryzurę i robiono ślubny makijaż, ja planowałem wiązanie i rozpustę w lesie.

Znowu roześmiała się ze szczęścia. Ten dźwięk rozniósł się głośno wokoło.

Pociągnąłem jej ramiona do góry i podwiesiłem ją na drzewie w pozycji wahadła, które rozciągało ją i skazywało na całkowitą bezradność.

Wepchnąłem jej pejcz do ust, by go przygryzła, i zostawiłem go tam. Dzisiaj nie zamierzałem go używać do bicia. Dzisiaj miał inne zadanie.

W moim ciele pulsowało mroczne, ciężkie oczekiwanie. Serce waliło mi jak młotem.

Okrążyłem ją.

Uklęknąłem za nią i wszedłem pod długą spódnicę, mając przygotowaną rozpórkę. Delikatnie ucałowałem tył obu jej nóg, odzianych w pończochy, potem szybko zapiąłem kajdanki na jej kostkach, rozstawiając w tym celu szeroko jej nogi.

Podciągnąłem jej spódnicę do góry i przycisnąłem się do niej mocno od tyłu. Nie zdjąłem ubrań, jedynie wyjąłem swojego ciężkiego kutasa, odsunąłem jej matki na bok, chwyciłem pejcz, wyjmując go jej z ust i przesuważąc go na jej biodra, dzięki czemu mogłem ją na nim oprzeć, zmniejszając nacisk na jej ramiona, i zacząłem ją ostro posuwać.

Była już mokra w chwili, gdy ją dotknąłem, ale nie była to równa jazda, lecz szarpana, gorączkowa i szybka. Wbijałem się w nią w tempie, które miało ją szybko doprowadzić na krawędź, tak samo zresztą jak mnie. Czułem, jak przy każdym ruchu jej cipka zaciska się wokół mnie i zasysa.

Dotarłem do samego końca jej pochwy i wlałem swoje nasienie wprost do jej łona, czując, jak zaciska się wokół mnie i wysącza mnie do samego końca swoim orgazmem. Po chwili zacząłem od nowa.

Opuściłem jej ramiona i za pomocą kaftana związałem jej ręce, tym razem z przodu, i wyciągnąłem je do góry,

przywiązując je tam.

Zdjąłem rozpórkę z jej nóg, wyprostowałem się i owinałem sobie jej nogi wokół talii i znowu w nią wszedłem.

Chwyciłem ją ręką za włosy, drugą ująłem jej policzek i patrzyłem jej w oczy, gdy posiadałem ją ponownie.

Tym razem trwało to dużo dłużej, posuwałem ją przez długie minuty, zatracony w jej oczach. Były niczym blade okna pozwalające zajrzeć w jej duszę, i teraz patrzyłem przez nie bez żadnych zakłóceń. To było najbardziej intymne zjednoczenie.

Była moim grzechem i moją świątynią. Zarazem czciłem ją i brukałem, wychwalałem i bluźniłem, wynosiłem na piedestał i poniżałem.

Odnalazłem w niej swój raj na ziemi.

— Jesteś moja, pani Cavendish — powiedziałem jej głosem pełnym zdumienia.

— Tak — odparła. — Tak, panie Cavendish, a ty jesteś mój.

Wygiąłem plecy w łuk i doszedłem, ani na chwilę nie odrywając od niej oczu.

Raz za razem pieprzyłem ją, kochałem się z nią, naznaczając ją swoim kutasem jako własną, wypełniając ją moim nasieniem, nienasycony w dawaniu i braniu.

Wreszcie ustąpiłem i poprowadziłem ją, z rozczochranymi włosami, w wymiętej sukni, na drżących nogach z powrotem na nasze przyjęcie weselne. Szliśmy, trzymając się za ręce, nasyceni i zadowoleni.

Czułem się tak kompletny, tak zadowolony, tak szczęśliwy.

# Rozdział 31.

## *MÓJ RAJ*

Nasz miesiąc miodowy był odzwierciedleniem mojego osobistego wyobrażenia na temat raju na ziemi.

Pięć dni. Żadnej służby. Nikogo poza naszą dwójką na mojej prywatnej wyspie.

Biance nie wolno było nosić ubrań, nawet podczas posiłków.

Zatraciłem się w jej miękkości. Całkowicie i na zawsze.

Nurzaliśmy się w sobie całymi dniami, świętując w najlepszy możliwy sposób nasze zjednoczenie.

Pierwszy dzień był ucztą dla zmysłów i napawałem się jej ciałem, aż nie była już w stanie błagać o litość.

W pewnym momencie zwiotczała. Trochę mnie poniosło i zemdląłem.

Odrobinę spanikowałem, jednak udało mi się ją ocucić i posadzić. Odczuwałem taką ulgę i wyrzuty sumienia, że aż się trząsałem.

— Przepraszam, zapomniałem się. Nic ci nie jest?

Powiedziała, że nie.

Pozwoliłem jej odpocząć.

Drugiego dnia spaliśmy, raz wstaliśmy, by coś zjeść, raz leniwie zrobiłem jej dobrze językiem, a potem znowu spaliśmy.

Trzeciego dnia spacerowaliśmy po plaży godzinami, dzieląc

się wszystkimi sekretami i tańcząc nago na piasku. To było radosne święto naszych dusz, jeden z najważniejszych i najbardziej pamiętnych dni w moim życiu.

Kochaliśmy się na plaży i piasek dostał nam się w różne interesujące miejsca.

Weszliśmy do wody. Nasze nagie ciała były złączone w chlupoczącej dookoła nas wodzie. Tuliłem ją tak godzinami, obserwując morze i niebo i dziwując się cudowi życia.

Czwartego dnia powędrowaliśmy do ukrytej laguny i spędziliśmy tam dzień, leniuchując i pływając.

Piątego dnia prawie nie wychodziliśmy z sypialni.

Zostawiłem ją śpiącą raptem na pięć minut, by przynieść nam po szklance wody, i wróciłem spragniony jej tak, jakbyśmy rozstali się na całe dni, a nie jedynie minuty.

Usiadłem ostrożnie obok jej uspiętego ciała.

Pochyliłem się nad nią, muskając jej wargi swoimi, po czym powoli wsunąłem jej język do ust.

Obudziła się gwałtownie, jednak szybko zaakceptowała pocałunek. Jęknąłem, gdy zaczęła ssać mój język.

Przesunąłem się i przeciągnąłem językiem po jej wargach, trzymając jej twarz w dłoniach. Odsunąłem się lekko, by spojrzeć w jej senne oczy.

Zsunąłem dłoń w kierunku jej wzgórka łonowego i leniwie zacząłem gładzić jej miękkie wargi sromowe.

Poruszyła się, a na jej policzki wypłynął rumieniec.

Mój palec wskazujący odnalazł jej łechtaczkę i zaczął ją okręcać. Czułem, jak nabrzmiwa pod moim dotykiem.

— Tęskniłaś za mną? — zapytałem, pocierając mocniej.

— I tak, i nie.

— I tak, i nie? Dlaczego?

— Tak, ze względu na to — jęknęła, gdy wsunąłem w nią palec. — Nie, bo potrzebuję odrobiny snu.

Uśmiechnąłem się. Miała rację. Zachowywałem się jak zwierzę, biorąc jej ciało na każdy możliwy sposób, w dzień i w nocy, odkąd stała się moją również w obliczu prawa.

A skoro już o tym mowa.

Stałem przy łóżku, górując na nią, odziany jedynie w białe lniane spodnie i pożądanie, wyzierające spod ciężkich powiek.

— Usiądź — rozkazałem jej. — Wyjmij go — wskazałem głową na imponujące wybrzuszenie z przodu moich spodni.

Posłuchała. Jej oczy zaszkłone były namiętnością, chociaż wciąż wyglądała na oszołomioną. Jej palce rozwiązały troczki, czułem, jak jej nadgarstek ociera się o moją erekcję. Naparłem na nią. Zacisnąłem szczęki i powstrzymałem jęk, gdy uwolniła mój członek z odzieży i wyskoczył prężnie w jej stronę, tuż obok jej twarzy, obok jej ust.

Bianca wzięła głęboki oddech, jakby wdychając jego zapach.

Mój kutas stał w pełni wyprostowany, nabrzmiały do pełnej wielkości, szeroką główką skierowany w stronę jej rozchylnych ust.

Oblizła swoje pełne wargi i spojrzała na mnie, jakby umierała z głodu.

Poczułem ściskanie w jądrach. Mój członek drżał niecierpliwie i podskakiwał pod własnym ciężarem.

Wciągnęła powietrze, gdy kropla płynu przedejakulacyjnego wypłynęła z jego nabrzmiałej boleśnie główki, i zerknęła na mnie, jakby prosząc o pozwolenie.

Wypchnąłem biodra mocniej w jej stronę.

— Obliz — rozkazałem szorstko.

Z radosnym westchnieniem zlizala krople swoim miękkim, różowym językiem. Wyraz błogości na jej twarzy był wysoce satysfakcjonujący, mówiąc ostrożnie. Nie przestawała mnie lizać z koncentracją i gorliwością, dopóki nie kazałem jej przestać.

Odsunęła się, patrząc na mojego kutasa, z którego wysączyła się kolejna porcja płynu w nagrodę za jej zabiegi.

Przygryzła wargę i spojrzała na moją twarz, jakby znowu prosząc o pozwolenie.

Skinąłem głową.

— No dalej, wyliż go znowu do czysta.

Posłuchała i oblizala go powolnymi pociągnięciami języka. Zacisnąłem szczęki i dłonie w pięści.

Odsunęła się i znowu odrobina płynu wypłynęła, by ją kusić.

— Jeszcze zostało — powiedziałem. — Zliz to, każdą kropelkę.

Z jęknięciem zlizala wilgoć.

— Dobrze, kochanie, a teraz possij czubek.

Oboje jękneliśmy, gdy jej wagi objęły obrzmiąłą główkę mojego kutasa. Patrzyła na mnie, ssąc go, podczas gdy jej język gładził spodnią część główki przy każdym łapczywym pociągnięciu.

— Weź mnie głębiej — jęknąłem. — Chcę poczuć twoje gardło.

Pochyliła głowę i powoli wsunęła go sobie głębiej, aż poczułem, jak jej gardło obejmuje ciasno mój wierzchołek, podczas gdy jej język przesuwiał się wzdłuż trzonu od spodu. Pracowaliśmy nad jej umiejętnościami brania głęboko do gardła i w krótkim czasie poczyniła olbrzymie postępy.



Wepchnąłem się głębiej, a ona ssła chciwie każdy kolejny cal.

Chrząknąłem i chwyciłem za nasadę swojego kutasa, ściskając go mocno, próbując powstrzymać wytrysk na jeszcze kilka chwil rozkosznych tortur w jej ustach.

Jęknęła, biorąc mnie jeszcze głębiej.

Instynktownie pchnąłem i wszedłem jeszcze głębiej do jej gardła.

Zaczęła się dławić, więc się wysunąłem, mamrocząc z przekleństwem przeprosiny.

— Możesz teraz pomóc sobie dłońmi — powiedziałem jej i tak zrobiła, biorąc mnie w swoje gorące usteczka, podczas gdy jej sprawne dłonie pocierały i ścisnęły mnie, aż poczułem, jak nasienie płynie w górę trzonu.

Gładziłem ją po twarzy i chwaliłem, gdy doprowadziła mnie do szybkiego, silnego orgazmu, spijając i połykając nasienie.

Popchnąłem ją do tyłu i ukląknęłem między jej udami, liżąc ją, ssąc kolczyk, dźgając jej łechtaczkę językiem, aż i ona doszła z okrzykiem rozkoszy.

Wspiąłem się na nią i zacząłem całować, wsuwając jej język do ust z cichym jęknięciem. Całowaliśmy się tak, jakby było to nam potrzebne jak powietrze, smakując siebie wzajemnie na swoich wargach.

Tego wieczoru mieliśmy opuścić wyspę.

Ale powiedzieliśmy „Pieprzyć to!” i zostaliśmy na kolejne pięć dni.

# Rozdział 32.

## MOJE MAŁŻEŃSTWO

Małżeństwo nie jest proste. Nie ma takie być. To wybór partnerstwa ponad samodzielne przedsięwzięcie. To branie pod uwagę drugiej osoby podczas podejmowania *każdej* decyzji przez resztę życia, zamiast robienia tego, co wydaje się słuszne jedynie *tobie*. To wyzbycie się egoizmu i nauka bezinteresowności.

Jak wszystkie małżeństwa, nasze też musiało stawać przed wyzwaniem.

Żadne z nas wcześniej nawet nie próbowało żyć w związku z drugą osobą. Ja uprawiałem seks ze zbyt wieloma partnerkami, by je zliczyć, jednak to w żaden sposób nie przygotowało mnie do partnerskiego związku na całe życie z kobietą, którą uwielbiałem do szaleństwa.

Potrzebowaliśmy czasu na naukę. *Zastugiwaliliśmy* na to.

Więc uczyliśmy się razem.

Zawsze, nawet w najtrudniejszych chwilach, było więcej dobrego niż złego, dużo więcej. Więcej rzeczy, które kochałem, niż takich, których nie mogłem znieść. Tyle rzeczy uwielbiałem w niej i w naszym wspólnym życiu, że nie potrafiłbym się ograniczyć i wybrać tuzina najlepszych na mojej prywatnej liście hitów.

Uwielbiałem budzić się koło niej, przyciągać jej nagie ciało do siebie, czuć jego uśpione ciepło, a potem patrzeć, jak budzi się pod moim dotykiem. Uwielbiałem ją dotykać w każdy możliwy sposób. Seksualnie i niewinnie.

Zaborczo.

Nieśmiało, czule, z zadziwieniem.

*Z czcią.*

Uwielbiałem sposób, w jaki na mnie patrzyła. Pożerała mnie tymi wspaniałymi oczami, połykała w całości, zjadała żywcem, pozwalając, by jej kochająca dusza wyglądała z nich bez żadnych filtrów.

Sposób, w jaki na mnie patrzyła, jakby starała się zapamiętać moje ruchy. Obserwowanie, jak wkładam garnitur, było dla niej niczym film porno. Każda kolejna zakładana sztuka odzieży sprawiała, że była bardziej podniecona. To cud, że w ogóle udawało mi się ubierać i wychodzić z domu.

Była zachwycona tym, jak wyglądam, i nie ukrywam, że mnie to cieszyło.

— Masz idealnie równy odcień skóry. Nigdy czegoś takiego nie widziałam — powiedziała kiedyś, gdy szykowałem się na spotkanie w pracy. Jej ton był nabrzmiały pożądaniem, patrzyła na mój nagi tors, nim zdążyłem nałożyć koszulę. To mnie rozproszyło. Jej obsesja na punkcie mojego ciała, jej pożądanie mnie zawsze wywierały na mnie taki wpływ.

Spóźniłem się na spotkanie dwie godziny.

Spóźniłem się na wiele spotkań.

Uwielbiałem seksualną dominację nad nią, pragnąłem jej, potrzebowałem jej każdego dnia, jednak z radością podporządkowałem jej swoją duszę.

Miałem tak wiele rzeczy, które kochałem, bez których nie chciałbym, *nie mógłbym żyć.*

Jednak oczywiście były też rzeczy, których nie lubiliśmy w sobie lub nawet nie mogliśmy znieść, nawyki, które oboje posiadaliśmy i które ciężko było wyeliminować.

Ona nie znosiła, jeśli cokolwiek przed nią zatajałem, nawet jakieś drobiazgi, by chronić jej uczucia.

I gdy byłem tak wściekły, że zachowywałem się w stosunku do niej zimno i nie chciałem jej dotykać. To w równym stopniu ją denerwowało, co podniecało.

Czego ja nie mogłem znieść? Gdy uciekała w milczenie, gdy potrzebowała przestrzeni.

Ale najgorsza z tego wszystkiego dla nas obojga była moja zazdrość.

# Rozdział 33.

## MOJA NIENAWIŚĆ

Nienawidziłem go. *Nienawidziłem*. Pragnął tego, co ja miałem, czego *potrzebowałem*.

Mogłem to w nim zobaczyć, wyczuć, jak to pragnienie sączy się z porów jego skóry.

Nie mógł tego przede mną ukryć. Podobała mu się. Był nią zauroczony, może nawet się w niej podkochiwał.

Kto lepiej ode mnie mógłby rozpoznać *te* sygnały?

Joseph. Pieprzony Joseph, uroczy ochroniarz z beztroskim uśmiechem i łagodnym wyrazem oczu wpatrzonych w moją żonę.

Pracował już zbyt długo, nim to sobie uświadomiłem, i nie mogłem go zwolnić bez powodu, nie wychodząc w oczach Bianki na oszalałego z zazdrości maniaka.

Bo ona go *lubiła*. Wiedziałem, że tak jest. Była do niego *przywiązana*. Był jej ulubionym ochroniarzem. Lubiła jego towarzystwo, uważała, że to „zabawny i miły gość”.

Gdy gdzieś wychodziła i potrzebowała ochrony, zawsze wybierała jego i Blake. Zawsze.

Jednak ja go nienawidziłem i ta nienawiść już trochę trwała.

Dokładnie dwa lata. Pamiętałem ten *moment*, gdy się zaczęła. Mogłem go oglądać w zwolnionym tempie w moich wspomnieniach.

Tej nocy, gdy niosłem ją, skąpo odzianą, z domu Stephana do mojego.

— Czy wszystko w porządku, sir? — zapytał wtedy i coś w jego tonie obudziło moją czujność już wtedy, gdy ledwo ją znał.

I wiedziałem, że widział ją półnagą, gdy jej piękne, bujne ciało było ledwie okryte, chociaż odwrócił wzrok, gdy na niego spojrzałem.

Zakochał się w moim upadłym aniele od pierwszego wejrzenia.

Dlaczego, do kurwy nędzy nie zwolniłem go wtedy od razu?

Gdybym to zrobił, oszczędziłbym sobie tego bezsilnego gniewu, tej codziennej walki, by tolerować jego obecność.

I nienawiści.

Czystej, sączącej się nienawiści, gdy przyłapywałem go, jak na nią patrzy.

Ostrej, zaciskającej zęby nienawiści, gdy wiedziałem, że on jest z nią w domu, gdy ja musiałem wyjść lub gdy on z nią wychodził, a ja musiałem zostać.

Bianca, która zazwyczaj była aż nadto spostrzegawcza, wydawała się zupełnie tego nieświadoma.

A potem, co już naprawdę doprowadziło mnie do szału, przyłapałem ją, jak go malowała.

To było w domu w Vegas. Wróciłem do domu i nie zastałem jej w środku. Zacząłem jej szukać i pytać o nią, aż ktoś skierował mnie na tylne patio, w miejsce, gdzie często malowała.

Zamarłem, gdy ich zobaczyłem, ledwo mogąc uwierzyć własnym oczom.

Moja nienawiść narastała już od jakiegoś czasu, podsycana każdym czułym spojrzeniem, które rzucał w jej stronę, każdym śmiechem, do którego udawało mu się ją skłonić.

To kumulowało się przez lata. Przez lata zastanawiałem się, czy zwariowałem, czy to wszystko nie jest jedynie wytworem mojej wyobraźni, szukałem znaków, dowodów, za każdym razem, gdy go widziałem.

Cała ta nienawiść wypłynęła teraz na powierzchnię i omal się nie wylała ze mnie, gdy ich obserwowałem.

Przynajmniej nie zwariowałem. To przyniosło mi pewną, choć niewielką ulgę.

Oto siedział tu, nie widząc mnie, patrząc prosto na nią z wyrazem miłości i takiej tęsknoty w oczach, że musiałem się całą siłą woli powstrzymać, by od razu go nie zaatakować.

Ona z kolei nawet na niego nie patrzyła. Z pochyloną głową koncentrowała się jedynie na płótnie obrazu.

Moja pierś poruszała się w rytmie ciężkiego oddechu. Poluzowałem krawat, starając się zaczerpnąć głębszy oddech, czując się jak po wielkim wysiłku. W jakiś sposób tak było.

Musiałem włożyć olbrzymi wysiłek w to, by go nie zaatakować. Awantura wisiała na włosku.

On nie przestawał tego robić. Jego spojrzenie pożerało jej pochyloną głowę, z miłością gładziło każdy kosmyk rozpuszczonych włosów, których nie wolno mu było nawet tknąć.

To spojrzenie jednak było gorsze niż dotyk.

Pracowała, stojąc, jak to miała w zwyczaju, w jednej ręce trzymając paletę, w drugiej pędzel, całkowicie pochłonięta tym, co robiła.

W takich chwilach wyglądała najpiękniej, w jej rozmarzonych oczach odbijały się jej pragnienia i wiedziałem, że za każdym razem, gdy na nią spoglądam, wyglądam na tak samo zakochanego jak on.

Była boso i miała na sobie cienką białą koszulkę na ramiączkach, pochłapaną farbą, i luźne beżowe szorty. Nie było w tym nic nieprzyzwoitego, jednak ten strój pokazywał jej nogi i otulał jej krągłości. Jej miękkie, okrągłe cycki wyglądały naprawdę zajebiście kusząco pod tym cienkim materiałem.

Podszedłem do niej od tyłu, tak więc to on zauważył mnie pierwszy. Natychmiast jego wyraz twarzy stał się zamknięty, obojętny, tak jakby starał się ukryć przede mną swoje uczucia, co przesądziło o jego winie.

Nie mogłem jednak „odzobaczyć” tego, co zobaczyłem.

Zwalczyłem chęć pokazania mu zębów i przeniosłem swoją uwagę na nią.

Przez chwilę przyglądałem się jej pracy, zerkając jej przez ramię, nim mnie zauważyła.

To był jego portret od ramion w górę. Uśmiechał się na nim, miał błysk w oku, aczkolwiek nie ten, który *ja* zauważyłem, co było pewną pociechą.

Obraz oczywiście był dobry, praca nad nim już bardzo zaawansowana, właściwie był prawie ukończony.

To nie była ich pierwsza sesja.

Podchwyciłem jego spojrzenie. Zaciśnąłem szczęki, moje nozdrza rozszerzyły się i patrzyłem na niego z góry przez dłuższy czas, w przeciwieństwie do niego nie próbując ukryć tego, co było w moich oczach.

Wreszcie mnie dostrzegła. Podskoczyła lekko i obróciła się. Dłoń, w której trzymała pędzel, powędrowała do jej piersi.

— Przysięgam, że kiedyś przywiążę ci dzwoneczek — powiedziała, uśmiechając się do mnie. Wyglądała na szczęśliwą, że mnie widzi, w jej oczach nie było poczucia winy ani sztuczności.



To poluźniło nieco ucisk wokół mojego serca.

Nie powiedziałem ani słowa, jedynie przysunąłem się bliżej, przyciskając ciało do jej ciała. Ująłem jej głowę w obie dłonie i zacząłem całować.

Przesunąłem językiem po jej wargach, a potem wsunąłem go głęboko do jej ust. Jęknąłem głośno, gdy poczułem jej smak.

Wciąż trzymała paletę i pędzel w dłoniach, odsuwając ręce od ciała tak, by nie pobrudzić farbą mojego garnituru, więc jej ciało było sztywne w moich ramionach.

To mi nie przeszkadzało, potraktowałem to jako wyzwanie.

Wciągnąłem jej język w usta, gładząc go moim.

Dowód mojego podniecenia ciężko i wyraźnie dawał o sobie znać, wyczuwalny nawet przez ubrania, zwłaszcza że uporczywie nacierałem na jej biodra.

Pogłębiłem pocałunek, gładząc językiem jej język, zachęcając go, by zaczęła go ssać.

Poruszyła się i ostrożnie uległa. Nie zapomniała, że nie byliśmy sami, wciąż była świadoma jego obecności.

Przygryzłem jej wargę i zsunąłem jedną dłoń wzdłuż jej ciała, łapiąc ją za tyłek, chwytając go pełną dłonią, by ją unieruchomić, gdy ocierałem się moim twardym kutasem o jej miękkość, poszukując, przesuwając go od jej biodra do krocza. Ugiąłem kolana tak, że mogłem dotknąć bezpośrednio najbardziej wrażliwych miejsc, i ocierałem się o nią na tyle mocno, że poczułem, jak jej okrągły kolczyk ociera się o mojego poszukującego kutasa.

Pociągnąłem ją za włosy, chwyciłem za tyłek, ssałem jej język i zataczałem kółka biodrami.

Zarówno paleta, jak i pędzel wypadły jej z dłoni na ziemię, gdy chwyciła mnie obiema dłońmi za poły marynarki, tak

jakby jej życie od tego zależało.

Uśmiechnąłem się i odsunąłem lekko, poszukując spojrzeniem Josepha.

Nie wyszedł ani nie odwrócił się, tak jak powinien.

Zamiast tego patrzył prosto na nas niezmaconym spojrzeniem.

Wzięłem głęboki oddech i wypuściłem ją z objęć.

Była oszołomiona, jej wzrok zamglił się, a wargi rozchyliły.

I, co najlepsze, zapomniała o *nim*.

— Idź do łóżka — powiedziałem jej cichym, szorstkim głosem, jednak na tyle głośno, by i on słyszał. — Przygotuj się dla mnie.

Skinęła głową, oddychając ciężko, i odeszła posłusznie.

Nie od razu poszedłem za nią.

Niecierpliwie szarpałem węzeł krawata, poluzniając go, po czym rozpiąłem dwa górne guziki koszuli.

Włożyłem ręce do kieszeni i rzuciłem pełne złości spojrzenie w *jego* stronę.

Spokojnie napotkał mój wzrok, po prostu stojąc tam, gdzie stał. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, lecz ugryzł się w język.

Wpatrywałem się w niego przez bite pięć minut, próbując go sprowokować, by coś powiedział. Żaden z nas nie odezwał się ani słowem w tej długiej, krępującej ciszy.

Wreszcie uśmiechnąłem się krzywo, przeciągnąłem dłonią przez włosy, wciąż jednak nie odwracając wzroku.

Zdjąłem marynarkę i krawat. Zacząłem rozpinać koszulę, wyraźnie sygnalizując, co miałem zamiar robić później.

— Nie czekaj — powiedziałem kpiącym tonem i odwróciłem

się.

Zatrzymałem się na chwilę w kuchni, by wydać polecenia dotyczące kolacji, po czym poszedłem na górę, czując, jak podniecenie pulsuje w moim ciele.

Czekała na mnie na łóżku.

Posłuchała mnie i teraz miała na sobie jedynie obrożę i kolczyki.

Siedziała na krawędzi łóżka, z dłońmi na lekko rozsuniętych kolanach. Jej plecy były wygięte w łuk, sutki twarde niczym kamyki.

Nie mogłem dostrzec, czy była mokra, mimo że rozchylone uda ukazywały jej cipkę, jednak gotów byłem się założyć, że tak było.

Przeprowadziliśmy w tym domu pewne zmiany, jako że teraz najczęściej tu przebywaliśmy. Pokój obok został odnowiony i wstawiono dodatkowe drzwi, łączące go z naszą sypialnią.

Podszedłem i otworzyłem je. Spojrzałem na nią i uniosłem brwi.

— To *drugie* łóżko — powiedziałem z przewrotnym uśmiechem.

Sąsiadujący pokój został przekształcony w rozległy plac zabaw, przypominający *czwarte piętro*. Dominowało w nim olbrzymie okratowane łóżko.

Wstała. Obserwowałem jej bujne ciało, gdy ruszyła przez pokój.

Chwyciłem ją za nadgarstek, gdy mnie mijała, i zatrzymałem ją. Obróciłem ją w moją stronę i palcami mocno uszczypnąłem w sutki.

Wygięła plecy w łuk, tak by być bliżej mojego dotyku.

Zaciągnąłem ją na plac zabaw i wyciągnąłem jej ulubione klamry na sutki. Miały koralowy kolor, niemal idealnie w tym samym odcieniu, co jej sutki.

Zapiąłem je dwoma płynnymi ruchami, po czym z tej samej szuflady wyjąłem bardzo cienki srebrny łańcuszek z czterema końcówkami, na których znajdowały się małe klamerki.

Jęknęła, gdy to zobaczyła.

Najpierw przypiąłem jeden koniec do jej obroży, potem po jednym do każdego sutka. Ostatni powędrował do kolczyka tam w dole. Łańcuszki miały idealną długość, by drażnić każdą z tych stref.

Cofnąłem się, podziwiając swoje dzieło.

— Uklęknij na łóżku, twarzą w moją stronę — powiedziałem i zdjąłem koszulę.

Podszedłem do łóżka, obserwując ją, czując, jak moje jądra napinają się.

Na jej oczach wyciągnąłem kutasa ze spodni na całą długość, upychając materiał pod moszną. Jedną dłonią chwyciłem za trzon, drugą za worek mosznowy.

Obserwowałem ją, zastanawiając się, co mam ochotę zrobić, jaka zdeprawowana przyjemność najlepiej ukoi potrzebę, która wbiła we mnie swoje szpony.

Nie przestawałem pieścić ostro swojego kutasa.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

— Lubisz patrzeć, jak sobie robię dobrze — zauważyłem.

Oblizwała usta i skinęła głową, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku.

Podszedłem do kolejnej szuflady i wyjąłem wibrator na palec, ukształtowany tak, by maksymalnie stymulować

łechtaczkę. Przysunąłem się na tyle blisko, by rzucić go na łóżko obok niej.

— Użyj go — powiedziałem krótko, natychmiast się odsuwając. — Nie tylko, by się podrażnić, lecz bezpośrednio.

Stałem przy ścianie z więzami, wybierając uprząż, gdy usłyszałem, jak jej oddech staje się urywany, i przerwałem.

Była już blisko.

— Jeszcze nie — powiedziałem. — Ale nie przestawaj się pieścić.

Nie mogła powstrzymać rozkosznego cichego szlochu, ale wiedziałem, że mnie posłucha.

Przysunąłem się do łóżka i rzuciłem na nie uprząż.

Bez słowa wyrwałem jej zabawkę z dłoni i rzuciłem za łóżko.

Chwyciłem ją dłońmi za ramiona, wciągając jej zapach, czując, jak moje ciało pulsuje z każdym oddechem.

— Walcz — powiedziałem to jedno słowo z przyjemnością i puściłem ją.

# Rozdział 34.

## *MOJE ŁAŃCUCHY*

Posłuchała i spróbowała się wysliznąć. Robiła to idealnie, próbując mnie obejść i zejść z łóżka.

Na początku blokowałem ją jedynie ciałem, bez użycia rąk, dopiero gdy przygniotłem ją do łóżka brzuchem do dołu, wykorzystałem dłonie.

Przygniotłem jej brzuch mocno do łóżka i przywiązałem jej za plecami nadgarstki do kostek u nóg za pomocą miękkiej skórzanej uprząży.

Weszła w rolę i rzucała się nawet po tym, jak ją związałem. To było wspaniałe i właśnie tego mi było trzeba.

Uniosłem ją do góry za kostki i nóg i pochyliłem się, zaczynając lizać jej cipkę od tyłu.

Jęczała i próbowała powstrzymać swój orgazm, jednak widać było, że wkrótce przegra tę bitwę.

Wciąż nie powiedziałem jej, że może dojść.

Teraz to zrobiłem, szepcząc to tuż przy jej mokrej cipce.

Jej biodra szarpnęły się, gdy doprowadziłem ją do szczytowania.

Uniosłem głowę, gdy skończyła, opuściłem ją w dół, zatrzymując ją może sześć cali nad materacem, po czym puściłem ją, tak że spadła na łóżko.

Znowu chwyciłem ją za kostki i dosiadłem ją w ten sposób, gdy wciąż jeszcze brakowało jej tchu po upadku i była kompletnie bezradna.

Wziąłem ją jak zwierzę, wbijając się w nią brutalnie, bezlitośnie, ocierając się, pchając, biorąc w posiadanie jej miękkość moją twardością.

Byłem nienasycony i zaznaczyłem swoje terytorium w najbardziej pierwotny sposób — wlewając swoje nasienie głęboko w nią. Wielokrotnie.

Po tym, gdy doszedłem, pozostałem w niej długo, pieszcząc dłońmi jej tyłek, a jej cipka, zaciskając się wokół mnie, wysączyła moje nasienie do ostatniej kropli.

Gdy wreszcie z niej wyszedłem, chwyciłem ją za kostki i uniosłem do góry, przytrzymując ją w tej pozycji, patrząc na nią, gdy wierciła mi się w dłoniach.

Rozwiązałem ją i delikatnie ułożyłem jej kończyny na łóżku. Nie poruszyła się i leżała na brzuchu.

Wyszedłem do drugiego pokoju, zapinając po drodze spodnie. Umyłem ręce w łazience, po czym wszedłem do garderoby.

Wziąłem dla niej czyste ubrania, sobie znalazłem czystą koszulę i wróciłem do niej. Wciąż leżała bezwładnie tam, gdzie ją zostawiłem.

Bez słowa zacząłem ją ubierać.

Nie od razu zorientowała się, że coś ze mną jest nie tak. Nierzadko zdarzało się, że gdy wracałem z pracy, od razu chciałem ją *posiąść*.

Pociągnąłem lekko za łańcuszek, który wciąż miała założony. Zsunąłem palce tam, gdzie przypięty był do kolczyka nad jej łechtaczką, pocierając go tak, by drażnił jej nadwrażliwą w tej chwili łechtaczkę.

— Czy jest teraz bardzo wrażliwa?

— *Tak.* — Zadrzała.

— Czy łańcuszek sprawia ci ból?

Rzuciła mi spojrzenie, które odebrało mi dech.

Boże, ta kobieta wciąż potrafiła mnie rozłożyć na łopatki. Zniszczyć. Pokonać.

Uśmiechnąłem się do niej, patrząc na nią czule.

— Pozwól, że zapytam inaczej. Czy sprawia ci ból, który nie jest przyjemny?

Jej milczenie było odpowiedzią. Łańcuszek pozostał na swoim miejscu.

Szybko dokończyłem ją ubierać.

— Czas na kolację — powiedziałem krótko.

Protestowała, ale nie pozwoliłem jej wziąć prysznic.

Słyszałem naszych ochroniarzy w kuchni, gdy ją mijaliśmy. To nie było nic niezwykłego. Pracowali tu przez całą dobę, siedem dni w tygodniu, jednak tylko Clark i Blake mieli dom na terenie posiadłości. Reszta pracowała w systemie zmianowym, przychodzili i odchodzili. Jedli u nas w domu.

Wziąłem Biancę za ramię i poprowadziłem do kącika śniadaniowego, by zjeść w mniej formalnej atmosferze, nie w jednej z jadalni.

Załoga, która żartowała i przekomarzała się, zamilkła, gdy weszliśmy. Trzech ochroniarzy wyszło, by obstawić pomieszczenie.

— Nie musicie wychodzić — powiedziałem, patrząc na Josepha, który opierał się o blat i patrzył na mnie ze znużeniem. — Może przyłączycie się do nas przy kolacji?

To też zdarzało się wcześniej. Czasem jedliśmy w nieformalnej atmosferze, zapraszając do stołu służbę, którą traktowaliśmy bardziej jak rodzinę czy przyjaciół, szczególnie odkąd w moim życiu pojawiła się Bianca.

Jednak patrząc na Josepha, wiedziałem, że on rozumie,



dlaczego teraz to robię.

Zaaranżowałem to tak, by Bianca usiadła po mojej prawej stronie, a on obok niej.

Obserwowałem go. Siedzieli ramię w ramię. Patrzyłem, jak rzuca jej ukradkowe spojrzenia. Nie mógł się powstrzymać, chociaż ja tam, *kurwa, przecież byłem*.

Boże, pewnie mógł od niej wyczuć zapach seksu. Pewnie to sprawiło, że pragnął jej jeszcze bardziej, nawet wiedząc, że to inny mężczyzna sprawił, że pachnie w ten sposób.

Sięgnąłem prawą ręką pod stół i przesunąłem nią w górę jej uda, wsuwając dłoń pod szorty i drażniąc palcami jej wilgotne fałdki.

Spojrzała w moje zimne oczy i widziałem moment, w którym uświadomiła sobie, że jestem zdenerwowany.

Patrzyłem jej w oczy, gdy odnalazłem łańcuszek zaczepiony o kolczyk między jej udami i *pociągnąłem za niego*.

Oczy się jej zaszklily, szczeka opadła.

Zerknąłem na Josepha. Obserwował nas, a jego twarz zarumieniła się z gniewu.

Wiedział, że dotykam jej pod stołem. Poznałem to po jego zaciśniętych ze złości wargach, po wyrazie dezaprobaty w jego oczach, po zazdrosnym spojrzeniu.

Dobrze. Ta lekcja była prymitywna, jednak musiałem mu ją dać, nawet jeśli była mało subtelna.

Nie czułem się teraz człowiekiem cywilizowanym.

Odczuwałem przemożną potrzebę, by podkreślić, co jest moje, oznaczyć swoje terytorium.

Te zwierzęce impulsy były silniejsze od moich typowych skłonności. Zazwyczaj starałem się ją chronić. Ale jeśli chodziło o niego, to ten skurwiol kwestionował moje prawo

do niej i musiałem pokazać jasno i wyraźnie, że ona jest moją własnością.

Przeciagnałem posiłek. Poprosiłem kucharza, by przygotował burgery i frytki, co było nietypową prośbą z mojej strony, lecz pasowało do okazji.

Gdy podano posiłek, zabrałem rękę i podchwyciłem jej spojrzenie, tak że widziała, jak oblizuję palce.

Zadrżała, a jej oddech stał się urywany.

Zjadłem swojego burgera ze smakiem, powoli napawając się każdym kęsem i obserwując ich przez cały czas — jej reakcję na mnie, jego obsesję na jej punkcie.

Po kolei wszyscy pracownicy skończyli jeść i przeprosili, by wrócić do swoich obowiązków.

Wszyscy oprócz Josepha.

Spojrzałem na niego zimno i wyciągnąłem dłoń, chwytając Biancę za włosy. Pochyliłem się w jej stronę, po czym przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem, długo i mocno, wręcz brutalnie.

Lekko odsunąłem się, po czym przysunąłem jej ucho do swoich ust. Wzięłem kilka głębokich oddechów, wciągając jej zapach, nim się odezwałem.

— Pachniesz mną. Należysz do mnie. Jesteś *moja*. Idź, rozbierz się, połóż się na łóżku, *tym drugim* łóżku i czekaj na mnie. Zwiążę cię, a ty zrobisz mi laskę. A to tylko początek, kochanie. Dojdę w każdej części twojego ciała, nim ta noc się skończy.

Odsunęła się, przez kilka brzemienych chwil przyglądała się mojej twarzy i wyszła.

Nie patrzyłem, jak wychodzi. Byłem zbyt zajęty patrzeniem na niego, gdy wychodziła.

Uśmiechnąłem się do niego zimno, gdy wreszcie sobie

uświadomił, że go obserwuję.

Poczekalem, aż byłem pewny, że odeszła dość daleko, by nas nie słyszeć. Pochyliłem się w jego stronę.

— Kobieta, na którą rzucasz te rozkochane spojrzenia, jest moją żoną — warknąłem.

Odwzajemnił moje spojrzenie z wściekłością.

— Jestem tego świadomy. Jestem też świadomy tego, jak ją traktujesz. Jak przedmiot. Jak się nad nią znęcasz. Widzę ślady na jej ciele. Widzę *wszystko*.

Roześmiałem się głośno jego kosztem.

— A to dobre — powiedziałem z zimną pogardą w każdej sylabie. — Świętoszek, pracujący *dla mnie*. A może zrobimy tak: trzymaj swój świętoszkowaty umysł z dala od mojej sypialni i mojej żony, ty draniu.

Musiałem zacisnąć pięści, by powstrzymać się od zaatakowania go, ponieważ nie potrzebowałem tutaj bójki.

Potrzebowałem nakłonić go do mówienia. Nic nie ucieszyłoby mnie bardziej, niż gdyby dał mi jakiś pretekst, by go zwolnić, coś, czym mógłbym to usprawiedliwić przed Biancą, coś bardziej wymiernego niż sposób, w jaki na nią patrzył.

Wyszczrzyłem zęby.

— Co ci się wydaje? Że możesz się wtrącić i uratować ją przede mną? Jest *moja*. Myślisz, że się nad nią znęcam? To przyjmij coś do wiadomości: jest ze mną *związana*, przykuta do mnie na *całe życie* i to, czego użyłem, by ją do siebie przywiązać, przekracza *twoje możliwości, by to zerwać*.

Nic już nie powiedział, chociaż widziałem, że ma na to ochotę.

Zamiast tego wstał i wyszedł.

Nie na to liczyłem i było to zupełnie niesatysfakcjonujące.

\*

— Sądziłam, że dawno temu postanowiłeś, że nie będziesz robił żadnej z tych rzeczy w gniewie — powiedziała mi potem Bianca.

Siedzieliśmy w wannie. Ująłem jedną z jej stóp i zacząłem gładzić podbicie.

Próbowałem się odprężyć, uwolnić od gniewu, jednak nawet kilka orgazmów i gorąca kąpiel nie pomagały.

Zawsze miałem problemy z odprężaniem się.

— Powiedziałem, że nie będę tego robił, gdy będę zły *na ciebie* — powiedziałem wreszcie, całując podbicie jej stopy.

— Naprawdę chcesz powiedzieć, że po tym, jak się zachowywałeś przez całe popołudnie, mam uwierzyć, że ten gniew nawet częściowo nie był skierowany na mnie?

Spojrzałem jej prosto w oczy.

— Tak, to właśnie mówię. Ani trochę nie byłem zły na ciebie.

Westchnęła.

— Chodzi o Josepha, prawda? Nie możesz zwolnić go z tak *blahego* powodu. Wiesz, że nie możesz. To szaleństwo. Pracuje dla nas *od lat*. Nie możesz go zwolnić tylko dlatego, że namalowałam jego portret. To właśnie robię. Maluję. Maluję ludzi. To nie jego wina, to ja go poprosiłam, żeby pozował.

— Nie dlatego chciałbym go zwolnić.

Spojrzała na mnie zdumiona, co sprawiło, że poczułem się znacznie lepiej.

— Nie rozumiem.

Obserwowałem jej twarz, zastanawiając się, czy naprawdę nie wie, o co chodzi.

Jeśli rzeczywiście tak było, to nie zamierzałem być tym, który jej powie. Nie chciałem zobaczyć jej reakcji, gdy się dowie, co on do niej czuje.

Co jeśli to ją skusi? Co jeśli ona też coś czuje *do niego*?

Bez słowa wyszedłem z wanny i poszedłem do sypialni.

\*

Kilka dni później zwróciłem się z tą sprawą do Stephana, pragnąc usłyszeć jego zdanie na temat tej sytuacji i tego, jak sobie z nią poradzić.

Spotkaliśmy się na lunch w moim kasynie. Od razu przeszedłem do rzeczy.

— Mam problem z Josephem — powiedziałem wprost.

Skrzywił się. Najwyraźniej wiedział, o czym mówię.

— Bianca postrzega go jako przyjaciela, dobrego przyjaciela. Nie możesz go po prostu zwolnić.

Zacisnąłem szczęki. To nie pomogło.

— Czy wie, że on jest w niej zakochany? — zapytałem cicho.

Nie wyglądał na zaskoczonego tą informacją, jednak potrząsnął głową.

— Nie, nie sędzę. Gdyby coś podejrzewała, nie zachowywałaby się w stosunku do niego tak otwarcie i przyjacielsko. Nie spędzałaby z nim tyle czasu.

Skrzywiłem się.

— Naprawdę spędza z nim aż tyle czasu?

— Nie, przestań. Nie rób sobie tego. Nie spędza z nim za dużo czasu, po prostu, no wiesz, on pracuje u was w domu, jeździ z nią po mieście. Jest jej *ochroniarzem*. To jego praca.

Ale nie masz się czym martwić, ona nigdy by...

Wiedziałem, że jestem naprawdę w podłym humorze, skoro nawet Stephan mnie irytował. Nie pamiętałem ostatniego razu, gdy rozmawiałem z nim o czymś i nie poczułem się po tym lepiej.

— Uważasz, że ta sytuacja jest akceptowalna? — zapytałem go zjadliwie. — Sądziś, że to się dobrze skończy? Widzę, że to *eskaluje*.

Nie zaprzeczył, ale też nie zaproponował dobrego rozwiązania.

\*

Następnie postanowiłem porozmawiać o tym z Clarkiem.

— Czy wiesz, że zatrudniłeś kogoś, kto wyraźnie nie akceptuje mojego stylu życia? — zapytałem.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Wyraz jego ust zdradzał irytację i jakby lekkie zniechęcenie.

— Tak, wiem. Już od jakiegoś czasu miałem takie wrażenie, ale nie wiedziałem tego na początku. Oczywiście wszyscy podpisali klauzulę poufności, która cię chroni.

— Wiem, ale nie to mnie martwi. Czy możesz się domyślić, co jest dla mnie większym problemem?

Potaął skroń. Wyglądał na zmęczonego.

— Tak, ale nie wiem, co z tym zrobić. Zwolnienie go i wypłacenie sowitej odprawy byłoby najłatwiejszym rozwiązaniem, ale musiałbyś to wytłumaczyć Biance. Są przyjaciółmi, wiesz.

Roześmiałem się gorzko.

— Owszem, zauważyłem.

— Rozmawiałem z nim o tym — dodał Clark. To była dla mnie nowość. — Powiedziałem mu, że musi bardziej się

starać wtapiać w tło, że nie jest jego zadaniem dotrzymanie towarzystwa żonie szefa.

— Nie, nie jest. Czy powiedziałaś mu, że *pożądanie* mojej żony również nie należy do jego obowiązków?

— Owszem, bardzo wyraźnie. Powiedział, że się bardziej postara. Musimy po prostu poczekać, co się stanie, o ile nie chcesz rozwiązać tego w bardziej zdecydowany sposób. To zależy od ciebie, po prostu daj mi znać.

Potrząsnąłem głową.

— Lepiej faktycznie poczekajmy i zobaczmy, tak jak mówiłeś.

Szukałem okazji do konfrontacji z Josephem, jednak od tego czasu znacznie lepiej sobie radził z zachowywaniem swoich myśli i reakcji dla siebie. Nie wiem, czy chodziło o Clarka, czy też jego własny instynkt przetrwania w końcu się włączył.

Mimo że było to sprzeczne z moją naturą, nic nie robiłem, po prostu obserwowałem i czekałem, czując, jak robi mi się niedobrze za każdym razem, gdy myślałem, że spędzają czas razem.

To była udręka. Ciągle byłem przez to podenerwowany. *Czy był z nią w tej chwili? Czy powoli wkrada się w jej łaski i zdobywa uczucia?*

A może to już się stało?

# Rozdział 35.

## *MOJE SKŁONNOŚCI*

Kilka dni później wróciłem do domu wczesnym popołudniem i zastałem ją jeżdżącą konno.

Jak tylko dowiedziałem się, gdzie jest, udałem się od razu tam, nie zawracając sobie nawet głowy przebraniem garnituru.

Nasza trenerka jazdy konnej, Cosette, znajdowała się razem z Biancą na padoku i pomagała jej poprawić pracę nóg.

Joseph też tam był.

Stał przy ogrodzeniu, opierając łokcie na najwyższej belce i obserwował trening.

Podszedłem do padoku, jednak minąłem go i poszedłem do siodłowni. Chwyciłem pierwszą szpicrutę, jaka wpadła mi w oko, i wróciłem na zewnątrz.

Oparłem się o płot obok niego, patrząc na anglezującą Biancę, co stanowiło cholernie *nieprzyzwoity* widok i zacząłem uderzać szpicrutą o dłoń.

Obserwowałem go kątem oka, widząc, jak dostrzegł, co robię, i jego reakcję, gdy zacisnął szczęki i pięści.

Uśmiechnąłem się i obróciłem głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Odwzajemnił spojrzenie, wyraźnie zdenerwowany.

— *Przekracza twoje możliwości, by to zerwać* — powtórzyłem swoje słowa sprzed kilku dni, cicho i zwięźle.

Widziałem, jak w jego oczach błysnął płomień gniewu,



jednak trzymał język za zębami. Niestety.

Odsunąłem się od niego i wszedłem na padok, przechodząc przez niego w poprzek do miejsca, gdzie były obydwie kobiety.

Cosette stała pośrodku padoku, wykrzykując instrukcje dla Bianki. Już po paru słowach można było poznać, że są sobie bliskie. W sposobie, w którym Cosette wypowiadała polecenia, znać było czułość i koleżeństwo.

Cosette była bardzo drobna, delikatnie zbudowana, jednak była jednym z najlepszych jeźdźców, jakich kiedykolwiek widziałem, i potrafiła kontrolować potężne konie delikatnym ruchem nadgarstków.

Zatrudniłem ją dwa lata temu na podstawie referencji Pete'a, gdy uświadomiłem sobie, że nie będę w stanie pozwolić, by Pete uczył moją żonę jazdy konnej.

Zarzekał się wtedy, że Cosette jest najlepsza, i okazało się, że miał rację.

Odwróciła się z uśmiechem, gdy podszedłem bliżej. Była piękną kobietą o delikatnych rysach. Różnokolorowe pasma jej włosów przycięte były na pazia i wraz z grzywką okalały jej twarz i podkreślały wysokie kości policzkowe.

— Już kończymy — powiedziała. — Bianca robi wielkie postępy.

Skinąłem głową i obróciłem się, by popatrzeć na moją żonę. Nie przestawałem przy tym uderzać palcatem o swoją dłoń.

Bianca skierowała konia w moją stronę.

— Zniszczysz sobie kolejny garnitur — powiedziała z uśmiechem.

Odwzajemniłem uśmiech.

— Owszem.

Gdyby tylko wiedziała, o czym myślałem!

— Chodź tu — powiedziałem, opuszczając szpicrutę, tak by nie spłoszyć zbliżającego się konia.

Chwyliłem jej nogę lewą ręką, przesuwając palcat, tak że klepnałem ją nim po ramieniu drugą ręką. Za pomocą lekkiego nacisku skłoniłem ją, by się pochyliła w moją stronę.

Schyliła się, tak że nasze usta dotknęły się. Wsunąłem język w jej gorące, wilgotne usta, przesuwając szpicrutą po jej plecach i pieszcząc nią jej tyłek.

Odsunąłem się wreszcie, zatknąłem szpicrutę za pasek i ściągnąłem ją z siodła, przyciskając do siebie.

Spojrzałem na Cosette.

— Chcielibyśmy mieć stajnię tylko dla siebie na jakiś czas.

Nie zdziwiło jej to, w końcu pracowała tu już jakiś czas. Wiedziała, jacy jesteśmy.

— Oczywiście. Zostawiam was.

Obróciłem głowę, pocierając dłonią plecy Bianki. Joseph wciąż stał w tym samym miejscu, obserwując nas. Bezczelny typ.

Moja dłoń przesunęła się na jej tyłek i mocno ścisnęła.  
*Moja.*

— On nie powinien cię obserwować podczas jazdy — powiedziałem cicho, twardym tonem.

Zesztywniała i odwróciła głowę, by spojrzeć w jego kierunku.

— Joseph? O czym ty mówisz? Po prostu wykonuje swoją pracę i patroluje posiadłość.

Starąłem się ze wszystkich sił kontrolować swój ton i oddech.

— Ach, więc po prostu przechodził. Wcale nie obserwował całej twojej lekcji?

Urwała i zazgrzytałem zębami.

— Chyba tak. Nie zwróciłam uwagi. Jest nieszkodliwy.

*Zgrzyt, zgrzyt, zgrzyt.*

— Idź i poczekaj na nas w siodłowni — powiedziałem, całując ją w czoło i popychając ją w tę stronę.

Ruszyłem w odwrotnym kierunku i szedłem tak długo, aż stanąłem kilka kroków od przekleństwa mojej egzystencji.

Wyciągnąłem palcat zza paska i zacząłem nim głośno uderzać o dłoń. Nie zwracałem sobie głowy maskowaniem moich uczuć i wiedziałem, jak wyglądam. Dziko.

Niecywilizowanie.

*Prask, prask, prask.*

— *Podobało ci się przedstawienie?* — zapytałem go ostrym, zjadliwym tonem.

Nie odpowiedział, jedynie wodził spojrzeniem w górę i w dół, od mojej twarzy do moich dłoni i z powrotem.

*Prask, prask, prask.*

— Czy obserwowałeś ją przez całą lekcję?

Cisza.

*Prask, prask, prask.*

— Czy zawsze obserwujesz ją, gdy nie ma mnie w domu? — zapytałem.

Wziął głęboki oddech, lecz wciąż nie odpowiadał.

*Chlast!* Palcat nagle uderzył w płot tuż obok jego dłoni.

— Masz mi odpowiadać. To rozkaz.

Zmarszczył wargę.

— Nie zawsze, lecz często. I tak, obserwowałem ją przez całą lekcję i bardzo mi się podobało.

Nozdrza rozszerzyły mi się, gdy wyczułem zapach zwycięstwa. Byłem niemal w równej mierze zachwycony, co wściekły.

Wyglądało na to, że on, podobnie jak ja, bliski jest utraty panowania nad sobą.

— Więc naciesz się tym — powiedziałem niskim, groźnym głosem — bo to był *ostatni, kurwa, raz*. Jeśli usłyszę, że choć raz jeszcze zbliżysz się na odległość stu stóp od stajni w czasie jej treningu, wyrzucę cię z posiadłości. Zrozumiano?

Przez jedną pełną szczęścia minutę sądziłem, że pęknie, powie coś, co będę mógł wykorzystać przeciwko niemu, lecz niestety tego nie zrobił.

Zamiast tego otworzył usta, zamknął je, krótko skinął głową i odszedł.

Przyłączyłem się do Bianki w siodlarni, wciąż niespokojnie uderzając palcatem o dłoń.

Mój głos był nabrzmiały od pożądania.

— Zdejmij spodnie i pochyl się. Oprzyj dłonie o ścianę.

\*

Faktycznie mój garnitur *był* zniszczony, gdy skończyliśmy. Szyte na miarę garnitury nie zostały zaprojektowane z myślą o pieprzeniu się w stajni. Z pewnością nie zostały stworzone do tarzania się w nich po sianie, walki wręcz, klękania w pyle na czworakach, pieprzenia się jak zwierzęta i tak dalej, i tak dalej.

Zniszczenie garnituru było jednak absolutnie tego warte.

Bianca ledwo była w stanie iść ze stajni do domu. Przez całą drogę musiała się o mnie opierać.

Wiedziałem, że następnego dnia będzie obolała, zarówno od ostrego rżnięcia, jak i od uderzeń szpicruty.

Byliśmy umówieni na kolację ze Stephanem i Javierem. Prawie o tym zapomniałem i dopiero widok ich czekających na nas na tylnej werandzie mi o tym przypomniał.

Towarzyszył im roześmiany i rozgadany Clark. Widziałem, że Blake też tam była.

I Joseph.

Stephan zaczął potrząsać głową, gdy podeszliśmy bliżej.

— Nawet nie będę pytał — zawołał ze śmiechem.

— Tak będzie najlepiej — powiedziałem. — Zejdziemy na kolację za pół godziny. Potrzebujemy prysznic. Oboje jesteście brudnymi *świntuszkami*.

Spojrzałem na Josepha po ostatnim słowie i uśmiechnąłem się zimno, gdy zobaczyłem, jak wyraźnie się wzdrygnął.

\*

Musiało go to naprawdę ubość, ponieważ następnego dnia mnie odnalazł, najwyraźniej z zamiarem wyłożenia, co mu leżało na wątrobie.

Znalazł mnie w biurze w domu. Zapukał i poprosił me go do środka.

— Czy wiesz, jakim egoizmem jest to, że chcesz ją zatrzymać przy sobie? — zapytał głosem pełnym emocji.

Najwyraźniej go to gryzło. Myśli o mojej żonie pożerały tego człowieka.

Przeszyła mnie świeża fala czystej nienawiści.

— Mogłaby znaleźć kogoś *lepszego* i dobrze o tym wiesz — mówił dalej. — Mogłaby znaleźć kogoś miłego, normalnego faceta, który kochałby ją i traktował z szacunkiem, kogoś, kto nie narażałby jej na wszystkie te świństwa, które służą

twojej rozrywce. Mogłaby znaleźć kogoś, kto pozwoliłby jej się *wyleczyć*, zamiast wykorzystywać jej problemy.

— I zapewne uważasz, że właśnie ty jesteś tym facetem? — syknąłem.

Nie odpowiedział, ale nie musiał.

— Nie rozumiesz tego — powiedziałem pogardliwie. — W ogóle jej nie rozumiesz. Jesteś *dokładnie* takim typem faceta, przy którym byłaby *nieszczęśliwa*. Oczekiwałbyś, że będzie ukrywać to, kim jest, sprawiłbyś, że *znenawidziłaby* siebie. Sprawiłbyś, że czułaby się źle sama ze sobą, podczas gdy nie ma w niej niczego, czego powinna się wstydzić.

— To *ty* powinieneś się wstydzić. Widziałem wczoraj jej nadgarstki. Znowu widziałem ślady na nich. Wstydź się.

Wstałem, uśmiechając się wrednie. To jemu powinno być głupio. Ja zawsze byłem bezwstydnym.

Wyciągnąłem ramię, wskazując drzwi.

— Jeśli nie potrafisz pogodzić się z pracą dla człowieka o takich skłonnościach jak moje, zrezygnuj. Nikt nie będzie cię powstrzymywał.

Potrząsnął głową raz za razem, patrząc na mnie.

— Nie, nie odejdę. Jeśli chcesz, żebym zniknął, musisz mnie zwolnić, a obydwaj wiemy, że twojej żonie się to nie spodoba.

Sposób w jaki powiedział „twojej *żonie*” z kpina w głosie... to było za wiele.

Coś we mnie pękło i ani się nie obejrzałem, jak chwyciłem go za koszulę. Rzuciłem go na ścianę i przysunąłem twarz do jego twarzy.

— Dokładnie tak — warknąłem na niego. — *Mojej żonie*. *Mojej*. *Mojej* w sposób, którego nigdy nie poznasz. Myślisz, że widziałeś ślady na jej ciele? Nic nie widziałeś. Naznaczyłem każdy *cal* jej ciała, potwierdzając swoje prawo

do niej.

Zamachnął się na mnie. To mnie ucieszyło, chociaż trafił mnie w podbródek.

Z rozkoszą oddałem cios, trafiając go w szczękę. Miałbym ochotę robić to przez całą wieczność, więc zrobiłem to jeszcze raz.

Rzuciłem go na podłogę i walczyliśmy, ciężko dysząc, gdy się odezwał.

— Ona nie jest przedmiotem, który możesz mieć na własność — wycharczał, łapiąc za moje dłonie, którymi trzymałem go za koszulę. Zacząłem uderzać jego ciałem i głową o podłogę.

— Nie jest przedmiotem, ale jest moja. I to się *nigdy* nie zmieni — mój głos był cichy, słowa wydobywały się wraz z urywanym oddechem, jednak brzmiało w nich przekonanie.

Uniosłem pięść, by uderzyć go w twarz, gdy jej głos mnie zatrzymał.

— James — wykrzyknęła zszokowana i zaniepokojona Bianca.

Z przekleństwem wyprostowałem się i wstałem.

Bianca stała w drzwiach, Clark tuż za nią.

Uniosłem brwi.

— Jestem zdziwiony, że się nie wtrąciłeś — mówiąc to, podszedłem do Bianki i przyciągnąłem ją do siebie.

— Wyglądało na to, że sytuacja jest pod kontrolą — odpalił Clark. W jego głosie brzmiało zadowolenie.

To *on* nauczył mnie walczyć.

Zaborczo, lecz również pragnąc ją chronić, wyprowadziłem Biancę z pokoju.

Jej reakcja była zupełnie inna, niż się spodziewałem. Wciąż potrafiła mnie zaskakiwać.

Nie była na mnie ani trochę zła. Zamiast tego zatroszczyła się o moje sińce, ucałowała każdy z nich i łagodnie nalegała, bym jej wszystko opowiedział.

Jej czułość mnie zupełnie rozbroiła i wyznałem wszystko.

I w ostatecznym rozrachunku to Bianca wszystko naprawiła. Stanowczo i po cichu, to ona zwolniła Josepha.

— Przepraszam — powiedziała po prostu zaraz po tym, jak to zrobiła.

Żołądek mi się ścisnął.

— Dlaczego przepraszasz? Czujesz coś do niego?

Rzuciła mi zdumione spojrzenie, które mnie ułagodziło.

— Oczywiście, że nie. Nic takiego, co sugerujesz. Był *przyjacielem*. To wszystko. Naprawdę wydaje mi się, że tak dobrze się z nim czułam, bo pod wieloma względami przypominał mi Stephana z charakteru. Szczerze mówiąc, długo sądziłam, że jest gejem. Tym bardziej zaskakująca była dla mnie ta sytuacja.

To mnie rozbawiło. Po raz pierwszy od wielu dni szczerze się roześmiałem.

Znowu wszystko było dobrze w moim świecie.



# Rozdział 36.

## *MOJE WIERNE SERCE*

Nie minęło wiele czasu, nim znowu jakieś zewnętrzne siły usiłowały zagrozić naszemu małżeństwu.

Nie ja jeden miałem problemy z zazdrością, chociaż Bianca radziła sobie z tym inaczej niż ja.

\*

Przez dłuższy czas przebywaliśmy w Nowym Jorku. Podróżowaliśmy często, na szczęście Bianca nie miała nic przeciwko temu. Mówiła, że lubi zmianę scenerii, i doceniała możliwość malowania w różnych miejscach.

Dłużej niż zwykle musiałem pozostawać w biurach nieruchomości Cavendishów na Manhattanie. Wcześniej nie było mnie w mieście przez dłuższy czas i musiałem teraz zająć się kilkoma kluczowymi inwestycjami.

Clark został niestety w Vegas, gdzie miał mnie reprezentować na kilku spotkaniach dotyczących kasyna. Był kimś więcej niż moim ochroniarzem, w wielu przedsięwzięciach był moim partnerem i pełnił również rolę osobistego asystenta i człowieka do wszystkiego. Płaciłem mu za to podwójnie, ponieważ miałem do niego bezgraniczne zaufanie i im więcej dla mnie robił, tym lepiej. Był ze mną, odkąd byłem bardzo młody, i wiedziałem, że jest nieskończenie lojalny.

Jego nieobecność jednak była kłopotliwa, jako że potrzebowałem pomocy w hotelu w Nowym Jorku, a ponieważ nie chciałem na czas swojej wizyty zaburzać stałego porządku, jaki tam panował, musiałem zatrudnić

kogoś nowego.

Zależało mi tylko na tym, by ta osoba była kompetentna i by była w stanie pracować w nadgodzinach przez kolejne dwa tygodnie, tak więc zleciłem zatrudnienie jej komuś innemu.

Już jakiś czas temu przestałem się zajmować mikrozarządzaniem i nie zamierzałem zaczynać na nowo.

Moja nowa asystentka nazywała się Winona i zajmowała się głównie papierami i parzeniem kawy. Ważne sprawy.

Przyciągała wzrok. Nie byłem ślepy i od razu zauważyłem, że jej wygląd mógłby zwrócić uwagę każdego mężczyzny.

Figura klepsydry, ciemnorude włosy, potargane tak, jakby właśnie wstała z łóżka mężczyzny, twarz, która była po prostu olśniewająca, oczy o tak uderzającym szmaragdowym kolorze, iż osobiście uważałem, że musiała go zawdzięczać szkłom kontaktowym.

Jakby tego było mało, ubierała się prowokująco i poruszała w zmysłowy sposób, który mężczyzna taki jak ja potrafił ocenić od pierwszego wejrzenia. Ociekała seksem.

Wszystko, co robiła, świadczyło o jej seksualnej obsesji. Była typem kobiety, na widok której mężczyźni zakładali, że właśnie przed chwilą uprawiała seks w windzie, bo już nie mogła bez niego wytrzymać ani chwili dłużej.

Była typem kobiety, na który bym się złapał jeszcze parę lat temu.

Nie była subtelna i wyraźnie zarzucała przynętę. Od razu się na tym poznałem. Jeszcze nie tak dawno byłem wolny, więc znałem te objawy, nie zapomniałem tych sztuczek, poczynając od jej spojrzeń z ukosa po epatowanie dekoltem. Wszystko to dobrze znałem.

Nie flirtowałem z nią. Nie sądzę, bym nawet wcześniej miał taki zwyczaj. Byłem uprzejmy, lecz zawsze wyrażałem swoje

potrzeby wprost. Tym razem w *ogóle* niczego takiego nie robiłem. Każda kobieta, okazująca mi zainteresowanie i nie będąca moją żoną, działała mi na nerwy.

Ona robiła to w sposób tak oczywisty, że musiałem z nią o tym porozmawiać już pierwszego dnia.

— Jesteś tu, by pracować — powiedziałem neutralnym tonem. Pochyliła się właśnie nad moim biurkiem, udając, że pracuje, a biust niemal wylewał jej się z dekoltu. Trwało to już od dobrych pięciu minut.

— Masz do wykonania prostą pracę i ani mniej, ani więcej — mówiłem dalej. — Jeśli oczekujesz czegokolwiek więcej, to zamierzam pozbawić cię tego złudzenia raz na zawsze. Rób swoje, ubieraj się i zachowuj odpowiednio albo zrezygnuj.

Spojrzała na mnie, wyprostowała się, wygładziła sukienkę, jednocześnie przeciągając dłońmi po swoim bujnym ciele. Powoli kilkakrotnie zmrużyła powieki, wciąż patrząc na mnie.

Uznałem, że widocznie stara się rzucić mi uwodzicielskie spojrzenie.

Demonstracyjnie ziewnąłem.

Zacisnęła usta i skinęła głową, po czym wróciła do tego, co robiła wcześniej.

— Masz swoje biurko w recepcji. Niezbyt chętnie dzielę się swoim.

Dopiero wtedy odeszła.

Trzeciego dnia jej pracy wszedłem do sypialni przylegającej do mojego biura, zamykając za sobą drzwi, i zadzwoniłem do Bianki, by po prostu dowiedzieć się, co u niej słychać.

Zamiast tego skończyło się na tym, że wyjąłem kutasa i spuściłem się w chusteczkę, podczas gdy ona opowiadała mi, co robi po drugiej stronie.

To było absurdalne i zupełnie wymknęło się spod kontroli. Kochałem się z nią rano, tuż przed wyjściem do pracy, a jednak nie mogłem się powstrzymać. Pozwoliłem się jej rozłączyć dopiero wtedy, gdy obiecała, że przyjdzie do mnie w czasie lunchu.

Byłem w sypialni przez jakieś 45 minut, a gdy wróciłem do biura, znalazłem tam Winonę.

Wyglądała na zaskoczoną. Stała za moim biurkiem, jednak nie mogłem za nic zrozumieć, co robi.

— Co robisz? — zapytałem.

Oblizwała wargi i wygładziła swoją obcisłą sukienkę.

— Ja... przyszedłam zapytać, czy czegoś nie potrzebujesz.

Nie uwierzyłem jej. Zmrużyłem oczy i przyjrzałem się blatowi biurka, ale nie zauważyłem, by cokolwiek znajdowało się nie na swoim miejscu.

— Nie — powiedziałem krótko. — Wracaj do zadań, które wyznaczyłem ci dziś rano.

\*

— Kim jest ta nowa dziewczyna? — zapytała Bianca, gdy przysłała mnie odwiedzić kilka godzin później.

Siedziałem za biurkiem, podpisując kolejną porcję nudnych dokumentów.

— Nowa asystentka, Winona. Ale nie sądzę, żeby długo tu popracowała.

Przyglądała mi się uważnie z wymuszoną obojętnością.

— Co? — zapytałem wreszcie.

— Spałeś z nią? — zapytała cicho.

Byłem przerażony.

— Oczywiście, że nie! Co to w ogóle za pytanie!

— Nie ostatnio, nie pytam o to, czy spałeś z nią teraz, lecz w przeszłości, jeszcze przede mną.

— Nie. Nawet nie ja ją zatrudniłem i, szczerze mówiąc, zaczynam kwestionować kompetencje osoby, która to zrobiła. Jeszcze raz mnie zdenerwuje i ją wywalę.

— Próbowwała cię podrywać — domyśliła się.

Skrzywiłem się.

— Daje do zrozumienia, że zdecydowanie jest zainteresowana.

Nie powiedziała na ten temat nic więcej, jedynie przeszła z biura do sypialni, którą wcześniej dla niej otworzyłem.

Nie byłem w stanie pracować, gdy tam przebywała. Nie potrafiło nawet pięć minut, nim poszedłem za nią.

Planowałem zabrać ją jedynie na godzinny lunch, by zrobić sobie przerwę w ciężkim dniu, ale skończyło się na tym, że spędziliśmy tam trzy godziny.

I nie jedliśmy w tym czasie, a już na pewno nie lunch.

Usiadłem na jej udzie, drugą jej nogę przyciskając do swojej klatki piersiowej, i pochyliłem się do przodu, rozciągając ją cudownie szeroko, gdy poruszałem się w niej mocnymi pchnięciami.

Trwało to już bardzo długo, po tylu rundach robiłem to już niemal leniwie. Gdy wreszcie poczułem, jak moje jądra napinają się i nasienie płynie do mojego czubka, po czym wytryskuje w niej, trochę mnie to zaskoczyło. Nawet nie starałem się dojść. W tym momencie po prostu cieszyłem się jej dotykiem, pozwalając, by mój kutas zapamiętał jej cipkę, smakując to pieprzenie się.

Opuściłem jej nogę i położyłem się na niej na tyle ciężko, że zaczęła oddychać z wysiłkiem.

Miała zamknięte oczy i miałem wrażenie, że już zapadła

w drzemkę.

— Nie lubię Winony — powiedziała cicho. — Wydaje mi się, że ona oznacza kłopoty.

Zastanowiłem się nad tym, przesuając się tak, że w końcu objąłem ją od tyłu.

— Czy w takim razie mam ją po prostu zwolnić?

Wyglądało na to, że była to dla niej kusząca propozycja, jednak w końcu potrząsnęła głową.

— Nie, ale po prostu bądź z nią ostrożny i nie ufaj jej. To, jak na mnie patrzyła... Nie podobało mi się to.

Po tym ostrzeżeniu Bianki zacząłem mieć paranoiczne obawy związane z Winoną. Zawsze wszystko zamykałem, jednak teraz zawsze sprawdzałem wszystko dwa razy. Ostatnie, czego mi było trzeba, to żeby zakradła się do mojej biurowej sypialni i urządziła jakąś scenę.

Kolejnego dnia zdecydowałem się jednak po prostu ją zwolnić. Nie była warta tego, bym się zamartwiał tym, czy przypadkiem nie będzie sprawiać kłopotów.

Znowu pochylała się nad moim biurkiem, pracując tutaj, chociaż wyraźnie jej powiedziałem, by tego nie robiła. Jej biust wprost wylewał się z dekoltu.

— Nie używaj mojego biurka. Masz swoje. Ile razy mam ci to powtarzać?

Mówiąc to, już podjąłem decyzję, jednak nie planowałem załatwić tego osobiście. Nie miałem czasu, by poświęcać go na tego typu głupoty. Poza tym ten idiota menedżer, który ją zatrudnił, powinien teraz ją zwolnić. Czekałem, aż wyjdzie z biura, by wykonać telefon.

Tyle tylko, że nie odsunęła się, lecz przysunęła jeszcze bliżej, sięgając dłońmi do guzików sukienki. Zaczęła je rozpinać. Jej piersi wyskoczyły spod niej od razu, bo nie

miała na sobie stanika.

Co ona sobie myślała, że wielkie sztuczne cycki zrobią na mnie wrażenie?

Nie trzeba mówić, że tak nie było.

— Dość tego. Jesteś skończona. Zabierz swoje rzeczy. Jesteś zwolniona. Wolałbym nie musieć wołać ochrony, by cię wyprowadziła, jednak nie zawaham się, jeśli będzie taka potrzeba.

Zrobiła wtedy coś dziwnego. Była to jedna z najdziwniejszych rzeczy, jakie widziałem w życiu, tak że odebrało mi mowę i spowolniło to moją reakcję.

Najpierw wybiegła z mojego biura do recepcji i po chwili wróciła z telefonem w ręku.

Wyglądała na zupełnie oszalałą, gdy wciąż z cyckami na wierzchu podbiegła do regału na książki i ustawiła tam telefon w taki sposób, by obiektyw kamery skierowany był na pomieszczenie.

Nagrywała nas telefonem.

Wstałem i podszedłem do drzwi. Wiedziałem, że to jakaś podpucha, i zamierzałem wyjść z biura, po czym wezwać ochronę.

Jej twarz była dziwnie bez wyrazu, gdy zdjęła sukienkę. Pod spodem była zupełnie naga, nie miała na sobie nawet majtek.

Udało mi się przejść połowę drogi do drzwi, gdy jej rozpędzone nagie ciało wpadło z całym impetem na moje odziane.

Była zdeterminowana, zarzuciła mi ramiona na szyję i podskoczyła, usiłując mnie objąć nogami, gdy usiłowałem wyjść z pokoju.

Głośno zacząłem wołać ochronę, próbując się od niej uwolnić. Nie chciałem jej dotykać, jednak chciałem, by

przestała to robić.

Na szczęście ochroniarze zareagowali szybko i zdjęli ją ze mnie, po czym wyprowadzili z pokoju.

— Pamiętajcie, że nie ma tu więcej wstępu. Znieście wszelkie jej uprawnienia dostępu.

Lenny, facet po czterdziestce, menedżer biura, którego zatrudniłem tuż przed rokiem, podszedł prosto do telefonu, gdy powiedziałem mu, że zostawiła go na półce.

— Usuń ten filmik — powiedziałem. — Nie mam pojęcia, co chciała z nim zrobić, ale chcę, żeby zniknął. A zresztą, usuń wszystkie dane z telefonu, nie mam pojęcia, co jeszcze knuła.

Lenny skinął głową, zgadzając się, po czym wyszedł wraz z telefonem.

Byłem oszołomiony. Przede wszystkim chciałem jak najszybciej zmienić ubranie, którego ta wariatka dotykała. Poszedłem do przylegającej do biura sypialni z łazienką, wziąłem szybki prysznic i przebrałem się w czysty garnitur.

Chciałem zapomnieć, że ten incydent w ogóle miał miejsce.

Kiedy dotarłem do domu do Bianki, nie miałem ochoty nawet o tym mówić. Cała ta sytuacja była dziwna i bezsensowna. Pozostawiła mnie z uczuciem niesmaku i chciałem to zostawić za sobą.

Byliśmy w Vegas, gdy otrzymaliśmy tę wiadomość.

Do internetu wyciekł filmik, który przedstawiał całą sytuację w bardzo złym świetle. Wyglądało na to, że obejmowałem w swoim biurze nagą kobietę, zamiast się od niej opędzać.

Pierwsze i najważniejsze pytanie, które sobie zadałem: kto do tego dopuścił?

Menedżer mojego biura będzie się musiał gęsto tłumaczyć.



Jednak moim pierwszym i największym zmartwieniem była Bianca.

Oczywiście. Jak mogłoby być inaczej?

Gdy się dowiedziałem o sprawie, byłem w kasynie. Wyszedłem od razu, jak tylko zobaczyłem i usłyszałem, co wyciekło do sieci.

Bianki nie było w domu i nie odbierała telefonu. Niemal wpadłem w panikę z tego powodu.

Stephan też nie odbierał. Czułem, jak robi mi się niedobrze, jak okropny lęk płynie mi z trzewi i rozlewa się po piersi.

Javier odebrał po pierwszym sygnale.

— Jest z nim — powiedział.

— Czy wszystko z nią w porządku? Jest zdenerwowana?

— Tak, jest bardzo zdenerwowana. Ktoś wysłał jej coś e-mailem, coś, co miało związek z tym filmikiem.

— Jak bardzo?

W słuchawce zapadła długa cisza.

— Bardzo... Ona... słyszałem, jak powiedziała Stephanowi, że ją okłamałeś. Chyba najbardziej o to chodzi.

— Okłamałem? W jakiej sprawie?

— Że nie spałeś z tą dziewczyną.

Widziała filmik i uwierzyła w najgorsze.

To mnie nie tylko zabolalo, lecz wręcz rozcięło mi serce na pół.

Mimo tego, jak źle to wyglądało, miałem nadzieję, że zna mnie zbyt dobrze, że wie, iż moje wierne serce było *nieosiągalne* dla nikogo innego.

— Naprawdę myśli, że spałem z inną kobietą? — zapytałem,

czując się zagubiony.

— Nie, nie w ten sposób. Myśli, że skłamałeś, że nie spałeś z nią wcześniej, zanim jeszcze z nią byłeś.

— Poznałem tę kobietę kilka dni temu — powiedziałem.

— Nie wiem, co ci powiedzieć. Po prostu przyjedź tu i porozmawiaj z nią.

Tak zrobiłem. Bianca i Stephan ukryli się w ich norze. Stephan obejmował ją ramieniem, a ona nie chciała nawet na mnie spojrzeć.

Obserwowałem jej twarz, czując, jak ogarnia mnie znajome uczucie bezradności i braku kontroli.

Jej twarz była zamknięta i bez wyrazu. Gdy Bianca nie chciała, by można było odczytać jej uczucia, potrafiła być naprawdę nieprzenikniona.

Jej gniew, jej milczące potępienie były tak zimne.

Nie mogłem tego znieść. Wolałbym już, żeby się wściekała i urządziła scenę. Zamiast tego zamykała się przede mną, gdy potrzebowała coś przemyśleć. Czasem zadawała kilka pytań i w końcu wracała.

Zawsze to ona decydowała, kiedy to nastąpi i często było to po tym, jak spędziła mnóstwo czasu ze Stephanem, który potrafił ją ułagodzić jak nikt inny.

Spojrzałem na niego, wiedząc, że nie przyjmie tego dobrze.

— Czy mógłbyś zostawić nas samych, proszę?

Spojrzał na Biancę. Ku mojej uldze skinęła głową.

Usiadłem obok niej, jednak niezbyt blisko, tak by jej nie dotykać.

W takich chwilach nie pozwalała na to i nauczyłem się nawet tego nie próbować, gdy tak się zachowywała. Nie po to tu przyszedłem. Dopóki sprawy nie zostaną

uporządkowane, nie chciałem jej dotykać nawet po to, by ją pocieszyć.

— To wszystko zostało sfałszowane, Clark właśnie stara się odzyskać oryginalne nagranie. Zobaczysz na nim bardzo wyraźnie, że to wszystko nie działo się z mojej woli.

— Wiem to. Widziałam twoją twarz na filmiku i wiem, ale nie o to mi chodzi. *Okłamałeś* mnie.

Nie mieliśmy tego typu rozmowy od bardzo dawna. Zachowywała się, jakby mi nie ufała, i nie mogłem tego znieść.

Chwyciła telefon, przewinęła coś na ekranie i podała mi go z powrotem.

Zmrużyłem oczy, patrząc na zdjęcie na ekranie. Przedstawiało mnie, najwyraźniej z czasów college'u, na imprezie bractwa studenckiego. Obejmowałem ramieniem ciemnowłosą dziewczynę, która trzymała rękę na moim kroczu.

Pamiętałem, jaki byłem w tych czasach. Nie pamiętałem tej dziewczyny, jednak znając siebie, przeleciałem ją tuż po tym, jak zostało zrobione to zdjęcie — a w każdym razie to był najbardziej prawdopodobny scenariusz.

Miała inne włosy i była o wiele młodsza, jednak zdjęcie było na tyle ostre, bym mógł rozpoznać w dziewczynie Winonę.

Zerknąłem na Biancę.

— Przysięgam, że jej nie pamiętałem. Ktokolwiek ci to wysłał, musiał się nieźle postarać, by wykopać to zdjęcie z mojej mrocznej przeszłości. Dlaczego? Nie wiem, ale *nie pamiętałem* ani jej, ani tej nocy. Przysięgam. Nigdy bym cię świadomie nie okłamał. Gdybym wiedział, nie pozwoliłbym jej u mnie pracować nawet *przez pięć minut*.

Wreszcie spojrzała na mnie i przyglądała mi się uważnie,

jakby głęboko się nad czymś zastanawiając.

— Naprawdę spałeś z tyloma kobietami, że mógłbyś natrafić na którąś z nich i nie pamiętać jej?

Spojrzałem na swoje dłonie i odpowiedziałem, żałując ze względu na nią, że nie może być to inna odpowiedź.

— Myślę, że nie pamiętałbym *większości z nich*. Tak. Przepraszam.

Przesunęła się i nagle wtuliła się we mnie, obejmując mnie ciasno ramionami.

Przetoczyła się przeze mnie fala ulgi.

Wróciła. Moja ukochana, taka, jak jej potrzebowałem, wróciła.

Mogłem jej dotknąć.

Mogłem znowu oddychać. Poczułem, jak żelazna obręcz ściskająca mi pierś znika, gdy zaczęła mnie gładzić.

Czas mijał, a ja ją tuliłem.

— Jestem ci winna przeprosiny — powiedziała w końcu. — Przepraszam, że przez ten krótki czas w ciebie zwątpiłam. Tylko że to wszystko zostało przedstawione tak przekonująco, że dobrze się wpisało w mój brak poczucia bezpieczeństwa. Te zdjęcia były tak okropne i na dodatek dowiedziałam się, że z nią spałeś, a powiedziałeś mi, że nie. To, że mógłbyś to przede mną ukryć i pracować z nią, naprawdę narobiło bałaganu w mojej głowie.

— Przysięgam, że w ogóle jej nie pamiętałem i naprawdę nie wiedziałem.

— Wiem, wiem. Wierzę ci. Po prostu, gdy miało się takie życie jak ja, w którym było tyle bólu, a potem nagle doświadczyło się tyle szczęścia, że ledwo to można było wytrzymać, to chyba jakoś podświadomie czeka się, że wydarzy się coś, co to wszystko zniszczy. Przepraszam, że

tak łatwo padłam ofiarą tej okrutnej podpuchy. Przysięgam, że to się więcej nie powtórzy.

\*

Zajęło to trzy dni, jednak w końcu całość tej historii, a przynajmniej większość, wyszła na jaw.

Ta kobieta była najwyraźniej niestabilna emocjonalnie i umysłowo, a prasa znalazła na to dowody i ujawniła je.

Udało się też odnaleźć pierwotne nagranie (dzięki umiejętnościom Clarka i dyskowi twardemu Lenny'ego), które pokazywało całe to zajście bez żadnych zmian. Nawet bez dźwięku było widać, że to zasadzka przygotowana na mnie przez wariatkę i że nie byłem w tym przypadku chętnym lub aktywnym uczestnikiem.

\*

Zadzwoił mój telefon. Dzwonił mój kumpel Parker.

— Cześć, stary — powiedziałem, odbierając. — Jak się masz? Jak Sophia i Elliot?

— Wszystko w porządku. Słuchaj, mam ci coś do powiedzenia, coś, czego się właśnie dowiedziałem i uważam, że powinieneś o tym wiedzieć.

— Dobrze, mów — powiedziałem powoli, bo jego ton zwiastował coś złowrogiego.

— Ten skandal... To zajście z nagą kobietą w twoim biurze, o którym pisała prasa...

— Jestem aż nadto świadomy tego skandalu, ale o co chodzi? — To była ostatnia rzecz, o której miałem ochotę rozmawiać.

— Za tym wszystkim stała Jules. To ona współpracowała z menedżerem twojego biura. Sypiała z nim. I wszystko ukartowała. Wszystko. Namówiła tę wariatkę, by to zrobiła, znała się jeszcze z college'u.

Byłem zszokowany, chociaż może nie powinienem.

— Dlaczego? Cóż, u diabła, mogłaby na tym zyskać?

— Wydaje mi się, że jej odbiło, szczerze mówiąc. Albo wmówiła sobie, że gdyby twoja żona cię zostawiła, miałaby u ciebie szansę, albo to był jakiś rodzaj chorej zemsty. Niezależnie od motywu, teraz sprawy się zmieniają. Nie będzie cię więcej prześladować, obiecuję. Po prostu chciałem, byś o tym wiedział. Nasi rodzice są świadomi jej udziału w tej sprawie, a biorąc pod uwagę twoje małżeństwo i to, że nie utrzymujesz żadnych kontaktów z Jules, zdają sobie sprawę, jak poważne są jej problemy. Zupełnie ją odcięli, nie udzielają jej wsparcia finansowego do czasu, aż podejmie leczenie.

— Boże, twoja siostra to wariatka.

Nie obraził się.

— Tak, to prawda.

— Dziękuję, że mnie poinformowałeś.

— Oczywiście. Mam nadzieję, że to cię uspokoi, gdy już rozumiesz, co się za tym kryło.

— Tak właśnie będzie.

# Rozdział 37.

## *MOJA PRACA*

— Bronson Giles — powiedziałem, jak tylko Tristan podniósł słuchawkę.

Usłyszałem brzemienną ciszę po drugiej stronie i w końcu pytanie.

— Kto?

Westchnąłem.

— Nie jestem z policji i chcę usłyszeć całą tę historię — powiedziałem z westchnieniem.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Powiedz mi tylko tyle: dlaczego on? Co u diabła sprowokowało cię w jakimś starym aktorze, którego popularność już minęła?

Wiedziałem, że musi to mieć coś wspólnego z Daniką. To było pewne. Gdy Tristan zaczynał demolować przedmioty lub ludzi, przyczyna mogła być tylko jedna.

— Przypomina mi to ten incydent z Miltonem Sagarem, pamiętasz? — zapytałem.

— Nie, nic mi to nie mówi — powiedział zupełnie niewinnie, chociaż wiedziałem, że w tym przypadku tak nie jest.

— Jesteś dupkiem — powiedziałem. — Ja pamiętam bardzo dobrze, jak przefasonowałeś Miltonowi buźkę, tak samo jak obydwaj wiemy, że z jakiegoś powodu, związanego z twoim wybuchowym temperamentem, zламаłeś Bronsonowi nos na wystawie w galerii, a potem kopnąłeś go kolanem w jaja tak

mocno, że musiał się okładać lodem przez tydzień.

— Tydzień, mówisz? — zapytał radośnie.

— Co najmniej przez tydzień, ty krwiożerczy potworze. I jakimś cudem jego syn zniechęcił go do postawienia zarzutów lub choćby mówienia o tym. W jaki sposób, u licha, ci się to udało?

— To wszystko nie ma nic wspólnego ze mną.

— Załóżmy przez chwilę, że jednak było inaczej.

— Hm.

— Może mógłbyś mi podać hipotetyczny powód, dla którego to się stało?

— Hipotetycznie, mógłbym zrozumieć, że ktoś pobił jakiegoś starego dupka za to, że po pierwsze, jest szumowiną i okropnym ojcem, a po drugie, dowalał się do własnej córki. Hipotetycznie, gdybym usłyszał o czymś takim, nawet gdyby zdarzyło się to lata temu, mógłbym sobie wyobrazić, że zrobiłbym coś takiego przy pierwszej okazji, gdyby ten drań miał nieszczęście gdzieś się na mnie napatoczyć, nawet gdyby tym miejscem była jedna z twoich galerii.

To mnie zszokowało i odebrało mi mowę. Od razu poskładałem wszystko w całość. Tristan nie był szczególnie subtelny i podał mi wszystkie wskazówki. Nie miałem zielonego pojęcia, że Bronson Giles był biologicznym ojcem Daniki.

— To zdaje się wyjaśnia, dlaczego nie podał cię do sądu — wykrztusiłem wreszcie. — Czy wiedział, że to jego córka, gdy zaczął do niej uderzać?

— Nie, ale wiesz co? W dupie mam, czy wiedział, czy nie, sam się o to prosił. Czy możesz sobie wyobrazić, jak to może namącić w głowie, jeśli twój własny ojciec próbuje cię przelecieć?



— Rozumiem. Dziękuję, że mi to wyjaśniłeś.

— To wszystko?

— Tak. Moim zadaniem było cię opieprzyć lub ukarać finansowo, jako że w twojej umowie jest punkt, który zabrania ci wdawać się w bójki, i prawnicy kasyna nie dawali mi spokoju, bo to, co zrobiłeś, mogłoby stać się podstawą do pozwu. Okazuje się, że nie mam na to najmniejszej ochoty. Dobra robota, stary. Zrobiłbym to samo. Miłego popołudnia.

Słyszałem jego śmiech po drugiej stronie, gdy się rozłączałem.

# Rozdział 38.

## *MOJE ŚWIATŁO*

Jechaliśmy do domu, gdy mi się to wymknęło. Później tego pożałowałem, jednak jak to bywa w przypadku głębokich cięć, nie od razu to poczułem ani nie uświadomiłem sobie, jakich szkód narobiłem.

Właśnie złożyliśmy cudowną wizytę Tristanowi i Danice. Spędziłem popołudnie, obserwując, jak Bianca bawi się z Ming i trzyma Nikolaja na rękach, i ten widok uderzył mi do głowy.

— Moglibyśmy adoptować — zasugerowałem.

Do tego momentu była zrelaksowana i szczęśliwa, uśmiechała się. W jednej chwili zamknęła się w sobie, stała się sztywna, zdystansowana i nieprzenikniona.

Jak tylko zobaczyłem jej twarz, próbowałem się wycofać.

— To znaczy chodziło mi o to, że gdybyś nie chciała być w ciąży lub... Mówię tylko, że jest wiele możliwości. Tristan i Danika mają wspaniałe doświadczenia... To tylko taki luźny pomysł — bąkałem, czując się dziwnie i nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Nie powiedziała ani słowa, jej wyraz twarzy nie zmienił się w najmniejszym stopniu, nawet nie drgnął jej nawet jeden mięsień, jednak czułem jej ból i zranienie w powietrzu. To mnie przeraziło.

Nie cierpiałem, gdy to robiła, gdy tak się na mnie zamykała. Im dłużej byliśmy razem, tym rzadziej się to zdarzało, jednak też coraz trudniej było mi się z tym uporać, gdy już się

pojawiało.

— Nie chciałem cię urazić — spróbowałem znowu. — Po prostu oni wydają się tacy szczęśliwi. Widać, że w ich przypadku to była słuszna decyzja.

— Sądziłam, że *my* też jesteśmy szczęśliwi. Sądziłam, że *my* też podjęliśmy słuszną decyzję. — W jej głosie zabrzmiał cień akcentu, co zdradzało, jak bardzo była zdenerwowana.

Poczułem, jak żołądek mi się zaciska. Powiedziała to w taki sposób, jakby moja nieprzemyślana uwaga nagle to wszystko zniweczyła, jakbyśmy nie byli szczęśliwi i nie podjęlibyśmy słusznej decyzji.

Kurwa.

— Jesteśmy, i tak jest. To źle wyszło. To nawet nie jest bliskie temu, co miałem na myśli.

Jednak szkoda już się stała.

Wycofała się.

Zostawiła mnie na jakiś czas. Ktoś zajmował jej ciało, ale to nie była moja żona. To była jakaś obca kobieta, która niczym się ze mną nie dzieliła, ani swoimi myślami, ani swoim bólem.

Opuściła mnie na wiele dni.

\*

A potem powiedziała to. Rozbiła mi serce na milion poszarpanych kawałków.

— Może nie powinniśmy byli się pobierać.

Miałem problem, by zaczerpnąć powietrza w płuca. *Czy to był sen? Koszmar? Czy naprawdę właśnie to powiedziała?*

Te jej wysysające duszę oczy uderzyły mnie niczym cios pięścią. Nie tylko nie zamierzała cofnąć tej okropnej rzeczy, jaką powiedziała, ale wyglądało, jakby z każdą sekundą była

coraz bardziej wściekła, jakby naprawdę mówiła poważnie.

— Powinieneś od początku być ze mną szczery w tej sprawie — powiedziała oschle. — Ludzie nie powinni się pobierać, o ile nie zgadzają się w takich kwestiach. Ja... nie wiem jeszcze, czy chcę mieć dzieci, ale ty najwyraźniej tak.

— Tak, tak, nie mogę zaprzeczyć, że chciałbym mieć dzieci, z tobą. Pragnę tego, ale nie bardziej niż pragnę ciebie. Nigdy. Ciebie pragnę ponad wszystko, ponad *cokolwiek innego*. Mówię tak szczerze, jak tylko potrafię.

Wyglądało, że trochę się rozluźniła, na tyle, że odważyłem się ją przyciągnąć do siebie, przytulić, dotknąć, chociaż nie śmiałem tego zrobić od wielu dni.

— Trudno mi to powiedzieć i w ogóle ująć w słowa, a co dopiero wyrazić to na głos — powiedziała cicho, z rozpaczą w głosie. — Jednak nie jestem pewna, czy jestem w stanie pogodzić to, kim jestem i przez co przeszłam, z byciem matką. Jest we mnie mrok, krwawa skaza, którą odziedziczyłam po ojcu.

Nie miała racji. Ona była światłem. Moim światłem. Ciemność w niej sprawiała, że ten kontrast stawał się jeszcze słodszy.

— Po prostu... potrzebuję więcej czasu. Proszę, nie ponaglaj mnie. Bądź cierpliwy, a pewnego dnia uporam się z tym, obiecuję.

Przytuliłem ją tak mocno, że chyba musiało być jej ciężko oddychać.

— Masz tyle czasu, ile potrzebujesz. Przysięgam, więcej o tym nie wspomnę. Już nigdy. To zależy tylko od ciebie. Wiesz, wiem, że wiesz, że nie jestem w stanie żyć bez ciebie.

# Rozdział 39.

## *MOJE BŁOGOSŁAWIENSTWO*

Coś się działo. Bianca zamknęła się w łazience i siedziała tam już od trzydziestu pieprzonych minut.

Zapukałem znowu.

— Kochanie, wszystko w porządku? Czy coś się stało?

Wymamrotała, że wszystko w porządku.

Wyszedłem, zrobiłem parę rzeczy i wróciłem po dobrej pół godzinie. Wciąż siedziała w pieprzonej łazience.

Znowu zapukałem.

— Czy jesteś chora? Coś ci zaszkodziło?

Byłem typem faceta, który chciał wiedzieć wszystko.

Powiedziała, że nie, ale brzmiała dziwnie i mówiła niewyraźnie.

Właśnie wyciągałem telefon, by zadzwonić po Stephana, gdy ten bez pukania wparował do naszej sypialni.

Mrugnąłem zaskoczony. Stephan wiedział bardzo dobrze, że wpadanie do naszej sypialni bez pukania nie jest dobrym pomysłem, jako że istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że zobaczy tam coś, co pozostawi w jego psychice blizny na całe życie.

Co, u diabła, się działo?

Spojrzał na moją twarz i zobaczyłem, że jego oczy lśniły z podekscytowania.

I może również od łez?

Co, do diabła, się działo?

Ruszył w moją stronę, gdy w drzwiach pojawił się Javier.

Bez słowa Stephan przygarnął mnie do siebie w niedźwiedzim uścisku, klepiąc mnie zamasyście po plecach.

Ja też go poklepałem, bo wydawało mi się to właściwe.

Co, do diabła, się działo?

— Przysięgam, że nie powiedziała mi pierwszemu — powiedział z podekscytowaniem. — Po prostu zgadłem. Powiedziała, że chce, żebyśmy przyszli, bo chce nam coś powiedzieć i po prostu wiedziałem.

W tym momencie powoli moja troska i zmieszanie zaczęły się zmieniać w coś zupełnie innego, a w mojej piersi zaczęło kiełkować jakieś potężne i głębokie uczucie.

— Co takiego chciała wam powiedzieć? — zapytałem cicho w chwili, gdy Bianca otworzyła drzwi łazienki.

Puściłem Stephana i ruszyłem w jej stronę. Była blada, a w jej oczach pojawił się jakiś nowy wyraz bezbronności.

Jej dolna warga trzęsała się, oczy spoglądały na mnie łzawo.

Trzymała coś w dłoni, która mocno drżała.

Stephan zaczął wydawać radosne okrzyki, znowu poklepując mnie po plecach raz po raz.

Podszedłem bliżej i spojrzałem na biały patyczek, który trzymała w dłoni. Test ciążowy. I widniał na nim jasny i wyraźny plusik.

Padłem na kolana, tuląc twarz do jej brzucha, pocierając o niego twarzą, biorąc głębokie oddechy. Czułem, jak od stóp do głów obmywa mnie uczucie najgłębszej radości, jaką kiedykolwiek przeżyłem.

Nie wiedziałem nawet, że przestała brać tabletki antykoncepcyjne. Nie powiedziała mi, że próbuje zajść w

ciążę, i rozumiałem to. I tak się tym denerwowała, więc nie chciała dodawać sobie dodatkowej presji.

Gdybym wiedział, że jest taka możliwość, że zajdzie w ciążę, szukałbym podekscytowanym, rozmiłowanym spojrzeniem pierwszych oznak od pierwszej sekundy, gdy pojawiła się taka możliwość.

— Kiedy przestałaś brać pigułki? — zapytałem, unosząc jej koszulkę, by pocałować ją w brzuch. To mi nie wystarczyło, więc zsunąłem jej spodenki w dół, tak by odsłonić więcej skóry, do której mógłbym się tulić.

Tuliłem się więc.

— Rok temu — powiedziała cicho.

— I jak bardzo zaawansowana jest ciąża?

— Około dwunastu tygodni.

Moje dłonie powędrowały na jej tyłek. Ścisnąłem go, jednocześnie pocierając nosem jej miękką skórę, a potem zacząłem dotykać jej ustami, językiem, przesuwając się niżej, wędrując od biodra do biodra.

Javier odchrząknął głośno.

Niechętnie przestałem, pozwalając, by pozostali dwaj mężczyźni objęli ją. Stephan tulił ją przez długi czas, na tyle długi, że w końcu dołączyłem się do nich, obejmując ją od tyłu, gdy on obejmował ją od przodu. Zanurzyłem twarz w jej włosach i położyłem dłonie na jej brzuchu. Trwaliśmy tak objęci przez długi czas.

\*

Trzymałem w dłoni magiczny patyczek. Nie mogłem przestać na niego patrzeć.

— Zdajesz sobie sprawę, że na to nasikała, prawda? — zapytał Javier.

Wzruszyłem ramionami. W ogóle mnie to nie obchodziło, gdy wodziłem czubkiem palca po znaku plusa.

— James — zawołała Bianca.

Leżała na łóżku razem ze Stephanem i Javierem. Stephan leżał w środku, Javier trzymał głowę na jego ramieniu. Bianca i Stephan trzymali się za ręce.

Bianca uwolniła swoją dłoń i szturchnęła Stephana w bok.

— Powiedz mu to, co mi mówiłeś.

— Powinieneś zdobyć olej kokosowy, by uniknąć rozstępów — powiedział, czytając z ekranu telefonu. — Ona martwi się o to, co się stanie z jej ciałem. To znaczy jest tym naprawdę przerażona.

Znowu szturchnęła go za to łokciem w żebra, a on się uśmiechnął i pochylił się, by pocałować ją w bok głowy.

Przesunąłem się, by usiąść koło jej biodra i położyć rękę na jej brzuchu. To nie wystarczyło, więc się obróciłem, uniosłem jej koszulkę i wtuliłem twarz w jej skórę.

Chwyliła mnie obiema rękami za włosy i zaczęła przeczesywać je palcami.

Całowałem jej skórę i szybko mnie poniosło.

— Ej, serio? — zapytał Stephan, gdy nosem zepchnąłem jej szorty w dół i podążyłem tam ustami.

Uniosłem się i zaczerpnąłem tchu.

— Tak w ogóle to chciałem powiedzieć, że pościel jeszcze nie była zmieniana dzisiaj — powiedziałem, po czym odczekałem chwilę. — A mieliśmy *intensywny* poranek.

— O, Boże — wrzasnął Javier, podskakując w górę.

— To powalone, stary — powiedział ze śmiechem Stephan, powoli wstając.



To zadziałało i dali nam chwilę prywatności. Cóż, nawet godzinę.

Nie mogłem nasycić ust jej ciałem. Tuliłem twarz do jej brzucha, chwytałem dłońmi miękkie ciało.

Ściągnąłem jej szorty i majteczki, podciągnąłem koszulkę do góry, odsłaniając biustonosz, rozpiąłem go i całkiem z niej zdjąłem i znowu zacząłem ją pieścić ustami.

Pożerałem ją *łapczywie*. Czule. Pieściłem ją językiem tak długo, aż *blała* o mojego kutasa.

\*

Graliśmy w pokoju w gry telewizyjne, Bianca w drugim pokoju układała dziecięce rzeczy.

— Myślę, że powinniście mieć pięciorko — powiedział do mnie Stephan tuż przed tym, nim strzelił postaci Javiera w głowę.

Javier przeklął.

— Ja głosuję za dwójką. Więcej niż dwójka dzieci to za dużo, nawet gdy ma się nianię.

— Moja macica to nie demokracja! — zawołała Bianca z drugiego pokoju.

Nie mogłem się przestać śmiać przez długi czas. Żaden z nas nie mógł.

\*

Zaczęła używać olejku kokosowego, jak tylko jej brzuch zaczął rosnąć. To był kolejny powód, dla którego uwielbiałem ją w ciąży.

Pachniała jak kokos, wanilia i Bianca. To było oszałamiające połączenie.

— Jak sądzisz, ile jeszcze będziemy mieli? — zapytałem.

— Ile czego? — zapytała leniwie, na wpół śpiąc.

— Orgazmów. — To ją trochę rozbudziło. Uśmiechnąłem się. — Żartowałem. To znaczy nie do końca, ale chodziło mi o dzieci.

Zamyśliła się.

— Nie wiem. Myślę, że powinniśmy mieć najpierw jedno, a potem się zobaczy, jeśli to ci nie przeszkadza.

— Powiem tylko, że uwielbiam cię w ciąży. Jeśli to pomaga.

— Zapamiętam.

Leżała na plecach, trzymając stopy na moich kolanach. Masowałem je. Z entuzjazmem wziąłem na siebie zadanie nacierania jej olejkiem. Można powiedzieć, że czasami trochę przesadzałem, jednak jeśli o mnie chodziło, nie mogłem jej dotykać za często ani zbyt intensywnie.

\*

Na kilka tygodni zatrzymaliśmy się w apartamencie w Nowym Jorku. Musiałem tu trochę popracować przed powrotem do Vegas, zanim Bianca będzie musiała przestać latać.

Wyszła z garderoby, trzymając przed sobą śmiesznie wyglądające spodnie.

— Nie, i jeszcze raz nie. Zazwyczaj Jackie jest świetna, ale tym razem naprawdę posunęła się *za daleko*.

Uśmiechnąłem się rozbawiony. Jackie była dziwaczką i miała specyficzne poczucie humoru, które osobiście zawsze lubiłem. Zakładałem, że to była jej wersja żartu, chociaż nie byłem pewny.

— Powiedz jej, że żadnych więcej spodni w stylu MC Hammera.

Roześmiałem się. Faktycznie tak wyglądały.

— Spodnie MC Hammera.

Spojrzała na mnie ze zniecierpliwieniem.

— Czy to jakiś żarcik z ciężowych ciuchów? — zapytała.

— Możemy mieć tylko taką nadzieję.

\*

Jej już wcześniej duże piersi teraz stały się *olbrzymie*. Niezależnie od tego, co na siebie wkładała, czy pokazywała dekolt, czy nie, jej piersi usiłowały uciec z ubrań, wypychały guziki, rozpychały każdą sztukę odzieży, którą usiłowała na siebie włożyć.

Jej idealnie okrągły brzuch i apetyczne piersi sprawiały, że od razu po wejściu do pomieszczenia, gdzie się znajdowała, traciłem głowę. Czuję, że mi staje na jej widok, niezależnie od tego, w którym towarzystwie się znajdowaliśmy. Jeśli znalazła się w zasięgu moich rąk, nie mogłem się opanować, moje dłonie chwytaly za jej bujne krągłości, czy tego chciałem, czy nie.

Nawet po tych wszystkich latach, które spędziliśmy razem, wciąż się dla mnie rumieniła i nigdy się nie opierała ani nie opędzała ode mnie.

Próbowałem parę razy zabrać ją gdzieś na kolację na mieście, odkąd była w ciąży, jednak szybko się przekonałem, że to dla mnie za wiele.

Siedziałem naprzeciwko niej przy stoliku w „Rubinie”, sycąc się jej widokiem, patrząc, jak bierze łyczek wody. Widok jej zwilżonych ust i tego, jak poruszyło się jej gardło, gdy przelykała, już wystarczył. Nawet najtwardsze porno spod znaku BDSM nie mogłoby osiągnąć tego, do czego wystarczał widok jej pijącej wodę.

Zanim zdążyła wypić kolejny łyk, już siedziałem przy niej, przysunawszy się razem z krzesłem. Objąłem ją ramieniem,

drugą ręką począłem gładzić jej brzuch, potem udo pod stolikiem.

Jej usta rozchyliły się w westchnieniu. Pochyliłem się, by ją pocałować, z niewinnym zamiarem, o ile cokolwiek mogło być niewinne, biorąc pod uwagę, że miałem obsesję na punkcie pieprzenia jej do utraty zmysłów, odkąd ją po raz pierwszy ujrzałem.

Lata ani trochę nie osłabiły tej potrzeby.

Jeden dotyk jej miękkich, wilgotnych ust sprawił, że pękłem. Jęknąłem i pocałowałem ją mocniej, mój język wsunął się w jej usta, a potem oblizał jej wargi. Ująłem je w swoje, ssąc, liżąc i podgryzając je, gdy przyciągnąłem ją do siebie ramieniem, podczas gdy druga dłoń powędrowała w górę, by pieścić jej cudowne piersi.

Wymamrotała coś niezrozumiale, a w jej tonie zabrzmiało zaskoczenie, jednak nie mogłem przestać jej pieścić i pożerać łapczywie jej różowych ust. Miała na sobie luźną ciężową letnią sukienkę z okrągłym dekoltem, który był na tyle głęboki, że o mało co nie wypuściłbym jej w niej z domu. Okazywało się, że instynkt słusznie mi podpowiadał, bo z ledwością się powstrzymałem od zapakowania jej ręki w dekolt, by dotknąć miękkiej skóry.

Pragnąc się uspokoić, dotknąłem wargami jej czoła, a dłoń znowu położyłem na jej brzuchu.

Cichy jęk, który wyrwał się jej z ust, znowu jednak sprawił, że straciłem nad sobą panowanie i pochyliłem się, by wtulić twarz w jej piersi. Chwyciłem je rękami i zbliżyłem do siebie, by zapewnić sobie jeszcze lepszą ucztę.

Oderwałem się od niej, gdy moja zablakana dłoń sama zdecydowała, by chwycić jej rękę i położyć ją na moim pulsującym kutasie.

— Chyba musimy iść — powiedziałem, dysząc ciężko.

Przełknęła ślinę, wciąż nie zabierając dłoni z wybrzuszenia w moich spodniach.

— Tak.

Pochyliłem się i zacząłem ją całować, po czym znowu się odsunąłem.

Nawet nie próbowałem dotrzeć do mieszkania, zamiast tego zaciągnąłem ją do sypialni obok mojego biura.

Pierwszy raz był szybki i gorączkowy. Położyłem ją na krawędzi łóżka, chwyciłem jej biodra i rzuciłem się na nią, pieprząc ją tak szybko i mocno, jak tylko się ośmieliłem.

Miałem obsesję na punkcie jej piersi, więc ostrożnie przesunąłem się wyżej nad jej ciało, by ścisnąć je razem. Wsunąłem kutasa między nie, mając ochotę na hiszpana, jednak zrozumiałem, że to się nie uda, bo uciskałbym jej brzuch.

Wreszcie posadziłem ją na krześle, chwyciłem jej piersi i pieprzyłem je w ten sposób, stojąc, pełnymi garściami miętosząc jej piersi i ocierając się o nią.

Przez cały czas pożerała mnie hipnotyzującymi oczami.

Trysnąłem na jej piersi i jeszcze zanim skończyłem, ukląknąłem między jej udami, by ssać jej łechtaczkę. Wsunąłem w nią palce, tak że doszła szybko i mocno.

# Epilog

## *MOJA RODZINA*

Pięć razy w życiu rodziłem się na nowo.

O pierwszych czterech już wiesz.

Sądzę, że bez trudu odgadniesz ten piąty raz.

Ojcostwo mi pasowało. Zawsze podejrzewałem, że tak będzie, jednak to, jakie było w rzeczywistości, okazało się jeszcze lepsze.

Bianca w roli matki była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Patrzenie, jak dorasta do tej roli, dorastanie razem z nią, to był prawdziwy sens mojego życia, cel mojego istnienia.

Mieliśmy troje wspaniałych dzieci, jednego chłopca i dwie dziewczynki, wszystkie urodzone mniej więcej w odstępie roku od siebie. Były naszą radością i dumą.

\*

Duncan był wspaniałym chłopcem. Od początku widziałem, że ma zmysł do interesów. Był przedsiębiorczy, urodzony do tego, żeby dźwigać na sobie brzemię odpowiedzialności. Wyglądał jak ja i miał wiele moich cech, chociaż w subtelnych poruszeniach jego twarzy, w uśmiechu, marszczeniu nosa znać było ślad jego matki.

Miał wielki urok i potrafił oczarować każdego, ale był też słodki i kochający.

Duncan wielbił swoją matkę, uważał, że słońce wschodzi i zachodzi wraz z jej uśmiechem, prznosiłby dla niej góry, by

zyskać jej aprobatę. To też odziedziczył po mnie.

\*

Imogen była pełna pasji, silna i przerażająca w swojej upartej dumie. Była wojowniczką.

Ona i Duncan mogliby być bliźniętami, tak byli do siebie podobni.

Miała silne poczucie sprawiedliwości i współczującą duszę. We wszystkim była świetna, mogłaby osiągnąć wszystko i zostać, kim tylko by zechciała, tak była wszechstronna.

Nigdy nie próbowaliśmy przewidywać, dokąd poprowadzi ją życie, po prostu obserwowaliśmy jej drogę z podekscytowaniem.

\*

Isabella była artystką i wiedzieliśmy to bardzo wcześnie. Śniła na jawie i patrzyła w gwiazdy. Nasz mały aniołek przyszedł na świat z umiejętnością dostrzegania i tworzenia piękna.

Oczywiście odziedziczyła ten radosny talent po matce.

I wreszcie mieliśmy dziecko, które bardziej przypominało z wyglądu matkę, z wyjątkiem oczu, które miała po mnie.

Była przesłodka i pełna miłości, by dopełnić wojowniczą duszę Imogen.

Oczywiście ja byłem jej ulubieńcem.

Była córeczką tatusia od stóp do głów i poruszyłbym niebo i ziemię, byle tak zostało.

\*

Prawdziwy romans w życiu nie zawiera się w tym pierwszym słodkim smaku miłości, mimo że był tak głęboki i odmienił moje życie. Tak, to już była miłość, jak również obsesja, namiętność, zauroczenie — to wszystko i o wiele więcej.

Jednak prawdziwy romans rodził się w powolnym upływie czasu, w tym nieubłaganym przemijaniu dni, tygodni, miesięcy, lat, dekad.

Wiedziałem, że będę się jej trzymał do ostatniego tchnienia i że moją ostatnią myślą będzie, że jeszcze się nie nasyciłem, że to jeszcze za mało. Wiedziałem, że tak będzie.

Bo nigdy nie mógłbym mieć jej dość.

Nigdy dość słodkich chwil, nigdy dość wspólnych uśmiechów.

Nigdy dość dotykania jej.

Nigdy dość ujmowania jej twarzy w moje dłonie i dziwowaniu się cudowi miłości.

Nigdy dość patrzenia, jak rozwija się i zmienia jako człowiek. Dojrzewania wraz z nią. Obserwowania jej wędrówki jako matki moich dzieci, podążania tą drogą razem z nią.

Nigdy dość dzielenia wszystkich trosk, wielkich i małych, które mi powierzyła. Czasem nie dawałem jej wyboru, lecz musiałem zabierać ciężary z jej eleganckich dłoni i nieść je za nią.

I kłótnie — tak, nawet te najbardziej okropne, jakie kiedykolwiek przeżyliśmy, ponieważ każda z nich uczyła mnie czegoś o niej i o mnie.

Nasze wspólne żarty, które tylko my rozumieliśmy i które były być może najlepszą częścią dzielenia życia z kimś, kto był moją bratnią duszą.

Nic na całym świecie nie było bardziej romantyczne niż nasz wspólny żart, który wciąż trwał, wciąż przynosił nam radość, wciąż nas śmieszył, gdy dokładaliśmy do niego kolejne warstwy, po dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu wspólnych latach.



\*

Prawdziwa miłość jest jak język, tyle spojrzeń, dotknięć i pojedynczych słów, które mówiły nam więcej niż całe zdania czy akapity, więcej niż długie przemowy.

Nasz język był piękny i bogaty i poprzez nasze radosne wspólne życie nauczyliśmy się mówić nim coraz płynniej.

\*

Nasze żony spędzały dzień w spa z dziewczynami, podczas gdy my urządziliśmy grilla z dziećmi w domu Tristana i Daniki.

To była katastrofa, ponieważ tego dnia uświadomiliśmy sobie coś bardzo niepokojącego, co miało nas nękać przez wiele lat.

Byliśmy na patio, Tristan przypiekał na grillu burgery i obserwowaliśmy dzieciaki bawiące się w ich przypominającym park ogrodzie.

Obydwaj jako ojcowie szcyciliśmy się tym, że nasze dzieci nas uwielbiają, jednak gdy były wszystkie razem, zapominały o naszym istnieniu.

Wskazałem na Nikolaja, przytulonego do Imogen.

— Nie ma mowy, *kurwa* — powiedziałem do Tristana. — Nic takiego *nie może* się wydarzyć.

Uniósł wargę i machnął ręką w kierunku Cleo i Duncana, którzy *trzymali się za ręce*. Mieli tylko po sześć lat, ale nie o to chodziło.

— A co z tym? Co to niby ma być, do cholery? Mogę ci od razu powiedzieć, że ja tego nie zniosę.

— Myślisz, że ty masz ciężko? — wysunąłem palec w kierunku Isabelli i Jareda, którzy *siłowali się*. Och, *oburzające!* — Z moich obliczeń wynika, że u mnie jest co najmniej dwa razy gorzej.

Ten drań roześmiał się, odrzucając głowę do tyłu i rechocząc jak wariat.

— Masz rację stary, to prawda. Z tobą jest jeszcze gorzej. Gdy te dzieciaki staną się nastolatkami, będziesz *nienawidził* swojego życia.

— Ming pierwsza będzie nastolatką — zauważyłem, bo taka była prawda. Jako jedyna z dzieciaków była już na tyle duża, że wolała iść do spa z mamuškami, więc nie było jej tutaj, chociaż uważałem, że powinna być z nami.

— Kurwa — powiedział krótko niskim głosem.

Tym razem to ja nie mogłem przestać się śmiać. Wizja Tristana w roli ojca nastoletniej dziewczyny, która zaczyna się umawiać na randki, była bezcenna.

\*

— Wszystkie nasze dzieciaki są zbliżone wiekiem do dzieci Tristana, pomijając Ming. Nasze *córeczki*, Bianco! Te chłopaczyska Tristana będą próbowały zabrać nasze córki! — musiałem to zrzucić z serca. To był zbyt wielki ciężar, by jakkolwiek ojciec mógł go znieść sam.

Roześmiała się. Nie wyglądała w ogóle na zmartwioną, nie rozumiała, jakie to poważne i okropne.

— Tak, już to dostrzegłyśmy. I wszyscy się lubią. Imogen powiedziała mi kiedyś, że jest zakochana w Nikolaju i chce wyjść za niego za mąż.

Potrząsnąłem głową.

— Nie, nie, nie. Po prostu nie. Zabraniam. Kategorycznie się nie zgadzam.

— A Duncan i Cleo też. Są nierozłączni.

— To nie jest aż takie okropne, bo on jest chłopcem.

— To seksizm — wytknęła.

Pewnie miała rację, jednak z jakiegoś powodu myśl o tym, że chłopcy mogliby się interesować moimi córkami, była dla mnie bardziej niepokojąca, żeby nie powiedzieć nieakceptowalna. Nie miało to nic wspólnego z logiką, a bardziej z instynktowną reakcją.

— Jared i Isabella też są słodcy wobec siebie — dodała, sypiąc sól w moje rany.

Pomyślałem o czymś, co mnie pocieszyło.

— Czy potrafisz sobie wyobrazić Tristana, gdy Ming lub Cleo zaczną się spotykać z chłopcami?

Ją też to rozbawiło.

Wciąż się śmialiśmy, gdy weszła Imogen.

Byliśmy w pracowni Bianki w domu w Vegas. Ona malowała, a ja siedziałem w swoim ulubionym miejscu, na sofie ustawionej pod idealnym kątem, by móc ją obserwować przy pracy. Zawsze sprawiało mi to olbrzymią przyjemność, jedną z największych w życiu. Siedzenie dokładnie w tym miejscu przynosiło mi spokój, większy niż kiedykolwiek sądziłem, że mogę odczuwać lub na jaki zasługiwałem.

Imogen weszła do pokoju, namierzyła mnie i ruszyła w moją stronę z szerokim uśmiechem.

Odwzajemniłem uśmiech. Była przepiękna i do szpiku kości stworzona na pożeraczkę męskich serc.

Niedawno obcięła swoje ciemnoblonde włosy na pazia z krótką grzywką ukazującą blask jej oczu, których jasny kolor w uderzający sposób kontrastował z jej ciemną cerą.

Podskakiwała niecierpliwie, a jej włosy razem z nią. Była to jedna z najbardziej uroczych rzeczy, jakie widziałem.

— Co się dzieje, księżniczko? — zapytałem, wiedząc, że o coś jej chodzi.

Nadal uśmiechając się, zatrzepotała rzęsami i wspięła mi

się na kolana.

Odgarnąłem jej włosy i ucałowałem ją w skroń.

Bianca i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia. Najwyraźniej nasza córka czegoś chciała.

Po chwili do pokoju wpadła w podskokach Isabella. Jej rozczochrane blond włosy powiewały we wszystkich kierunkach. Zrobiła minę i przesłała mi pocałunek, nim zwróciła się w stronę własnego stanowiska pracy. Miała swoje mniejsze sztalugi i płótno i bez słowa pograżyła się w pracy. Była wcieleniem Bianki.

Jako kolejny wszedł Duncan, trzymając w dłoni telefon i patrząc surowo na Imogen.

— O co chodzi z tym telefonem, koleś? — zapytałem. Miał sześć lat. Nie był dostatecznie duży, by potrzebować telefonu. — Do kogo należy?

— Do Clarka — odpowiedział, wskazując na małego aniołka na moich kolanach. — Zapytaj ją, co zrobiła.

Przytuliłem ją mocniej i spojrzałem w jej pełną winy buźkę.

— Co zrobiłaś?

Zmarszczyła nosek i wygięła szyję, by spojrzeć na swojego brata.

— Skarżypyta. Powiem Nikolajowi i Jaredowi, że jesteś skarżypytą.

— Czy to nie sprawiłoby, że też byłabyś skarżypytą? Co to miałyby dać?

Usiłowałem ukryć śmiech, jednak nie udało mi się.

— Wkrótce będziesz mogła to zrobić — dodał Duncan. — Skoro ich tu zaprosiłaś.

— Od jak dawna masz telefon Clarka? — zapytałem.

Duncan wskazał na Imogen.

— To ona go miała. Ja jej go zabrałem. Wykorzystała go, by zadzwonić do dzieciaków Vega. Zaprosiła Nikolaja na herbatkę i teraz wszyscy są w drodze tutaj.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w czubek nosa.

— Rozmawiałaś z chłopakami? Koniec z tym, księżniczko. Dopóki nie skończysz trzydziestu lat.

Zachichotała.

Postawiłem ją na ziemi.

— Chcę, żebyś odniosła Clarkowi jego telefon. Musisz go przeprosić, skoro to ty mu go zabrałaś — powiedziałem łagodnie, lecz stanowczo.

Gdy Imogen wyszła z pokoju, a Duncan za nią, zadzwoniłem do Tristana.

— Moja córka ukradła telefon, by zadzwonić do twojego syna — poinformowałem go.

Roześmiał się i długo nie mógł przestać.

— O, stary, to najlepsza historia, jaką kiedykolwiek słyszałem. Co dalej? Stawiam na to, że napadną na bank. Mamy w domu małych Bonnie i Clyde'a. Lepiej zacznij odkładać na kaucję.

— Słyszałem plotkę, że już jesteście w drodze do nas.

— Ja nie. Nie słyszałeś?

— Hmm?

— Nie musimy ich zawozić. Pojechali bez nas.

— Co? Jak?

Śmiał się tak, że ledwo mógł mówić.

— Imogen wysłała po nich samochód z kierowcą.

## 2D

### James

Mignął mi fragment jej pleców, gdy szedłem w stronę swojego miejsca. Odetchnąłem z ulgą. Przynajmniej udało mi się trafić na właściwy lot. Zdobycie jej planu lotu okazało się nie lada wyzwaniem. Musiałem przez cały tydzień wydzwaniać po różnych ludziach i prosić o przysługi, i to mimo że znałem prezesa jej linii lotniczych. Okazało się, że poczynania pracowników linii lotniczych są pilnie strzeżone.

Pracowała w przedniej kuchni i pochylała się właśnie, by sięgnąć do jednego z wózków z napojami. Obróciła lekko głowę i niemal z przyjemnością zarejestrowałem ten sam uścisk w żołądku, co za pierwszym razem, gdy ją spotkałem. Nie wyobraziłem sobie tego, chociaż próbowałem to sobie wmówić.

Patrzyłem, jak się wyprostowała, wyciągnęła butelkę szampana, po czym zniknęła z mojego pola widzenia.

Niechętnie zająłem miejsce.

Kilka sekund później wysoki blondyn, który powitał mnie w wejściu do samolotu, przeszedł obok mnie. Też był stewardem, jednak nie wyglądał jak żaden ze stewardów, których widziałem w życiu. Był przystojny, potężnie zbudowany i już na pierwszy rzut oka można było poznać, że jest umięśniony. Nie podobało mi się to. Nie podobało mi się, że tak atrakcyjny mężczyzna pracuje tak blisko niej. *Jak mogę czuć się tak zazdrosny o kobietę, którą spotkałem tylko raz, i to przelotnie?*

*Nie wiedziałem, ale nie mogłem zaprzeczyć temu uczuciu*

ani nazwać go w żaden inny sposób.

Znowu przeszedł obok mnie, wracając w kierunku drzwi z miłym uśmiechem na twarzy.

Całe moje ciało było napięte niczym łuk, jednak starałem się to ukryć, wciskając plecy w siedzenie i usiłując się odprężyć, gdy wyszła z kuchni. Nie sądzę, bym był w stanie ukryć moją silną reakcję na nią, gdy się zbliżyła. Szybko i boleśnie uświadomiłem sobie, że nigdy nie będę w stanie zachować obojętności w towarzystwie tej kobiety.

Niosła okrągłą srebrną tacę zastawioną kieliszkami z szampanem. Była tak piękna, jak ją zapamiętałem, miała piękne, miękkie rysy i smutne spojrzenie. *Te oczy...* trafiały do mnie na tak wielu poziomach.

Jej jasne włosy były ciasno związane z tyłu, jednak nawet to surowe uczesanie nie odejmowało jej urody. Nie sądzę, by cokolwiek mogło to zrobić. Miała czyste, regularne rysy, niesłychanie urzekające oczy, prosty, idealny nos, a jej usta były seksowne, choć wyrażały powagę.

Widać było, że nie jest flirciarą, i wiedziałem, że będę musiał się napracować, by zdobyć choćby jej uśmiech, jednak nie wątpiłem, że będzie warto.

Przeszła między siedzeniami jak ktoś, kto robił to już tysiące razy, pewnym i szybkim krokiem, dopóki nie uniosła tych swoich pozbawionych wieku oczu na mnie.

Mimo że była tak niesłychanie opanowana, widziałem, że *ja* na nią działałem, i to mi się podobało. Na mój widok zamarła i jej wyraz twarzy zmienił się. Uśmiechnąłem się, w głębi duszy uradowany jej reakcją.

Wreszcie po długiej i znamiennej chwili ciszy przełknęła ślinę i powiedziała:

— Witam ponownie, panie Cavendish.

Skinęła mi głową, a ciężka taca w jej ręku zakołysała się lekko.

Wstałem, sięgając, by podtrzymać tacę, nie odrywając ani na chwilę oczu od niej.

— Bardzo przepraszam, panie Cavendish — powiedziała cicho.

Przeciągnąłem dłonią przez włosy, zastanawiając się, dlaczego mnie przeprosiła. Ślady szampana na moim rękawie nie obchodziły mnie w najmniejszym stopniu.

— Nie przepraszaj, Bianco — powiedziałem, radując się tym, że mogę wypowiedzieć jej imię, chociaż moje imię z jej warg podobało mi się jeszcze bardziej.

— Szampana?

Potrząsnąłem głową.

— Poproszę tylko o wodę, gdy będziesz miała chwilę czasu — powiedziałem z ciepłym uśmiechem.

Gdy odeszła obsługiwać innych pasażerów, usłyszałem sygnał przychodzącej wiadomości z mojego telefonu.

**Tristan: Udało Ci się namierzyć tę stewardesę, którą prześladujesz?**

Wargi wygięły mi się w uśmiechu. Nie mogłem go winić za to, że się ze mnie nabijał. W końcu sam powiedziałem mu o moim zauroczeniu wczorajszego dnia, gdy jedliśmy lunch w moim kasynie. Mimo wszystko moja odpowiedź była cierpka i szybka.

**James: Idź, znajdź jakieś króliki, które mógłbyś wyciągnąć z kapelusza. Aha, i pieprz się.**

Jego odpowiedź była równie rychła.

**Tristan: Miejmy nadzieję, że nie będziesz się musiał zadowolić tym samym dzisiaj wieczoru.**



## **Powodzenia z prześladowaniem ;).**

Uniosłem głowę znad telefonu, gdy Bianca wróciła z butelką wody.

— Czy mogę wziąć pańską marynarkę, panie Cavendish? — zapytała cicho, podając mi wodę. — Mogę spróbować wywabić tego szampana albo jedynie ją rozwiesić.

Wstałem i wszedłem w przejście między siedzeniami, celowo stając bardzo blisko niej. Widziałem, że to wytrąca ją z równowagi, gdy stałem tak blisko. Zdjąłem marynarkę, niemal ocierając się o nią przy okazji.

Znieruchomiała na dłuższą chwilę, wpatrując się w moją pierś, nim odebrała ode mnie marynarkę. Bardzo uważała, by przy tym mnie nie dotknąć, co przywołało uśmiech na moją twarz.

— Rozwieś ją jedynie, proszę — powiedziałem cicho, ciesząc się tym, że jestem w stanie skruszyć jej opanowanie.

— Tak, proszę pana — wymamrotała chrypliwie.

Obserwowałem każdy jej ruch z fascynacją, wiedząc, że jest świadoma uwagi, jaką jej poświęcam, chociaż bardzo się starała na mnie nie patrzeć. Nie przeszkadzało mi to, zadowolilem się oglądaniem jej przy pracy, wiedząc, że sama moja obecność na nią wpływa.

Cieszyłem się tym aż do momentu, gdy zobaczyłem, jak ten steward, Stephan, chwyta ją za rękę podczas startu samolotu. Nie był to nieśmiały dotyk, widać było, że jest to ich zwyczaj. Zacisnąłem pięści. Nie potrafiłem powiedzieć dlaczego, ale nawet nie przyszło mi wcześniej do głowy, że mogłaby mieć chłopaka. Postanowiłem nie wgłębiać się w to, dlaczego aż tak mi to przeszkadza, że najwyraźniej *rzeczywiście* go ma, zamiast tego skupić się na tym, jak sobie z tym poradzić.

Uśmiechnęła się ciepło do tego mężczyzny i jej spojrzenie

sprawiło, że serce ścisnęło mi się w piersi. Powinna patrzeć tak na mnie. Doprowadzało mnie do szału, że reagowała na mnie tak silnie, skoro najwyraźniej była zakochana w innym. Wiedziałem, że brak w tym logiki: jedno nie miało z drugim wiele wspólnego, jednak wciąż byłem *rozdrażniony* widokiem tego czułego uśmiechu i gdyby wzrok mógł zabijać, Stephan (usłyszałem jego imię podczas powitania) padłby trupem na miejscu.

Nie mogłem oderwać wzroku od ich połączonych dłoni. Humor mi się zepsuł. Czuję się, jakbym został oszukany, jakby ta niesamowita chemia między nami była czymś, co ona powinna była kontrolować, skoro już była z kimś związana. Ledwo mogłem na nią spojrzeć, gdy mnie obsługiwała, więc wyjąłem laptopa, by zająć się czymś innym.

Po zakończeniu obsługi pasażerów podeszła do mnie z zatroskanym wyrazem twarzy i zmarszczonymi brwiami.

— Czy podać panu coś jeszcze? — zapytała cicho.

Mój umysł niemal oszalał, słysząc to pytanie. Od razu przyszło mi do głowy parę rzeczy, większość z nich zdecydowanie dla dorosłych. Wyobraziłem sobie je bardzo plastycznie. Postanowiłem zapytać ją bezpośrednio, wiedząc, że na nic innego nie starczy mi cierpliwości. Starłem się zachować cywilizowany ton i wyraz twarzy.

— Czy mogę cię o coś zapytać, Bianco?

Uniosła pytająco brwi.

— Oczywiście, czym mogę służyć? — zapytała obojętnym, zawodowym tonem.

Westchnąłem i wskazałem na wolne siedzenie obok mnie.

— Czy mogłabyś usiąść na chwilę, by ze mną porozmawiać?

Rozejrzała się niespokojnie dookoła, tak jakby to było w

jakiś sposób zabronione.

— Usiądź, Bianco. Nikt nie zauważy.

Ostrożnie przycupnęła na krawędzi siedzenia.

Wygładziła spódnicę, siadając, czym zwróciła moją uwagę na swoje nogi. Były długie, kształtne i szczupłe. Zazwyczaj takie nogi widywało się jedynie u modelek o chłopięcych sylwetkach, jednak ona nie miała *tego* problemu. Jej biust był obfity, biodra kształtne. To zabójcze ciało w połączeniu z jej chłodną rezerwą uderzało mi do głowy i nie mogłem się powstrzymać, by nie wytrącić jej z równowagi.

— Czy ty i Stephan jesteście razem? — zapytałem, obserwując ją uważnie.

Mrugnęła, najwyraźniej zaskoczona.

— Nie, proszę pana — odpowiedziała szybko. — Jesteśmy najbliższymi przyjaciółmi, ale to zupełnie platoniczne uczucie.

Przyjrzałem się jej uważnie. Uznałem, że mówi prawdę. Powiedzieć, że poczułem ulgę, byłoby niedopowiedzeniem. Nagle nie mogłem się powstrzymać, by jej nie dotknąć.

Chwyciłem ją za nadgarstek, uśmiechając się ciepło, gdy obserwowałem jej pochyloną twarz. Spojrzała na moją twarz, biorąc głębokie oddechy — widziałem, że jest tak samo poruszona jak ja. Jej duże piersi unosiły się i opadały w rytmie oddechu. Twarde sutki wyraźnie odcinały się przez seksowny jak diabli mundurek i gdyby spojrzała na moje krocze, zobaczyłaby, że ona wywołała u mnie podobnie silną reakcję.

Sięgnąłem dłonią do cienkiego krawata, który miała na sobie, i bardzo delikatnie przesunąłem po nim palcem. Zamruczałem głęboko w gardle z przyjemności, gdy zobaczyłem, jak jej piersi zadrżały pod wpływem tego dotyku.

Odchrząknąłem i znowu spojrzałem jej w oczy.

— Spotykasz się z kimś?

Przygryzła dolną wargę i potrząsnęła głową. Obserwowałem to z fascynacją, zastanawiając się, w jaki sposób mam utrzymać ręce przy sobie przez kolejne sekundy.

— To dobrze — powiedziałem. — Na pewno będziesz potrzebowała się przespać po dotarciu do hotelu. O której wstaniesz? — Wiedziałem, że nie mogę już czekać choćby jednego dnia, by ją zdobyć.

— Zazwyczaj śpię około czterech godzin, tak by móc zasnąć w nocy. Lecimy do Las Vegas wcześniej rano w sobotę. Jeśli spałabym dłużej, to potem nie mogłabym zasnąć przez całą noc.

Zastanowiłem się szybko.

— A zatem w południe? — zapytałem, planując wziąć sobie wolne popołudnie i spędzić je z nią w łóżku.

Skinęła głową, wyglądając na oszołomioną.

— Wyślę po ciebie samochód i zabiorę cię na lunch — powiedziałem stanowczo. To, co się działo między nami, należało rozwiązać jak najszybciej. — Musimy porozmawiać. Mam dla ciebie pewną propozycję.

Zesztywniała i potrząsnęła głową, a jej oczy nagle przybrały zimny wyraz.

— Nie, panie Cavendish. — Nawet gdy mówiła tym lodowatym tonem, to, jak wypowiadała moje nazwisko, sprawiało, że mój kutas podrygiwał niecierpliwie. — Pochlebia mi, że jest pan... mną zainteresowany w jakiś sposób. Niestety muszę uprzejmie odmówić. Nie randkuję z nikim.

Mrugnąłem, zaskoczony, że jest w stanie mnie odrzucić,

mimo że najwyraźniej czuła do mnie szalony pociąg, tak samo jak ja do niej. Nie musiałem się nawet zastanawiać, by wiedzieć, że nie miałem w sobie dość silnej woli, by trzymać się *od niej* z daleka. Spróbowałem więc innej taktyki.

— Ja też się nie umawiam na randki. — To była prawda, chociaż szczerze mówiąc, zgodziłbym się na dowolny układ, byle móc znaleźć się w niej. Zawsze później mogłem ją przekonać do zmiany zdania, chociaż gdy zacząłem się zastanawiać nad cyrkiem medialnym, jaki mnie wiecznie otaczał, trzymanie jej od tego z dala wydawało się dobrym pomysłem. — Nie o to mi chodziło.

Już wcześniej patrzyła na mnie zimno, jednak teraz temperatura jej spojrzenia stała się już całkiem lodowata.

— W takim razie o czym pan myślał? — zapytała twardo.

Mój mózg i cała reszta ciała zignorowały jej ton, koncentrując się jedynie na tym pytaniu. Miałem wielką ochotę pokazać jej dokładnie, co miałem na myśli, chociaż czułem, że nie postępuję w tej sytuacji z dostateczną finezją.

Znowu przeciągnąłem palcem po jej krawacie, obserwując jej drżące piersi głodnymi oczami. Pomyślałem, że zrobiłbym wszystko, by mieć to jej bujne ciało pod sobą i pod swoją kontrolą.

— Myślę, że bardzo do siebie pasujemy — powiedziałem szybko, podczas gdy myśli o niej nagiej, przywiązanej do mojego łóżka, wijącej się pod moim dotykiem, szalały mi w głowie. — Jestem wręcz tego pewien. Zgódź się pójść ze mną na lunch, a pokażę ci, o co mi chodzi. Jeśli nadal nie będziesz zainteresowana, to oczywiście zostawię cię w spokoju, ale mogę obiecać, że jestem w stanie obudzić twoje zainteresowanie. Będę cię dobrze traktował, Bianco. Jestem bardzo szczodrym człowiekiem... — To nie było dobre podejście, zorientowałem się od razu. Wszystko, co mówiłem, brzmiało źle, tak na mnie działała.

Uniosła dłoń.

— Proszę, wystarczy — powiedziała sztywno. — Naprawdę nie jestem zainteresowana niczym takim, proszę mi wierzyć. Nie wiem, jakie wrażenie na panu wywarłam, jednak zdecydowanie nie jestem osobą, która poluje na pieniądze. Nie interesuje mnie pańska szczodrość ani nic innego.

*Kurwa.* Jej ton zabrzmiał ostatecznie. Czuję, że spieprzyłem to na całej linii, jednak nawet jej bezpośrednia odmowa nie zraziła mnie, lecz podnieciła jeszcze bardziej.

— W tylnej części samolotu jest dziewczyna, która wydaje się bardziej w pańskim typie — mówiła dalej, co sprawiło, że miałem ją ochotę przełożyć przez kolano tu i teraz. — Wyślę ją do pana, jeśli jest pan tak napalony, że oferuje pan dopiero co spotkanym kobietom pieniądze... — *Kurwa*, naprawdę zasugerowałem coś takiego, chociaż tak naprawdę moje myśli sięgały o wiele dalej. Miałem taką obsesję na jej punkcie od pierwszego naszego spotkania, że w mojej głowie i fantazjach posunąłem się już znacznie dalej, niż miało to miejsce. To był problem. — ...czy cokolwiek pan sugerował — perorowała dalej. — Jednak z całą pewnością mogę powiedzieć, że nie jestem typem dziewczyny, jakiej pan szuka.

Próbowała wstać, jednak zacisnąłem mocniej dłoń na jej delikatnym nadgarstku. Był idealny, aż się prosił, by go związać.

Usiadła, patrząc na moją dłoń.

— Nie o to mi chodziło, Bianco! — powiedziałem możliwie najbardziej pojednawczym tonem. — Nie chciałem, by zabrzmiało to tak... niedelikatnie. Jednak szalenie mi się podobasz i chciałbym coś z tym zrobić — uśmiechnąłem się do niej i pochwyciłem jej spojrzenie. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, znowu przeszła nas fala gorąca. Nie rozumiałem, jak w ogóle ona może odrzucać *coś takiego*. Ja zrobiłbym

wszystko, by dowiedzieć się, jak się *to* rozwinie. — Zjedz ze mną lunch, będziemy mogli to omówić dokładniej z dala od ciekawskich uszu — puściłem jej nadgarstek, gdy skończyłem mówić.

Nawet się nie zawahała. Wstała szybko i znowu mnie odrzuciła.

— Nie, dziękuję, panie Cavendish — powiedziała i odeszła.

Zastanawiałem się nad tym może ze trzydzieści sekund, nim wstałem i poszedłem za nią, nie czując się nawet w najmniejszym stopniu zniechęcony.

Jednym szybkim niecierpliwym ruchem odgarnąłem kotarę oddzielającą część kuchenną i ruszyłem prosto w kierunku Bianki.

Opierała się o metalowy blat w samolotowej kuchni i oddychała nierówno. Otworzyła usta, by znowu mi odmówić, jednak zmiądzzyłem jej wargi w pocałunku, skutecznie uniemożliwiając jej mówienie. Był to desperacki, wygłodniały pocałunek, w którym nie było nawet odrobiny finezji, którą chciałem jej okazać. Z drugiej strony, to był szczerzy pocałunek, który pokazywał, że chcę ją osiąść — każdy cal jej ciała. I, na Boga, zamierzałem zdobyć jej uległość.

Mimo że wcześniej mnie odrzuciła, jej pocałunek był równie szczerzy. Sądzę, że podobnie jak ja, nie była w stanie się opanować. Jej usta zmiękły pod moimi wargami, ulegając rozkazowi podporządkowania tak, jakbym powiedział go na głos. Było tak, jak widziałem to w swoich fantazjach przez ostatnie dni: idealnie.

Przeciągnąłem językiem po jej wargach i jęknęła, co sprawiło, że zadrzałem.

— Ssij mój język — powiedziałem szorstko, gdy przerwałem na chwilę, by zaczerpnąć powietrza.

Posłuchała, najpierw ostrożnie, potem z większym zapałem.

Jęknąłem i na chwilę straciłem zmysły. Oślepiony żądzą, powoli przysunąłem się do niej i zacząłem ocierać o nią swoją erekcją. Wiedziony tą ślepią żądzą, znowu to spieprzyłem, posuwałem się za szybko i odsunęła się ode mnie, patrząc szeroko otwartymi oczami.

— Dotknij mnie — wypsnęło mi się.

Byłem zszokowany i mile zaskoczony, że to jej nie spłoszyło. Przełknęła głośno ślinę i obserwowała mnie z surowym pożądaniem wypisanym w rysach jej twarzy. „Dobrze”, pomyślałem sobie. „Przynajmniej ona też to czuje”.

— Gdzie? — zapytała drżącym głosem.

Mój kutas drgnął, jednak tym razem udało mi się opanować.

— Klatka piersiowa i brzuch. Dotknij wszystkich miejsc, gdzie chciałabyś, by ktoś dotykał ciebie.

Zrobiła to, dotykając mojej piersi z wyrazem absolutnie fascynującego pożądania wypisanym na twarzy. Pomyślałem o małej łazience w samolocie, która znajdowała się kilka kroków od nas. To nie byłoby najlepsze miejsce, by się pieprzyć, ale znałem wszystkie sztuczki pozwalające uprawiać seks w mało do tego przystosowanych miejscach. *Nie*, powiedziałem sobie. *Potrafię się opanować przynajmniej na tyle*. Pierwszy raz musi się odbyć w moim łóżku, pod moją absolutną kontrolą. Zbyt wiele o tym fantazjowałem, by pozwolić sobie na cokolwiek innego. Tu i teraz mogłem jedynie położyć fundamenty pod uwodzenie jej.

Ostrożnie przesunęła dłonie niżej i oblizałem wargi, kiwając głową, by kontynuowała. Przeciągnęła dłońmi po moim brzuchu i przez chwilę znowu obawiałem się, że stracę kontrolę. Musiałem zmusić się do liczenia w myślach, gdy gładziła mój brzuch i ramiona.

Nie mogłem dłużej się opierać przed tą słodką torturą i



rozpiąłem guziki koszuli do samego pępka. Chciałem poczuć, jak jej skóra dotyka mojej, nawet jeśli był to jedynie przelotny kontakt. *Potrzebowałem tego*. Nie było mowy, bym ja dotykał *jej skóry*, bo z pewnością straciłbym nad sobą panowanie.

— Dotknij mojej skóry — rozkazałem szorstko.

Nawet się nie zawahała, posłuchała mnie automatycznie. *Tak kurewsko idealna, tak jakby moje marzenie stało się rzeczywistością*.

Próbowała wsunąć obie ręce pod moją koszulę, jednak wyjąłem jedną z nich na zewnątrz i przysunąłem do ust, by lekko ją ucałować. Potem położyłem ją sobie na ramieniu, podczas gdy ona nadal dręczyła mnie drugą dłonią, gładząc mój brzuch. Tak bardzo pragnąłem, by dotknęła mojego kutasa, że aż zacisnąłem powieki.

Jakby czytała mi w myślach, zsunęła dłoń niżej i chwyciła mój twardy członek pewną dłonią. „Tak kurewsko idealna, że czyta mi w myślach” — pomyślałem i jęknąłem głośno, po czym odsunąłem jej dłoń.

Uśmiechnąłem się do niej, myśląc, że już odczuwam w stosunku do niej zbyt wiele czułości. „Zatrzymam ją”, pomyślałem, mimo że zdawałem sobie sprawę, że to szalone.

— Nie tutaj, nie dzisiaj. Za pierwszym razem chcę cię mieć w moim łóżku.

*Muszę cię mieć w moim łóżku.*

Cofnięcie się o krok wymagało przywołania całej mojej siły woli. Zapiąłem guziki i poprawiłem ubranie, patrząc, jak jej piękne oczy obserwują moje dłonie.

Jeszcze bardziej zdeterminowany niż wcześniej, wyjąłem telefon.

— Podaj mi swój numer. — To nie była prośba, lecz

polecenie.

Potrząsnęła głową, doprowadzając mnie do szaleństwa.

— Nie — odparła stanowczo.

Nie mogłem w to uwierzyć. Jak mogła mnie odrzucać, skoro każdy cal jej ciała poddawał mi się? Skrzywiłem wargi, rozbawiony. Nie mogłem uwierzyć w to, że na serio mnie odrzuca. Wiedziałem, że w końcu się zgodzi. Jej uległość zdradziła mi więcej, niż mogły to sprawić jakiegokolwiek słowa. Była bardziej opanowana niż ja, jednak jej samokontrola nie mogła być bezgraniczna, w końcu uda mi się ją złamać.

Złym wzrokiem przyjrzała się badawczo mojemu uśmiechowi. Cofnęła się, aż oparła się o blat.

— Nie jestem zainteresowana — stwierdziła.

„Będę liczył godziny do chwili, gdy będę mógł przełożyć ją przez kolano” — pomyślałem z rozkoszą. Kącik moich ust uniósł się mimowolnie. Mimo że to były tortury, zamierzałem się cieszyć każdą *sekundą* tego pościgu.

Włożyłem ręce do kieszeni, głównie po to, by powstrzymać się od dotykania jej. Oparłem się o blat obok niej.

— A kawa? — zapytałem, nagle rozbawiony całą tą sytuacją. Obrazy jej sączącej kawę, podczas gdy ja lizałbym jej cipkę, przelatowały mi przez głowę. — To chyba dostatecznie neutralne? Daj mi swój numer i skoczmy gdzieś na kawę.

Bez wahania potrząsnęła głową.

— Nie, dziękuję. — Machnęła ręką. — Nie robię takich rzeczy. Nie jestem zainteresowana.

Musiałem się uśmiechnąć na dźwięk tego bezczelnego kłamstwa. Nie mięknie się pod wpływem dotyku mężczyzny, jeśli się nie jest nim zainteresowaną. Nawet przez sekundę jej nie wierzyłem. Patrzyłem, jak jej obfity biust unosi się i opada. Jej sutki były wyraźnie twarde. Spojrzała w dół, jakby

jej własne piersi ją rozczarowały.

— Przełożę cię przez kolano za każdym razem, gdy mnie okłamiesz, Bianco — powiedziałem cicho, zdeterminowany, by jasno wyrazić swoje intencje.

Jej twarz odrobinę zmiękła i prawie straciłem nad sobą kontrolę. Musiałem stoczyć kolejną wewnętrzną bitwę. Fakt, że wyraźnie zadrżała, wzburzona tym, co powiedziałem, zupełnie mi tego nie ułatwiał.

— Zdecydowanie mnie to nie kręci, więc nie pasujemy do siebie.

Mimo że to oczywiste kłamstwo mnie wkurzyło, jej opanowanie zrobiło na mnie wrażenie.

Przesunąłem palcem po swoim krawacie, patrząc na jej nieprzyzwoity krawacik, który był tak cholernie grzeszny, gdy spoczywał między jej idealnie krągłymi cyckami.

— Nie jestem pewny, czy to kłamstwo, czy też po prostu nie masz pojęcia, jak bardzo „to” może być przyjemne. Ani jak dobrze się do tego nadajesz. Mogę ci pokazać. Bardzo tego pragnę. — Moje myśli powędrowały w mroczne, niecywilizowane rejony. — Gdy z tobą skończę, będę znał twoje ciało lepiej niż ty sama i będziesz mnie błagać o więcej. Każdy cal twojego ciała podporządkowuje się mi, nawet teraz, gdy mnie odrzucasz. Czy możesz mi uczciwie powiedzieć, że myśl o podporządkowaniu mi się w łóżku nie sprawia, że stajesz się mokra?

Poruszyła się niespokojnie, niezdolna ukryć swojej reakcji na moje słowa. „Dobrze”, pomyślałem znowu. To musi na nią działać tak jak na mnie.

Przyjrzała się mojej twarzy, jak gdyby oceniając, czy mówię poważnie. Uśmiechnąłem się.

— Mówiłem poważnie, jeśli chodzi o klapsy, Bianco. I jeśli chodzi o podporządkowanie się. Szybko się nauczysz, że

zawsze mówię serio.

— Proszę stąd wyjść, panie Cavendish. Nie zmienię zdania.  
— Naprawdę miała tupet to powiedzieć!

„Zapłaci za to”, pomyślałem. Szybko nauczy się, by nie wydawać mi poleceń, zwłaszcza gdy zwraca się do mnie w *ten sposób*.

Wyjąłem portfel, a z niego wizytówkę. Dotknąłem nią jej ślicznego policzka, przesunąłem do brody, a potem po szyi. Zadrżała, gdy dotarłem do jej obojczyka. Mój kutas aż bolał z napięcia. Miałem zamiar spędzać całe *dnie* zanurzony w jej cipce. *Będzie zbyt obolała, by wyjść z mojego łóżka, gdy już ją złamię*. A to będzie dopiero początek...

Przeciągnąłem wizytówką po jej piersi i wsunąłem do kieszonki tuż nad sutkiem. Samo dotknięcie kartonikiem twardego sutka sprawiło, że całe moje ciało pulsowało od dzikiej, nieokiełznanej żądz.

— Numer na odwrocie to numer mojej komórki — powiedziałem, starając się ze wszystkich sił brzmieć uprzejmie. — Bardzo bym się ucieszył, gdybyś zadzwoniła. Możesz zadzwonić o każdej porze dnia i nocy.

Z niechęcią wyszedłem i wróciłem na swoje siedzenie.

Nie wiem, jak długo tam siedziałem, spięty od pożądania i walcząc ze sobą, by nie wrócić z powrotem do tej kuchni i nie próbować zmienić jej zdania. Poruszyłem się dopiero, gdy pojawił się Stephan, idąc powoli w stronę przedniej części samolotu. Spojrzał na mnie, by upewnić się, czy niczego nie potrzebuję.

Szybko skinąłem dłonią, by do mnie podszedł, i wyprostowałem się na siedzeniu.

Bez wahania usiadł obok mnie i uśmiechnął się do mnie przyjacielsko, unosząc brwi.

— Bianca powiedziała mi, że jesteście najlepszymi przyjaciółmi i że to czysto platoniczne — powiedziałem prosto z mostu, przyglądając mu się.

Mrugnął zaskoczony i teraz z kolei on zaczął mi się uważnie przyglądać.

— Jesteś nią zainteresowany — powiedział w taki sposób, że domyśliłem się, iż często przeprowadzał tego typu rozmowy.

Skinąłem głową, decydując się postawić wszystko na jedną kartę.

— *Bardzo* zainteresowany. Jesteście sobie bliscy?

Rozejrzał się, tak jakby miał mi coś wyznać.

— Powiedziała, że nasz układ jest platoniczny? — upewnił się.

Spiąłem się, ale skinąłem głową.

Westchnął.

— To dla niej nietypowe. — Przygryzł wargę. — Jestem gejem, a ona i ja jesteśmy sobie bardziej bliscy niż członkowie rodziny. Jestem jednak zaskoczony, że przyznała ci się, że mamy platoniczny układ.

Uniosłem brwi, czekając, aż wyjaśni mi tę zagadkę.

Wzruszył ramionami.

— Zazwyczaj mówi facetom, że jestem jej chłopakiem, by ich przepłoszyć. Musi być przynajmniej odrobinę tobą zainteresowana.

Uśmiechnąłem się do niego z ulgą.

— No cóż, ja jestem zainteresowany bardziej niż *odrobinę*. Czy macie jakieś plany na jutro wieczór w mieście? — Nie chciałem się przyznać, że mnie odrzuciła i nawet nie dała mi swojego numeru.

Znowu się rozejrzał, przygryzając wargę, tak jakby obawiał się, że ktoś nas podsłucha.

— Prawdopodobnie pójdziemy do knajpy trochę się rozerwać, nic oficjalnego.

Uśmiechnąłem się do niego swoim najbardziej czarującym uśmiechem.

— Uważam, że twoja najbliższa przyjaciółka jest cudowna, i naprawdę chciałbym ją jeszcze zobaczyć. Czy mógłbyś mi podać nazwę tej knajpy?

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę. Wyglądało na to, że czuje się rozdarty.

— Po prostu idziemy tam posiedzieć, więc chyba nie ma przeszkód, byś tam wpadł się przywitać.

Skinąłem głową, przyjmując wystudiowane obojętne uśmiech na twarzy.

— Brzmi świetnie.

— Będziemy w irlandzkim pubie O'Malley, na rogu ulicy, na której znajduje się nasz hotel.

— Wiem, gdzie to jest — zapewniłem go. Gdy udało mi się poznać harmonogram pracy Bianki, zdobyłem też namiary na hotel dla załogi.

— To wieczór karaoke, więc może być trochę głośno.

— Nie szkodzi — powiedziałem, już zastanawiając się, jak poradzić sobie z tym problemem, że to miejsce było nazbyt publiczne. — Dziękuję, że mi powiedziałaś. Jestem twoim dłużnikiem.

Wzruszył ramionami.

— Będzie fajnie. Im nas więcej, tym weselej.

— Nie mogę się doczekać — powiedziałem. To było grube niedopowiedzenie.

# Karaoke

## James

Serce zaczęło mi mocniej bić, gdy dostrzegłem tył jej głowy. Musiałem poprosić mnóstwo ludzi o przysługę, by mieć choćby szansę z nią porozmawiać, a wiedziałem, że nawet nie będzie szczególnie zachwycona tym, że mnie widzi. Jednak ani przez sekundę nie uważałem, że nie warto tego robić. Nie czułem się tak ożywiony, odkąd pamiętałem. Nie pamiętałem też, kiedy ostatnio odczuwałem takie podekscytowanie oczekiwaniem na coś. Nie mogłem myśleć o niczym poza nią. *Co takiego w niej było?* Była piękna, oczywiście, i miała niesamowicie gorące ciało, ale przecież nie było tak, jakbym nigdy wcześniej nie zaznał czegoś takiego.

„Jej reakcja na mnie”, pomyślałem. Powiedziała, że ten styl życia jej nie interesuje, jednak bez cienia wątpliwości wiedziałem, że się myli. Może jeszcze tego nie próbowała, jednak w całym swoim życiu nie spotkałem jeszcze doskonalszej uległej.

*Ta chemia...* Byłem pewien, że jesteśmy dla siebie stworzeni. *To musi być to.* I było, ale z drugiej strony wiedziałem, że jest coś jeszcze. „Jej oczy”, pomyślałem. Jest coś w tych oczach, coś, co mnie wzywa, jakaś pokrewna dusza, którą musiałem poznać.

Nie miałem wątpliwości, że mogę ją uwieść — jej reakcja była zbyt silna, by pozostawić mi jakieś wątpliwości. Jednak martwiłem się i całe moje ciało było spięte z nerwów. Była płochliwa. Jeśli nie będę jej nieustannie osaczał, może po prostu odejść i nie żałować tego. *To mnie doprowadzało do*

szatu. Chciałem wpłynąć nie tylko na jej ciało, i to było w tym najdziwniejsze. Nigdy wcześniej nie czułem takiej potrzeby, a przecież ledwie znałem tę kobietę. Jednak *czułem*, jakbym ją znał. Zachowywała dystans, jednak miałem wrażenie, że mogę z niej wyczytać niektóre rzeczy jak z książki. Na przykład jej oczy. Była młoda, prawdopodobnie młodsza, niż bym chciał, jednak te jej blade oczy wydawały się ponadczasowe.

Rzuciłem okiem na Clarka, który stał przy drzwiach, pomagając przeprowadzić powolną ewakuację klubu. Skinął głową w moją stronę i nie zdołał ukryć kpiącego uśmiešku. Nie zobaczyłbym tego, gdybym nie znał go tak dobrze. Uważał, że to, co robię, tylko po to, by zdobyć kobietę, to szaleństwo. W myślach wzruszyłem ramionami. Najsmutniejsze było to, że zrobiłbym o wiele więcej. Już teraz moja obsesja na punkcie tej kobiety wydawała się nie mieć granic. To powinno mnie martwić.

Zacząłem iść w jej stronę. Musiałem się zatrzymać, zaciskając mocno pięści, gdy zobaczyłem, jak jakiś pilot dotyka jej włosów. Policzyłem do dziesięciu, czując, że robi mi się czerwono przed oczami. *Pobicie kogoś na kwaśne jabłko za to, że ośmielił się ją tknąć, na pewno by ją przeraziło.*

Zobaczyłem jej reakcję na tego mężczyznę. Cofnęła się delikatnie, jednak on wydawał się tego nie zauważać i wciąż pochylał się w jej stronę. Znowu musiałem zrobić dłuższą przerwę i długo liczyć w myślach, nim ponownie zacząłem zmierzać w jej kierunku.

Niegrzecznie usunąłem sobie pilota z drogi, zajmując jego miejsca bez przeprosin. Nawet na niego nie spojrzałem. Nie chciałem widzieć, jak na nią patrzy, bo mógłbym wtedy stracić nad sobą panowanie.

Stałem bezpośrednio za jej krzesłem, gdy potrząsnęła



włosami, mówiąc coś do Stephana.

— Nie w tym sensie... — tłumaczyła okropnym, pijanym głosem. — To znaczy sama nie wiem. Ale wiem na pewno, że powinnam się trzymać jak najdalej od pana Przystojnego.

Jej słowa sprawiły, że mi stanął. Byłem zadowolony, że jej krzesło skrywało moją erekcję przed wzrokiem wszystkich w pomieszczeniu.

Stephan zauważył mnie i jego oczy rozszerzyły się, gdy mnie rozpoznał. Skinąłem mu głową. Lubiłem go i nie miałem najmniejszych wątpliwości, że powinienem z nim pozostawać w dobrych relacjach. To było kluczowe, jeśli miałem się zbliżyć do niej.

Bianca opierała się o bar, jednak widząc wyraz twarzy Stephana, nagle się wyprostowała.

— Co? — zapytała głośno, pijackim głosem. — No co? Pan Przystojny stoi tuż za mną, czy jak?

Stephan wydał wargi, a ona obróciła się, by na mnie popatrzeć. Wpatrywała się we mnie oszołomiona i najwyraźniej kompletnie pijana, ale i tak wyglądała zbyt pięknie, bym był w stanie trzymać ręce z daleka od niej. *Kurwa*. Naprawdę byłem w tarapatkach. Nie cierpiałem alkoholu, a pijane kobiety nigdy mnie nie pociągały, jednak jej pragnąłem tak samo jak zawsze.

— Dobry wieczór, panie Przystojny — powiedziała ciszej, jednak jej ton wciąż zdradzał, że jest wstawiona. Oszołomiony wyraz jej ślicznej buzi zmienił się nagle w oskarżycielski. Odwróciła się do Stephana. — Zdrajca! — wybełkotała.

Stephan uniósł ręce do góry, patrząc na nią niewinnie. „Będę musiał na niego uważać”, pomyślałem sobie. Miał w sobie coś z cwaniaka.

— Nie dałem mu twojego numeru ani nic. Pytał, czy

gdzieś wychodzimy dzisiaj wieczorem, powiedziałem mu gdzie, to wszystko. Nic się nie stało.

Spojrzałem w dół na jej głowę, na te gładkie, jasnozłote włosy. Musiałem jej dotknąć. Nie mogłem się powstrzymać nawet przez sekundę.

Przycisnąłem policzek do jej włosów, tak że moje usta znalazły się obok jej uda. Ledwo się powstrzymałem, by nie zdrzeć pod wpływem tego krótkiego kontaktu.

— Pan Przystojny, he? — wyszeptałem jej do ucha. Zesztywniała. — Uznam to za komplement, chociaż muszę przyznać, że jeszcze takiego nie słyszałem.

— Witam, panie Cavendish — powiedziała sztywno, nie odwracając się.

Uśmiechnąłem się. Podobało mi się, jak to wypowiada. Tak naprawdę podobało mi się to za bardzo, jak na miejsce publiczne.

— Mówiłem, żebyś nazywała mnie James — powiedziałem jej cicho do ucha. — Albo pan Przystojny, jeśli wolisz. Zachowaj pana Cavendisha na czas, gdy będziemy sami.

Poczułem, jak delikatny dreszcz przechodzi jej ciało, nim się odsunęła. Ucieszyła mnie jej reakcja.

Wyprostowałem się i uśmiechnąłem do Stephana, który nieśmiało odwzajemnił uśmiech.

— Jak leci? — zwróciłem się do niego.

— Dobrze. Wypiłem trochę więcej niż zamierzałem, ale w tej chwili mi to nie przeszkadza.

Westchnąłem, zerkając na Biancę. Pierwszy raz widziałem ją w rozpuszczonych włosach i niemal nie potrafiłem się powstrzymać przed dotykiem tej miękkiej kaskady.

— Nie ty jeden — stwierdziłem kwaśno.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

— Mamy dzisiaj świetnego barmana, co mogę powiedzieć.

Rozmawialiśmy przyjaźnie przez parę minut. Bianca ignorowała nas obydwu. Łatwo się z nim rozmawiało. Cieszyłem się, że dobrze się dogadujemy, bo wydawało mi się, że Bianca i on są nierozzerwalnie złączeni.

Bianca nagle poderwała się na równe nogi i zatoczyła pijacko.

— Ostrożnie, Księżniczko! — powiedział Stephan.

— Księżniczko? — zapytałem go, na chwilę zapominając o złym humorze, w jaki wpędzał mnie jej stan.

Spojrzał na mnie z zakłopotaniem.

— To stare przezwisko, z czasów, gdy byliśmy dziećmi. Będzie musiała opowiedzieć ci kiedyś tę historię.

— Nie mogę się już doczekać — powiedziałem. Bianca chwiała się lekko i musiałem zacisnąć zęby, by zachować spokój. — Często tyle pije? — zapytałem sztucznie obojętnym tonem.

— Nieustannie — powiedziała głośno. Miałem ochotę wymierzyć jej klapsa tu i teraz.

— To pierwszy raz, odkąd w ogóle coś wypła od czasu, gdy skończyła dwadzieścia jeden lat — poprawił ją Stephan. — To było co najmniej dwa lata temu.

Poczułem ulgę. Dobrze, że nie miała takiego zwyczaju.

Znowu przysunąłem usta do jej ucha.

— Pamiętasz, co ci mówiłem o okłamywaniu mnie? — powiedziałem ostrzegawczo. — To już drugi raz.

— Co za zbok — powiedziała szeptem, patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami.

Schyliłem się, by upewnić się, że patrzy mi w oczy, i skinąłem głową. Najlepiej, żeby zrozumiała to od razu.

— Muszę iść do łazienki — ogłosiła wszem i wobec.

— Pomogę ci, Księżniczko — powiedziałem. Z jakiegoś powodu zachwycało mnie to absurdalne przezwisko.

Stephan wstał, by pomóc. Zbyłem go machnięciem ręki.

— Panuję nad sytuacją.

Zostawiła telefon na barze i nie zwróciła uwagi, gdy go podniosłem i schowałem do kieszeni.

Poprowadziłem ją przez tłum, podtrzymując jej ciężar, gdy się zataczała.

— Po co tu przyszedłeś? — zapytała mnie.

Podąłem jej skróconą wersję.

— Cóż, przyszedłem tu, ponieważ chcę cię pieprzyć tak długo, aż żadne z nas nie będzie w stanie chodzić. — To była najbardziej uładzona wersja tego, co chciałem powiedzieć. — Pragnę cię tak bardzo, że nie mogę normalnie myśleć. — To z kolei było niedopowiedzenie. — Ale skoro teraz nie ma na to szans, to zostanę, żeby upewnić się, że dotrzesz do swojego hotelu w jednym kawałku.

— A dlaczego teraz nie ma na to szans? — zapytała z urazą.

Musiałem się pilnować, by nie zdradzić swoich uczuć, ponieważ ta wypowiedź była dla mnie istotnym sygnałem jej chęci.

Uniosłem brwi.

— Nie tknę cię, dopóki jesteś odurzona. Nigdy. Po prostu tego nie robię. — Chciałem, by to było jasne.

— Poddajesz się więc? — prowokowała.

Ucałowałem czubek jej głowy, by ukryć uśmiech.

— Wręcz przeciwnie. Nadal mam zamiar pieprzyć cię do utraty zmysłów. Tyle że nie dziś, Księżniczko. I byłoby miło, gdybyś na przyszłość powstrzymała się od doprowadzania się do takiego stanu. — Nie potrafiłem całkiem ukryć irytacji, gdy myślałem o niej aż tak pijanej.

Zatrzymała się nagle, odwróciła do mnie i przycisnęła do mojego ciała. Wciągnąłem gwałtownie powietrze, gdy wyraziste obrazy mnie zanurzonego w niej zaczęły mi się przewijać przed oczami. *Boże, ależ jej pragnąłem.*

Spojrzała mi w oczy. Jej bujne piersi przyciśnięte były do mojej klatki piersiowej. Gdyby nie była aż tak pijana, poważnie rozważyłbym przyciśnięcie jej do najbliższej ściany. Miała idealny wzrost do dobrego rżnięcia na stojąco...

— Tak? — Mój ton był równie twardy jak mój kutas.

— Mój stan to nie twoja sprawa, James.

Nawet przez chwilę nie zastanowiłem się nad tym, co powiedziała. To *była* moja sprawa.

— Chciałbym, żeby to była moja sprawa — powiedziałem dyplomatycznie.

— Nie chcesz się ze mną umawiać, sam to powiedziałeś — wypomniała mi. W jej głosie brzmiała jakby uraza, co sprawiło, że się wewnętrznie skrzywiłem. Nie przeprowadziłem tego dość delikatnie, nie wyjaśniłem jej, że potrzeba zachowania mojego prywatnego życia w tajemnicy miała na celu chronienie jej. Oczywiście, aby jej to wyjaśnić, musiałbym opowiedzieć jej o swojej złej sławie, a to z kolei doprowadziłoby ją do odkrycia, jak rozwiązy byłem. Moja reputacja była nieodwracalnie zszargana i instynktownie wiedziałem, że to się jej nie spodoba. Nigdy nie będzie mi potrafiła zaufać, jeśli pozna moją przeszłość. Sądziłem, że najlepiej odwlec to w czasie, jak tylko się uda najdalej. Na tym etapie byle co mogłoby ją przestraszyć.

Westchnąłem, zastanawiając się, jak najlepiej sobie z tym poradzić.

— To prawda — powiedziałem w końcu. — Ale pragnę innych rzeczy. Przede wszystkim chciałbym mieć okazję, by ci wytłumaczyć, czego pragnę.

— To mów — powiedziała. Przemknęła mi przez głowę krótka, lecz barwna fantazja na temat sprania jej pupy tu i teraz.

— Porozmawiamy, gdy będziesz trzeźwa i gdy będziemy mieli szansę porozmawiać na osobności.

Pogroziła mi palcem, następnie wspięła się na palce i przemówiła mi prosto w twarz.

— Nie zapowiada się jedynie na rozmawianie — wybełkotała.

Skrzywiłem się, widząc, jak bardzo jest pijana.

Z trudem powstrzymałem się, by nie pójść za nią do łazienki, widząc, jak się zatacza.

Wyminęła mnie rudowłosa, wyzywająco ubrana dziewczyna, która wyraźnie oszacowała mnie wzrokiem, nawet się z tym nie kryjąc. Zignorowałem ją, za dobrze znałem ten typ.

Wykorzystałem pięć minut, przez jakie przebywała w łazience, by zapisać swój numer w jej telefonie i zadzwonić do siebie, dzięki czemu ja też miałem jej numer.

Gdy tylko wytoczyła się z łazienki, ująłem ją pod ramię.

— Czy kiedykolwiek byłeś tak pijany, że nie mogłeś sobie spojrzeć w oczy w lustrze? — zapytała.

Obserwowałem ją z obojętnym wyrazem twarzy, sądząc, że *próbuję* mnie zdenerwować.

— Odpowiedz, James — ponagliła mnie.

— Nie — odparłem.

— Zatańcz ze mną — poprosiła.

— Nie.

— Dobrze, ktoś na pewno ze mną zatańczy, tylko popatrz.

Chwyciłem ją za ramię, gdy próbowała się oddalić.

— Nie, nikt z tobą nie zatańczy. Jeśli chcesz tańczyć, to będziesz musiała dzisiaj zrobić to sama — powiedziałem, prowadząc ją za ramię do głównej sali.

— Co się stało ze wszystkimi? — zapytała, patrząc na mnie.

Wzruszyłem ramionami.

— Czy jest już tak późno? — zaniepokoiła się i zaczęła grzebać w swojej torebce. — Gdzie mój telefon?

— Zostawiłaś go przy barze — odpowiedziałem.

Usiłowała ruszyć w tamtą stronę.

Przytrzymałem ją, machając telefonem przed jej twarzą.

— Zabrałem go.

Wyrwała mi go z ręki, patrząc na mnie z wściekłością, co uznałem za urocze. Zerknęła na wyświetlacz, sprawdzając godzinę.

— Dopiero ósma. Dlaczego wszyscy już wychodzą? Czy coś się stało? Zamykają?

Wzruszyłem ramionami, zobaczyłem, że to ją wkurzyło, i zrobiłem to jeszcze raz, cały czas zachowując obojętny wyraz twarzy.

Zmrużyła oczy.

— Nie musisz mnie niańczyć, nic mi nie jest — powiedziała.

Przyciągnąłem ją do siebie, przyciskając jej policzek do mojej piersi. Chęć, by jej dotknąć, wręcz mnie obezwładniała. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak

musiałem walczyć, by zachować nad sobą kontrolę i opanować zarówno mój gniew, jak i podniecenie. Ukryłem twarz w jej włosach. Były miękkie jak jedwab i pachniały niebiańsko.

— Jesteś bardzo irytującą kobietą — wymamrotałem. Zaczęła się trochę wyrywać, jednak przytuliłem ją mocniej. — Chętnie odprowadziłbym cię do twojego pokoju. Nie mogę cię tu zostawić, gdy zachowujesz się w ten sposób.

— Nic o mnie nie wiesz. Może zachowuję się tak przez cały czas — powiedziała w moją koszulkę.

Zaczęła się do niej przytulać i zacisnąłem szczęki, by nie zacząć jej dotykać. Nawet pocałunek, gdy była w takim stanie, byłby wbrew moim zasadom i dziwiłem się sam sobie, że i tak miałem na to ochotę.

Odsunęła się ode mnie, by mi się przyjrzeć, skupiając się na mojej piersi. Zaczęła ją gładzić dłońmi, ugniatając moje ciało. Znowu miałem przed oczami wizję, jak przywiązuję ją do łóżka i pieprzę do utraty zmysłów.

— Niedługo przywiążę cię i będę się z tobą drażnił tak samo jak ty teraz ze mną — powiedziałem niskim głosem. — Nie rozwiążę cię co najmniej przez całą noc.

Jej dłonie znieruchomiały i odsunęła się, patrząc na mnie zdumionymi oczami. Jej wyraz twarzy natychmiast zmienił się na zdeterminowany. Strzeliła palcami.

— Mam dla ciebie niespodziankę — powiedziała ponuro, po czym ruszyła w stronę sceny karaoke.

Zaczęła rozmawiać z DJ-em, który rzucił mi pytające spojrzenie. Skinąłem lekko głową, zakładając ręce na piersi i przyjmując bierny wyraz twarzy

Gdy usłyszałem pierwsze tony *S&M*, spojrzałem na nią lekko zszokowany. „Ta dziewczyna to kłopoty”, pomyślałem sobie. Po raz pierwszy w życiu pomyślałem, że zakochałem



się po uszy.

Zacząła chichotać i śpiewać cichym głosem, a ja czułem, jak mózg mi się przepala. *Kurwa, naprawdę jestem w tarapatach.*

Podeszła do mnie ta rudowłosa dziewczyna, którą widziałem wcześniej. Przysunęła się zdecydowanie zbyt blisko. Nie chciałem mieć z nią nic wspólnego.

Uśmiechnęła się do mnie.

— Cześć, jestem Melissa. Czy jesteś przyjacielem Bianki?

Lekko skinąłem głową, pragnąc jej powiedzieć, by sobie poszła, tak bym mógł się skupić na występie Bianki. Miałem przeczucie, że raczej nie będzie tego robić często, biorąc pod uwagę jej zwykły dystans.

— Pracuję z Biancą. Jesteśmy sobie naprawdę bliskie — powiedziała, ukazując jakby zbyt wiele zębów w dzikim uśmiechu, który wydał mi się trochę szalony. Nieustannie natrafiałem na takie poszukiwaczki bogactwa jak ona. *Kurwa.* Naprawdę nie chciałem przebywać z taką dziewczyną jak ona. Stephana mogłem zaakceptować.

Pochyliła się w moją stronę, wciskając swoje silikonowe piersi w moje ramię i wyginając się, by powiedzieć mi coś do ucha.

— Tak tylko żebyś wiedział, gdybyś chciał się zabawić w łóżku, zawsze powinieneś wybierać rude. Blondynki są nieco ozięble, jeśli wiesz, o czym mówię.

Spojrzałem na nią.

— Mówisz o Biance? — zapytałem. Jeśli mogłem od niej zdobyć jakieś informacje, to nie zamierzałem z tego zrezygnować.

Wzruszyła ramionami, wciąż stojąc zbyt blisko mnie.

— Może. Nie jestem pewna w jej przypadku, ale jeśli chodzi

o mnie, to sam możesz się przekonać.

Spojrzałem jej prosto w oczy, starając się nie być otwarcie niegrzecznym dla przyjaciółki Bianki, chociaż z mojego punktu widzenia nie wydawała się być zbyt dobrą przyjaciółką.

— Nie, dziękuję — powiedziałem dobitnie. — Wolę blondynki.

Muzyka urwała się i uśmiechnąłem się, widząc, jak Bianca zdecydowanie zmierza w moją stronę.

— Dziękuję za niespodziankę, Bianco — powiedziałem z przekonaniem. — Nie zapomnę jej do końca życia.

— Czy wy się znacie? — zapytała nagle, patrząc podejrzliwie na mnie i na Melisę.

To mnie zaskoczyło.

— Nie, właśnie się poznaliśmy. Pracuje z tobą, prawda?

— O czym rozmawialiście? — zapytała.

— Powiedziała, że jest twoją bliską przyjaciółką — odparłem, zaczynając podejrzewać, że Melissa skłamała, gdy powiedziała, że są ze sobą blisko — więc wypytywałem ją o ciebie.

Bianca obrzuciła Melisę nieodgadnionym spojrzeniem.

Melissa szybko obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, chwytając Biancę za rękę.

— Chodź, mała — powiedziała, ciągnąc ją za sobą z powrotem na scenę. Stwierdziłem, że miałem rację. *Ta ruda jest walnięta.*

Skrzyżowałem ręce na piersi i uniosłem brwi, gdy zaczęły w duecie rapować wulgarną piosenkę. Nie zaszczyliłem Melissy nawet spojrzeniem, patrząc jedynie na rapującą z głupim uśmiechem Biancę. *Ach, ten uśmiech.* Potrzebowałem

go. Działał na mnie. *Ona* na mnie działała.

Stephan szedł w moim kierunku, rzucając Biance zaniepokojone spojrzenia. Domyślałem się, że mają cały wspólny słownik tych spojrzeń.

Podszedł do mnie, zaciskając usta.

— To nie jest prawdziwa ona — powiedział zdecydowanie.  
— Jest pijana, a nigdy nie pije. Nie chcę, byś odniósł na jej temat fałszywe wrażenie.

Skinąłem głową, patrząc mu w oczy. Domyśliłem się tego. Jedyne, co widziałem dzisiejszego wieczora, to że wypła zdecydowanie za dużo.

— Mam nadzieję, że nie uważasz jej za kogoś, z kim możesz się jedynie zabawić. Ona nie sypia z kim popadnie, nigdy. Jeśli nie jesteś poważny...

Przerwałem mu. Te wątpliwości mogłem łatwo rozwiązać, jeśli nie był przeciwny temu, bym w ogóle się z nią spotykał.

— Jestem bardzo poważnie zainteresowany, Stephan. Naprawdę. Chcę się nią opiekować, a *nie* tylko z nią zabawić. Zupełnie nie o to mi chodzi.

Zmarszczył brwi.

— Jeśli nie będziesz jej dobrze traktował, to zrobię ci krzywdę. Nie obchodzi mnie, jak jesteś bogaty, i tak skopię ci tyłek — powiedział tak, jakby naprawdę nie potrafił się powstrzymać.

Skinąłem głową, by pokazać mu, że rozumiem.

— Chcę, żebyś mi zaufał, Stephan. Jak mówiłem, chcę się o nią troszczyć. Przysięgam, że będę ją traktował jak księżniczkę. Nie mam w zwyczaju prześladować kobiet. To, jak zachowuję się przy niej... to dla mnie coś nowego, ale chcę... chcę się nią opiekować.

Stephan odchrząknął i spojrzał na swoje stopy. Nawet w

przyćmionym świetle knajpy widziałem, że się rumieni.

— Ona jest dziewicą — powiedział cicho.

Otworzyłem szeroko oczy ze zdumienia i spojrzałem na tańczącą na scenie Biancę. Miałem wrażenie, że mój mózg znowu doświadcza krótkiego spięcia. Byłem odrobinę zszokowany sam sobą, ponieważ moją pierwszą reakcją było obezwładniające zadowolenie. „Moja”, pomyślałem. Była tylko moja. Nie mogłem się nie rozkoszować tą myślą. Nigdy jeszcze nie czułem się w stosunku do nikogo tak zaborczy.

— Odprowadzę ją dziś do pokoju — powiedziałem cicho. — Ale chcę, żebyś wiedział, że nigdy nie dotknąłbym jej w takim stanie. Jest zbyt pijana, by podjąć tego typu decyzję, a nigdy bym jej nie wykorzystał.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym skinął głową.

Bianca zbiegła ze sceny, gdy tylko skończyła się muzyka, i podeszła prosto do Stephana. Wyglądała na wkurzoną. To był niesamowity widok. Rozmawiali przez bite pięć minut, najwyraźniej coś sobie wyjaśniając. Próbowałem bezwstydnie ich podsłuchiwać, ale nic nie mogłem usłyszeć.

Bianca nagle odepchnęła Stephana i wskazując na bar, powiedziała dobitnie:

— Wracaj. Na. Swoje. Miejsce.

Odszedł, wyglądając na przygnębitego.

Bianca zwróciła teraz swój gniew w moją stronę.

— I co, wystarczy ci już? — zapytała. — Widzisz chyba, że nic z tego nie będzie. Moja karta Virgo chyba wystarczy, by przepłoszyć kogoś takiego jak ty, by uciekł, gdzie pieprz rośnie.

Przyjąłem wystudiowane obojętne wyraz twarzy. Nie czułem się teraz jak człowiek cywilizowany. To, co chciałem jej zrobić, *nie było* cywilizowane i nie chciałem jej zszokować

bardziej, niż to było konieczne.

— Chodź no tu — rozkazałem, obserwując ją. *Moja.*

Powoli złapałem ją ręką za włosy i lekko odchyliłem jej głowę do tyłu, pochylając się nad nią.

— Zniszczę cię — wydyszałem jej do ucha. — Będę twoim pierwszym i zerznę cię tak dokładnie, że będę też twoim ostatnim. Po mnie nie będziesz już chciała żadnego mężczyzny. Każdy cal twojego ciała będzie należał do mnie.

Zadrzała rozkosznie i znowu musiałem walczyć, by się opanować. *Moja.*

Odsunęła się lekko, by na mnie spojrzeć, marszcząc brwi.

— Wolisz dziewice? — wyszeptała.

Uniosłem brwi w zdumieniu. Miewała dziwne pomysły.

— Nigdy z żadną nie byłem, więc nie. Ale nie mogę też powiedzieć, żebym był niezadowolony z tego powodu. Wręcz przeciwnie, to wspaniale, że będę twoim pierwszym.

# Wspólny nocleg

## James

— Jestem gotowa do wyjścia — powiedziała Bianca.

„Najwyższy, kurwa, czas”, pomyślałem sobie.

— Dobrze, powiedzmy Stephanowi, że wychodzimy.

Podeszliśmy do skulonego Stephana. Cokolwiek Bianca powiedziała mu wcześniej, najwyraźniej mocno go przybiło.

— Bianca ma już dość na dzisiaj — powiedziałem. — Odprowadzę ją do pokoju. Na którą mam nastawić jej budzik?

— Na piątą — powiedzieli równocześnie Bianca i Stephan.

Skinąłem Stephanowi głową na dobranoc i odwzajemnił to pozdrowienie.

Bianca przysunęła się do niego i pocałowała go w czoło. Przez chwilę z zaangażowaniem rozmawiali szeptem, nim wyszliśmy

Ująłem ją pod ramię na zewnątrz.

— Rozmawiałem ze Stephanem. Wie, że nigdy bym cię nie wykorzystał, gdy jesteś nietrzeźwa. Gdybym nie wiedział, że jest inaczej, mógłbym pomyśleć, że jest twoim starszym bratem. Od jak dawna się znacie?

Spojrzała na mnie z ukosa z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Od dawna — powiedziała.

Zmieniłem temat, jako że było oczywiste, że nie miała

ochoty na zwierzenia.

— Musisz zacząć brać pigułki — powiedziałem. To był uprzejmy rozkaz.

Spojrzała na mnie ze złością. Wyglądała uroczo.

— Moje ciało, moja sprawa — powiedziała sztywno.

Poczułem falę podekscytowania, gdy to powiedziała, ponieważ zamierzałem jej pokazać bez cienia wątpliwości, że jej ciało należy *do mnie*. Posiadę każdy jego cal.

— Gdy zaczniemy uprawiać seks, będzie to też moja sprawa. Poza tym powinnaś zacząć już teraz, może potrwać parę tygodni lub miesięcy, nim zacznie działać.

Znowu spojrzała na mnie z wściekłością.

— Tak gwoli informacji to już biorę pigułki. Miałam bolesne miesiączki, a dzięki nim są łagodniejsze. Biorę pigułki, odkąd byłam nastolatką... z powodów osobistych. Ale jesteś niemożliwy, wiesz o tym? Nigdy nie wyraziłam zgody na uprawianie z tobą seksu.

— Jakich powodów osobistych? — zapytałem.

— Wolałabym tego nie zdradzać. — Miała tupet, by pokazać mi język.

Ścisnąłem ją za ramię, wyobrażając sobie, co chciałbym, by mi zrobiła tym językiem.

— Jesteś strasznie irytująca.

— Może teraz ja zadam ci garść osobistych pytań i zobaczymy, jak ci się to spodoba.

O dziwo ten pomysł nie budził mojego oporu.

— Spróbuj. Może taka wymiana jednak mi się opłaci.

Przez resztę drogi milczała. Przywitała się z dziewczyną z recepcji, gdy przeszliśmy obok niej. I tyle. Nie było nikogo w

drzwiach, żadnej ochrony wartej tego słowa. Po prostu podeszliśmy prosto do windy.

Potrząsnąłem głową, oburzony.

— Ochrona tu jest godna pożałowania.

— A czego się spodziewałeś? — zachichotała. — To hotel dla pracowników linii lotniczych w centrum Manhattanu. Ochrona nie jest godna pożałowania, po prostu w ogóle jej nie ma.

Spojrzałem na nią.

— To przerażające, każdy mógłby tu wejść.

Wciąż chichotała.

— Do tego służą zamki w drzwiach i policja. Jeśli uważasz, że tu jest źle, to powinieneś zobaczyć niektóre z miejsc, w których nocowaliśmy ze Stephanem.

Spojrzałem na jej twarz, czując, jak lęk ściska mi serce.

— Gdzie? Co masz na myśli? Czy wciąż nocujesz w takich miejscach?

Wzruszyła ramionami.

— Nie, już nie. To chyba najmniej bezpieczny z naszych hoteli w tej chwili. — Znowu zaczęła chichotać. Wyciągnąłem rękę po kartę do drzwi i podała mi ją.

— Wolałbym, żebyś nocowała w bezpieczniejszym miejscu, gdy będziesz się zatrzymywać w mieście. Załatwię to — oznajmiłem.

Potrząsnęła głową, a uśmiech zniknął z jej twarzy.

— Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie wiem, co twoim zdaniem się tu dzieje, ale nie będziesz kontrolował mojego życia. Możesz wykluczyć ten scenariusz już teraz.

— Pomówimy o tym, gdy wytrzeźwiejesz.



— Możesz mówić, co chcesz, ale to po prostu się nie stanie.

W jej głosie brzmiało przekonanie. Musiałem przyznać, że to mnie przerażało. Miała sprawić, że moje życie stanie się bardzo trudne.

Weszliśmy do pokoju i nie mogłem nie zwrócić uwagi na otwarte drzwi prowadzące do przyległego pokoju. Wszedłem do środka. W szafie wisiał męski strój stewarda.

— Pokój Stephana? — zapytałem głośno.

— Tak.

Wróciłem do jej pokoju, zamykając za sobą drzwi i przekręcając klucz w zamku.

Patrzyłem, jak padła na łóżko w ubraniu.

— Muszę nastawić budzik — powiedziała.

— Mam ją — powiedziałem, podnosząc jej torebkę, w której znajdował się telefon.

Podłączyłem telefon do ładowarki i nastawiłem budzik.

— Dziękuję — wymamrotała. — Możesz już iść. Wstanę na czas. Nigdy jeszcze nie spóźniłam się do pracy i nie zamierzam zrobić tego jutro. Kiedy tylko przestanie mi się kręcić w głowie, zasnę jak dziecko.

Podszedłem do jej walizki, szukając w niej czegoś do spania. Nie wiedziałem, czy bardziej mam ochotę przekląć, czy się ucieszyć, gdy zobaczyłem króciutką, prześwitującą koszulkę nocną. Pieprzona dziewczyna, która wyglądała jak modelka Playboya i zakładała seksowną bieliznę do spania.  
*Kurwa.*

Położyłem ją na jej torbie i wszedłem do łazienki. Znalazłem saszetkę z chusteczką do demakijażu i wziąłem ją.

Wróciłem do jej łóżka, usiadłem obok niej i delikatnie wytarłem jej twarz. Jej skóra była idealna i gdy ją wytarłem,

zorientowałem się, że prawie nie miała na sobie makijażu. Była taka śliczna. Tak bardzo miałem ochotę ją pocałować, że moja ręka aż drżała, gdy uważnie wycierałem jej rzęsy.

— Prawie nie nosisz makijażu. Masz piękną cerę. — To mało powiedziane. Była perfekcyjna.

Parsknęła.

— I kto to mówi, pan Przystojny.

Uśmiechnąłem się.

— Może będę cię nazywał pani Piękna. — Ucałowałem czubek jej nosa.

Wstałem i zgasilem światło, ze względu na nią i na siebie, nim zacząłem ją rozbierać. Nie ufałem sobie tak do końca. Moja reakcja na tę kobietę zdecydowanie była zbyt gwałtowna.

Gdy zacząłem rozpinać jej szorty, zablokowała mnie ręką.

— Co ty wyprawiasz? — zapytała spokojnie, bez zdenerwowania, co nie ułatwiało mi opanowania się.

*Czy to byłoby bardzo złe, gdybym ją zaczął pieścić ustami?* Zaczynałem mieć obsesję na punkcie tego, by zapewnić jej orgazm.

*Nie dzisiaj*, powiedziałem sobie stanowczo. Dzisiaj była poza moim zasięgiem.

Odsunąłem jej dłonie i szybko zsunąłem jej spodenki.

— Opiekuję się tobą — powiedziałem, otrząsając się z wizji, jak naprawdę chciałbym się *nią zająć*. — Obiecałem Stephanowi, że to zrobię. Teraz kładę cię do łóżka. A jeśli w nocy zaczniesz zwracać całą tę truciznę, którą w siebie wlałaś dzisiajszego wieczoru, to zaprowadzę cię do łazienki i będę trzymał ci włosy, by nie spadały ci na twarz. Nie ruszaj się. Szybciej cię przebiorę, jeśli nie będziesz się tak wiercić.

Posłuchała. Ręce drżały mi lekko, gdy szybko ją rozebrałem i nałożyłem na nią tę bezwstydną koszulkę, której żadna dziewczyna nie powinna zakładać do snu.

Uważnie poskładałem jej rzeczy, wciąż walcząc, by się opanować. Otuliłem ją kołdrą.

Gdy skończyłem, spojrzałem na nią, zagubiony. Nie mogłem jej tak zostawić, ale nie wiedziałem też, jak mógłbym zostać.

— Możesz tu spać — powiedziała sennym głosem. — O ile jesteś w stanie przełknąć brak dostatecznej ochrony.

Gwałtownie wciągnąłem powietrze. *Kurwa*. Byłem stracony. Nie było szans, bym odmówił.

— Czy będzie ci przeszkadzało, jeśli będę spał w bokserkach? Tak jest znacznie wygodniej, a obiecuję, że nie zrobię nic niestosownego. Dzisiaj.

— Okej — powiedziała cicho.

Rozebrałem się do bokserów, zastanawiając się, czy w półmroku dostrzeże moją wyraźną erekcję. Położyłem się na łóżku, jak mogłem najdalej od niej. Patrzyłem w sufit, wiedząc, że tej nocy nie odpocznę, ale mimo wszystko nawet nie wziąłem pod uwagę, by wyjść. Powiedziała, że mogę zostać, i nie mogłem się oprzeć, nawet jeśli było to czystą torturą.

Czułem, że mnie obserwuje.

— Śpij — poleciłem.

— Wszędzie jesteś taki opalony? — zapytała sennie.

Uśmiechnąłem się. Jej oddech zmienił się niemal natychmiast, stając się głęboki i równy, gdy zasnęła.

Przez chwilę poważnie zastanawiałem się, czy nie pójść do łazienki i nie ulżyć sobie. Nie było szansy, bym zasnął z tak twardym kutasem, że wydawał się żyć własnym życiem.

Byłem o sekundę od tego, by to zrobić, gdy przytuliła się do mnie. Zesztywniałem, jednak po jej oddechu poznałem, że wciąż głęboko śpi. Przekląłem w myślach, gdy wtuliła twarz w moją pierś, a jej dłoń oparła się na moim mostku.

*Jasny gwint.* Przytulała się przez sen. Nie wiedziałem, jak to zniosę, jednak nie mogłem się zmusić, by odejść, pozbawiając się jej dotyku.

— Stephan — wymruczała z zadowoleniem.

Zastanowiłem się. Stephan był gejem. Sam mi to powiedział. Ona zaś mówiła, że ich relacje są platoniczne. Wierzyłem im obojgu. *Dlaczego więc szuka go przez sen? Czy są aż tak sobie bliscy?* Jakaś część mnie była szaleńczo zazdrosna o to, że był dla niej tak ważny, jednak instynktownie wiedziałem, że nie mogę ulec tej zazdrości. Ta dwójka była sobie zbyt bliska, by tolerować próbę wkroczenia między nich, i nie zamierzałem popełnić tego błędu.

Przytuliła się mocniej i przerzuciła przeze mnie nogę. Poczułem, jak jej cipka przesuwają się po moim udzie. Nie byłem w stanie stłumić cichego jęku.

— James — powiedziała przez sen. „Tak lepiej”, pomyślałem. To jedno sprawiło, że ta cała noc była tego warta. Ja też na nią działałem. To było sprawiedliwe.

— *Moja* — wyszeptałem w odpowiedzi, zamykając oczy. Jej dłoń spoczywała na moim brzuchu i zastanawiałem się, czy to byłoby złamaniem moich zasad, gdyby mi przypadkiem obciągnęła przez sen. W moim obecnym stanie wystarczyłoby kilka ruchów.

Skarciłem się w myślach za takie pomysły.

Przesunąłem się, przesuując udem po jej cipce i wmawiając sobie, że po prostu układam się wygodniej.

Jęknęła cicho i przysunęła się do mnie mocniej. W myślach

zanurzyłem twarz między jej udami i lizałem ją tak, jakby moje życie od tego zależało, ale nie pozwoliłem sobie zrealizować tej fantazji. To był test mojego opanowania i byłem zdecydowany go zdać.

Nagle zeszywniała i odsunęła się, zwijając się w kłębek. Jej oddech stał się urywany, i to nie z namiętności.

„Śni jej się koszmar”, pomyślałem.

Objąłem ją od tyłu, gdy zaczęła drzeć.

— Ciii, kochanie — powiedziałem uspokajająco.

To, jak ją nazwałem, zszokowało mnie i długo leżałem, myśląc o tym. *Nazwałem ją kochaniem.* Nigdy nie powiedziałem niczego takiego żadnej kobiecie, jednak teraz nie żałowałem tego. To wydawało się właściwe.

W końcu się odprężyła i jej oddech wyrównał się.

— Tak, kochanie. Odpoczywaj — wyszeptałem.

„Dzisiaj w nocy tylko ona będzie odpoczywać”, pomyślałem kwaśno.

Jeszcze kilka razy tej nocy mieliśmy ryzykowną sytuację, gdy poruszała się niespokojnie przez sen, czasem przytulając się do mnie, czasem odwracając tyłem i zwijając w kłębek.

Raz znowu przycisnęła się do mnie całym ciałem i położyła rękę na moim brzuchu. Wstrzymałem oddech. Jej oddech stał się urywany, mimo że wciąż głęboko spała, i jej ręka powędrowała niżej.

Nakryłem ją swoją dłonią, łagodnie ją zatrzymując.

Ale potem wypowiedziała przez sen moje imię i pozwoliłem jej robić, co chciała.

Gdy tylko dotknęła czubkami palców mojego długiego, twardego członka, drgnąłem, a z czubka wysączyła się odrobina płynu przedejakulacyjnego.

Dyszałem, ale powiedziała moje imię i chciałem je usłyszeć znowu, więc pozwoliłem, by jej dłoń przez sen badała moje ciało. Przesunąłem się ostrożnie, tak by wsunąć udo między jej nogi, pozwalając jej ocierać się o mnie, gdy dręczyła mnie swoim dotykiem.

# Pobudka, część I

## James

Wysunąłem ramię spod jej głowy, ostrożnie podkładając w to miejsce poduszkę. Przykryłem ją cienkim kocem i szybko się ubrałem. To była długa noc, a ja wcale nie spałem, jednak nie zamieniłbym tego za nic.

Była czwarta nad ranem. Miałem niewiele czasu, by wrócić do domu i przebrać się, nim się obudzi.

Wyślizgnąłem się z jej pokoju, zabierając ze sobą kartę, i wysłałem wiadomość do Clarka.

Czekał przy krawężniku, jak zawsze opanowany.

— Do mieszkania — poleciałem, wsiadając na tylne siedzenie. — I czekaj pod domem, wejść tylko na chwilę i zaraz wrócę.

We wstecznym lusterku zobaczyłem, jak unosi brwi, ruszając z miejsca.

— Tak wcześnie do pracy? — zapytał.

— Nie. Wrócę tutaj. Może dzisiaj polecę do Vegas.

— Może? — zapytał i słyszałem kpiący ton w jego głosie.

— Przebiorę się i wrócę do hotelu. Dam ci znać, co potem.

— Czy mam kupić bilet lotniczy? — zapytał.

— To chyba dobry pomysł.

— Czy muszę pytać, na które linie?

— Nie. Koniecznie wybierz pierwszy dzisiejszy lot.

— Czy *ja* też nim polecę?

— Nie, możesz przylecieć po południu. Paterson mnie odbierze. Wyśpij się. Wiem, że całą noc na mnie czekałeś.

— Tak, proszę pana. Jak długo zostaniemy w Vegas?

— Dam ci znać, gdy będę to wiedział.

— Wygląda na to, że z tą dziewczyną to poważne.

— Można tak powiedzieć, Clark.

— Czy w najbliższej przyszłości mogę się spodziewać wielu tego typu nieoczekiwanych podróży?

— Hm, to niewykluczone. Mój plan będzie bardzo... elastyczny, dopóki tego wszystkiego nie ogarnę.

— Dobrze wiedzieć.

Tak wcześnie rano nie było właściwie żadnego ruchu, więc Clark zajechał pod mój budynek w ciągu pięciu minut. Szybko przeszedłem przez hol do windy. Dziwnie się spieszyłem, by do niej wrócić, tak jakby mogła zniknąć, gdybym się nie pospieszył. Czułem niepokój graniczący z paniką, mimo że wiedziałem, że to nie ma sensu. Dałem sobie dość czasu.

Wziąłem prysznic i założyłem pierwszy garnitur, który wpadł mi pod rękę. Byłem gotowy i wyszedłem z mieszkania przed upływem trzydziestu minut.

Zatrzymałem się w najbliższej kawiarni, myśląc o lekarstwach na kaca. Nie byłem przyzwyczajony do czekania w kolejce i przyłapałem się na tym, że nerwowo przytupuję i co chwilę zerkam na zegarek. Mogła obudzić się lada chwila i nie chciałem się z nią minąć.

Zatrzymałem się jeszcze w aptece, gdzie kupiłem aspirynę. Czułem się głupio, lecz nie mogłem się powstrzymać.

Czułem zupełnie mi obce podenerwowanie, gdy wróciłem do hotelu, niepewny, jak zostanę przyjęty.



Cicho otworzyłem drzwi, jednak zobaczyłem od razu, że już się obudziła.

Drzwi do łazienki były uchylone, światło zapalone. Gdy zamknąłem za sobą drzwi, wyrzała z łazienki. Bez wahania wszedłem dalej. Teraz musiała już być trzeźwa.

Wszystko na jedną kartę.

Wręczyłem jej kawę i aspirynę, a dwie butelki z wodą postawiłem na blacie.

— Tabletki są na ból głowy — powiedziałem. — A woda też dobrze ci robi, jesteś odwodniona.

Mówiłem obojętnym tonem, przyglądając się jej ciału.

„Kurwa”, pomyślałem, czując jak w mgnieniu oka mi staje. Równie dobrze mogłaby być naga, co w tej wilgotnej, przylegającej koszulce. Była trzeźwa i niemal goła. *Jak do cholery miałem trzymać ręce z dala od niej?*

Wzięła tabletki i wypła większą część jednej z butelek wody. Potem pociągnęła długi łyk kawy. Patrzyłem, jak porusza się jej gardło, jednak moje spojrzenie powędrowało na jej piersi, w miejsce, gdzie ta nieprzyzwoita koszulka ciasno się opinała. Miała wspaniałe piersi, krągłe i ciężkie, z małymi, bladoróżowymi sutkami.

— Byłeś u siebie? — zapytała.

Nie odpowiedziałem, nie mogąc oderwać od niej wzroku. Byłem w stanie dostrzec niemal wszystkie szczegóły pod tym śmiesznym strzępkiem odzieży, który miał być koszulą nocną. Była zaskakująco kształtna, nawet jej biodra zaokrąglały się wprost idealne. W ubraniu wyglądała na bardzo szczupłą osobę z dużymi piersiami. Wiedziałem, że ma dwadzieścia trzy lata, i nie mogłem uwierzyć, że kobieta, która wygląda tak jak ona, przetrwała tak długo bez seksu. Jej ciało w każdym calu stworzone było do grzechu. Zastanawiałem się, czy jest naprawdę dziewicą, czy jedynie

w sensie medycznym. *Czy jakiś mężczyzna kiedykolwiek doprowadził ją do orgazmu? Co robiła? Czy była zupełnie niedoświadczona?* Chciałem wiedzieć wszystko. Jednak bardziej niż czeokolwiek innego, pragnąłem doprowadzić ją do ekstazy.

Przysunąłem się blisko do jej pleców, wciąż wpatrując się w jej piersi w lustrze. Lekkim ruchem wygięła plecy, a jej sutki otarły się o cienki materiał tej pieprzonej koszulki, twarżąc w małe pączki. Byłem zgubiony.

— Nie chcę, byś spóźniła się do pracy — wymruczałem do niej — Ale coś muszę zrobić.

Przycisnąłem się do jej pleców, z trudem hamując jęk, gdy mój kutas mocno się o nią otarł. Chwyciłem mocno jej piersi, ugniatając je, i jęknęła, wyginając ciało w łuk. Jej reakcja była idealna, taka, jakby jej ciało instynktownie wiedziało, czego od niej potrzebuję.

Zamknęła oczy. „Nie”, pomyślałem sobie. Tych oczu potrzebowałem najbardziej. Ta świadomość mnie zszokowała. Do tej pory wszystkim swoim uległym kazałem trzymać oczy spuszczone. To była jedna z moich najważniejszych zasad.

*Ale już nie*, uświadomiłem sobie.

Wszystkie moje pieprzone zasady miały zostać złamane i nie potrafiłem się tym przejąć.

— Patrz na mnie — rozkazałem ostro.

Posłuchała i poszukała mojego spojrzenia. Poczulem taką ulgę na widok jej posłuszeństwa, że prawie zrobiło mi się słabo. Wiedziałem, że dla mojej Bianki nie będzie typowych zasad jak dla uległej. O, nie. Ona dostanie własny zestaw zasad. Po pierwsze, będzie na mnie patrzeć tymi wspaniałymi oczami za każdym razem, gdy dla mnie dojdzie.

— Podoba mi się ta koszulka nocna — powiedziałem od

niechcenia, wciąż miętosząc jej piersi. — Rozszerz bardziej nogi — poleciłem.

Posłuchała bez wahania i o mało co nie doszedłem. „Jej nie będę musiał szkolić”, pomyślałem. Może i była niedoświadczona, ale jeszcze może się okazać, że to ona będzie kształcić mnie. Miałem tylko nadzieję, że będę dostatecznie dobrym panem dla tak idealnej uległej.

Jedną dłonią uszczypnąłem twarde sutki, drugą zsunąłem wzdłuż jej żeber, gładząc jej płaski brzuch i podążając między jej nogi. Zaczęła je zaciskać.

— Szerzej! — rozkazałem i znowu mnie posłuchała bez wahania. — Chcę pieścić każdy cal twojego ciała, ale na razie jedynie doprowadzę cię do orgazmu. Muszę cię dotknąć. Oprzyj głowę na moim ramieniu.

Położyłem dłoń na jej kroczu, mój kciuk podążył bezpośrednio na jej łechtaczkę, pozostałe palce znajdowały się u wejścia do pochwy. Wzrok mi się zamglił, oddychałem chrapliwie, gdy zorientowałem się, że już jest mokra.

— O Boże — wyjęczałem chrypliwie. — Zajebicie mokra dziewczica. Po prostu jesteś aż za dobra, Bianco.

Wepchnąłem palec do środka i jęknęła. Była tak niewiarygodnie ciasna, że ledwo mogłem wytrzymać. Wyobraziłem sobie, jak wpycham mojego kutasa w tę ciasną szparę, przerywając jej błonę dziewiczą, i przez chwilę zapomniałem, gdzie jestem. *Opanuj się*, powiedziałem sobie stanowczo. Gładziłem ścianki jej pochwy, obserwując ją i nie przestając pieścić kciukiem jej łechtaczki. Nie odrywała oczu od moich, chociaż teraz były zaszkłone namiętnością. Pieściłem ją powoli i dokładnie, ocierając się o nią od tyłu. Wsunąłem w nią drugi palec i krzyknęła głośno, wyginając ciało w łuk.

Jej automatyczne podporządkowanie przywróciło mnie do rzeczywistości.

— Poproś mnie o to — rozkazałem, zatracony w jej oczach.  
Cholernie doskonała Bianca nawet się nie zawahała.

— Proszę.

— Powiedz: panie Cavendish, proszę pozwolić mi dojść.

— Panie Cavendish, proszę pozwolić mi dojść.

Mocno uszczypnąłem jej sutek, pieszcząc ją mocniej. Wiedziałem, że zawsze będzie potrzebowała przynajmniej odrobiny bólu, by osiągnąć przyjemność. *Tak cholernie doskonała.*

Doszła i powstrzymanie się, by jej wtedy nie posiąść, było chyba najtrudniejszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem. Mogłem oprzeć ją o blat i wbić się w nią, jednak chciałem, by pierwszy raz miał miejsce w moim łóżku. Miałem tak idealny obraz tego, jak ten jej pierwszy raz miał wyglądać, że przeszedłbym piekło, byle tylko tak się stało. „Właśnie przechodzę piekło”, pomyślałem sobie.

Jej oczy zaszklily się i zadrżała z rozkoszy. Ciężko dyszałem z żądz, gdy w końcu mrugnęła i spojrzała na mnie oszołomiona. Obserwowała, jak wyjąłem z niej palce. Widziałem, że zdumiała się, gdy uniosłem je do ust i oblizałem je do czysta, rozkoszując się jej smakiem. „Moja”, pomyślałem dziko.

Chwyciłem mocno jej podbródek, wyginając jej głowę do tyłu, by mocno ją pocałować.

# Pobudka, część II

## James

— Jesteś najbardziej zajebicie idealną rzeczą, jaką widziałem w życiu — wymruczałem przy jej ustach.

„Zatrzymam cię”, pomyślałem.

Jej dłoń poruszyła się nagle, dotykając mojego uda i najwyraźniej zmierzając w kierunku mojego kutasa. „Kurwa”, pomyślałem.

Złapałem jej rękę, walcząc o zachowanie kontroli.

— Nie ma teraz na to czasu. Ubierz się — powiedziałem, czując rozdrażnienie. Jeśli rozproszyłem ją tą chwilą rozkoszy i spóźni się do pracy, wiedziałem, że zacznie mnie unikać. Gdy nie była ogarnięta namiętnością, była gotowa odrzucić to, co się działo między nami, i to bardzo szybko. To mnie doprowadzało do szału, jednak nie mogłem nic z tym zrobić, tylko starać się to obejść. *Przynajmniej na razie...*

Wydawało się, że się opanowała i odsunęła ode mnie.

Wyszedłem za nią z łazienki, obserwując wyglodniałymi oczami, jak się szykuje do pracy. Nałożyła swój mundurek z tym drażniącym mnie krawacikiem.

Byłem zszokowany tym, jak szybko była gotowa. Z zaskoczeniem uświadomiłem sobie, że nie wymagała wiele, a nie wyglądała na to. Nie miała na sobie nawet odrobiny makijażu, a nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety.

— To najbardziej seksowny mundurek stewardesy, jaki widziałem — powiedziałem, gdy wkładała koszulę w spódnicę. — To powinno być zakazane. Zrobię ci różne

zakazane rzeczy tym malutkim krawacikiem.

Moja cholernie idealna Bianca roześmiała się. Poczułem, jak opada mi szczeka z wrażenia. Była cudowna.

— Mogę się uczesać i umalować w busie — powiedziała ze ślicznym uśmiechem. — Stephan mi pomoże.

Oblizwała dolną wargę i zrobiła gest w kierunku mojego krocza.

— Mam dziesięć minut wolnego. Musi być coś, co mogłabym dla ciebie zrobić. Nie chciałabym cię zostawiać niezaspokojonego.

Chyba nikt nigdy nie powiedział do mnie słów, które bardziej by mnie zszokowały i sprawiły mi większą przyjemność.

Próbowałem się do niej uśmiechnąć, jednak przychodziło mi to z wysiłkiem.

— Jesteś doskonała — powiedziałem szczerze z głębi duszy. — Ale dzisiaj nic z tego. Nie pozwolę sobie na orgazm, dopóki nie włożę go głęboko w ciebie. Najchętniej na długie dni.

Moja doskonała Bianca jedynie podeszła bliżej, oblizując wargi.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze, gdy nagle uklękła przede mną.

— Na razie mógłbyś go włożyć gdzie indziej — powiedziała zdyszczanym głosem.

Patrzyła na mnie tymi swoimi zapierającymi dech w piersiach oczami. Jej twarz znajdowała się o kilka cali od mojego kutasa, jednak nie dotykała go.

Złapałem ją garścią za jedwabiste włosy, czując tak ogromną, rozpaczliwą żądzę, że graniczącą z brutalnością i desperacją.

— Robiłaś to już wcześniej? — zapytałem. Zamierzałem ją ukarać, gdyby odpowiedziała, że tak. To było szaleństwo, jednak w moim umyśle od zawsze każdy cal jej ciała należał do mnie. Jeśli ofiarowała je choćby w jakimkolwiek stopniu komuś innemu, to zamierzałem jej pokazać, jak wielki to był błąd.

Potrząsnęła głową, oblizując wargi. Mogłem wyczytać z jej twarzy, że mówi szczerze.

— Jak już mówiłam — powiedziała spokojnie — nie umawiam się z nikim. Nie robię żadnej z takich rzeczy. Nie wiem, co mnie opętało, ale powinieneś skorzystać z tej oferty, zanim się rozmyślę.

Nie mógłbym odrzucić tej propozycji, choćby od tego zależało moje życie. Rozpiąłem spodnie i wyjąłem kutasa, zanim zdążyła wziąć kolejny oddech.

Mrugnęła i jej idealne usta rozchyliły się szeroko, by objąć czubek mojego penisa. Zaczęła mnie ssać. Jej usta były wilgotne i gorące. Chciałem wbić się głęboko w jej gardło, jednak powstrzymałem się.

— Chwyć go dłońmi u podstawy — powiedziałem, widząc, że nie jest w stanie włożyć go głębiej.

Posłuchała i chwyciła mnie delikatnymi dłońmi. Położyłem dłonie na jej rękach, wykorzystując jej ślinę do nawilżenia, i pokazałem jej, jak mnie pieścić.

— Mocniej — rozkazałem. — Osłoń zęby wargami i ssij mocniej.

Posłuchała natychmiast, robiąc to idealnie.

— O tak, teraz doskonale, Bianco — jęknąłem.

Nie przestawała, robiła dokładnie to, co jej kazałem. Była idealną uczennicą. „Absolutnie doskonałą”, pomyślałem.

— Dochodzę — ostrzegłem ją szorstko, czując, jak mgła

zasnuwa mi oczy, wciąż przykute do widoku jej różowych ust na moim kutasie. — Jeśli nie chcesz, bym doszedł ci w ustach, powinnaś teraz go wyjąć.

Nie chciałem, by to zrobiła. Pragnąłem z całych sił, by ssała dalej, jednak nie chciałem jej naciskać zbyt mocno.

Jakby czytała mi w myślach, zaczęła ssać mocniej. Byłem stracony, doszedłem w jej ustach, zapamiętały bardziej niż kiedykolwiek, jak daleko mogłem sięgnąć pamięcią.

„Zatrzymam cię”, pomyślałem władczo, podciągając ją do góry i przyciągając do siebie.

Pocałowałem ją, ciągnąc brutalnie za włosy.

— Jesteś spóźniona — powiedziałem jej drżącym głosem. — Pomówimy później. Nie chcę, byś miała przeze mnie kłopoty. Widziałem, że etyka pracy jest dla ciebie ważna.

Skinęła głową, a jej twarz przybrała obojętny wyraz, jakby nagle zapomniała o wszystkim, co właśnie zrobiliśmy. To spojrzenie, ten dystans w jej oczach doprowadzał mnie do szaleństwa.

W kilka chwil była gotowa do wyjścia, nie patrząc nawet na mnie.

Niemal straciłem panowanie, tylko myśl, że nie zawaha się mnie rzucić, na dobre powstrzymywała mnie od tego, by za wszelką cenę zburzyć ten jej spokój.

Wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie. Nigdy w życiu nikogo ani niczego aż tak nie pragnąłem.

Poprawiłem ubranie i odczekałem kilka minut, koniecznych, by się uspokoić, nim poszedłem za nią.

Stała plecami do mnie, gdy podszedłem w holu do niej i do Stephana.

Stephan zerknął na mnie, uśmiechając się do mnie niepewnie. Bianca odwróciła się i wyglądała na komicznie



zszokowaną moim widokiem, jednak szybko opanowała się, przesunęła spojrzeniem po moim ciele, a gdy przez chwilę zatrzymała wzrok na kroczu, jej usta drgnęły. To było za wiele.

Poczekalem, aż na mnie spojrzala, nim zwróciłem się do Stephana i skinąłem mu głową.

— Dzień dobry — powiedziałem najuprzejmiej, jak potrafiłem.

— Dobry — odparł z przyjacielskim uśmiechem.

Położyłem dłoń na jej karku. Jej oczy powędrowały w kierunku mojego rozporka. Ścisnąłem jej szyję mocniej. Jej spojrzenie wróciło do moich oczu.

— Pełne ręce roboty z tą naszą Księżniczką — powiedziałem od niechcenia. Wypróbowywałem słowo „naszą”. Dzielenie jej z innym mężczyzną było wbrew moim instynktom i skłonnościom, jednak z tego, co widziałem na temat ich relacji, wiedziałem, że albo będę musiał się nią dzielić, albo nie dostanę *nic*. Na szczęście był tylko przyjacielem, i w dodatku starał się ją chronić.

Stephan zaskoczył mnie, wybuchając śmiechem.

— To prawda.

— Cudownej, pieprzonej roboty — wymruczałem Biance na ucho.

Stephan roześmiał się jeszcze głośniejszym, zupełnie nie urażony.

— No cóż, tego nie wiem, ale wierzę ci na słowo.

— Odprowadzisz mnie do drzwi? — zapytałem Biancę.

Nie zawahała się i poszła za mną.

Zabrałem rękę z jej karku, gdy podeszliśmy do drzwi.

— Przywiążę cię do łóżka i cię rozdziewiczę —

powiedziałem cicho, nie mogąc zachować tych słów dla siebie, nawet wiedząc, że ją zszokują. Może nawet właśnie dlatego je wypowiedziałem na głos... — Nie mogę myśleć o niczym innym. Powiedz, kiedy znowu możemy się spotkać.

Wyraźnie przełknęła ślinę. Patrzyłem, jak porusza się jej cudowna szyja.

— Nie jestem pewna — powiedziała. — Jutro mam dwunastogodzinną zmianę, lecimy tam i z powrotem do DC.

— A dzisiaj? — zapytałem, uważnie obserwując jej twarz.

Mrugnęła.

— Lecimy z powrotem do Las Vegas.

Skinąłem głową i odszedłem.

# Poranna obsługa

## James

Ledwo zdążyłem zająć swoje miejsce w samolocie, gdy wyszła z kuchni z załadowaną napojami tacą w dłoni. Nawet na mnie nie spojrzała, przechodząc. Obserwowałem bezwstydnie każdy jej ruch i odwróciłem się, by przyglądać się, jak obsługuje innych pasażerów.

Najpierw zajęła się grupą hałaśliwych nowojorczyków. Byli głośni i chamscy, jednak zamilkli na chwilę, gdy przechodziła przez kabinę.

— Hej, cukiereczku. Cóż za widok dla moich oczu — powiedział jeden z nich głośno z silnym nowojorskim akcentem. Jego słowa i śliski ton sprawiły, że się spałem.

— Dzień dobry — odpowiedziała cichym, neutralnym głosem. Szybko rozdała im drinki i wróciła do kuchni po kolejną porcję.

— Patrz na te cycki — powiedział jeden z mężczyzn głośno.

— Superbalony! — zgodził się drugi.

Czułem, jak oczy zasnuwa mi czerwona mgła. Nie wiem, co wkurzyło mnie bardziej: czy to, że w ten sposób o niej mówili, czy że w ogóle w ten sposób myśleli. Jedno wiedziałem na pewno: to było nieakceptowalne. Będę musiał natychmiast znaleźć jej inną pracę, coś, co nie będzie ją narażało na kontakt z takimi typami jak ci.

Znowu przeszła przez kabinę i wróciła do kuchni, nie zwracając na mnie uwagi, co doprowadzało mnie do szału, ale nie aż tak, jak głośne komentarze mężczyzn siedzących

dwa rzędy za mną.

— Ta stewardesa to pieprzona dziesiątka! — powiedział jeden, gdy znowu znikła w kuchni.

— Jej oczy, cycki i nogi sprawiają, że jest na szczycie listy atrakcji do zaliczenia w Vegas!

— Nie jest zainteresowana.

— Jest mnóstwo sposobów, by ją zainteresować, niech cię głowa nie boli.

— O ile tylko będę miał też swoją szansę.

Zacisnąłem szczęki tak mocno, że aż było to bolesne. Zacząłem się zastanawiać, czy *każda* moja podróż komercyjnymi liniami lotniczymi w czasie moich nietypowych zalotów będzie mi dostarczać nowych, interesujących powodów, by ich nienawidzić. Zastanawiałem się też, czy przypadkiem przed końcem *tego* lotu nie znajdę się na liście pasażerów, którym wstęp na pokład jest zakazany raz na zawsze.

W końcu mnie dostrzegła i jej nagła, drastyczna reakcja wynagrodziła mi wcześniejszą obojętność. Na chwilę opadła z niej zawodowa maska opanowania, a na jej ustach zastygł uśmiech, gdy patrzyła na mnie, jakby nie mogła uwierzyć, że tam jestem.

Szybko jednak się opanowała.

— Czy mogę panu podać coś jeszcze, panie Cavendish? — zapytała. — Czy mogę odwiesić pana marynarkę?

Wstałem i stanąłem w przejściu, by odwiesić marynarkę, znowu stając blisko niej, gdy to zrobiłem.

Wciągnęła powietrze.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że będziesz leciał tym lotem? — zapytała cicho, marszcząc śliczne brwi.

— Podjąłem decyzję w ostatniej chwili. Do dzisiejszego poranka nie wiedziałem, że pilne sprawy wzywają mnie do Las Vegas. — Staralem się mówić cichym i neutralnym tonem. Danie jej do zrozumienia, że za chwilę mogę zostać aresztowany z powodu pobicia chamów za mną, nie przysłużyłoby mi się.

Przyjrzała się przez chwilę mojej twarzy, nim ruszyła dalej, zajęta przygotowaniami do startu.

Nadal obserwowałem ją przy pracy, uważnie przyglądając się jej podczas demonstracji procedur bezpieczeństwa. Unikała nawet przelotnego patrzenia na mnie, nawet pominęła mnie podczas sprawdzania, czy pasy pasażerów są zapięte.

— Możesz przyjrzeć się trochę bliżej, laleczko — usłyszałem, jak mówi jeden z tych okropnych typów z tyłu, gdy przeszła obok niego.

— Pociągnij za mój pasek, maleńka — wymamrotał drugi.

Zacisnąłem ręce w pięści. *Co za tupet!*

Bianca zatrzymała się przy moim siedzeniu, zupełnie nieprzejęta tym, co jak wiedziałem, musiała słyszeć. *Czy to się zdarza często? Czy często padała ofiarą takiego traktowania?* Sama myśl o tym sprawiała, że byłem w morderczym nastroju.

— Czy mogę jakoś pomóc, panie Cavendish? — zapytała cicho, zmartwionym tonem. Już teraz była tak dobra w odczytywaniu mnie. Potrząsnąłem lekko głową.

— Powiedz Stephanowi, że chcę jak najszybciej z nim porozmawiać — powiedziałem, nie mogąc się powstrzymać. Może on będzie potrafił poradzić sobie z tymi chamami, nie uciekając się do przemocy, ponieważ zaczynałem wątpić, czy będzie to w zakresie moich możliwości.

— Dooooobrze — powiedziała zdumiona i odeszła.

Stephan podszedł po paru chwilach i schylił się, by cicho ze mną porozmawiać.

— Czy wszystko w porządku? Bianca mówiła, że jesteś czymś zdenerwowany?

Skrzywiłem się i przekazałem mu wszystko, co usłyszałem.

— Ci faceci za mną trochę przesadzają z komentarzami na temat Bianki — zakończyłem. — Jeśli jeszcze raz wspomną coś o jej cyckach, nogach lub przeleceniu jej, to stracę nad sobą panowanie. Czy to zdarza się często? Że mężczyźni mówią o niej w ten sposób? Nie przeszkadza ci to?

Spojrzał na mnie spokojnie i pod powierzchnią tego pozornego spokoju zobaczyłem gniew, który tak dobrze ukrywał.

— Oczywiście, że przeszkadza. Czy wyglądam, jakby mi to nie przeszkadzało? Jeśli ktokolwiek choćby wspomni o czymś takim, wykopię go z samolotu. Oczywiście, że czasem ktoś ją podrywa, jednak to, o czym powiedziałaś, to zdecydowanie przesada. Zajmę się nimi, jak tylko osiągniemy pułap wysokości przelotowej. Teraz już za późno, bo jesteśmy następni w kolejce do startu. Poradzę sobie z nimi. Nie rób niczego szalonego, dobrze?

Odwróciłem wzrok.

— Postaram się, jednak jeśli nie przestaną, to nie wiem, czy dotrzymam obietnicy.

Właśnie startowaliśmy, gdy te dranie zaczęły na nowo, mówiąc tak głośno, że przekrzykiwali nawet odgłos silników.

— Ja pierwszy zasmakuję cipki blondyneczki — powiedział ten najgorszy z nich.

— Nie ma problemu, wiesz, że ja wolę tyłeczki — powiedział drugi ze śmiechem i wszyscy zarechotali.

Otworzyłem szeroko oczy, a moje dłonie skoczyły w

kierunku pasa. Zobaczyłem zaniepokojone spojrzenia Stephana i Bianki, którzy mnie obserwowali.

— Obydwaj pieprzycie od rzeczy. Nawet nie spojrzęła na żadnego z was — powiedział inny głośny głos.

Puściłem pas i rozprostowałem palce. Zamknąłem oczy i zacząłem liczyć do dziesięciu, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

— W dupie mam, gdzie patrzy. Może patrzeć w ziemię, tak długo jak jej dupa będzie w górze.

— Nie jest zainteresowana, niezależnie od tego, gdzie patrzy, i nie bardzo widzę, jak mielibyście to zmienić.

— Jedna tableteczka do drinka i będzie nasza na tak długo, jak będziemy chcieli.

— Ależ pierdzielisz, Donny. Szczekasz dupą częściej niż gębą.

— Taaak? To posłuchaj: pójdziemy za nią na lotnisku... — w tym momencie wstałem z siedzenia i z wściekłością ruszyłem w ich kierunku, gdy ten mówił dalej — ...namówimy ją na jednego drinka i ja już poradzę sobie z resztą. I kto teraz pierdzieli, co? — Wypowiadając ostatnie zdanie, wyglądał na lekko zaskoczonego moją obecnością, jednak nie był przestraszony. Tymczasem tylko słowo dzieliło mnie od pobicia go na krwawą miazgę.

Wskazałem na niego palcem.

— Ani słowa więcej. Jak tylko wylądujemy, załatwię, że zostaniecie aresztowani, jednak jeszcze jedno słowo, a przed tym straciecie zęby.

Poczułem, że Stephan zbliża się do mnie, gdy ten mężczyzna uniósł dłonie w geście niewinności, któremu nie wierzyłem ani przez chwilę.

— Nie mieliśmy nic złego na myśli, stary, to tylko gadanie.

Gadanie nie jest wbrew prawu.

Pochyliłem się bardzo blisko nad tą szumowiną.

— Jest, jeśli mowa o użyciu narkotyków i zbiorowym gwałcie.

Usłyszałem, jak Stephan za mną wciąga gwałtownie powietrze.

— *Coś ty powiedział?* — zapytał głośno Stephan z taką złością, jaką sam czułem. — To się musi skończyć natychmiast — zwrócił się do całej grupy. — Jeszcze jedno chamskie słowo ze strony któregokolwiek z was i zawrócimy samolot, a wy zostaniecie aresztowani na najbliższym lotnisku. Zrozumiano? Albo zapadnie idealna cisza, albo wzywamy policję.

— Jaki hotel macie zarezerwowany? — zapytałem tego, którego uznałem za najgorszego z nich. Stephan tymczasem kontynuował swoją tyradę.

Patrzył na mnie przestraszony i wyglądał na autentycznie zaskoczonego, że jego niesłychane wypowiedzi spotkały się z negatywną reakcją. *Z kim, do licha, miał na co dzień do czynienia, skoro uważał, że można w ten sposób mówić tam, gdzie każdy mógł go usłyszeć? A właściwie, że w ogóle uważał to za dopuszczalne?*

— Hotel Middleton — odparł potulnie jak baranek.

— Już nie — powiedziałem. Te dranie miały się znaleźć na czarnej liście wszystkich porządnych hoteli w Vegas. Żaden hotel nie chciał mieć u siebie gromady seksualnych drapieźców, a ja zamierzałem wykonać dość telefonów, by wszędzie znano ich nazwiska.

— Wyluzuj, nie zamierzałem jej naprawdę dawać żadnych narkotyków. Możesz sprawdzić moją torbę, jeśli mi nie wierzysz.



— Mówię serio — powiedział Stephan. — Jeszcze jedno słowo od któregokolwiek z was i zawracamy samolot, a na bramkach będzie na was czekała policja.

Stephan odwrócił się i ruszył do swojego siedzenia, jednak ja jeszcze nie skończyłem.

Nawiązałem kontakt wzrokowy z tym mężczyzną. Wiedziałem, że kłamie. Mój instynkt mi to podpowiadał.

— Jeśli choćby spojrzysz na tę stewardesę, to przysięgam, że sprawię, iż tego pożałujesz i to nie będzie krótki żal, lecz bardziej taki „o, kurwa, co to się stało z moim życiem” rodzaj żalu. Drugi raz nie będę powtarzał.

Wróciłem na siedzenie, usiadłem i zamknąłem oczy, usiłując odzyskać przynajmniej pozory opanowania.

Nie poruszyłem się, gdy podszedł do mnie Stephan, roznoszący pasażerom gorące ręczniki. Wziąłem jeden i zachęciłem go, by się zbliżył. Podobnie jak ja, wciąż był spięty, jednak pochylił się nade mną.

— Nawet jeśli nic nie powiedzą, powinni zostać aresztowani i przeszukani, gdy dotrzemy do Las Vegas — powiedziałem cicho.

Skinął głową.

— Wiem. Nawet jeśli to było tylko gadanie, muszą zostać przesłuchani i przeszukani. Załatwię, by policja czekała na nas przy bramkach.

Skinąłem głową, oparłem się na siedzeniu i zamknąłem oczy.

Nie widziałem Bianki przez całą pierwszą połowę lotu, jednak biorąc pod uwagę wszystko, nawet się cieszyłem, że nie ma jej w kabinie w pobliżu tych mężczyzn.

Byłem zbyt zdenerwowany, by spać lub pracować, tak więc po prostu siedziałem pogrążony w myślach, co nie było

dobrze, bo mogłem myśleć tylko o Biance, o rzeczach, które zrobiliśmy, i oczywiście o tym, czego *nie* zrobiliśmy. W szczególności nie mogłem przestać myśleć o tym, że ona zrobiła mi laskę, a ja się jej nie odwzajemniłem seksem oralnym, nie miałem szansy. Potrzebowałem tego najpierw, musiałem jej skosztować i poczuć, jak drży z pożądania pod moim językiem.

Bianca i Stephan zwróceni byli do mnie plecami, gdy poszedłem do łazienki, jednak słyszałem ich stłumione głosy zza drzwi, gdy myłem ręce.

— Wrócę za kilka minut. Brenda właśnie piecze ciasteczka, przyniosę ich trochę, byśmy mogli je podać oprócz serów.

Uśmiechnąłem się. W końcu łut szczęścia. Cicho wsunąłem się do niej do kuchni kilka sekund później.

Bianca uśmiechnęła się do mnie nieśmiało, gdy mnie zobaczyła.

— Hej — powiedziała, przyglądając mi się.

Odwzajemniłem uśmiech, przesuwając wózek, który trzymała, w taki sposób, by zapewnić nam kilka chwil bardzo potrzebnej prywatności za kotarą.

— Och — powiedziała cicho, nie odrywając ode mnie wzroku.

Uwielbiałem, gdy tak się na mnie koncentrowała.

Stopą ustawiłem hamulec w wózku i wziąłem głęboki oddech, walcząc o kontrolę.

Obróciłem się i ruszyłem w jej stronę. Chwyciłem ją za warkocz i odciągnąłem głowę do tyłu, po czym zacząłem ją całować, w ogóle się nie hamując.

Natychmiast idealnie mi się poddała. Chwyciłem jej biodra i popchnąłem ją na blat, unosząc ją, by na nim przysiadła, nie odrywając ust od jej warg.

Wydała okrzyk protestu, gdy zacząłem podwijać jej ołówkową spódnicę.

— Co ty wyprawiasz? — zapytała, gdy odsłoniłem jej uda.

— Ciii — powiedziałem i całując ją, podciągnąłem spódnicę jeszcze wyżej. — Potrzebuję tego.

Przerwałem, gdy zobaczyłem górną część jej pończoch i podwiązki i przez chwilę wpatrywałem się w nie w milczeniu. Szybko się jednak opanowałem i gwałtownie podciągnąłem jej spódnicę do góry.

Przekląłem, gdy zobaczyłem wąski pasek koronki, który miała na sobie.

— Wczoraj miałaś podobne majteczki, tylko niebieskie, prawda?

Skinęła głową, zdezorientowana.

— Są bardzo wygodne. Odkąd je odkryłam, nie noszę innych.

— Są zajebiste, uwielbiam je — powiedziałem szczerze.

Uśmiechnęła się do mnie.

Ukląknęłem przed nią i podałem jej chusteczkę.

— Włóż ją do ust i zagryź. Postaraj się nie hałasować.

Posłuchała bez wahania. Jej ciało drżało, czułem, jak mój kutas podryguje. To miała być tortura, skoro jeszcze przez wiele godzin nie miałem być w niej, jednak wiedziałem, że będzie warto.

— Chwyć mnie za włosy — rozkazałem. Wsunęła palce w moje włosy, zamieniając to w pieśczołę.

Zsunąłem jej stringi na bok i zanurzyłem twarz między jej nogami. Całe jej ciało drżało pod moimi dłońmi, gdy pieściłem i lizałem jej cipkę.

Wiedząc, że jestem pierwszym, który jej to robi, pierwszym, który może poznać jej smak, odczuwałem dziką i prymitywną satysfakcję. To było dla mnie coś nowego. Zawsze byłem zaborczy, byłem taki w przeszłości, pan zawsze jest władcą swoich uległych, jednak zawsze wcześniej to było takie przemijające uczucie, z krótką datą ważności. Teraz czułem coś tak odmiennego, że samo znaczenie słowa *posiadanie* zmieniło dla mnie znaczenie raz na zawsze. *To* było moje. *Ją* naprawdę mogłem posiadać, nie tylko dziś lub jutro, ponieważ była moja od zawsze i na zawsze.

Wsunąłem w nią dwa palce, gładząc jej ciasne ścianki. Gdybym sobie pozwolił, mógłbym dojść, tylko czując, jak zaciska się wokół moich palców. Przesunąłem usta, by ssać bezlitośnie jej łechtaczkę, i doszła szybko, brutalnie, tak że jej całe ciało zatrzęsło się od rozkoszy. Tak mocno czułem tę satysfakcję, że jest moją własnością, że sam zadrzałem, ocierając się o nią nosem, gdy się uspokajała.

Uniosłem głowę, by spojrzeć na nią, gdy znieruchomiała. Oparłem twarz na jej spódnicy, by się jej przyjrzeć. Na jej twarzy wypisany był najpiękniejszy wyraz oszołomienia.

— Jeszcze jeden — powiedziałem i zachwyciłem się tym, jak jej szczęka rozluźniła się z pożądania.

Lizałem ją, za każdym razem trafiając w jej łechtaczkę. Doszła łatwo i wydała z siebie zduszony okrzyk: nasza chemia i mój doświadczony język sprawiały, że to przychodziło zupełnie bez wysiłku.

Polizałem ją jeszcze raz i drugi, gdy dochodziła do siebie.

— Mógłbym cię jeść przez cały dzień — powiedziałem, wstając. Stwierdziłem, że lepiej będzie zachować dla siebie stwierdzenie, że lizanie jej cipki było dla mnie niemal mistycznym doświadczeniem.

Wyjąłem chusteczkę z jej ust i wytarłem ją między nogami.

— Jesteś tak cudownie mokra — powiedziałem, pochylając się, by ją pocałować. Cholernie perfekcyjna Bianca zaczęła ssać mój język. Jęknąłem, a ona zaczęła ssać mocniej.

Odsunąłem się, wiedząc, że jeśli tego nie zrobię, sprawy mogą się wymknąć spod kontroli. Ściągnąłem ją z blatu, schowałem chusteczkę do kieszeni i wygładziłem jej ubrania, jak najszybciej potrafiłem.

Stephan wpadł do środka właśnie w tym momencie. Na jego twarzy odbiło się zdumienie, a potem oburzenie. Zaczerwienił się.

— Czy to ty? Ten zduszony okrzyk to ty? — zapytał ją powoli.

Ona też się zaczerwieniła, po czym skinęła głową.

Stephan zwrócił się do mnie z surową miną.

— Naprawdę, James? Podczas porannego rejsu? I to akurat wtedy, gdy parę stóp dalej siedzi grupa zboków?

Zarumieniłem się, zgadzając się z jego krytyką. Na parę minut straciłem rozum, jednak on ją chronił i nie powinienem się złościć, że mnie za to ochrzanił.

Stephan wskazał w kierunku kabiny.

— Sądzę, że powinieneś teraz usiąść na swoim miejscu.

Bez słowa wróciłem na swoje miejsce.

Pozostała część lotu była torturą. Siedziałem na swoim fotelu i starałem się nie myśleć o Biance bez przerwy. Nawet przy najbardziej optymistycznych rachubach, miały minąć godziny, nim będę mógł w nią wejść, a jeszcze nigdy w życiu nie oczekiwałem niczego z taką niecierpliwością. Gdy tak siedziałem, godziny wydawały się dłużyć jak lata.

Jedyną miłą rzeczą było, gdy mnie obsługiwała.

Próbowałem się odprężyć na swoim siedzeniu, jednak w

ręku trzymałem chusteczkę, którą ją wytarłem, i to mi nie pomagało. Jednak nie mogłem się zmusić, by ją odłożyć. Chciałem, by to zobaczyła i wiedziała, o czym myślę. Lubiłem wytrącać ją odrobinę z równowagi.

Widziałem, że próbowała na mnie nie patrzeć, obsługując mnie, i to sprawiło, że się uśmiechnąłem. Rozłożyłem stolik przed sobą i oparłem na nim dłoń, eksponując trzymaną w niej chusteczkę.

Zaciskałem i rozluźniałem pięść, obserwując ją uważnie. Chwila, w której zauważyła, co trzymałem w ręku, była tak dobra, jak na to liczyłem. Najpierw zbladła, potem się zaczerwieniła, a potem odwróciła wzrok z wyrazem oburzenia na twarzy. Uśmiechnąłem się, przyznając się sam przed sobą, że byłem nią zauroczony. Tak jakbym jeszcze miał co do tego jakiegokolwiek wątpliwości.

Patrzyłem, jak w końcu zajmuje swoje miejsce, gdy usłyszałem, jak koła wysuwają się do lądowania. Czekałem cierpliwie, aż wreszcie na mnie zerknie. Uśmiechnąłem się do niej. Nie mogłem nic poradzić na to, że był to czuły uśmiech.

Patrzyła na mnie, rumieniąc się. Głośno wciągnęła powietrze, gdy uniosłem chusteczkę do twarzy i rozkoszowałem się jej zapachem, zamykając oczy.

— Co, u licha? — powiedział głośno Stephan.

Uśmiechałem się jak głupi, gdy otworzyłem oczy i zobaczyłem, że Bianca patrzy gdziekolwiek, byle tylko nie na mnie, a wyraz szoku nie znika z jej twarzy.

# Urodziny

## James – pomiędzy tomem I i II

Znowu zerknąłem na telefon, czując się żałośnie. Dzisiaj były moje urodziny i miałem nadzieję na wiadomość, chociaż nie było to zbyt prawdopodobne. Skrzywiłem gorzko usta, gdy zobaczyłem, że nie odpowiedziała na moje ostatnie pytanie, jak się miewa. Zresztą zwykle tego nie robiła.

Sprawdziłem swój komputer. Miałem całą siatkę ludzi, którzy sprawdzali, co się dzieje, i przesyłali mi każde zdjęcie lub strzęp informacji na jej temat, jaki znaleźli. Tak naprawdę sam siebie w ten sposób torturowałem, bo były to głównie plotki tabloidów. Ale mimo wszystko sprawdzałem je.

Pierwsze zdjęcie, które zobaczyłem, sprawiło, że zacisnąłem szczęki. Zazgrzytałem zębami tak głośno, że ten dźwięk wypełnił moje biuro. Miałem dziecienną chęć rzucić komputerem przez cały pokój, jednak powstrzymałem się. Zniszczenie czegoś nie sprawiłoby, że poczułbym się lepiej. *Nic* poza tym, by się wreszcie do mnie odezwała, nie mogło sprawić, bym poczuł się lepiej.

Na zdjęciu Bianca leżała na leżaku nad basenem, ubrana w bikini i przezroczystą koszulkę. Jej twarz była spokojna, jakby spała. To *jego* twarz mnie martwiła.

Damien siedział na leżaku obok niej i gapił się na jej piersi. Nawet na zdjęciu mogłem odczytać jego brudne myśli.

„Moja”, pomyślałem z wściekłością.

Kliknąłem gwałtownie, by zobaczyć kolejne zdjęcie. Nie było wcale lepsze. Jeszcze gorsze, szczerze mówiąc.

Przyglądałem mu się przez dłuższą chwilę, po czym potarłem pierś. Czułem ból. To zdjęcie martwiło mnie z wielu powodów. Była na nim z Damienem. Wyglądało niczym romantyczna pocztówka. Bianca i Damien spacerowali boso po plaży w zachodzącym słońcu, a on jej *dotykał*.

„Moja”, pomyślałem znowu.

Trudno było odczytać jej wyraz twarzy. Założyła ciemne okulary, jednak widziałem, że się rumieni. Nie wiedziałem, co sądzić o jej minie. Tak czy siak, to *on* sprawiał, że miałem ochotę coś zniszczyć, najchętniej właśnie jego *twarz*.

Byłem świadomy, że ten człowiek się w niej podkochuje. Wiedziałem to od pierwszej chwili, gdy go poznałem. Fakt, że był wobec mnie zawsze uprzejmy, wkurzał mnie jeszcze bardziej, tak jakbym to *ja* był jej przemijającym kaprysem, który zamierzał po prostu przeczekać.

Tego właśnie się bałem.

Gdy na nią spojrzałem, jakaś część mnie pomyślała, że obserwuję najpiękniejszą historię miłosną. Patrząc jej w oczy, wyobrażałem sobie, że przecież każdy ma swoją drugą połówkę i że wreszcie znalazłem *moją*. To sprawiało, że czułem optymizm i zaczynałem wierzyć, że nawet ci najbardziej poranieni wewnątrz z nas mogą znaleźć swoje szczęście.

Gdy jednak patrzyłem na niego lub na nich razem, czułem, jak wypełniają mnie wątpliwości i żołądek mi się zaciska. Może to była *ich* historia miłosna i ja *naprawdę* byłem jedynie przemijającym kaprysem. Mogłem sobie wyobrazić, że Bianca myślała o naszym burzliwym romansie jako o krótkim wybuchu namiętności, nim wróciła na ziemię i znalazła sobie normalnego faceta. *Czy to byłoby dla niej szczęśliwe zakończenie? Czy to właśnie byłoby dla niej najlepsze?* Nie znałem odpowiedzi. Wiedziałem tylko, że nie byłem na tyle pozbawiony egoizmu, by móc na to pozwolić



bez walki.

Spędziłem zbyt wiele czasu, patrząc na to cholerne zdjęcie i na jego dłoń, dotykającą jej. Nagle podniosłem komputer i rzuciłem go najmocniej, jak potrafiłem, przez pokój. Uderzył w ścianę z satysfakcjonującym hukiem.

Myliłem się. Jednak poczułem się trochę lepiej, gdy coś zniszczyłem.

Clark wparował do środka z wyrazem zaniepokojenia na twarzy, jednak otrząsnął się, widząc szczątki tego, co było niedawno moim komputerem. Spojrzał na mnie i na iMaca, unosząc brwi.

— Czas na siłownię? — zapytał łagodnie. Zawsze chętnie ćwiczył.

Skinąłem głową.

— Zajmę się tym — dodał, wskazując na szczątki komputera.

Ponownie skinąłem głową.

Doszliśmy prawie do windy, gdy mój telefon wydał dźwięk. Od razu sprawdziłem, co przyszło.

**Bianca: Wszystko w porządku. Przestań się o mnie martwić.**

Zajęło jej prawie sześć godzin, nim mi odpisała, jednak ja odpisałem przed upływem pięciu sekund.

**James: Dziękuję. Strasznie za tobą tęsknię, kochanie.**

Mimo że to było żałosne, naprawdę poprawiło mi humor, gdy odpisała od razu.

**Bianca: Ja też za Tobą tęsknię.**

Wsiadłem do windy z uśmiechem na twarzy.

# Kłus anglezowany

## James

Nasze konie były już osiodłane i gotowe do jazdy, gdy przyszliśmy do stajni. Dobrze.

Sam ubrałem Biancę od stóp do głów, nawet założyłem jej rękawiczki.

Właśnie nakładałem własne, gdy pochwyciłem jej spojrzenie przyklejone do moich dłoni i uśmiechnąłem się.

— Kocham twoje dłonie — powiedziała. — Uwielbiam je.

Odrzuciłem głowę do tyłu i roześmiałem się, czując czystą radość kiełkującą mi w piersi.

Pomogłem jej wsiąść na konia i poprawiła się w siodle, aż usiadła idealnie. Miała do tego wrodzony talent.

— Doskonale — powiedziałem z przekonaniem, mając na myśli tak wiele znaczeń.

Wskoczyłem na własnego konia, świadomy tego, że jej oczy pożerały każdy mój ruch, jakby to była gra wstępna.

Pojechałem przodem. Gdy przejeżdżałem obok niej, musnąłem palcami jej obrożę.

— Powinienem przygotować do tego linę — wymruczałem, dotykając kółka.

To ją zatrzymało, co mnie rozbawiło.

— Jedź za mną — rozkazałem.

Poprowadziłem ją ścieżką przez las, czując, jak wypełnia mnie rozkoszne oczekiwanie. Serce biło mi mocno,

oddychałem ciężko, chociaż wcale nie byłem zmęczony.

Wiedziałem, co ma nastąpić, zaplanowałem to w najdrobniejszych szczegółach, jednak ona nie miała o tym pojęcia. To tylko powiększało moją ekscytację.

Zatrzymałem się, gdy dojechaliśmy do polnej drogi biegnącej wzdłuż posiadłości. Spojrzałem na nią łobuzersko z ukosa.

— Jak się czujesz? Nie jesteś obolała?

Potrząsnęła głową z wyrazem rozbawienia na twarzy. Wiedziała, że coś knuję.

Położyłem wodze na szyi Diabła i zatrzymałem go słowem.

Obserwując jej twarz, rozpiąłem guziki bryczesów i wyjąłem z nich mojego grubego, pulsującego kutasa. Rozsunąłem materiał na boki i wsunąłem go pod mosznę.

Zdjąłem koszulę i wsunąłem ją do jednego z czapsów.

Patrzyła na mnie głodnym wzrokiem, gładząc spojrzeniem każdy cal mojej nagiej skóry.

Uśmiechnąłem się do niej.

— Chodź tu.

Jej koń zbliżył się, aż była na tyle blisko, że mogłem ją przesadzić z jej siodła na moje. Usadziłem ją tak, by objęła mnie nogami, tuż przed sobą w siodle.

— Nie ruszaj się — rozkazałem, wyjmując duży nóż z juków. Przesunąłem ją nieco wyżej.

Przystawiłem nóż do talii jej cienkich leginsów i przeciąłem w swoim kierunku. Tylko parę cali i odłożyłem nóż.

Z rozkoszą wykorzystałem nacięcie, by rozedrzeć jej spodnie i zerwać je z niej.

Diabeł spłoszył się lekko na ten dźwięk, jednak uspokoilem

go i skupiłem się na rozkosznym zadaniu, które mnie czekało.

Naga od brzucha do ud, lecz poza tym ubrana, wyglądała podniecająco i osobliwie.

Sięgnąłem za nią, rozwiązałem wodze, wydłużyłem je i ułożyłem tak, by móc kierować Diabłem jedynie za pomocą nóg.

Chwyciłem za jej biodra i uniosłem ją, tak że jej mokra szparka znajdowała się tuż przy czubku mojego kutasa. Zacząłem zataczać drobne kółka biodrami, drażniąc się z nią.

Jęknęła i poruszyła biodrami, próbując wziąć mnie głębiej.

Nie mogłem się opierać dłużej. Zacisnąłem szczęki i wbiłem się w nią aż po nasadę.

— Och, James! — wykrzyknęła, a jej biodra szarpnęły się.

Skłoniłem Diabła do stępa, poruszając biodrami w takt jego ruchu, wchodząc w nią na tyle, by ją podrażnić, i cały czas patrząc jej w oczy.

— Co powiesz na anglezowanie, Bianco? — zapytałem szorstko.

— Tak! — jęknęła.

— Błagaj mnie o to.

— Proszę, panie Cavendish, pojedźmy kłusem.

Cmoknąłem zniecierpliwiony.

— To była nieudolna próba błagania, Bianco. Za karę pojedziemy kłusem w pełnym dosiadzie.

Cmoknąłem na konia, by ruszył kłusem. Siedziałem głęboko w siodle, moje ruchy tylko nieznacznie przybrały na sile w porównaniu ze stępem.

Wydała z siebie dźwięk pełen frustracji i chwyciła mnie za

ramiona.

— Błagam, panie Cavendish — powiedziała. — Błagam, proszę mnie pieprzyć w anglezowanym kłusie. Błagam!

Natychmiast popędziłem konia.

— Na *taki* ton czekałem. Trzymaj się, kochanie.

Zacząłem poruszać się w górę i w dół w siodle, wbijając się w nią mocniejszymi, dłuższymi, głębszymi pchnięciami przy przesadzonym ruchu anglezowania.

W kilka sekund doszła do ekstazy w tym nowym rytmie.

— Teraz! — warknąłem, przyspieszając to.

Nie przestawałem się poruszać, wchodząc w nią raz za razem, bez ustanku. Znowu doprowadziłem ją do ekstazy, potem znowu, nim sam osiągnąłem swój orgazm, przesywający aż po palce u stóp.

Pocałowałem ją, wciąż głęboko w niej zanurzony. Diabeł zwolnił i zaczął wędrować bez celu.

Koń zasłużył na pełną torbę marchewek po powrocie do stajni.

— Robiłeś to kiedykolwiek wcześniej? — zapytała jakiś czas później, gdy ochłonęliśmy po długim pocałunku.

Zesztywniałem, czując, jak wypełnia mnie niepokój.

— Czy kochałem się na koniu? — zapytałem.

Zmrużyła oczy.

— Czy pieprzyłeś kogoś na końskim grzbiecie? — poprawiła.

Poczułem, że się rumienię.

— Pieprzyłem kiedyś kobietę na końskim grzbiecie, ale to nie było nic takiego jak teraz. Było to strasznie techniczne, niemal kliniczne. Bardziej chodziło o sprawdzenie, czy w

ogóle jest to możliwe, przynajmniej dla mnie. I byłem wtedy bardzo młody. — Jej spojrzenie ochłodziło, jej twarz zamknęła się przede mną. Wiedziałem, co zamierza zrobić. — Proszę, nie pomniejszaj tego, czego właśnie doświadczyliśmy.

— Czy to była *ona*? — zapytała z przerażeniem w głosie.

Kurwa.

Przycisnąłem ją mocniej do siebie, chowając twarz w jej szyi.

Gdybym mógł wymazać całą swoją przeszłość, zrobiłbym to dla niej. To wszystko wydawało się teraz takie bezsensowne. Odreagowywałem poprzez seks, spałem ze zbyt wieloma kobietami, by móc je policzyć.

— Kogo masz na myśli? — spytałem wreszcie.

— Jules — odpowiedziała sztywniejąc, lodowatym tonem.

Westchnąłem. Niezły traf, by to zgadnąć. Musiała coś słyszeć.

Rodzina Jules i moja miały graniczące ze sobą posiadłości ze stajniami w górnej części stanu Nowy Jork. Byliśmy w tym samym wieku i jako dzieciaki często przebywaliśmy razem. Nie można nas było nazwać nawet przyjaciółmi do łóżka, bo tak naprawdę nigdy się nie przyjaźniliśmy. Ona poszukiwała przygód, ja byłem rozwiązły i oboje potrafiliśmy świetnie jeździć konno. Zrobiliśmy to, by sprawdzić, czy to się uda. Nie było w tym nic więcej, jednak miałem przecucie, że Bianca nie będzie na to patrzeć w ten sposób.

— Tak. Ale to nic nie znaczyło. Proszę, nie wykorzystuj tego, by się ode mnie oddalić.

Próbowała się ze mnie zsunąć, jednak przycisnąłem ją do siebie, znowu ponaglając konia do przyspieszenia.

Znowu zacząłem się w niej poruszać, a mój kutas rósł i twardniał w niej pod wpływem naszej kłótni, pozycji, w jakiej

się znajdowaliśmy, i tego, że nigdy nie mogłem się nią nasycić.

Zachnęła się i klepnęła mnie w barki.

— Nie możesz używać seksu, by mnie ujarzmić — powiedziała.

Akurat.

— Nie możesz przede mną uciekać, ilekroć się zezłościś lub poczujesz zazdrość. Trzeba rozmawiać o takich rzeczach. Nie puszczę cię, dopóki tego nie zrobimy.

Pociągnęła mnie za włosy, jednak jej ciało ją zdradziło.

— To nazywasz rozmową?

— Nazywam to kochaniem się i, owszem, rozmową — uśmiechnąłem się do niej z wysiłkiem, a ona pociągnęła mnie mocno za włosy. Skrzywiłem się, ale pozwoliłem jej na to.

— Dlaczego ciągle to tak nazywasz? Dlaczego nazywasz to *kochaniem się*?

Spojrzałem na nią namiętnie.

— Wiesz dlaczego. Cały czas starasz się pomniejszyć to, co jest między nami, ale musisz zrozumieć, że to wszystko jest tak samo nowe dla mnie, jak dla ciebie. Mam przeszłość, dziką i ponurą. Nie mogę tego zmienić. Chciałbym, gdyby to było możliwe.

Wziąłem kilka głębokich oddechów, czując się bezradny i zdenerwowany. Tak trudno było mi to wyjaśnić, sprawić, by zrozumiała, gdy wciąż jeszcze sam nie rozumiałem tego do końca.

— Niestety, będziesz czasem się natykać na moje byłe kochanki. To niefortunne, ale byłoby to znacznie mniej bolesne dla ciebie, gdybyś zrozumiała, że żadna z nich nic dla mnie nie znaczyła i po prostu je pieprzyłem. Seks też nic dla mnie nie znaczył, zanim cię nie spotkałem. Był niczym

funkcja fizjologiczna. Dlatego nazywam to kochaniem się, bo teraz to dla mnie coś znaczy.

Mówiąc, nie przestawałem się poruszać.

— Przed tobą nigdy nie miałem dziewczyny i nawet się nad tym nie zastanawiałem. Wiem, że to brzmi bezdusznie, ale żadna kobieta nie była dla mnie niczym więcej niż uległą, partnerką do seksu lub przyjaciółką. Niektóre były wszystkim tym naraz, ale nigdy nie trwało to długo. Wszystkie znały zasady, byłem brutalnie szczery z każdą z nich, bez wyjątku. Ty jesteś tą, której pragnę, tą, której potrzebuję. Złość z powodu mojej przeszłości lub zazdrość o moje poprzednie partnerki jest zupełnie nieuzasadniona.

— Nieuzasadniona? — powiedziała z goryczą, w której pobrzmiwało też poczucie *krzywdy*, co najbardziej ścisnęło mnie za serce. — Widziałam zdjęcia z wielu lat, w trakcie których byłeś z Jules. Jak możesz oczekiwać, że tak po prostu o tym zapomnę?

Poruszyłem się w niej mocniej.

— To nie fair — powiedziała. — Poza tym przyganiał kocioł garnkowi. Byłam dziewicą, gdy cię poznałam, ale i tak jesteś zazdrosny o każdego mężczyznę, z jakim rozmawiam. *To* dopiero jest nieuzasadnione.

Miała trochę racji, ale nie było mi przez to łatwiej tego słuchać.

Milczałem, skupiony na poruszaniu się w niej przez kilka brzemiennych chwil.

— Gdy miałem jakieś osiemnaście lat — zacząłem — paparazzi uganiaли się za mną nieustannie, drukując różne bzdury, które doprowadzały mnie do szału. Kryli się w krzakach, gdy wychodziłem ze szkoły. To było szaleństwo, zupełnie poza kontrolą.

Nie wiedziałem nawet, czy mnie słyszy, tak była



podniecona, ale mówiłem dalej.

— Wiesz, jak potrzebuję kontroli.

Cmoknąłem na Diabła, by ruszył kłusem, i zacząłem się w niej poruszać mocniej, po czym przeszliśmy do galopu.

Tego jeszcze nie znała i chwyciła mnie za ramiona w panice.

Nie przestawałem się ruszać coraz szybciej.

— Teraz! — rozkazałem i posłuchała.

Spowolniłem konia do stępa, jednak nie przestawałem się w niej poruszać.

— Wiesz, jak potrzebuję kontroli — powtórzyłem. — Jednak to, co robili, było zupełnie poza moją kontrolą i pewnego dnia zrozumiałem, że prasa jest jak wąż ogrodowy.

Mrugnęła, najwyraźniej nie rozumiejąc mojego mglistego wyjaśnienia.

— Wąż ogrodowy?

Uśmiechnąłem się do niej czule.

— Wąż ogrodowy. Jeśli odkręcisz go tylko trochę, nie możesz kontrolować strumienia wody, kapie, gdzie chce. Jeśli jednak odkręcisz go na pełny regulator, możesz skierować go tam, gdzie zechcesz. Zacząłem więc uwodzić paparazzich, zamiast przed nimi uciekać. Zachęcałem ich, oczarowując ich zupełnie, stając się na pozór otwartą książką. Jules jest siostrą mojego najlepszego przyjaciela i od czasu do czasu moją kochanką, znamy się od lat. Jako że obracamy się w tych samych kręgach, często widywano nas razem. Szybko zauważyłem, że Jules uwielbia być w świetle reflektorów i bezwstydnie podsyca plotki na nasz temat, posuwając się wręcz do jawnych kłamstw. Widzę, że to było głupie, by pozwolić jej posunąć się tak daleko, ale wtedy nie pomyślałem, że to może stać się przyczyną problemów w

przyszłości. Inne kobiety sądziły, że jesteśmy w otwartym związku, więc żadna nie oczekiwała ode mnie niczego więcej. Uratowało mnie to przed gorszymi nieporozumieniami w tym czasie. Rozumiem, że może to źle wyglądać w twoich oczach, ale uwierz mi, że nie było w tym nic więcej i Jules nie jest kimś, kim powinnaś się przejmować.

Widząc, że łagodnieje, zacząłem ją znowu pieprzyć gorączkowo i zapamiętałem, wreszcie kończąc w niej.

To było tak intensywne, uczucia między nami tak silne, że zobaczyłem, jak jej oczy wilgotnieją, i musiałem mrugnąć kilka razy, by powstrzymać własne łzy napływające mi do oczu.

Odchyliłem się do tyłu i spojrzałem w miejsce, gdzie nasze ciała wciąż były połączone. U podstawy mojego członka jej wilgoć i moje nasienie mieszały się ze sobą, co stanowiło upajający widok.

— Jesteś teraz tak pełna mojego nasienia, wypełniona moim kutasem i moją spermą. Chciałbym, by to trwało wiecznie. Gdybyś nie brała pigułek, mógłbym cię teraz zapłodnić.

Dlaczego to powiedziałem? Wiedziałem, że to ją przestraszy, wiedziałem, że ja jestem bardziej zaawansowany w procesie akceptacji tego, co było między nami, niż ona.

Zesztywniała, ale nie powiedziała nic na ten temat. Uznałem, że w tym przypadku jej wyparcie tego, co powiedziałem, było dla mnie najlepszym scenariuszem.

Jednak chociaż ona wyraźnie nie była gotowa, by to usłyszeć, ja powiedziałem każde słowo szczerze i poważnie.

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

- 
- The image shows four hands, two from the top and two from the bottom, holding four puzzle pieces. Three pieces are olive green and one is red. The hands are positioned as if they are about to assemble the pieces.
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
  2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
  3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**

# Spis treści

[Prolog](#)  
[Moja odnowa](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[James](#)  
[Rozdział 1.](#)  
[Moje cierpienie](#)  
[Rozdział 2.](#)  
[Moja nuda](#)  
[Przeszłość](#)  
[James](#)  
[Rozdział 3.](#)  
[Mój czyściec](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[Rozdział 4.](#)  
[Mój rytuał](#)  
[Przeszłość](#)  
[Rozdział 5.](#)  
[Moja rozpacz](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[Rozdział 6.](#)  
[Moje szaleństwo](#)  
[Przeszłość](#)  
[Rozdział 7.](#)  
[Moja bezradność](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[Rozdział 8.](#)  
[Najgorszy koszmar](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[Stephan](#)  
[Rozdział 9.](#)  
[Wszystko w porządku](#)  
[Przeszłość](#)  
[Stephan](#)

[Rozdział 10.](#)

[To nawet nie byłbym ja](#)

[Teraźniejszość](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 11.](#)

[Ona ocaliła moją duszę](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 12.](#)

[Czy to byłem ja?](#)

[Przeszłość](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 13.](#)

[Zrób coś dla mnie](#)

[Teraźniejszość](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 14.](#)

[Ale potem go poznałem](#)

[Przeszłość](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 15.](#)

[Nie daj się skrzywdzić](#)

[Rozdział 16.](#)

[Najsłodszy miesiąc](#)

[Rozdział 17.](#)

[Czuły punkt](#)

[Rozdział 18.](#)

[Aby ją chronić](#)

[Teraźniejszość](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 19.](#)

[Potwór](#)

[Przeszłość](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 20.](#)

[Ten sam zniszczony korzeń](#)

[Teraźniejszość](#)

[Stephan](#)

[Rozdział 21.](#)  
[Moja obietnica](#)  
[Przeszłość](#)  
[Stephan](#)  
[Rozdział 22.](#)  
[Ujawnienie się](#)  
[Przeszłość](#)  
[Rozdział 23.](#)  
[Mój przywilej](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[James](#)  
[Rozdział 24.](#)  
[Moje wygłodniałe ja](#)  
[Rozdział 25.](#)  
[Wielka chęć](#)  
[Przeszłość](#)  
[James](#)  
[Rozdział 26.](#)  
[Moja własność](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[Rozdział 27.](#)  
[Moja decyzja](#)  
[Rozdział 28.](#)  
[Spokój](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[Stephan](#)  
[Rozdział 29.](#)  
[Moje rozdarcie](#)  
[Teraźniejszość](#)  
[James](#)  
[Rozdział 30.](#)  
[Mój grzech i moja świątynia](#)  
[Rozdział 31.](#)  
[Mój raj](#)  
[Rozdział 32.](#)  
[Moje małżeństwo](#)  
[Rozdział 33.](#)

[Moja nienawiść](#)  
[Rozdział 34.](#)  
[Moje łańcuchy](#)  
[Rozdział 35.](#)  
[Moje skłonności](#)  
[Rozdział 36.](#)  
[Moje wierne serce](#)  
[Rozdział 37.](#)  
[Moja praca](#)  
[Rozdział 38.](#)  
[Moje światło](#)  
[Rozdział 39.](#)  
[Moje błogosławieństwo](#)  
[Epilog](#)  
[Moja rodzina](#)  
[2D](#)  
[James](#)  
[Karaoke](#)  
[James](#)  
[Wspólny nocleg](#)  
[James](#)  
[Pobudka, część I](#)  
[James](#)  
[Pobudka, część II](#)  
[James](#)  
[Poranna obsługa](#)  
[James](#)  
[Urodziny](#)  
[James — pomiędzy tomem I i II](#)  
[Kłus anglezowany](#)  
[James](#)